

SZKOLNA BIBLIOTECZKA NA WSCHODZIE  
POD REDAKCJĄ DRA Ł. KURDYBACHY

tom

50

JULIUSZ SŁOWACKI

# PODRÓŻ NA WSCHÓD

opracował  
ŁUKASZ KURDYBACHA



**DAR  
2 KORPUSU**

Ministerstwo Wyznań Religijnych  
i Oświecenia Publicznego  
Jerozolima 1944

SZKOLNA BIBLIOTECZKA NA WSCHODZIE  
POD REDAKCJĄ DRA Ł. KURDYBACHY

tom  
50

JULIUSZ SŁOWACKI

# PODRÓŻ NA WSCHÓD

opracował

ŁUKASZ KURDYBACHA

-35-

STOWARZYSZENIE STUDENTÓW

POLAKÓW W PARYŻU

Association des Etudiants Polonais

à PARIS

4, Rue de l'Odéon, PARIS VI<sup>e</sup>



**DAR  
2 KORPUSU**

Ministerstwo Wyznań Religijnych  
i Oświecenia Publicznego

Jerozolima 1944



## W S T Ę P .

### I.

#### POLACY W ZIEMI ŚWIĘTEJ I W EGIPCIE PRZED PODRÓŻĄ SŁOWACKIEGO.

Zainteresowanie Ziemią Świętą w Polsce datuje się niewątpliwie od chwili pojawienia się po raz pierwszy w dzielnicach Piastowskich nauki chrześcijańskiej. Opowiadania duchownych o życiu i czynach Chrystusa, kazania o Jego męce i ustalonych przez Niego zasadach wiary, przenosiły wyobraźnię pierwszych Piastów i ich dostojników dworskich do Palestyny, gdzie się rozgrywały wszystkie nowo poznawane fakty. Chociaż pierwsi wyznawcy religii chrześcijańskiej na ziemiach polskich nie wiedzieli dokładnie gdzie Palestyna leży, pod czym jest panowaniem, to jednak bez wątpienia znali nazwy jej głównych dzielnic i miast, orientowali się w jej historii, przynajmniej z okresu Chrystusowego. U bardziej przedsiębiorczych budziło się nawet może pragnienie osobistego poznania tych krain opromienionych czynami Chrystusa. Ale na długą i ryzykowną podróż w odległe kraje nikt jeszcze nie mógł się zdobyć.

Na nowe drogi wkroczyły emocjonalne raczej dotychczas zainteresowania Palestyną z chwilą ogłoszenia wypraw krzyżowych. Do wyjazdu do Ziemi Świętej wzywała bowiem odtąd już nie tylko ciekawość, czy pobożność, ale i obowiązek rycerski. Inna rzecz jednak, że w Polsce sprawy te inaczej się nieco przedstawiały, niż na Zachodzie. Rozwinięte we Francji, w Anglii i Niemczech ideały rycerskie, nakazujące między innymi walkę z nieprzyjaciółmi Krzyża, odbijały się u nas słabym tylko echem. Ponadto Polska ówczesna była od północy otoczona pogańskimi Słowianami pomorskimi i Prusakami, których

BIBLIOTEKA  
UNIwersytecka  
w Toruniu

1393228



nawrócenie z mieczem w ręku uważano na dworach królów i książąt Piastowskich — zgodnie zresztą z poglądami stolicy apostolskiej — za pierwszą powinność rycerstwa polskiego. Z tych powodów Polska nie przeżywa tak wielkiego zapału dla wypraw krzyżowych, jak Europa zachodnia i bierze tylko mały udział w walce o uwolnienie Grobu Chrystusowego.

Pierwszych polskich rycerzy w Ziemi Świętej spotykamy wśród uczestników drugiej wyprawy krzyżowej pod wodzą cesarza Konrada III, który w drodze do Bizancjum przechodzi w 1147 r. przez Polskę i werbuje do swoich szeregów wypędzonego z dzielnicy krakowskiej syna Bolesława Krzywoustego, Władysława II wraz z pewną liczbą panów polskich. Zachęcony jego przykładem organizuje w siedem lat później polską wyprawę krzyżową najmłodszy syn Bolesława Krzywoustego, Henryk Sandomierski. „A gdy przybył on — pisze Jan Długosz — szczęśliwie do Ziemi Świętej, uczciwszy pobożnie Grób Zbawiciela, złączył się z rycerstwem Baldwina, króla jerozolimskiego i z wielką odwagą i poświęceniem walczył przeciwko Saracenom, pragnąc pozyskać wieniec męczeński. Lecz gdy mu się nie udało tego szczęścia dostąpić, zabawiwszy tam rok cały i straciwszy znaczną liczbę rycerzy, jużto w boju poległych, jużto odmienności powietrza znieść nie mogących, wrócił zdrowo do ojczyzny, od braci swoich Bolesława i Mieszka i przedniejszych panów polskich z wielką czcią i radością powitany został”.<sup>1)</sup>

Wyprawa Henryka Sandomierskiego jest jedyną znaną nam większą i samodzielną zbrojną akcją polską w obronie Ziemi Świętej. W następnym stuleciu bowiem bierze udział w wyprawie króla węgierskiego Andrzeja Władysław Odonicz, później w jego ślady śpieszy prawdopodobnie Kazimierz II, książę szczeciński, a w następnym stuleciu wyjeżdżają do Ziemi Świętej, książę głogowski Henryk V oraz niespokojny, procesujący się z Kazimierzem Wielkim, Władysław Biały, książę gniewkowski; wszyscy oni jednak albo towarzyszą bez

1) Jan St. Bystron, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie*, Kraków 1930, str. 11. Ponieważ rozdział ten oparty jest prze-  
ważnie na pracy Bystronia, nie będziemy jej więcej cytować.

większych pocztów obcym monarchom, albo też są zmuszeni do opuszczenia Polski warunkami politycznymi. Inni Piastowie odnoszą się do wypraw krzyżowych przychylnie, ale osobistego udziału w nich brać nie chcą, mając inne ważniejsze zadania. Przykładem Leszek Biały, który w młodości ślubował wyprawę krzyżową. Wzywany później przez papieża do wykonania ślubu tłumaczył się, iż na tak daleką wyprawę posiada nadmierną tu-  
szę, a ponadto przyzwyczał się do picia piwa i miodu, a w Ziemi Świętej można tylko dostać wino i wodę. Wskazywał wreszcie na świeżo nawróconych Prusaków, których powinien bronić przed napadami pogańskich sąsiadów.

Skromny plon polskich wypraw krzyżowych miał jednak swoje doniosłe znaczenie. Spopularyzował bowiem podróże do Ziemi Świętej nie tyle dla celów wojennych, ile raczej religijnych. Listę polskich podróżników rozpoczął w 1330 r., mieszczanin krakowski Mikołaj Rusinek, który zginął gdzieś bez śladu. Tragiczne jego losy nie przeraziły bynajmniej innych peregrynantów. Już bowiem w dwadzieścia parę lat później wyrusza na pielgrzymkę do grobu Chrystusa słynny z czasów Kazimierza Wielkiego Mikołaj Wierzynek wraz z sześcioma innymi mieszczanami krakowskimi, a w stuleciu XV widzimy wśród polskich pielgrzymów biskupa krakowskiego Piotra Wysza w towarzystwie trzech innych duchownych, rycerza Piotra z Bnina, który w drodze powrotnej osiadł na stałe na Cyprze, ściągając tam z czasem innych Polaków; błogosławionych Szymona z Lipnicy i Jana z Dukli oraz św. Jana Kantego. Z peregrynantów jerozolimskich drugiej połowy XV w. wspomnieć należy: Jana Długosza, późniejszego kanclerza Zygmunta Staro-  
rego, Krzysztofa Szydłowieckiego oraz dworzanina Jana Olbrachta, Mikołaja z Rozenbergu, pierwszego polskiego znawcę zagadnień wschodnich, o których pisał obszernie referaty dla króla i cesarza Maksymiliana. Długa i pełna niebezpieczeństw podróż do Palestyny nie zawsze kończyła się szczęśliwie. Źródła historyczne z tych czasów notują szereg wypadków tragicznych. Jan Łaski np. odbywający pielgrzymkę niedługo po Długoszu, nabawił się w drodze powrotnej ciężkiej choroby oczu i oślepl na Cyprze, Michał z Wielunia zmarł na wyspie Rodos, a o



bernardynie Janie Tarle zachowała się następująca notatka: „Raz na górze Sijon w gorącym rozmyślaniu jego dusza, nie mogąc znieść zapalów wewnętrznych i pociech niebieskich, uniosła się do Boga bez żadnej poprzedzającej na ciele choroby”.

Czasy humanizmu renesansowego i reformacji wniosły nowy czynnik do odbywanych w średniowieczu pielgrzymek. Teorie humanistyczne o peregrynacjach kładły nacisk na poznawanie w czasie podróży organizacji politycznych, urządzeń społecznych i gospodarczych oraz zagadnień wojskowych krajów, przez które podróżujący przejeżdżał. Obserwacje czynione w czasie podróży miały później humaniści ułatwić pracę polityczno-państwową we własnym kraju; polegała ona wedle tej samej teorii przede wszystkim na wprowadzaniu na własnym terenie zdobyczy krajów obcych, dostosowanych oczywiście do miejscowych warunków. Ten utylitarystyczny postulat nie był łatwy do zrealizowania, ponieważ nie każdy z odbywających podróże miał odpowiednie dane do odegrania większej roli politycznej. Ale każdy mógł obserwować. Jadąc dla celów religijnych do grobu Chrystusa, przyglądał się pilnie ludziom i zwiedzonym miejscowościom, nie tylko pod kątem dewocyjnym, ale i obyczajowym oraz kulturalnym, a owoce własnych spostrzeżeń notował często i wydawał później w formie mniej lub więcej dokładnego opisu poznanych krajów. Dzięki tej praktyce dochowały się do naszych czasów najstarsze relacje z podróży do Ziemi Świętej, rzucające ciekawe światło zarówno na ówczesny sposób podróżowania, jak i na stosunki panujące w krajach Bliskiego Wschodu.

Listę przeszło 30 Polaków, którzy w XVI w. zwiedzili Palestynę, otwiera późniejszy arcybiskup gnieźnieński Jan Łaski. W ślady jego wstępują w okresie pierwszych dwudziestu lat XVI stulecia czterej bratankowie, którzy za zachętą, a prawdopodobnie i za pieniądze wpływowego stryja, śpieszą również do Jerozolimy. Z innych ważniejszych pielgrzymów tego stulecia wymienić należy: poetę, dyplomata, a pod koniec życia biskupa warmińskiego Jana Dantyszka; wcześniej zmarłego i to właśnie w czasie pielgrzymki, poetę, Mariana Leżeńskiego, uważanego przez uczonych włoskich za cudowne dziecko humanizmu pol-

skiego, a wreszcie kilku przedstawicieli magnackiego rodu Tęczyńskich.

Na osobne omówienie zasługują autorowie pierwszych sprawozdań z odbytej pielgrzymki. Poczet ich rozpoczyna nieznany z nazwiska bernardyn Anzelm, który z własnej pielgrzymki z 1507 r. pozostawił *Terrae Sanctae et urbis Hierusalem descriptio*, wydane w 1595 r. w tłumaczeniu polskim: *Chorographia albo topographia to jest osobliwe, a okólne opisanie Ziemi Świętej*. Autor tego skromnego dziełka nie opisuje osobistych przygód ani przeżyć, lecz w sposób zwięzły, suchy omawia poszczególne miejscowości, które zwiedził, zaznaczając odpusty z nimi związane i odległości od innych miast. Myślą w czasie wędrówki jest ciągle w Polsce. Zewnętrznym wyrazem stałej tęsknoty autora do ziemi ojczystej są porównania zwiedzanych miejscowości do miast polskich; i tak Jerozolimę porównuje do Krakowa, Hebron do Sącza, a Jordan przypomina mu ciągle Wartę — być może — rzekę jego dzieciństwa. Informacje jego o Palestynie odpowiadają wymaganiom, jakie stawiamy krótkim przewodnikom. „W Nazaret — np. pisze — ciecie wyborne źródło, z którego w dzieciństwie swym Pan Jezus zwykł był wodę czerpać i Matce swej odnaszać. Nazaret od Jerozolimy jest trzy dni drogi, to jest naszych polskich mil piętnaście. Było niegdyś miastem, teraz jest miasteczkiem malutkim, jako Betlejem, trochę domków mając. Tam jest miejsce, gdzie anioł Gabriel zwiastował Pannie Marii wcielenie Syna Bożego i tam kaplicę zbudowano, którą aniołowie do Loretu przenieśli. Za Nazaretem jest góra, którą zowią Przeskok Boski, z którego Żydowie chcieli Pana Jezusa z góry strącić; uszedł ich rąk, a w drugą skałę wskoczył, w której stopy nóg jego bywają okazywane”.

Bardziej osobisty charakter nosi sprawozdanie hetmana wielkiego koronnego Jana Tarnowskiego, napisane dokładnie w dwadzieścia lat później. Podróż Tarnowskiego okrętem z Wenecji do Jaffy trwa prawie sześć tygodni. Nic więc dziwnego, że zmęczeni podróżni po przybyciu na miejsce śpiewają dziękczynnie *Te Deum*. Ale to nie koniec udręki. Na ląd może hetman wielki wysiąść dopiero po czterech dniach po przybyciu gwardiana franciszkańskiego z Jerozolimy, który pośredniczy



między pielgrzymami a władzami tureckimi. Podróż z Jaffy do Jerozolimy odbywa się na osiach. Na pierwszy widok świętego miasta pielgrzymi zsiadają z osłów i dalszą wędrowkę odbywają pieszo. W Jerozolimie mieszkają w Casa Nova. Kilka dni zwiedzają okolice miasta, a wreszcie samą Jerozolimę, na której ulicach Arabowie napastują pielgrzymów, pluja na nich, a często i rzucają kamieniami. Po tygodniu oczekiwania uzyskują wreszcie pozwolenie władz tureckich na zwiedzenie Bazyliki Grobu. Po wejściu ich do środka Turcy zamykają szczelnie bramę, pieczętują ją i pozwalają wyjść z świątyni dopiero w dwadzieścia cztery godziny później. Po zwiedzeniu Jerycha i morza Martwego spędza Tarnowski jeszcze jedną noc w Bazylice Grobu, w czasie której gwardian franciszkański pasuje go uroczyście na rycerza jerozolimskiego. Zwyczaj ten sięgający swymi początkami czasów wypraw krzyżowych zachował się w Jerozolimie mniej więcej do końca XVIII w.

Przeciwnieństwem Jana Tarnowskiego, który główny nacisk w swojej relacji kładł na zwiedzane miejsca, a uwagi osobiste porozrzucił tylko tu i ówdzie jak cenne perełki — jest Jan Goryński, autor *Peregrynacji do Ziemi Świętej*. Poza tym, że był on prawdopodobnie protestantem i jako taki nie otrzymał wymaganego zazwyczaj pozwolenia papieskiego na zwiedzenie Ziemi Świętej — nie wiele więcej możemy powiedzieć o autorze pierwszego pamiętnika pielgrzymiego, napisanego całkowicie w języku polskim. Na towarowym okręcie przybywa on około 1570 r. do Jaffy. Ażeby uniknąć trudności w zwiedzaniu miejsc świętych, wynajmuje on razem z innymi pielgrzymami specjalnego „patrona” tj. przewodnika; do zadań jego należało składowanie wszystkich niezbędnych opłat władzom tureckim, wynajmowanie zwierząt pociągowych, wyżywienie członków pielgrzymki itp. Natomiast gwardian franciszkański w Jerozolimie załatwiał — jakbyśmy dziś powiedzieli — formalności paszportowe i dbał o bezpieczeństwo pątników.

Zaraz po przybyciu do Jaffy rozpoczęła się seria przygód Goryńskiego, przedstawionych przez niego z niezwykłą skrupulatnością i drobiazgowością. Okazało się, że zmęczeni podróżni nie mogą wysiąść na ląd do chwili przybycia gwardiana

z Jerozolimy. A na niego trzeba było czekać, aż sześć dni. Kiedy wreszcie załatwiono wszystkie formalności, zaprowadzono ich na nocleg do „sklepów albo raczej jaskiń, których jest dwie; tamże też tureckie konie wespół z nami stali. Jaskinie te leżą prawie nad morzem, tak, że wały uderzają w nie i woda się wlewa”. Odpoczynek w tych warunkach był dość problematyczny. Dlatego też, być może, grupa Goryńskiego zwraca specjalną uwagę na wszystkie niewygody w drodze do Jerozolimy. Pierwszy nocleg wypadł w Ramleh, które „snać było dobrze budowane i dobrze wielkie, ale teraz spustoszone, iż owce i kozy po murach chodzą”. Drugi dzień podróży był jeszcze bardziej uciążliwy. Przewodnicy arabscy żądają w drodze kilkakrotnie dopłat, a ponadto mieszkańcy wiosek przydrożnych „za nami długo bieżeli, czapki z głów zrywając, mieszki urzynając, z flaszek wino wypijając, drudzy na ziemię wylewając”. Nawet po przybyciu do Jerozolimy nie zaznał Goryński spokoju. Gdy go franciszkanie wraz z towarzyszący wędrowki prowadzili na noc do Casa Nova „Turków się tam nabiegło, którzy nas szarpali, wołając na nas, abyśmy im wstęgi dawali. Tamżeśmy spali tej nocy; dosyć swarów i zwad między nami było o miejsca”. Następnego dnia też nie był lepszy. Kiedy przewodnik pielgrzymki składał zwyczajowe dary władzom tureckim, dano mu do zrozumienia, że są zbyt skromne; wobec tego musiano „nazad do okrętu śłać po hatłas i po adamaszek na szaty i k'temu więcej pieniędzy dać. Gwardian też się na patrona gniewał, powiadając, iż nie masz pamiętnika, aby tak wiele pielgrzymów ubożej przyjechało do Jeruzalem”.

Po pokonaniu różnych piętrzących się trudności rozpoczął Goryński zwiedzenie świętego miejsca i jego okolic. Wejście do Bazyliki Grobu Chrystusa wymagało załatwienia szeregu formalności. „Gdyśmy — pisze nam peregrynant — przyszli przed kościół, czekaliśmy Turków o dwie godziny, niżli się zeszl. Potem, gdy przyszli, kobierzec rozpostarli przede drzwiami kościelnymi, tamże siadłszy, których było siedem, między temi był najstarszy castelan albowiem, iż na ten czas nie było starosty w Jeruzalem, jeździł do Damaszku. Gdy siedli, jeden z nich pisał imiona nasze. Po tym patron płacił od nas od osoby



po dziewięci cekinach. Gdy nasze pieniądze odebrali, rozkazali pieczęć oderwać i kłódki otworzyć, po jednym nas potem do kościoła wpuszczali, a każdy z nas musiał odźwiernemu po cztery szelągi dać”.

Dalszy program pielgrzymki obejmował zwiedzenie pustyni św. Jana i Betlejem. Ponieważ projektowana wycieczka do Jerycha i nad Jordan nie doszła do skutku z powodów finansowych, postanowił Goryński wraz z towarzyszami wrócić na okręt w Jaffie. Powrót znowu obfitował w szereg nieprzyjemnych przygód. „Trzy godziny przede dniem wsiadaliśmy na muły; tam było wiele rozmaitych głosów; jedni wołali: z mułam zrzucon, drugi: chcą mię zabić, drugi: pieniądzem zgubił, drugim kijem się dostało”.

Po opuszczeniu Jerozolimy „przybieżał jeden Turczyn, nie mówiąc nic wziął kamień, dał w łeb gwardianowemu mułowi, po tym strzał dobył i stał tak długo, aż wždy nie wiem jako ich ubłagano. Potym za nami bieżeli, złości nam wyrządzając, kradnąc, z mułów zrzucając. Tego dnia żaden nie był, który by czego nie dostał i ktemu, iżby mu czego nie ukradziono”.

Przybycie do Jaffy nie położyło bynajmniej końca udękom. Ponieważ statek nie załadował jeszcze zakupionych towarów, musiał Goryński przez kilka dni mieszkać w nadbrzeżnych jaskiniach, nie mając niemal nic do jedzenia ani picia. Nic więc dziwnego, że gdy po tygodniu takiego bytowania wypuszczono go na okręt, czuł się szczęśliwy, chociaż na kolację podano „cybule z oliwą i octem mięso, które przed dwiema niedzielami warzeno”.

W innych zupełnie warunkach podróżował po Ziemi Świętej w 1583 r. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwany Sierotką. Ślub odbycia pielgrzymki złożył w czasie ciężkiej choroby. Różne jednak okoliczności nie sprzyjały szybkiemu wykonaniu ślubu. Najpierw konieczność odbycia długiej rekonwalescencji, później zaś wojna Batorego z Moskwą wpłynęły na opóźnienie wykonania pobożnego postanowienia. Wreszcie w 1582 r. decyduje się Radziwiłł na wyjazd wbrew radom przyjaciół, a nawet samego króla. Odradzającym dawał Sierotka odpowiedź: „że

acz zdrowie słabe, ale zato takie, że chodzę, sprawuję co potrzeba, jeżdżę na wojnę w drogi dalekie; jeśli to czynię gwoli królowi ziemskiemu i potrzebom swoim, albo obcym, czemu się nie mam na tą drogę puścić, obiecawszy ją Panu Bogu, który nad wszystkimi królmi starszym, i od którego wszystkie nasze potrzeby idą”.

Podróż pielgrzymią rozpoczął Radziwiłł z Wenecji w towarzystwie Abrahama barona Dona ze Śląska i siedmiu dworzaków, między nimi jezuita, cyrulika nadwornego i kucharza. Zwiedziwszy po drodze zabytki Krety, przyjeżdża do Tripoli, skąd pod opieką przydzielonych mu janczarów spieszy do Ziemi Świętej drogą lądową przez Liban i Damazek. Pomimo licznej eskorty janczarskiej nie mógł się książęcy peregrynant ustrzec przed licznymi objawami wrogiego stosunku mieszkańców miast wschodnich do chrześcijan. „Lud pospolity — pisze, przypominając pod tym względem Goryńskiego — dziwnie chrześcijanom nie sprzyja; przeto janczarowie wzięli nas między się, żeśmy przy koniach szli. Skoro nas gmin obaczył, poczęli krzyczeć, gwizdać, a zwłaszcza chłopięta, że się ze wszystkich ulic ludzie sypali chcąc nas widzieć. A gdyśmy już przyszli między kramy w ludniejsze ulice, ciskali za nami i pluwali na nas i by nas byli janczarowie nie bronili, rozszarpałiby nas byli”.

Po dwóch dniach podróży konnej z Damazku przybywa Radziwiłł nad jezioro galilejskie, a stąd przez Jenin<sup>1)</sup> i Nablus do Jerozolimy. Opisując dokładnie zwiedzane miejscowości jak i zabytki, czyni Radziwiłł szereg własnych spostrzeżeń, prostujących wiele nieścisłości, zawartych w dotychczasowych opisach. Po zwiedzeniu Grobu Zbawiciela i Betlejem i po ustanowieniu w świątyniach Ukrzyżowania i Narodzenia wieczystych, własnych fundacyj, wyrusza nad Jordan i morze Martwe, które tak opisuje: „Jezioro to trzykroć się mieni na dzień com dobrze widział, bo rano woda bywa czarna, po południu, gdy słońce zagrzeje (bo tam ciężkie gorąco), to zmodrzeje wszystka woda jako sukno modre, ku wieczorowi zasię, przed zachodem słońca, gdy już gorącość słoneczna omija, woda czerwona,

1) czyt. Dżenin.



albo rudawa, jakby ją kto z gliną zmieszał. O owocach, które by tam nad jeziorem być miały takie, że cudne, a gdy je urwie w popiół się obróca, — jako piszą, — tegom nie widział, bo i nie ma teraz nic, także aby miała być statua żony Lotusowej solna, której choć utracają, jednak zasię bywa cała, tych czasów nie widać. Strasznie spojrzeć na to jezioro, co góry około wielkie i głuche, więc woda się tak mieni gęsta, szpetna i bardzo śmierdząca, a gdy jej kroplę na język puści (jakośmy kosztowali), bardzo gryzie i smród jeszcze głowę zaraża”.

Przed opuszczeniem Jerozolimy zajmuje się jeszcze Radziwiłł losem obłąkanej Polki, Doroty Siekierzeckiej, żyjącej w skrajnej nędzy. W jaki sposób ta jedyna przedstawicielka kobiet polskich dotarła do Jerozolimy, trudno stwierdzić. Być może, że była to jedna z ofiar napadów tatarskich na Polskę; sprzedana do niewoli, zdołała się jednak z niej wydostać i osiadła aż w świętym mieście. W żadnym z klasztorów mieszkać jej nie było wolno, a nikt z muzułmanów nie chciał jej udzielić schronienia. Tułała się więc po ulicach, padając często ofiarą niechęci muzułmanów do chrześcijan; polamane żebra były aż nadto wystarczającym dowodem stosunku do niej mieszkańców Jerozolimy. Radziwiłł nie chcąc, aby się nieszczęśliwa tułała dalej wśród pogan, wywozi ją przemocą do Tripoli, a potem do Włoch, gdzie mu jednak zbiegła, pragnąc koniecznie wrócić do Jerozolimy.

Z Jerozolimy postanawia Radziwiłł przez Jaffę i Tripoli powrócić do Polski. Ponieważ jednak nie było odpowiedniego statku do Konstantynopola ani do Włoch, udaje się niespodziewanie do Egiptu, zabrawszy po drodze z Cypru księdza polskiego Szymona Albimontanusa. Pierwszym szczegółem, który notuje, wjechawszy w deltę Nilu, jest wielka liczba bocianów, „którzy tam zalatują od nas”. Nilem jedzie Radziwiłł z towarzyszami do Kairu, obserwując pilnie nieznaną sobie przyrodę, ludzi, ich obyczaje i warunki w jakich żyją. Kair robi na nim silne wrażenie swoją rozległością. „Więtsze jest, niż pięć kroków Paryż we Francji, wszakże nie tym porządkiem i cudnością budowane”. Z Kairu robi Radziwiłł wycieczki Nilem i oczy-

wiście do piramid. Wdrapuje się nawet jako jeden z pierwszych Polaków na szczyt Cheopsa. Później zwiedza Sackarę i Memfis, czołgając się na brzuchu po różnych pieczarach, w „których wielkie mnóstwo ludzi pochowanych było”.

Z Kairu wyjeżdża Radziwiłł w połowie września 1583 r., aby po trzech dniach przybyć konno do Aleksandrii. Oczekując na statek robi przeróżne zakupy, szczególnie zoologiczne. W skład tej oryginalnej kolekcji wchodziły lamparty, koty egipskie, samica koczkodana, „która białą głową, a chłopca małego bardzo kąsała, a przeciwko mężczyźnie zasię bardzo skromna była”, papugi, koziorożce, a wreszcie dwie mumie. Jadący w otoczeniu Radziwiłła wspomniany już ksiądz Albimontanus wyrzekł bardzo, że się „pogańskie ciała wozi”, a później twierdził, że mumie nie pozwalają mu odprawiać modłów; „utyskował, że mu dwie pokusie przeszkadzają, a gdzie się jedno na okręcie obróci, na każdym miejscu za nim chodzą”. Narzekania księdza przyjmowano początkowo z humorem; kiedy jednak na morzu rozpoczęły się gwałtowne burze, a ksiądz ciągle przypominał, że widuje duchy mężczyzny i kobiety, zaczęła przeciw mumiom występować cała załoga. Nie pomogły tłumaczenia Radziwiłła, że „kościół powszechny nie zakazuje nam tego, abyśmy mumiji wozić nie mieli” i że wiezie je jako lekarstwa. Po długich sporach wrzucono je ostatecznie w morze.

Mikołaj Radziwiłł jest pierwszym Polakiem, który podróżuje po Wschodzie z zamiłowaniem rasowego turysty. Wyjeżdża z Polski jak wszyscy inni dla odbycia pobożnej pielgrzymki, ale cele religijne nie zagłuszają w nim ciekawości czysto świeckiej i przyrodzonego daru bystrej obserwacji. Wykształconej jego uwadze nie ujdą ani znajdowane w dotychczasowej literaturze podróżniczej nieścisłości opisów miejsc świętych, ani różne drobne nawet szczegóły związane z przyrodą i ludźmi zwiedzanych krajów. Dlatego też jego *Peregrynacja albo pielgrzymowanie do Ziemi Świętej* należy do najlepszych zabytków europejskiej literatury podróżniczej i jako taka doczekała się wielu wydań w języku polskim, łacińskim i niemieckim.

Dwa stulecia następne XVII i XVIII odznaczają się w



Polsce wzrostem pobożności, przechodzącej często w czysto zewnętrzną bigoterię, nie mogą się już poszczycić podróżnikami na Wschód w rodzaju Radziwiłła. Do Ziemi Świętej śpieszą nadal i to nawet dosyć liczni pielgrzymi, ale poza zagadnieniami czysto religijnymi nie interesują się oni ani przyrodą, ani obyczajami ludów wschodnich. To samo można powiedzieć o wrażliwej liczbie członków różnych zakonów polskich na Wschodzie; chociaż przebywają oni tutaj nieraz przez kilka lat i mogliby wiele powiedzieć o własnych przeżyciach czy obserwacjach, jednak jeżeli już nawet opisują swoje podróże, powtarzają w nich rzeczy znane, wyjęte raczej z książek niż z życia. Typowym przedstawicielem takich pielgrzymów jest Hieronim Strzała, dworzanin Mikołaja Zebrzydowskiego. Do Jerozolimy wyjeżdża 1599 r. dla dopełnienia ślubu złożonego w czasie ciężkiej choroby. Choć formalnie należy on jeszcze do XVI stulecia, to jednak duchowo reprezentuje już wiek XVII. W czasie podróży zwiedza Turcję, Grecję, Egipt i Palestynę, ale jedynym dorobkiem tej podróży były szczegółowe pomiary Drogi Krzyżowej w Jerozolimie, na której oparł się Zebrzydowski przy zakładaniu własnej Kalwarii pod Krakowem.

Z innych kilkudziesięciu pielgrzymów XVI w. wymienić należy Melecjusza Smotryckiego, arcybiskupa połockiego i witebskiego, jednego z najpiękniejszych przykładów zgodnego współżycia w Rzeczypospolitej Polaków i Rusinów. Ten wysoki dostojnik unicki, piszący piękną, renesansową polszczyzną wybrał się w 1623 r. do Grobu Chrystusa, aby tu przekonać się naocznie czy wiara jego posiada rzeczywiste fundamenty. I cel zamierzony osiągnął. Napisana przez niego po powrocie *Apoloogia peregrinatiey do krajów wschodnich* pełna jest rozpraw teologicznych w obronie unii brzeskiej i na temat zasadniczych fundamentów wiary; natomiast rzeczy świeckie, doczesne zupełnie go nie interesują.

To samo zacieśnienie horyzontów wyłącznie do zagadnień religijnych obserwujemy i u pielgrzymów XVIII w. Są nimi przeważnie duchowni, zakonnicy wyjeżdżający na Wschód dla celów misyjnych, lub w innych konkretnych celach wyznaczonych przez władze kościelne. Do pielgrzymek ludzi świeckich odnoszą

się duchowni raczej niechętnie, wysyłając wiernych masowo do różnych cudownych miejsc w Polsce, a najbogatszych najwyżej do Rzymu. Dochodzi nawet często do wypaczania idei pielgrzymek do Ziemi Świętej. Przykładem tu może służyć podkomorzyna poznańska, Czartoryska, opanowana zupełnie w starości przez jezuitów. Ci dowiedziawszy się, że ma ona zamiar udać się do Ziemi Świętej dla dopełnienia ślubu młodości, oznajmili, iż może odbyć pielgrzymkę chodząc po pokoju, a nawet przyrzekli jej wyjednać odpusty związane z daleką wędrówką. Dla całkowitego uśpienia podejrzeń pobożnej matrony wyliczyli jej duchowni opiekunowie ile kroków musi zrobić po swojej tezydencji, aby ślubowi stało się zadość.

Nakreślone warunki spowodowały, że świeckich pielgrzymów z Polski spotykano w Jerozolimie niezwykle rzadko. Najważniejszym z nich był Tomasz Wolski „frant wielki i niespokojnej głowy” — jak nazywa go jeden ze współczesnych mu pamiętnikarzy — człowiek pozujący na bohatera i męża opatrnościowego. Do Jerozolimy wyjeżdża w 1726 r. przez Tripoli i Jaffę. W drodze powrotnej zatrzymuje się na nocleg w Ramleh w celi klasztoru franciszkańskiego. Dowiedziawszy się w nocy, że jego towarzysz noclegu jest protestantem, wszczyna z nim ostrą dysputę teologiczną. Gdy zawiodły argumenty, wyjął Wolski spod łóżka drewniany sandał i tak gwałtownie zaczął okładać nim przerażonego protestanta, że ten krzykiem postawił na nogi cały klasztor... Na perswazje obudzonych nagle zakonników oświadczył Wolski dumnie, że pragnie bronić wiary katolickiej w każdej sytuacji i na każdym miejscu, nawet z narażeniem własnego życia. Po powrocie do Europy snuje ambitne, ale nierealne plany zorganizowania nowych wypraw krzyżowych dla odebrania Ziemi Świętej z rąk niewiernych. Udaje mu się nawet zakupić uzbrojony statek, na którym pragnie wyruszyć przeciw Turkom. Zatrzymany w ostatniej chwili, wraca do Polski paradując do końca życia w stroju pielgrzymim zwracającym nań powszechną uwagę.

Zupełnie poważnym natomiast pielgrzymem był bernardyn ks. Antoni Burnicki, przebywający w Ziemi Świętej w latach 1762—1766 w charakterze przełożonego najpierw klasztoru w



Betlejem, a później w Jerozolimie. Wszystkie zabytki religijne poznał i opisał niezwykle dokładnie, dodając tu i ówdzie własne uwagi i sprawozdania z przygód. „Dnia 7 Aprila 1763 r. — pisze — wsiedliśmy do germy (dżermy) okręciku małego i odbiliśmy od portu, a ztym płynęliśmy bezpiecznie, lecz ja według zwyczaju womity odprawowałem wielkie, drudzy zaś bynajmniej, lecz cierpią wewnątrz wielką kcliwość, tak, że ani jeść ani spać nie mogą, zawsze lepiej kiedy womitują”.

Obyczaje wschodnie wydają się ks. Burnickiemu — zwłaszcza w zestawieniu z europejskimi — niezwykle dziwne. „My w Europie — czytamy w jego diariuszu z podróży — kiedy wchodzimy do kościoła lub z wizytą do jakiejś osoby, zdejmujemy czapkę czyli kapelusz, a wschodni ludzie zdejmują papucie czyli obuwie z nóg, zawój zawsze na głowie. My brodę golemy, a na głowie włosy rościmy, a oni głowę golą, a brodę roszczą. U nas posagi daje się po córkach, u nich posagi dają rodzicom córek, niby kupują... U nas krzesła do siedzenia, u nich ziemia...” itd.

W podobny sposób opisuje swój pobyt na Wschodzie w latach 1788—1791 ks. Józef Drohojowski, członek zakonu reformatów w Krakowie. Jego: *Pielgrzymka do Ziemi Świętej i Egiptu* pełna szczegółów erudycyjnych zaczerpniętych z bogatej literatury historycznej i geograficznej zawiera jednak wiele jego własnych refleksyj i uwag. Przybywszy przez Jaffę do Jerozolimy doznaje tu uroczystego przyjęcia ze strony licznej już wówczas kolonii katolickiej. Kilkuwiekowa praca misyjna zwłaszcza franciszkanów zrobiła swoje. Zamiast dawnych wrogich tłumów arabskich, spotyka Drohojowski wielu chrześcijan, którzy „w górę wznosząc ręce, potym do piersi je przyciskając, okazali radosne nas przywitanie”. Po odbyciu wstępnych ceremonij rozpoczyna Drohojowski systematyczne zwiedzanie najpierw Jerozolimy, a później miejsc dalszych, pełniac równocześnie różne, nałożone nań obowiązki zakonne. Dojeżdża do Jervcha i morza Martwego mimo wielu niebezpieczeństw „jużto dla Beduinów, łotrów okrutnych i niehumanicznych, w tamtejszych okolicach zamieszkałych, jużto dla miejsc smrodliwych i szkodliwych, a zawsze kurzących się, jużto dla gadu zjadliwego i zwierza drapieżnego, jużto dla bagnów przepaścistych i wcale niedostępnych”. Góra

Karmel wydaje się naszemu reformatowi niezwykle wysoka i niebezpieczna do wspinania. „Ja sobie obmyśliłem — pisze — tym sposobem bezpieczeństwo; prosiłem, aby mukar (poganiacz) szedł najpierw, za nim prowadzony osieł, ja za osielem, a za mną x. karmelita i tak trzymałem się jedną ręką karmelity, a drugą osieł za ogon, tym sposobem, aby moc wiatru nie wzięła nad nami góry, a nas w przepaść nie strąciła”.

Z Palestyny wyjeżdża Drohojowski przez Syrię do Egiptu dla zwiedzenia Aleksandrii, Kairu, Rozety i Damiety oraz zobaczenia piramid. Mając zainteresowania przyrodnicze, obserwuje różne okazy flory i fauny egipskiej, zachwyca się jarzynami w delcie Nilu i chowa przez dłuższy czas schwytanego osobiciście kameleona, którego „zacina precikiem, aby zmieniał kolor. To zwierzątko — pisze — ma wielkie do człowieka przywiązanie, lecz kotom jest przeciwne. Zdarzyło się, iż kot wielki, klasztorny wszedł za mną do celi, tego zoczywszy kameleona głośno świsnął, czem kota tak zastraszył, że w momencie łbem wybiwszy okno, wypadł z wysoka na dół i już więcej do mnie nie uczęszczał”. Przed powrotem do Polski Drohojowski zasuszył kameleona na rozpalonej blasze i ofiarował do gabinetu przyrodniczego Uniwersytetu Krakowskiego.

Wyjazd Drohojowskiego przy okazji pobożnej pielgrzymki do Egiptu, jego zainteresowania przeszłością tego kraju, jego przyrodą i obyczajami stanowi typowy przykład głębokich zmian, które zaszły w umysłowości polskiej pod koniec XVIII w. Od średniowiecza do schyłku panowania Stanisława Augusta polskie zainteresowania Wschodem miały niemal wyłącznie charakter religijny, a tylko jakby na marginesie pobożnego celu wędrowek można było dostrzec ciekawość naszych podróżników dla zwiedzanych krajów i ludów oraz warunków w jakich oni żyją. Peregrynacja Mikołaja Radziwiłła jest tylko wyjątkiem potwierdzającym regułę. Dopiero Wiek Oświecenia wraz z swoim racjonalizmem zwrócił uwagę człowieka na otaczający go świat, orzekoną go o doniosłości różnorodnych zjawisk, nie związanych bezpośrednio z religią, zainteresował go wreszcie, w nowożytnym tego słowa znaczeniu, historia i przyroda. Dokonane pod wpływem XVIII-towiecznych prądów całkowite niemal zeświecczenie



życia oraz kultury umysłowej, nie mogło oczywiście nie wyrzucić swego wpływu na podróże wschodnie. Ciekawość poznania nowych krajów, ich warunków życiowych, klimatu, fauny, flory, zabytków, czyli tego wszystkiego, co się składa na nowoczesną turystykę, staje się coraz bardziej dominująca, nie zagłuszając jednak bynajmniej motywów religijnych podróży; u wielu naszych podróżników zwłaszcza XIX w. uczucia dewocyjne łączą się z zainteresowaniami czysto świeckimi, tak ściśle, że trudno dokładnie odgraniczyć je od siebie.

Pierwszym podróżnikiem, mającym wszystkie cechy nowoczesnego turysty, był, autor kilku dzieł naukowych, Jan Potocki. Przejawszy się przesadnie hasłami Wieku Oświecenia wyklucza on całkowicie z swego programu Ziemię Świętą. Jakby dla podkreślenia całkowitej świeckości swej wyprawy, wyjeżdża na nią w 1784 r. nie przez Rzym i Włochy — jak dotychczas niemal z reguły bywało — lecz przez Cherson i Konstantynopol. Zwiedzwszy Turcję, udaje się do Aleksandrii, gdzie razem z kilkoma służącymi przebiera się w arabskie stroje. „Jużbyś mnie nie poznała — pisze z Aleksandrii do nieznaney kobiety — noszę wielki turban sposobem Druzów, mam głowę ogoloną i suknie egipskie, które wcale są różne od tureckich”. Mimo tego przebrania, które mu miało ułatwić poruszanie się w nieznanym kraju, nie umie wczuć się głębiej ani w obyczaje, ani w przeszłość Egiptu. Obserwacje jego są raczej powierzchowne, ograniczone do rzeczy rzucających się najbardziej w oczy; podawane przez niego wiadomości historyczne pochodzą z literatury przeważnie starożytnej i jako takie są bezkrytyczne i bałamutne.

W dwanaście lat później spotykamy w Aleksandrii, pod piramidami, i w Kairze Józefa Sułkowskiego, jedną z najpiękniejszych, a zarazem i najbardziej tragicznych postaci polskich. Mimo to, że przybył do kraju faraonów nie jako turysta, ale adiutant Napoleona, interesuje się niezwykle żywo zdobywanymi w krwawych bitwach obszarami, inicjuje ich naukowe badania, roi śmiało plany poprawy stosunków gospodarczych i ulżenia doli fellahów. Przedwczesna, choć opromieniona nimbem niezwykłego bohaterstwa śmierć Sułkowskiego, podczas walk ulicznych w Kairze, przerwała wszystkie, zbył może nawet śmiało jego plany.

O innych Polakach służących w egipskiej armii Napoleona jeszcze mniej mamy szczegółów. Wiemy jedynie, że generał Zajączek administrował dzielnie jedną z prowincji egipskich, a później bronił niezwykle odważnie Aleksandrii przed wojskami angielskimi. Ale on — jak i wszyscy znaczniejsi jego towarzysze broni wrócili do Europy nie zostawiwszy żadnych trwałszych śladów w okolicach chwilowej ich działalności wojennej.

Nieśmiertelnej sławy, a raczej legendy dorobił się dopiero w krainach wschodnich Waclaw Seweryn Rzewuski, zwany emirem. Dziwna to była postać. Wychowany w Wiedniu, byłby może dokonał żywota jako oficer austriacki, gdyby nie wiadomo skąd zrodzona tęsknota za Wschodem. Pod jej wpływem poświęca wszystkie wolne chwile nauce języka arabskiego i redagowaniu czasopisma orientalistycznego. Gdy w 1817 r. otrzymuje propozycję wyjazdu na Wschód, w celu zakupu koni arabskich dla dworu rosyjskiego i wirtemburskiego, uważa się niewątpliwie za najszczęśliwszego człowieka, choć funkcja sama nie była specjalnie zaszczytna.

Za teren swej działalności obrał Rzewuski Syrię, zakładając w Aleppo, w przydzielonym mu pałacu wielkorządcy, główną siedzibę. Stąd czyni coraz dalsze i coraz śmielsze wyprawy w głąb pustyni, a nawet — co dla każdego chrześcijanina było niemal rzeczą niemożliwą — dociera z pielgrzymką do Mekki. Pustynia wywiera na niego niezwykły urok. „Gorące słońce — pisał — pustynia bez granic, noc bez chmurki, niebo wyiskrzcone gwiazdami, wszystko to daje wyobraźni polot nieskończony. Nic też nie ścieśnia myśli Araba, bo wzrok jego nie trąca o żaden przedmiot. W ogromach nieskończoności buja żywa fantazja, a do wyrażenia jej służy najbogatszy język, obrazowy i malowniczy... Uczucie miłości, wspomnienie, tęsknica, żądze, wszystko to u niego olbrzymie, odpowiednie scenerii pustyni. Czczność pustyni jest dlań jakby przedsmakiem wieczności. Lotem rumaka zbiega jej przestrzenie; wierny ten towarzysz niesie go w bój, wynosi z niebezpieczeństwa, przeczuwa gdy mu coś grozi, ostrzega i powraca ze swoim panem okryty sławą i kurzem do plemienia, gdzie go czeka ukochana małżonka”.

Przy tak entuzjastycznym stosunku do pustyni i Arabów,



łatwo było Rzewuskiemu nawiązać bliskie stosunki z nimi i zdobyć ich zaufanie. Najlepszym tego dowodem była ofiarowana mu przez trzynastcie szczepów arabskich godność emira. Strojem i obyczajami nie różnił się też on niczym od księcia arabskiego. Służbie całej swojej, mimo, iż byli to Polacy, ponadawał imiona arabskie; lekarz Chotyński nazywał się na pustyni Hakim-basza, lokaj Marcin nosił imię Nasser, a kozak dowodzący przebrany po arabsku oddziałem mołojców ukraińskich — przezwany był Hannah. Przejeżdżając pustynię w takim orszaku, przedstawiał Rzewuski napotkanym Arabom swoją zmyśloną genealogię arabską, wywodząc ją od królów.

Pod wpływem romantyzmu, a może i dla dodania sobie nimbów tajemniczości, dawał Rzewuski wszystkim do zrozumienia, że tęskni za jakąś kobietą, która niepodzielnie opanowała wszystkie jego myśli. Kim jednak ona była, jakie było choćby jej imię, nikomu nie zdradzał. Określał ją jedynie specjalnym znakiem trzech odpowiednio leżących do siebie linii i znak ten kazał ryc na wszystkich znaczniejszych zabytkach Wschodu. „Rwałem się na pustynię — pisał. — Wzdychałem do samotności. Otóż mam jedno i drugie. Oddzielony od ludzi spodziewałem się znaleźć spokój. Próżna nadzieja. Bóg pustyni mści się na mnie. Wiedział on, że nie jego szukałem, nie o jego wielkości szedłem tu rozmyślać w cichości ducha. Rozpaczą miotany, chciałem tylko uciec od smutnych wspomnień lub na wieczność utrwalić moje o miłości marzenie. Wtenczas to dał mi się słyszeć głos gniewu wychodzący z czarnej chmury. Piorun posłuszny skinieniu Pana ugodził mnie w serce cierpieniem stoczone — a miłość, co się już przerodziła w melancholię, rozgorzała na nowo. I Bóg rzekł do niej: ścigaj tego profana, pal go niczym nieugaszoną tęsknicą. Przyzwiał potem ponure milczenie i rzekł: siostrzo nicości, czuwaj nad tym, żeby jego męczarnie trwały bez końca. Odtąd wonny kwiat usechł na zawsze; echo głos straciło, a szumiący potok nie rozpryskał się o skały — wszystko wymarło w naturze, jam tylko jeden żywy błędził po tej krainie nicości.. O Boże czemuż ją kochałem tak bardzo”.

Po licznych przygodach na pustyni arabskiej wrócił Rzewuski w 1820 r. do swego rodzinnego Kuźmina na Ukrainie, sprowadza-

jąc ze sobą wielkie stado najlepszych koni arabskich. W rozległych swoich majątnościach prowadził odtąd wschodni tryb życia. Jeden ze współczesnych mu pamiętnikarzy tak go charakteryzuje: „Ognistej wyobraźni Wacław nosił złotą brodę... i zachowywał obyczaje arabskie. Jak do nas zajechał na polowanie, to rozbijał namiot na dziedzińcu i tam koczował... uczył nas po wschodniemu obchodzić się z koniem, ciskać dzirytem i wywijać spisą, a dla przypomnienia chwil w Arabii spędzonych lubił pokazywać jak się Arabowie modlą; do swoich koni, choć się w Sawranii porodziły, mówił po arabsku; u siebie częstował potrawami arabskimi, których nie można było wziąć w usta...”

W miarę upływu lat miejsce obyczajów arabskich zajmowały coraz częściej kozackie, którym Rzewuski chętnie ulegał. Ale ani Wschód ani też Ukraina nie zabiły w nim mimo wielu pozorów duszy polskiej. Na wieść o wybuchu powstania listopadowego krząta się żywo były emir arabski koło formowania kompanii podolskiej, w której zostaje niebawem szefem szwadronu. W tym charakterze bierze udział w bitwie z wojskami rosyjskimi pod Daszowem, gdzie przepadł bez wieści. Czy poległ w starciu, czy też, jak inni twierdzili, został zamordowany przez chłopów — trudno stwierdzić. Pewną jest jedynie rzeczą, że jakiś Polak, cieszący się w kilkanaście lat później wielkim poważaniem wśród Arabów syryjskich i podający się za Rzewuskiego, był tylko sprytnym samozwańcem.

Wspomniane już uprzednio całkowite zeświecczenie życia umysłowego w Polsce pod koniec panowania Stanisława Augusta oraz wszechstronny rozwój nauk w duchu Oświecenia spowodowały, że obok zwolenników podróży na Wschód zjawiają się na ziemiach polskich pierwsi znawcy nauki, literatury i języków wschodnich. Pierwsze kroki na tym polu — podobnie jak i w wielu innych dziedzinach życia umysłowego — zrobiło Wilno, najżywsze wówczas centrum naszej nauki. Pod wpływem wileńskich profesorów Grodecka i Lelewela postanawia Uniwersytet Wileński wysłać w 1819 r. zdolnego ucznia Sękowskiego na Wschód dla poznania języków arabskich. Przyszły orientalista był człowiekiem istotnie niezwykle zdolnym; przed wyjazdem z Wilna władał już językiem tureckim, nowogreckim oraz poznał



dosyć dobrze z tłumaczeń literaturę arabską. Zbliżywszy się w Konstantynopolu do posła rosyjskiego otrzymał od niego dokumenty członka poselstwa i w tym charakterze udał się do Syrii i Libanu. „W pocie czoła — pisał później Sękowski — przenośiłem swoje księgi z jednej góry na drugą... i zrywałem gardło swe w pustkowiu usiłując dojść do czystego wymawiania arabskiego języka, którego dźwięczność w ustach Druza lub Beduina, podobna do srebrnego głosu dzwonka zamkniętego w piersi ludzkiej, bawiła rozkosznie ucho nowością i przyprowadzała do rozpaczny niemożliwością do naśladowania... Dwie, najwięcej trzy godziny wypoczynku na gołej desce ze słownikiem zamiast poduszki wystarczały do wznowienia sił do nowych również natężonych zajęć, przerywanych jedynie polowaniem na biegającego po wilgotnych ścianach skorpiona...”

Niezwykła pracowitość Sękowskiego doprowadziła wkrótce do tego, że Arabowie nie chcieli go uważać za Europejczyka. Ale nauka polska nie odniosła niestety korzyści ze studiów zdolnego orientalisty, który po Syrii zwiedził dokładnie Egipt. Znęcony dobrymi warunkami materialnymi ofiarowanymi mu przez Rosję, udał się po ukończeniu podróży do Petersburga, gdzie do końca życia cieszył się sławą wybitnego znawcy literatur i języków wschodnich.

Podobne były również losy drugiego naszego orientalisty Józefa Muchlińskiego. Wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, udał się w 1832 r. najpierw do Konstantynopola, a później do Syrii, Palestyny i Egiptu, zbierając w podróży bogate materiały naukowe i ucząc się języków. Zdobytej w czasie podróży wiedzy zawdzięczał katedrę języków wschodnich na uniwersytecie petersburskim. Po wysłużeniu emerytury przeniósł się Muchliński na stałe do Warszawy, gdzie robił wrażenie zadowolonego dziwaka, który nigdy nie wyjrzał poza granice swojej parafii.

Dla dopełnienia obrazu wspomnieć jeszcze należy o wyprawie do Egiptu i Syrii generała Henryka Dembińskiego w 1833 r. Tego uczestnika powstania listopadowego, żołnierza z krwi i kości nie wiodła do kraju piramid ani zwykła ciekawość, ani zamiłowania naukowe. Pragnąc za wszelką cenę kontynuować walkę ze zniechęconą Rosją, mimo upadku powstania, podjął on w

porozumieniu z ks. Adamem Czartoryskim śmiałą myśl przeniesienia pewnej przynajmniej części Polaków z Francji do Egiptu, aby przy boku wojsk Mahometa Ali prowadzić działania wojenne przeciw carowi. Sytuacja polityczna zdawała się sprzyjać takiemu celowi. W tym czasie bowiem toczyła się wojna między Egiptem a Turcją popieraną przez Rosję. Wydawało się więc, że w razie pomyślnego dla Egiptu wyniku zmagani wojennych wojska Mahometa Ali uderzą po pokonaniu Turcji przez Azję na Rosję. „Już nieszczęśliwy Polak po zbrodniczym rozszarpaniu Ojczyzny szukał jej walcząc za odległymi morzami, już wszystkie krańce świata widziały Polaków walczących dla wskrzeszenia Ojczyzny; jedna jeszcze została kraina, która nie pokrywa dotąd zwłok Polaków, z orężem w ręku poległych, walcząc z Polski wrogami, a tym krajem są mniej uprawne góry Azji, a za tymi spiekłę Arabii płaszczyszny; do nich pośpieszam”.

Misja Dembińskiego spotkała się początkowo z serdecznym przyjęciem Mahometa Ali. Zaangażował on nie tylko zaraz na pierwszym posłuchaniu samego generała i towarzyszących mu kilku oficerów, ale przyrzekł także zatrudnić w swojej armii większą liczbę Polaków, jako organizatorów wojska egipskiego. Ale niebawem na jasnym, zdawało się, horyzoncie zaczęły się ukazywać czarne chmury. Mahomet Ali nawiązał bowiem niespodzianie przyjazne stosunki z Rosją i pod wpływem konsula rosyjskiego zaczął się wycofywać ze złożonych Polakom przyrzeczeń. Zanępokojony Dembiński przebywający już z wojskami egipskimi w Syrii, starał się na próżno osobistym wpływem ratować sytuację. Po dłuższych staraniach uzyskuje jedynie od Mahometa Ali przyrzeczenie pomocy dla przybyłych już do Egiptu Polaków, z którymi podawczy się do dymisji, pragnie wrócić do Francji. Jedynym, trwałszym śladem jego śmiałej wyprawy do Egiptu był zbudowany przez niego nagrobek Sułkowskiemu, niezrealizowany nigdy plan budowy kanału między morzem Śródziemnym a Eufratem oraz wyryty przez niego napis na piramidzie Cheopsa: „Przeżycie wiekom pamiętny dzień 29 listopada 1830 r.”, który w dwa lata później stał się przyczyną wzruszeń patriotycznych Słowackiego.



## II.

## PODRÓŻ NA WSCHÓD JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Plan podróży Słowackiego na Wschód nie powstał bynajmniej tak nagle w 1836 r. — jakby sądzić można z jego własnych słów:

*Chrystusa dyabeł kusił i mnie kusi;  
Na wieży świata postawił smutnego  
Życia nicością i pokazał wszędzie  
Pustynie, mówiąc: Tam ci lepiej będzie.*

Obrazy bezbrzeżnych obszarów pustynnych, jako terenów niczym niezakłóconej wolności i spokoju, kolosy gigantycznych ruin dawnych wieków, bohaterskie czyny mężów starożytnego Wschodu zrodziły się w umyśle niezwykle wrażliwego chłopca niemal w jego dzieciństwie, a poetka wyobraźnia dodawała im pociągającego uroku i plastyczności osobistego poznania, już na ławie szkolnej. Z dużą nawet ścisłością odtworzyć możemy poszczególne etapy narastania i pogłębiania się tych zainteresowań.

Pierwszym bodźcem, pod wpływem którego młodzieńcza wyobraźnia poety uciekała z cichego domku krzemienieckiego na dalekie obszary Wschodu była lektura Iliady i Odysei Homera. Przygody nieustraszonego w boju Achillesa i Hektora, przemysłność Greków i łatwowierność Trojan, pełne grozy przeżycia Odyseusza — wszystko to rozpałało wyobraźnię przyszłego twórcy *Anhellego*, budząc w nim, może podświadoma, tęsknotę zobaczenia kiedyś krajów, które były terenem działalności ulubionych bohaterów. Z lektur Homera czerpał młody Słowacki nie tylko ideały cnót rycerskich i cięższy moralnej. Twórcza jego wyobraźnia ubierała każdą z tych legendarnych postaci w konkretne kształty ludzkie i kazała im żyć i działać w odtworzonych przez siebie miastach, gmachach, osiedlach. W tej pracy odtwórczej fantazji młodego chłopca pomagało mu leżące stale na fortopianie domu rodzinnego dzieło z wielkimi sztychami helle-

nistycznych ruin Balbeku i Palmiry na terenie Syrii<sup>1)</sup>.

Przyjaźń na ławie szkolnej z starszym i więcej czytany Ludwikiem Szpitznaglem, zdradzającym od wczesnego dzieciństwa głębokie zainteresowanie Wschodem, dopełniła reszty. Że ten przyjaciel z jasnym wiosem i lazurowym kolorem oczu kierował często chłopięce rozmowy na tematy wschodnie, świadczy poeta w *Godzinie myśli*:

*Słuchaj! wschodnie krainy dziś ujrzałem we śnie,  
Piękne były, czarowne, nieraz o nich marzę.  
Widzę słońcem ściemniałe Beduinów twarze,  
Widzę lasy palmowe, świadki dawnych czasów.  
Myśl moja niewstrzymana w te krainy goni,  
Chciałbym jak duch w kwicistej roztopić się woni  
Chciałbym jak liść nieznaną paść tam w głębi lasów.*

Oparte głównie na fantazji poety młodzieńcze zainteresowania Wschodem znalazły niebawem ugruntowanie w lekturze poety w czasie studiów uniwersyteckich w Wilnie. Wschód bowiem już od czasów Tassa *Jerozolimy Wyzwolonej* był ulubionym tematem różnych utworów literackich. Obok Voltaire'a, szczególnie w Wilnie czytawanego jako reprezentanta Wieku Oświecenia, przenosił chętnie akcję swoich dzieł w krainy wschodnie Racine, a nawet Ignacy Krasicki. Inna rzecz, że pisarze XVIII w. nie rozumieli często prawdziwego Wschodu, nie wiedzieli, że jest to świat odrębny o innym sposobie myślenia, własnej kulturze, poezji, obyczajach; stąd też często w tych utworach krainy wschodnie jedynie nazwami różnią się od europejskich. Ten brak wycucia w pseudoklasycznych dziełach literackich odrębności Wschodu, jego odmiennego sposobu odczuwania i myślenia, jego specjalnego kolorytu, spowodował, że nie wywarły one na Słowackim — poza dostarczeniem mu pewnej sumy wiadomości formalnych — większego wpływu.

Nurtującym go od dzieciństwa uczuciom i myślom związa-

1) Jak wielkie wrażenie wywierały na Słowackiego te sztychy, świadczy fakt, że pamiętał o nich jeszcze w 1837 r., — *Listy do Matki*, wyd. Leon Piłiński, Warszawa 1932 r., t. II. str. 30.



nym ze Wschodem dał Słowacki wyraz poraz pierwszy około 1826 r. z okazji zamierzonego wyjazdu do Egiptu jego przyjaciela Ludwika Szpitznagla. Złożone wówczas zapewnienie, że odtąd myśl jego będzie się przenosiła „na brzegi Nilu, w Afryki pustynie” wpływało nie tylko z tęsknoty za odjeżdżającym przyjacielem, ale także niewątpliwie z wewnętrznego stanu duszy poety, pełnej egzotycznych obrazów wschodnich. Pewnym dowodem słuszności tego twierdzenia są napisane w 1828 r. w Wilnie urywki poematu arabskiego *Szafary*, w którego charakterystykę i przeżycia włożył poeta wiele z siebie samego... Już kilka początkowych wierszy tego poematu świadczy dobitnie o stosunku wewnętrznym poety do Wschodu:

*Szczęśliwe stepy, ziemia ta szczęśliwa,  
Gdzie dniem tak cicho, jak w północnej dobie.  
Tu jeśli serce snów mych nie przerywa,  
Zdala od ludzi zasypiam jak w grobie...*

Idealny spokój pustyni przypominający ciszę życia pozagrobowego zakłócony jest jedynie wielkimi, niczym nieskrępowanymi namiętnościami ludzkimi. One działają silniej na poetę niż kraj brazy, które zna wówczas jedynie z własnej wyobraźni. Dlatego roi śmiało plany napisania wielkiej tragedii o Mahomecie. „Chciałem — pisał przed wyjazdem z Krzemieńca do Warszawy — wystawić go zakochanego w córce swojej Fatymie, tak jak nam to historia opowiada: zazdrość Aishy, jego żony, przywiązanie Alego do Fatymy miało stanowić intrygę; Mahometa chciałem wystawić w guście Fausta lub Manfreda rozmawiającego z duchami... miałem go wystawić w paroksyzmie słabości czyli choroby, którą cierpiął i udawał, że z duchami rozmawia.”<sup>1)</sup>

Pomimo nie wykonania marzonej tragedii, która przerastała siły i możliwości dziewiętnastoletniego młodzieńca, Słowacki nie zrezygnował z tematów orientalnych. Wręcz przeciwnie. Narzucają się one ciągle jego wyobraźni i jak sam pisze „snią mu się

1) Juliusz Kleiner, *Juliusz Słowacki*, wyd. III, Lwów 1924, t. I, str. 30.

prawie.” Od czasu do czasu, jakby nie mogąc się uporać z poracającymi ciągle marzeniami, próbuje przelać je na papier. I tak powstaje w 1830 r. *Mnich*, który mimo długoletniego życia w klasztorze, nie może nawet na łożu śmierci zapomnieć uroków pustyni i wyrzec się talizmanów muzuluńskich, darowanych mu za czasów wolnego życia przez arabską kochankę oraz *Arab*, wyobrażający sobie raj pośmiertny jak „step dziki, pusty, wiecznie wrzący promieniami słońca”.

Wyjazd za granicę w 1831 r., nowe wrażenia związane z poznaniem Niemiec, Anglii i Francji, oraz silnie odczuwana tragedia powstania listopadowego nie zagłuszyły w Słowackim zainteresowań orientalnych. Na pierwszy plan wysunęła się Grecja i to nie Homerowa należąca do starożytnego Wschodu, lecz zupełnie współczesna, walcząca z Turkami o niezależność polityczną. Pod wrażeniem świeżo czytanych opisów obfitujących w szereg bohaterkich momentów greckich walk wolnościowych, w których między innymi zginął i Byron, tworzy poeta w latach 1832—1833 *Lambra*. Chociaż utwór ten przypomina swoją koncepcją tragedię powstania listopadowego, a bohater jego nosi szereg znamion uczestników naszych walk o niepodległość, to jednak nie jest on pozbawiony cech orientalnych, zwłaszcza w opisie krajobrazów. Jako przykład można przytoczyć choćby wyjątek z hymnu Anioła zarazy:

*Gdzie kilka palm pustyni, gdzie wrące powietrze  
Drży przebiegane falą żółtawą płomyków,  
Tam ja byłem na spiekłym urodzony wietrze,  
Tam jak szakal pilnuję gryzących się szyków.  
A kiedy trupami pustynię pokryją,  
Nim księżyc się w niebie wysrebrzy dwa razy,  
Szakale nocami pieśń sławy im wyją,  
Ja mszczę się umartwych, jam anioł zarazy...*

Mając za sobą omówiony już dorobek orientalistyczny oraz kilkanaście lat niczym nie krępowanych marzeń o Wschodzie, przybywa Słowacki w 1836 r. do Włoch, aby spotkać się z wu-



jem Teofilem Januszewskim, ożenionym z przyrodną siostrą poety Hersylią Bécu. Jeżeli nawet radość ze spotkania bliskich krewnych i ich opowiadania o rodzinie, Krzemieńcu, a nade wszystko o matce odsunęły na pewien czas z umysłu poety zamierzenia literackie i plany na najbliższą przyszłość, to poznana prawdopodobnie dopiero we Włoszech książka Lamartine'a *Souvenirs, impressions, pensées et paysages pendant un voyage en Orient* 1), wydana w 1835 r. odnowiła w całej pełni dawne zainteresowania orientalne i dodała im świeżych rumieńców życia. Czytał ją poeta prawdopodobnie razem z siostrą Hersylią Januszewską, a być może i z innymi znajomymi. Siostra z natury rzeczy interesowała się głównie życiem kobiety wschodniej, zachwycała się słynną pięknnością wschodnią panną Malagambą opisywaną przez Lamartine'a, darzyła sympatią i pewnym współczuciem piękne niewolnice abisyńskie, sprzedawane na targach egipskich. W żartobliwych rozmowach z bratem namawiała go, aby się ożenił z piękną Malagambą, albo przynajmniej, żeby sobie kupił jedną z Abisynek. Nikt nie przypuszczał wówczas, że poeta niebawem pozna osobiście przedstawiony przez Lamartine'a urok życia wschodniego. Jeżeli nawet marzył w samotności o odbyciu podróży, to najbliższe otoczenie nie zdawało sobie z tego sprawy, a i sam poeta uważał, zdaje się, całą rzecz za niemożliwą niemal do wykonania. Ograniczył się więc tylko do lektury wschodniej, czytając obok Lamartine'a *Briefe eines Verstorbenen* pióra egzotycznego księcia, zamiłowanego ogrodnika i romantycznego podróżnika Pückler-Muskaua, który w czasie pobytu na Wschodzie ożenił się z kupioną niewolnicą abisyńską Macbubach.

Kiedy rozmowy o Wschodzie, prowadzone początkowo w gronie rodzinnym objęły koło znajomych poety w Neapolu, nieśmiałe dotychczas plany podróży zaczęły się coraz bardziej konkretyzować. Podróże w okresie romantyzmu zwłaszcza do krajów nieznanych, dalekich, owianych mgłą tajemniczości należą do mody, której hołdowali nie tylko poeci. Każdy kto

1) Wspomnienia, wrażenia, myśli i krajobrazy podczas podróży na Wschód.

chciał wyznawać romantyzm nie tylko w teorii ale i w praktyce (a romantyzm był przecież prądem literackim, który wywarł olbrzymi wpływ na życie codzienne zwykłych śmiertelników) przenosił się często z miejsca na miejsce. Taką tryb życia odrywał umysł człowieka od spraw codziennego, szarego dnia, przynosił duże urozmaicenie i możliwość doznania niezwykle przygód, był skutecznym lekarstwem na odczuwaną powszechnie przez ludzi epoki tej tęsknotę za niesprecyzowanymi bliżej ideałami, dawał ukojenie rozigranym nerwom przez dostarczanie im nowych podnieć i wrażeń. Wschód jako cel wypraw rycerzy średniowiecznych będących niewyczerpanym tematem wszystkich poetów romantycznych stał się oczywiście przedmiotem marzeń każdego ówczesnego podróżnika, a wśród nich i Polaków. Między przebywającymi w drugiej połowie 1836 r. we Włoszech turystami z Polski znalazł Słowacki największych entuzjastów własnych marzeń wschodnich w osobach Zenona Brzozowskiego oraz Stefana i Aleksandra Hołyńskich. Od nich też wyszedł konkretny projekt odbycia wspólnej podróży do Ziemi Świętej i Egiptu.

Łatwiej jednak, choćby przez długie lata, snuć niż marzeń ponętnych, niż przystąpić do ich realizacji. Podobnie jak Kordian, który podjąwszy się w chwili zapału zabicia cara, traci w ostatniej chwili siły potrzebne do wykonania zamiaru, tak i Słowacki, stanąwszy przed możliwością wymarzonej podróży, zaczyna się wahać. Jedną z przyczyn są sprawy finansowe. W dniu 3 sierpnia 1836 r. pisze poeta do matki, aby mu przysłała 200 rubli, gdyż tak już ma mało pieniędzy, że nawet nie może odprowadzić Januszewskich do Florencji. Wspomniana kwota jest mu niezbędna na utrzymanie do końca roku. W tych warunkach trudno myśleć o kosztownej podróży na Wschód. Rad by ją poeta odłożyć do wiosny 1837 r. Wskazywałyby na to słowa listu: „O dalszych moich projektach na wiosnę Filowie ci powiedzą, droga moja”. Może wolał, aby Januszewscy ustnie przekonali matkę i uspokoił jej obawy, co do niebezpieczeństw dalekiej podróży. Mimo braku pieniędzy, poeta nie przestaje myśleć o wyprawie. Dla przygotowania się do niej rozpoczyna lekturę Biblii. Tymczasem przyjaciele nalegają. Do-



wiedziawszy się, że Słowacki nie ma pieniędzy na pokrycie kosztów podróży, zmuszają go niemal do pożyczania u nich 1000 rubli z czteroletnim terminem zwrotu. Po usunięciu przeszkód materialnych zjawia się troska o zdrowie. Kiedy nie skutkowały żadne argumenty, przyjaciele zaczęli sobie podrywać z lekkości poety. I to nieco pomogło, choć okres wahania trwał w dalszym ciągu. Nie chcąc z jednej strony sprawić zawodu przyjaciółom, z drugiej nie mogąc się ostatecznie zdecydować, postanowił — zgodnie ze swoim nerwowym usposobieniem — zdać całą sprawę na rzecz przypadku. „Filowie odradzali mi wojaż — pisał poeta do matki — ale kiedy się wahałem czy mam go przedsięwziąć czy nie, otworzona losem Biblia zdecydowała mię następującym wierszem: „Kościoły azyjskie pozdrawiają was”. Może to, droga moja, weźmiesz za przesąd, ale wierszowi temu zawierzyłem i on mię prowadzi w daleką drogę. — Wyjeżdżam na Wschód do Grecji, do Egiptu i do Jeruzolimy — projekt ten od dawna zrobiony i kilka razy odrzucony ode mnie jako nadto straszne przedsięwzięcie, przyszedł na koniec do skutku”<sup>1)</sup>.

W dniu 24 sierpnia opuszcza poeta ostatecznie Neapol, aby po czterodniowej podróży przez Apulię do Otranto wsiąść tam na kursujący co tygodnia statek do Korfu. Tuż przed rozpoczęciem podróży morskiej jeszcze raz poddaje się wahaniom i lękwii. „Nie rozumiesz zapewne, moja droga, — pisze w liście do matki — co mię do takiej nakłoniło podróży — ja sam prawdziwie nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego z takim smutnym zapałem rzucam się w świat nieznanomy pełny niebezpieczeństw, gdy w Grecji rozboje, w Egipcie zaraza panuje”. Ale cofnąć się nie było można, zwłaszcza, że w trzy dni później przybył czekiwany statek, który po dwudniowej podróży dowiózł, wahającego się jeszcze poetę do Korfu.

Zwiedzanie portu i wyspy zajmuje poecie 4 dni czasu, po których okrętem greckim „Heptanisos” wyjeżdża do Zante. Obserwowane uważnie towarzystwo nie było zbyt ciekawe. Chorowity poeta Solomos z Zante, — który jak twierdzi Słowacki

1) List do Matki z 24/VIII 1836 r.

ironicznie, sławę swoją zawdzięczał jedynej, napisanej za młodych lat odzie do wolności — otoczony sekretarzami i służbą senator grecki „z podagrą w nogach”; młody jurysta, studiujący przez dwanaście lat prawo w Genewie; smutna kobieta, która była „mniej niż żoną” oficera angielskiego oraz kilku Turków w czerwonych fezach — oto wszyscy podróżni pierwszej klasy. Doszedłszy do przekonania, że nawet rozmowy z nimi nie mogą być ciekawe, poświęcił się Słowacki w ciągu dwudniowej podróży obserwacji nieba i miejscowości greckich położonych nad brzegiem morza.

Po przybyciu w dniu 10 września do Zante Słowacki razem z towarzyszącym mu Zenonem Brzozowskim (Hołyński wyjechali nieco wcześniej) udaje się na brzeg peloponeski do Patras, nie dawszy się zastraszyć opowiadaniem o panującej tam ospie i cholercie. Z Patras też po dwudniowym odpoczynku rozpoczęło się szczegółowe, trwające miesiąc (od 12 września do 12 października) zwiedzanie Grecji. Ciekawą przy tym jest rzeczą, że Słowacki w Grecji zwracał przede wszystkim uwagę nie na zabytki sztuki, lecz na pola bitew, słynne z bohaterstwa zarówno starożytnych jak i współczesnych mu Greków. Jest to bardziej znamienne dla rozwoju duchowego poety, że dotychczas nie zwracał on baczniejszej uwagi na sprawy wojenno-polityczne. Podczas pobytu we Francji w wirze ścierających się prądów politycznych emigracji był jeszcze za młody, aby zrozumieć ich znaczenie czy dać się porwać przez jedno ze stronnictw. Szwajcaria, jako kraj niepodległy nie dostarczała żadnych podniet do myśli na tematy polityczne. Po raz pierwszy dostrzegł Słowacki to zagadnienie w Neapolu wstrząsanym od czasu do czasu ruchami rewolucyjnymi, a całą swą uwagę poświęcił im dopiero w Grecji. Pod wpływem niezatartego nigdy wrażenia wywołanego upadkiem powstania listopadowego pragnął szukać w kraju opromienionym sławą tytuł bohaterских czynów odpowiedzi na pytanie, dlaczego Grecy potrafili odeprzeć najazdy Persów i w XIX w. rzucić całkowicie jarzmo tureckie, a Polska nie zdołała odzyskać niepodległości. Dlatego zwraca przede wszystkim uwagę na Termopile, Salaminę i Cheroneę, a z czasów walk z Turkami na Megaspileon i Missolungi, dlatego też



interesuje się żywo czynami Leonidasa, Miltiadesa, Temistoklesa i bohaterami nowoczesnych zrywów niepodległościowych, jak Kanaris i Botzaris. Wycieczki do wszystkich słynniejszych miejsc historycznych odbywa konno, zatrzymując się na kilkudniowy pobyt w Vostyzy, Megaspoleon, w Tripolisie (starożytna Arkadia), w Napolii di Romania, w Argos, Koryncie i Atenach. Na zakończenie pobytu w Grecji udaje się do Syry — jednej z wysp cykladzkich — skąd 12 października odpływa do Aleksandrii.

Jeżeli po historycznych miejscach Grecji prowadziła Słowackiego jego własna koncepcja polityczna oparta głównie na podziwie dla bohaterstwa zarówno starożytnych jak i współczesnych mu Greków, to do Egiptu przybywał jedynie jako ciekawy turysta pragnący poznać życie orientalne oraz zabytki historyczne. Smutne najczęściej refleksje historyczne, częste porównywania siły moralnej bohaterów greckich ze słabością przywódców powstania listopadowego, które pocie snuły się stale po głowie w czasie pobytu w Grecji, urywają się niemal nagle z chwilą przybycia do Aleksandrii. Ostatnim ich echem jest napisany tuż po przybyciu do Aleksandrii w dniu 20 października *Hymn o zachodzie słońca*. Barwność, ruchliwość, hałaśliwość, a wreszcie zupełna odmienność życia egipskiego od europejskiego pochłania całkowicie uwagę naszego podróżnika. Choć — jak sam przyznaje w liście do Januszewskiego — jest „znużony arabskimi gwary” to jednak nie może się nacieszyć widokiem Egipcjanek prostych jak trzciny z dzbankami na głowach, pędzących po ulicach osłów, karawan wielbłądów, powłóczystych i różnorodnych strojów.

Z Aleksandrii udaje się Słowacki łódką do Kairu. Przyrodzona nerwowość powiększona jeszcze ciekawością turysty nie pozwala mu nawet na krótki odpoczynek. Mimo, że Nil nie wrócił jeszcze po wylewie całkowicie do stałego koryta, wędruje poeta zaraz na drugi dzień częściowo łodzią, częściowo zaś na osie trzy godziny, do piramid, aby się nieco rozczarować ich widokiem. „Piramidy — pisze do matki — nie tak mnie zadziwiły ogromem”. Widocznie jego wyobraźnia powiększała ich i tak ogromne kształty. Ale mimo to zwiedza — jak wszyscy

turyści — wewnątrz piramidy Cheopsa i wdrapuje się nawet na jej szczyt w towarzystwie przewodnika. Pod wpływem nie tyle może wielkości, ile raczej trwałości grobów faraonów egipskich odzywa się w pociu znowu — tym razem na krótko — refleksja. Nasuwa mu ona myśl zamknięcia w piramidach do chwili odzyskania niepodległości przez Polskę miecza zemsty, męczenników narodowych, też i tęsknot wygnańców, a nawet całego narodu.

W dniu 6 listopada wyjeżdża poeta łodzią z Kairu na przeszło miesięczną wędrowkę po Nilu. Pod wpływem naporu różnorodnych wrażeń staje Słowacki po raz pierwszy wobec faktu, że pióro nie może napisać tego wszystkiego co pomyśli głowa. „Rysowałem wiele — składa sprawozdanie matce — słowa bowiem były niedostateczne dla wydania wszystkiego, co uderzało w oczy”. Po tygodniowym płynięciu w górę Nilu przybywa do miejscowości Siout, która leży nad zaporą wodną regulującą wylewy. Tam ogląda po raz pierwszy krokodyla leżącego na piasku. Z Siout płynie dalej do Dendery, gdzie spotyka wreszcie braci Hołyńskich, którzy nie mogąc dojechać się w Aleksandrii przybycia poety, popłynęli sami na omówioną jeszcze w Neapolu wycieczkę po Nilu. „Wiedząc już, że jakieś łódkę cudzoziemskie są w pobliżu — opisywał poeta to spotkanie matce — wzięłem strzelbę na ramiona i z jednym Arabem puściłem się przed łódką naszą brzegiem, aby się mieszkańców wiosek o tych cudzoziemców wypytać. Po godzinie drogi ujrzałem z daleka ich pawilony w jednym z kanałów Nilowych i spostrzegłem dwóch młodych w europejskich ubiorach na piasku. Pędem bieć zacząłem do nich. Młodszy brat, skoro mnie zobaczył, także zaczął bieć ku mnie — i rzuciliśmy się w uściski zobopólne, dumni ze spotkania się na tej ziemi cudów. Wkrótce nadjechała łódź z Zenonem, którego już mój Arab uprzedził, że znalazłem tych, za którymiśmy ścigali. Wszyscy więc razem, służącym powierzywszy straż łódek, poszliśmy do oddalonej o godzinę drogi Dendery. Największy ten po piramidach gmach w zachwyceniu nas pogrążył. Chodziliśmy między kolumnami jak odurzeni, siadaliśmy na ziemi admirując, rozmawiając z litością o wojażerach, którzy takich cudów



wystawić sobie nie mogą. Słowem nakarmiliśmy oczy, serce i zamknęliśmy do serca dzień pamiątek — tak cudowny, że nawet przyjaźń naszą między nami powiększył<sup>1)</sup>).

Wycieczkę do górnego Egiptu zakończył Słowacki w dniu 30 listopada zwiedzeniem starożytnych Teb oraz ruin świątyni Izidy na wyspie Philae. Pragnąc, zdaje się, spędzić święta Bożego Narodzenia w Jerozolimie, wyjeżdża 10 grudnia z Kairu przez pustynię na wielbłądach do Gazy. Na wybór tego trudnego środka wpłynęła przede wszystkim jego egzotyczność. „Nie wystawisz sobie, moja droga — czytamy w liście do matki — jak to dziwnie wsiadać na kłęzącego wielbłąda, jak to się trzeba trzymać siodła, kiedy wielbłąd się podnosi i trzy razy rzuca człowieka w różne strony wstając na nogi... Życie takie i podróż taka ma dziwny powab”. Powabu tego i uroku dodawał jeszcze długobrody Arab, Soliman, wybrany na przewodnika w podróży, szczytający się służbą u wielu sławnych wówczas w Europie turystów. Długie jego opowiadania umilały poecie wieczory, zwłaszcza w miejscowości granicznej El Arish, gdzie trzeba było odbyć dwanaście dni kwarantanny. Dzięki uprzejmości lekarza włoskiego w służbie egipskiej dra Steble, żonatego z słynną piękną wschodnią, panną Malagamba, przymusowe czekanie w namiocie nie było zbyt uciążliwe. Nudy urozmaicał Zenon Brzozowski, grając na flecie stare koledy polskie oraz gwałtowne burze, które w wigilię Bożego Narodzenia omal nie zatopily namiotów naszych podróżnych.

Po odbyciu kwarantanny wyrusza Słowacki konno przez Gazę i Jaffę do Jerozolimy, dokąd przyjechał 13 stycznia 1837 roku o 9 godzinie wieczorem. „Bramy miasta zamknięte — cisza grobowa — księżyc — szczekania psów odpowiadające na nasz stuk do bramy — niepewność czy firmany nasze otrzymają nam wejście, czy trzeba będzie na polu nocować — jakieś wspomnienia krzyżackie — wszystko to pamiętnym mi uczyniło przyjazd do Jerusalemu”. Zmęczony podróżą poeta nie spodziewał się już doznać jeszcze jednego przeżycia, związanego ze spotkaniem brata Ludwika Szpitznagla. Fakt, że ten bliski

1) list z dnia 27 listopada 1837 r.

znajomy nie poznał go, napełnił serce poety niewymownym smutkiem.

Następną noc spędza Słowacki samotnie u Grobu Chrystusa. Po zamknięciu świątyni wieczorem wpada w stan wielkiego podniecenia i zdenerwowania. Z płaczem rzuca się na kamień grobowy i przepędza na modlitwie przepłatanej czytaniem Biblii cały wieczór aż do 12 godziny w nocy. Nabożeństwa różnych wyznań zaczęte o północy przerwały samotne rozmyślenia poety. Podniecenie minęło niemal całkowicie. A gdy o drugiej godzinie w nocy przybył do Grobu Chrystusa jezuita polski Maksymilian Ryłło, Słowacki służy mu do mszy zakrywający jednak uprzednio na jednej z lamp kaplicy rosyjskiego orła, na którego nie mógł spokojnie patrzeć.

Noc spędzona w Bazylice Grobu miała olbrzymie znaczenie w życiu Słowackiego. Tu dokonało się bowiem ostateczne przeobrażenie duszy poety, która odtąd pełna jest pragnienia wzniesienia się ponad indywidualne „ja” romantyczne do krainy bezosobistego poświęcenia się, czystości moralnej i mistycyzmu. Uczucia religijne zakłócane dotychczas indywidualizmem poety, tragedią polityczną narodu polskiego, a często także dumą i skłonnością do buntu, stają się odtąd coraz bardziej subtelne, wzniosłe, ponadosobiste i ponadzmysłowe. Chrystus stał się dla poety postacią bliższą, coraz bardziej konkretną, pełną poświęcenia, miłości, prostoty i świętości. „Światowe omamienia” tak częste w dotychczasowym życiu ustąpiły miejsca myślom o życiu pozagrobowym i zagadnieniach mistycznych, którym poeta miał dać niebawem wyraz w *Anhellim*.

Po zwiedzeniu Betlejem, Jerycha i morza Martwego, gdzie się zapadł wraz z koniem w nadbrzeżne bagniska, wyjeżdża Słowacki w dniu 20 stycznia przez Nablus i Jenin do Nazaretu i Tyberiady nawiedzanej niedawno trzęsieniem ziemi. Podróż tę i zwiedzanie odbywa szybko, przenosząc się każdego dnia do innej miejscowości. Po pięciomiesięcznej wędrówce jest już, zdaje się, zmęczony, chociaż się do tego nie przyznaje. Wskazywałoby na to dość nagle zrodzone postanowienie, aby po zwiedzeniu Damaszku oraz hellenistycznych ruin Palmiru i Balbeku odjechać przez 6 tygodni w ormiańskim klasztorze Betschesban



na Libanie, mimo, że towarzysz podróży Zenon Brzozowski udawał się do Konstantynopola i zapewne poetę namawiał na zwiedzenie Turcji. „Nie pojedę do Konstantynopola, bo mnie to miasto nie wiele interesuje” — zapewniał Słowacki matkę dla wyjaśnienia swojej nagłej decyzji zatrzymania się na Libanie.

Dumania i praca prawdopodobnie nad *Anhellim*, a może i nad *Ojcem zadżumionych* oraz samotne przechadzki i rozmowy z ludnością arabską wypełniły 45 dni pobytu w cichym „spoczynku umarłych” — jak poeta sam tłumaczył nazwę Betschesban. Wieść o mającym przybyć do Bejrutu statku w drodze do Włoch przerywa *dolce farniente*. Słowacki żegnany serdecznie przez zakonników wyjeżdża pośpiesznie do portu, aby się dowiedzieć, że anonowany statek przyplynie dopiero za kilka tygodni. Czterdzieści dni czekiwania spędza w towarzystwie Stefana Hołyńskiego, który w ślad za poetą przybył z Egiptu do Bejrutu. W przeddzień odjazdu konsul francuski urządza przyjęcie na cześć poety. „Ładna to, jak na Bejrut, była feta — fajerwerki, balon puszczony, dziedziniec zamieniony w salę do tańca, kilka kobiet wschodnich w arabskich ubiorach, żony konsulów itd. Tańcowano przy pozytywku, bo fortepiany choć są, lecz aby je nastroić, do Europy instrumenty posyłać trzeba. Muszę ci tu także napisać, że mi redacy moi zrobili reputację poety, więc wszyscy ubiegali się, abym z nimi gadał”. Nazajutrz odprowadzony przez Hołyńskiego wsiadł poeta na statek, który niespodziewanie zatrzymał się na jeszcze jeden dzień w Tripoli, aby potem po czterdziestu dniach przybyć do brzegu włoskiego w Liworno. Długa podróż napawała Słowackiego obawą o życie. Przez jakiś czas nosił się nawet z zamiarem zamknięcia w flasce wszystkich swoich utworów powstałych na Wschodzie, „aby na przypadek rozbitcia można to rzucić w morze i tak coś po sobie ocalić”. Ale obawy przed złośliwością Neptuna okazały się całkowicie płonne. Powrót odbył się bez wypadku.

Bardziej natomiast okazały się uzasadnione obawy poety, że będzie tęsknił za Wschodem. „Dziwnem będzie bardzo dla mnie przejście z życia wschodniego do zwyczajów europejskich. Widzieć, że znakiem uszanowania nie jest już nakrycie głowy, a zdjęcie trzewików, że obrusa nie kładą pod stołem, ale na

stole, że ludzie nie jedzą palcami, pozdrawiając kogo nie przytykają ręki do ust i do czoła, ani do serca jak w ziemiach arabskich”. Pomimo określonej trafnie odmienności obyczajów i prymitywizmu życia wschodniego, poeta nie mógł się przez dłuższy czas otrząsnąć ze wspomnień i tęsknoty za Wschodem. We Florencji obchodził rocznice różnych ważniejszych epizodów podróży, w listach do matki ciągle do nich wracał, a raz pod wpływem większego niż zwykle przyływu wspomnień napisał: „Prawda to, co powiadają ludzie wschodni, że kto raz tamtego powietrza zakosztował, to jeżeli może, nazad tam znów powraca, pomimo wszystkich niewygód ciągłej podróży. Tak tam dziwne i lekkie jest życie, że mi teraz Europa ciemną się wydaje. Poczerniały domy, zgęstniało powietrze, na zwierciadło marzeń ktoś chuchnął i zamglił szkło. Chciałbym jeszcze raz być na Libanie...” 1)

### III.

#### WPŁYW PODRÓŻY NA TWÓRCZOŚĆ SŁOWACKIEGO

Wspomniana już uprzednio literatura podróżnicza, w której Słowacki rozczytywał się we Włoszech, wpłynęła nie tylko na zrealizowanie dawno rojonych marzeń o podróży na Wschód, ale także podsunęła mu pomysł przedstawienia poetyckiego doznanych przeżyć i wrażeń. Obok omówionego Lamartine'a i Pückler-Muskaua, pewną rolę odegrały tu znane pocie *Reisebilder* Heinego pełne dygresyj asocjacyjno-tendencyjnych, dzieło Chateaubriand'a: *Dziennik podróży z Paryża do Jerozolimy*, a nade wszystko ulubiony przez Słowackiego Byron. Child-Harold przypominał pod wieloma względami naszego poetę. Samotny, pełen głębokiego smutku młodzieniec, udający się w daleką podróż, aby uciec od otaczającego go świata, to niemal

1) List do matki z 24/XI 1837 r.



Słowacki, który pisał o sobie: „Ja sam prawdziwie nie mogę sobie wytłumaczyć dlaczego z takim smutnym zapałem rzucam się w świat nieznamy”. Jeżeli autor *Kordiana* starał się oprzeć charakterystykę własną na cechach bohaterów byrońskich, to pokusa, aby w czasie podróży stworzyć nowe *Wędrowniki Childe Harolda* stała się silniejsza i bardziej pojętna. Ale kiedy przystąpił do wykonania planu, zmodyfikował nieco początkowy zamiar. Ścisłe związanie *Wędrowek* z podróżą i obrazami zwiedzanych miejscowości wydawało się Słowackiemu zbyt krępujące. Wolał on własny poemat podróżniczy przepleść dygresjami i refleksjami, niezwiązanymi z poznawanymi krajami i miejscowościami. Wzorów w tym wypadku dostarczył również Byron. W jego *Don Juanie* i *Beppie* znalazł nasz poeta wiele przykładów ironicznej swobody, satyrycznych wycieczek pod adresem różnych osób i zdarzeń, a przede wszystkim wolność poetycką, pozwalającą na różne dygresje i ustępy nie związane z tematem utworu. Tak więc — jak to stwierdził prof. Kleiner — *Podróż na Wschód* Słowackiego jest utworem przypominającym byronowskie *Wędrowniki Childe Harolda*, pisany jednak w stylu *Don Juana*.<sup>1)</sup>

Niezależnie od wielkiego wpływu Byrona na poemat podróżniczy Słowackiego można by zestawić całą listę poetów polskich i obcych wspomnianych, omawianych czy ironicznie wzmiankowanych w *Podróży na Wschód*. Widzimy wśród nich Mickiewicza, Krasińskiego, Felińskiego, Euzebiusza Słowackiego, Trembeckiego, a spośród obcych: Shakespeare'a, Byrona, Rousseau'a, Dantego, Manzonię, Bürgera, Wergiliusza, Homera, Eurypidesa i wielu innych.

Wpływu wyliczonych tu poetów na twórczość Słowackiego związaną z podróżą nie należy jednak przeceniać. Odegrali oni pewną — czasami trudną do skonkretyzowania — rolę w genezie poematu podróżniczego, dostarczyli tematu do refleksyj i uwag satyryczno-krytycznych, wpłynęli na powstanie poczucia własnej odrębności i samodzielności Słowackiego. Wiózł on ze sobą na Wschód obok przeróżnych pomysłów i reminiscencyj literackich

towarzyszący mu niemal od dzieciństwa smutek, stały wewnętrzny niepokój człowieka nerwowego, poczucie jakby pewnej krzywdy wyrządzonej mu przez los zarówno w życiu osobistym (nieodwzajemniona miłość do Ludwiki Sniadeckiej), jak i na polu literackim (niedoceniającie jego utworów przez krytyków i czytelników ówczesnych). Do uczuć osobistych dołączał się szczerzy i naprawdę głęboki ból z powodu tragedii powstania listopadowego. Częste rozważania powodów upadku tego zrywu patriotycznego, stała tęsknota za krajem lat dzieciennych potęgowana świadomością, że nigdy nie będzie mu danym wrócić do Polski — oto formy zewnętrzne przejawiania się jego uczuć patriotycznych. Niezwykle charakterystyczną jest rzeczą, że podróż, przedsięwzięta przez Słowackiego — zgodnie z modą romantyzmu między innymi w tym celu, aby przez nowe wrażenia zagłuszyć dotychczasowe niepokoje — nie spowodowała początkowo większych zmian w jego życiu psychicznym. Grecję całą i część Egiptu zwiedza poeta niemal w tym samym nastroju, w jakim żył w Szwajcarii i we Włoszech. Ojczyzna Homera znana mu z lektury pisarzy klasycznych czytanych na ławie szkolnej oraz zupełnie nowoczesnych opisów nie wywarła na nim tak wielkiego wrażenia, aby mogła mu przesłonić swoją siłą i świeżością dawne myśli i refleksje. Greckie wrażenia w dodatku nie formują w duszy poety jakiejś harmonijnej całości, nie układają się w jednolity obraz, lecz tworzą jakby wycinki obrazu rzucone na tło dotychczasowego życia psychicznego. Dlatego też prawdopodobnie muza jego w Grecji milczy. Natchnienie czeka, aż umysł przetrawi odebrane wrażenia i stworzy z nich — do pewnego stopnia sztucznie — jedną większą całość. Dopiero z chwilą dopływania Słowackiego w dniu 19 października do Aleksandrii przerywa się dotychczasowe milczenie poetyckie. Bezpośredniej podniety dostarcza jednak nie tyle sama podróż, ile raczej obserwacja wspaniałego zachodu słońca na morzu Śródziemnym. Pod wpływem krągu słonecznego nurzającego się w bezmiar wodny, wszystkie dotychczasowe smutki i bóle odzywają się z taką siłą, że poeta nie może się jakby powstrzymać, aby nie wyzalić się przed matką:

1) Kleiner, *Juliusz Słowacki*, wyd. III, t. II, str. 124 i nast.



Matko moja — twe dziecko noszone na ręku,  
 Widziało zachód słońca, na który proroki  
 Patrzali, pełni luteń Dawidowych dźwięku.  
 Widziałem zatopione w promieniach obłoki,  
 Wielką tęczę kolorów i krąg słońca biały,  
 Rzucający po niebie wielkie światła strzały.  
 I w myśli mojej było jedno czucia mgnienie  
 Rozprysnione na wieczność, jak słońca promienie.  
 Niech płynie życie pełne chwil takich, a prześnięte  
 I zbudzę się u Boga, nie wiedząc, że byłem  
 Zbudzony — ani spytam dlaczego tak wcześniej.

Rozpocząwszy wiersz spokojnym trzynastozgłoskowcem, porzucił go niebawem, jakby w przekonaniu, że dla nurtujących go uczuć bardziej odpowiednie będą krótsze rymy:

I wieczność mi się w tym słońcu przysniła  
 Jako orłowi, co ku niemu leci  
 Myśląc, że będzie tam orłów mogiła  
 Lub gniazdo dzieci.<sup>1)</sup>

Słowacki nie dokończył tego wiersza. Uniesienie religijne, pod którego wpływem przyjmuje poeta spokojnie przecucie szybkiej śmierci nie jest jeszcze trwałe. Zjawilo się istotnie jako „czucia mgnienie”, aby zaraz ustąpić miejsca stałemu smutkowi w *Hymnie* pisanym również pod wpływem zachodu słońca. Smutek poety wygnana „obląkanego na wielkim morzu” przeświadczono, że jego „okręt nie do kraju płynie” — oto główna myśl *Hymnu*. Napisał go Słowacki w sekstynach, a ponieważ jest to pierwszy wykończony w całości utwór z okresu podróży, możemy się w nim dopatrywać zapowiedzi *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*. Budowa wiersza jest niezwykle regularna —

1) Wiersz ten podaje tylko Juliusz Kleiner, *Słowacki*, t. II, str. 114-115; nie ma go natomiast w wydaniu dzieł pod redakcją Górskiego ani Kołaczowskiego. Wobec niemożliwości stwierdzenia, czy Kleiner przytoczył go w całości, czy też w wyjątku, nie umieszciliśmy go między utworami *Podróży*.

muzyczna. Pierwsze cztery wiersze każdej zwrotki zawierają jej właściwą treść; dwie ostatnie podkreślają jej stan uczuciowy. Skarga „Smutno mi Boże!” zamyka nie tylko każdą zwrotkę, ale jest równocześnie jakby zamknięciem całego poematu; po jej przeczytaniu odnosi się wrażenie, że poeta jest już zmęczony żalem na swój los. Ale nowa fala smutku każe kontynuować *Hymn*, tworząc z niego utwór o niezwykłych walorach lirycznych.

Wkrótce, albo zaraz bezpośrednio po napisaniu *Hymnu* „rozbija się bania” poezji nad Słowackim. Wrażenia z podróży greckiej zdążyły już tak się ułożyć w jego wyobraźni, że mógł zabarwiwszy je uczuciem stworzyć z nich pewną całość. Poszczególne pieśni powstają jedna po drugiej dość szybko. Jeżeli datę przybycia do Aleksandrii (20 października) przyjmujemy jako dzień rozpoczęcia twórczości, to za datę jej przerwania należy uważać 20 listopada. W tym bowiem okresie wrażenia egipskie stają się tak silne, a ich wpływ na wyobraźnię tak wielki, że zacierają niemal całkowicie wszystko, co było z Grecją związane. Stwierdza to sam Słowacki, pisząc do matki: „Grecja pełna ruin precudownych podobała mi się bardzo i bardziej niż Rzym mnie zachwycała. Egipt zatarł Grecję w mojej pamięci — nic cudowniejszego nad ruiny nad Nilem będzie”. Tak pisał poeta po zwiedzeniu razem z Hołyńskimi Dendery, a więc około 20 listopada.

Okresu między 20 października a 20 listopada 1836 r. jako czasu powstania pierwszych 7 pieśni *Podróży do Ziemi Świętej* nie należy traktować zbyt sztywnie. Mógł on się zacząć kilka czy nawet kilkanaście dni wcześniej i przesunąć się nieco poza dzień 20 listopada. W każdym jednak razie można śmiało twierdzić, że główna część poematu powstała w dość krótkim przeciągu czasu nie w Grecji, lecz w Egipcie i to zanim zabytki państwa faraonów przysłoniły swoją wspaniałością i ogromem wspomnienia z ziemi Leonidasa.

Wszystkie przeżycia wewnętrzne poety, jego refleksje i wspomnienia z dawnych lat, niewyparte z pamięci przez wrażenia greckie, znalazły pełny obraz w poemacie podróżniczym. Słowacki usiłował się jakby bronić przed nimi, zdawał sobie sprawę, że



podróż powinna go od nich oderwać. Na próżno jednak ubierał satyryczno drwiącą maskę na twarz. Wszystko co wywiózł z duszy z Włoch odzywało się ciągle, domagając się odpowiedniego miejsca w powstających strofach poematu. Po ironicznej inwokacji do „mdlejącej romantycznej muzy”, która ma kreślić obrazy podróży, odzywa się zaraz na wstępie Pieśni I niepokój i niepewność, czy istotnie na pustyni wskazanej poecie przez diabła będzie lepiej. Gdyby wyobraźnia nie podsuwała mu ciągle nowych pragnień i marzeń, mógłby w Neapolu żyć w spokoju, bez trudów. Jakby na pożegnanie Neapolu daje poeta jego opis, pełen satyrycznych aluzji do jego przeszłości historycznej i mieszkańców, mieniący się naprzemian dowcipem i smutkiem, a tak bardzo przypominający późniejszego *Beniowskiego*. Nowe wrażenia jakby dodały siły natchnieniu. Jak wirtuoz świadomy swego talentu popisuje się Słowacki przed czytelnikiem, tworząc najkunsztowniejsze rymy. Dla podkreślenia, że odnoszą się one do Włoch nadaje im często włoskie brzmienie: mamy więc: Otranto — canto, Turyn — weturyn, cabrioletti — Paretti, dorso — corso.

Pisząc pieśń pierwszą pozostawał Słowacki pod wpływem tych samych nastrojów i wrażeń, które mu towarzyszyły przy tworzeniu *Hymnu* o zachodzie słońca. Dowodzi to z jednej strony jak bardzo silne były te wrażenia i przeżycia, a z drugiej zaś, że czas dzielący powstanie tych utworów nie mógł być długi. Podobieństwo wyrazów i nastroju jest tak wielkie, że nasuwa się wrażenie jakby jeden i drugi utwór powstał niemal równocześnie:

*Jednak jeżeli ten, co jest na niebie,  
Słyszał o słońca mówione zachodach  
Modlitwy moje — wszystkie nie za siebie,  
A tak rozlane na świat jak na wodach  
Mórz lazurowych rozlewał się cały  
Krag tonącego słońca skrawo biały.*

Po tym modlitewnym, uroczystym — można by powiedzieć hymnowym — nastroju następują skargi na pustkę samotnego życia i konieczność udawania przed ludźmi spokoju. (Jeśli i Boga nie zwiodła udana spokojność moja — Pieśń I; Dla obcych ludzi mam twarz jednakową — *Hymn*). Smutek płynący z

przecucia samotnej śmierci kończy Pieśń I, najlepszą pod względem artystycznym.

Pieśni II zawierającej opis podróży łądem do Otranto i morzem do Korfu nie znamy. Czy ją poeta napisał istotnie — jak przypuszczają jedni — i nie będąc z niej zadowolony zniszczył rękopis, czy też w ogóle nigdy nie powstała — jak twierdzą drudzy — trudno stwierdzić.

Pieśń III poświęcona opisowi podróży statkiem z Korfu do Grecji jest już, w porównaniu z pierwszą o wiele słabsza. Ani wycieczki satyryczne skierowane pod adresem greckiego poety Solomosa i innych towarzyszy podróży, ani wspomnienia o Eglantynie ani o Ludwice Sniadeckiej nie posiadają tych walorów artystycznych, jakie czarują czytelnika w Pieśni I. Powracają one dopiero w czwartej. Znajdujemy w niej kilka różnych powtarzających się stale motywów: ironiczne wyznanie wiary politycznej, klasztor Missolungi, ptaszek, który „jest prawie Polakiem”, miłość do Ludwicy Sniadeckiej, wspomnienia lektury młodzieńczej, bohaterstwo bojowników o wolność Grecji. Mimo tej różnorodności motywów i tematów stworzył Słowacki w tej pieśni jednolity obraz lśniący wspaniałymi barwami poetyckiego natchnienia.

Pieśni V i VI zawierające opis podróży konnej i nocleg w Vostizy poza patriotycznymi na wstępie refleksjami na temat zmartwychwstania Polski i poza dowcipnymi dygresjami poświęconymi księgarzowi wrocławskiemu Kornowi, Feljńskiemu, Pückler-Muskau'owi — tworzą jedną zwartą całość. Tryskające prawdziwym, szczerym humorem wskazują, że poeta umiał w pewnych momentach życia zapomnieć o przyrodzonym smutku i przygody raczej dokuczliwe przedstawić z pogodnym uśmiechem.

Beztronski humor jest jednak w poemacie podróżniczym zjawiskiem tylko przelotnym. W Pieśni VII znowu powraca bolesna satyra przechodząca często w ton ironiczny. Ustępuje ona tylko wtedy, gdy poeta w niezwykle plastycznych obrazach opisuje położenie klasztoru Megaspoleon i jego bohaterskie stanowisko w czasie walk z Turkami. Prawosławni mnisi ulegający wpływom rosyjskim nie znajdują natomiast uznania w oczach Słowackiego. Pod wpływem Voltaire'a, a może także i Krasickiego zarzuca im chciwość, głupotę i lenistwo.



Finezję plastyki artystycznej, z jaką poeta przedstawił położenie klasztoru Megaspileon, pragnął zastosować również w pierwotnej Pieśni VIII przy opisie Napolí di Romania. Ale albo zmęczenie, na które narzeka w pierwszych wierszach, albo też fakt, że miasto nie wywarło na nim zbyt silnego wrażenia, nie pozwoliły wykonać zamiaru. Samo brzmienie nazwy miasta przypomniało Słowackiemu Neapol i pozostawionych w nim Januszewskich. Zamiast jego opisu zaczyna pisać list do Teofila Januszewskiego. Muza jednak staje się oporna. Być może, że i sekstyna, którą pisany jest cały poemat podróżniczy sprawia pocie trudności. W dodatku świeże wrażenia egipskie doznane w czasie pisania poematu narzucają się z taką siłą, że poeta nie może oderwać od nich myśli. Przerywa więc ledwie zaczęta Pieśń VIII, mimo to, że jak sam twierdził — miał już spisane „ołówkiem bładym na karcie podróżnika gorzkie rymy i gorzkie porównania” wywołane zwiedzeniem grobu Agamemnona, a raczej skarbcą Atreusza, zabytku najstarszego budownictwa greckiego, uważanego mylnie za grobowiec mitycznego bohatera. Do poematu podróżniczego powróci dopiero w 1839 r. w Paryżu pod wpływem nieprzychylniej recenzji jego świeżo wydanych dzieł, napisanej przez Stanisława Ropelewskiego. Dotknięty do żywego i oburzony Słowacki odpowiada na zarzuty nie tylko prozą na łamach paryskiej „Młodej Polski”, ale także i wierszem, usiłując w *Grobie Agamemnona* i w pieśni IX *Podróż do Ziemi Świętej* wyjaśnić ujemną ocenę utworów różnicą poglądów społeczeństwa i własnych na Polskę.<sup>1)</sup> W tych warunkach smutek, wijący się jak pajęczyna po wszystkich pieśniach poematu podróżniczego, zmienia się w *Grobie Agamemnona* w tragiczną gorycz i ból najgłębszy. Zewnętrzna forma sekstyn pozostaje ta sama; pozostało również nadal swobodne przeskakiwanie z tematu na temat, przypominające zwykle opowiadania wrażeń podróżniczych. Ale ton zyskał na wyższości, słowa stały się dosadniejsze i bardziej precyzyjne, siła argumentacji niemal piorunowa. Pod wpływem porównań Termopil i Cheronei z Maciejowicami i polami bitew powstania listopadowego rysuje się w wyobraźni poety Polska

1) J. Kleiner, *Słowacki*, T. II, str. 248-251.

nie taka, jaką była w rzeczywistości, lecz wzorowana na posągach bogiń greckich, silna jednolitością bryły, ramionami piorunów i wzrokiem gardzącym śmiercią. Świadomość, że Polska rzeczywista jest daleka od wymarzonego przez niego ideału, od tworu jego własnej fantazji, podsuwa mu najbardziej bolesne zarzuty: niewolnicy, pawia narodów i papugi, omamionej zewnętrznymi błyskotkami.

Targanie najboleśniejszych strun uczuć patriotycznych kontuuje Słowacki również w zakończeniu Pieśni VIII poświęconym sławie poetyckiej i matce. Na łonie tych najdroższych istot pragnie jakby wyplakać wszystkie swoje bóle, złożyć dręczące go przecucie rychłej śmierci, brak uznania współczesnych, a nawet smutek zmarłego ojca.

Jakby dla zatarcia przykrego wrażenia wywołanego *Grobem Agamemnona* i dokończeniem Pieśni VIII uderza Słowacki w ostatniej, dziewiętej pieśni w inne tony. Staje się malarzem piękności i spokoju Grecji, w której sam chciałby zostać skromnym pasterzem, prowadzącym idylliczny tryb życia w chatce na wybrzeżu morskim. Uspokojone niedawno namiętności odezwią się wprawdzie i tutaj i znącą na chwilę spokojny obraz, ale szybko ustępują przed pięknnością Hellady, jej klasyczną pogodą duchową i urokiem, odczuwanym przez Słowackiego w Paryżu daleko silniej, niż przez innych współczesnych mu poetów.

Zakończeniem Pieśni IX miał być opis słońca pod Salaminą. Szkic jego włączył później poeta do *Beniowskiego*, czyniąc z niego początek Pieśni VI tego utworu.

Choć *Podróż do Ziemi Świętej* została później przycmiona urokiem *Beniowskiego*, którego Słowacki wzorował na poemacie podróżniczym i nawet włączył doń niektóre wyjątki greckie, to posiada ona wielką wartość w dorobku poetyckim autora *Anhellego*. W niej przejawiała się po raz pierwszy cała potęga geniuszu i natchnienia poety, który z niezwykłą swobodą, a równocześnie z niezrównanym artystycznym potrafił przedstawić wszystkie najbardziej skomplikowane procesy psychiczne, przepleść je artystycznymi opisami zwiedzanych miejscowości, nieba gwiazdzistego, kuli słonecznej itp. Zapatrywania polityczne i literackie, nurtujące



od dawna jego myśli, konkretyzują się i dojrzewają ostatecznie na kartach *Podróży*. Wypowiada się w nich poeta jako wróg wszelkiej reakcji, a gorący zwolennik wolności ludów. Wrodzony krytycyzm nie pozwolił mu gosić fanatycznej wiary w ludy, która cechowała Mickiewicza. Słowacki zdawał sobie sprawę, że Włosi nie dorosli jeszcze do niepodległości, a nawet gloryfikowani przez niego Grecy nie zasłużyli sobie całkowicie na nią, ponieważ oglądali się zbyt na obcą pomoc. W ocenie powstania listopadowego zajmuje stanowisko krytyczne, zbliżone do poglądów Mochnackiego.

Poemat poświęcony podróży na Wschód stanowi wreszcie ważny etap w rozwoju życia religijnego poety. W dotychczasowym jego życiu można stwierdzić w tej dziedzinie dwa zwalczające się nawzajem kierunki. Pierwszy z nich chciałyby pozostawić życie religijne samodzielności umysłowej człowieka, drugi zbliżał się do mistycyzmu chrześcijańskiego. W czasie podróży po Grecji snują się po głowie poety myśli zorganizowania kościoła, w którym „mogą się modlić wszelkie wiary”.<sup>1)</sup> Ale są to jakby ostatnie echa dawnego rozumowania. Równocześnie bowiem coraz częściej zjawiają się porównania Polski do Chrystusa, jej powrotu do niepodległości do odwalenia kamienia grobowego w dniu Zmartwychwstania, a nawet pewne analogie między Chrystusem, a poetą samym, które skrytalizują się całkowicie dopiero w *Anhellim*.

Wspomniane już kilkakrotnie wrażenia egipskie narzucające się z niezwyłą siłą wyobraźni poety w czasie pisania poematu podróżniczego odezwały się poraz pierwszy w opisie podróży morskiej z Korfu do Grecji. Iskra z komina statku gaśnie szybko i nie dolatuje „pod namiotu płótno”, w którym Słowacki mieszkał poraz pierwszy w życiu w czasie wycieczki Nilem z Aleksandrii do Kaira i z Kaira do górnego Egiptu. Później piramidy usuwają w cień wrażenia namiotowe. W Pieśni IV mówi, że jedna z gór nad klasztorem Missolungi „Jak piramida stoi sześcioboczna”; Ibrahim basza spada na Grecję „Jak Nil, co wszystkie wody na świat wyda, Lub jak wałca się z gór

1) Pieśń szósta.

piramida”. Podobne porównanie znajdujemy w Pieśni VI, gdy Słowacki opowiada, że chroniąc się przed deszczem razem z Zenonem Brzozowskim stał w niszy zajazdu „jak mumia w ścianie piramidy”.

Pod wpływem wznoszącego z dnia na dzień bogactwa wrażeń egipskich poeta przerywa niedokończoną Pieśń VIII o Napoli di Romania. Równocześnie zanikają w jego duszy dręczące go dotychczas smutki, bóle i rozgoryczenia. Dlatego też w opisach poetyckich Egiptu nie spotykamy niemal zupełnie motywów osobistych, ani zabarwienia subiektywnego. Jest w nich natomiast klasyczny obiektywny spokój, odpowiadający dostojeństwu starożytnych ruin.

Pierwszym chronologicznie utworem egipskim, pisany w duchu pseudoklasycznym jest *List do Teofila Januszenskiego*. Powstał on zamiast przerwanej Pieśni VIII, która również skierowana była do tego samego adresata. Słowacki, w Aleksandrii, której opisowi ten list jest poświęcony, nie odczuwa jeszcze starożytnej wielkości Egiptu; pierwsze wrażenia opiera na czysto zewnętrznej obserwacji różnego od europejskiego życia. Odrębność kultury i obyczajów ludu egipskiego działa jednak na niego tak silnie, że chłonie ją aż do zmęczenia i przedstawia z niezwykłą malarską plastyką. W dwu następnych listach: *Piramidy* i *Na szczycie piramid* spokojne opisy tracą nieco na wyrazistości. Wprawdzie Słowacki zwiedza je w podniosłym nastroju, mówiąc, że „na oczach usiadła mu dusza”, a cisza była taka, że słyszał idący zegarek i bicie własnego serca, ale mimo to więcej poświęcił uwagi podróży i wspinaniu się na szczyt Cheopsa, niż opisowi samych pomników. Widać wyraźnie, iż jak zwierzał się matce, piramidy zawiodły jego oczekiwania; bujna wyobraźnia przedstawiała je w daleko potężniejszych kształtach, niż miały je w rzeczywistości.

Najwięcej cech pseudoklasycznych zawiera *List do Aleksandra Hołyńskiego*. Spokój opisu łączy się harmoniicznie z erudycyjnymi dygresjami na tematy historyczne. Wtróżnia się wśród nich obraz gladiatora egipskiego zbierającego oklaski na rzymskiej arenie oraz zabrany z Egiptu obelisk, stojący w Rzymie jako opuszczony wygnaniec.



List do *Hołyńskiego* miał być rzekomo wysłany przez gołębia. Pomysł ten przytoczony dwukrotnie: na początku i na końcu listu przypomniał Słowackiemu — wedle twierdzenia Kleinera — Szwajcarię i wiersz, jaki tam pisał do Marii Wodzińskiej:

*Rozłączeni — lecz jedno o drugim pamięta:  
Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku  
I nosi ciągle wieści.*

Pod wpływem tej reminiscencji pisze list do wyidealizowanej Marii (*Z Nilu do X*). Ale ponieważ wspomnienia szwajcarskie były już zbyt blade, przerywa go niespodzianie na dwudziestym pierwszym wierszu i nigdy nie kończy.

Smutne uczucia Słowackiego, ustąpiwszy na plan dalszy przed ogromem silnych wrażeń egipskich, nie dały się bynajmniej całkowicie stłumić. Ilekroć tylko oddziaływanie świata zewnętrznego na wyobraźnię poety stawało się słabsze, zajmowały one znowu w jego życiu wewnętrznym przodujące miejsce. Jak wiemy, piramidy nie wywarły na nim większego wrażenia. Próba przedstawienia ich w duchu pseudoklasykcznym, w wierszach pełnych powagi i spokoju raczej zawiodła; poeta więcej uwagi poświęcał w nich własnej osobie, czynnościom związanym z pobytem wewnątrz i na szczycie piramidy, niż jej samej. Jeżeli wiersze: *Piramidy* i *Na szczycie piramid* zestawimy z *Rozmową z piramidami*, nie będziemy się temu dziwić. Okaze się bowiem, że Słowacki przy zwiedzaniu kolosów grobowych faraonów więcej myślał o Polsce, niż o Egipcie. Smutek patriotyczny emigranta odżywa w nim w całej pełni. W śpiewnym dialogu z piramidami odżywa się znowu z wielką siłą ból z powodu utraty niepodległości, poetyckie, przepełnione liryzmem marzenie, aby w niezniszczalnych pomnikach egipskich zamknąć i uchronić przed zniszczeniem naród cały, jego miecz zemsty i wszystkich mężenników sprawy narodowej.

Ten sam ton smutku, ale nie patriotycznego lecz ściśle osobistego widzimy również w *Pieśni na Nilu*. A raczej to już nie jest smutek, ale bolesne odretwienie, pod wpływem którego poeta chce w arabskiej chacie dotkniętej zarazą, „jęczeć, wyć,

serce kęsać nadaremno”, a gdy przewoźnik Arab doradza mu spędzić noc w grobie Ramazesza, rozigrana wyobraźnia podsuwa poecie pomysł napisania dzieła opartego na metempsychozie. Król Ramazes zmarły u szczytu sławy odradza się po trzech tysiącach lat w postaci oślarza Hanuta i powoli przypomina sobie dawne życie. Do jego byłej sprzed tysięcy lat żony, a obecnie dziewczyny wiejskiej zaleca się syn Baszy, który jednak przekłety ginie w płomieniach, a Ramazes wraz z ukochaną zyskuje życie wieczne.

Choć zamierzony poemat o Ramazesie nie doczekał się nigdy wykończenia, świadczy on w jakim nastroju pozostawał Słowacki w Egipcie. Skłonność do mistycyzmu, zainteresowania życiem pozagrobowym, pragnienie czystości wewnętrznej potęgują się w nim w miarę zbliżania się do Jerozolimy. U Grobu Chrystusa proces przetwarzania się duchowego znajdzie się niemal u szczytu. Krótki, ale jakże charakterystyczny fragment sekstyny napisany prawdopodobnie w Jerozolimie świadczy dobitnie, że poeta istotnie wyzbył się całkowicie „światowych omamień”, a stosunek jego do Boga stał się pełnym pokory i bezinteresowności.

Mały fragment poematu jerozolimskiego zdaje się dowodzić, iż Słowacki mimo olbrzymiego talentu i wyobraźni czuł się za małym, aby próbować w słowach przedstawić wielkość idei i cierpień Chrystusa. Pomimo niezwykle silnych wrażeń doznanych w Bazylice Grobu i podczas zwiedzania różnych miejsc Ziemi Świętej nie próbował ani jednego z przeżyć upamiętnić w poezji. Muza jego odezwała się dopiero w Libanie, aby jerozolimskie przeżycia religijne przetworzyć w czystość i poświęcenie się *Anhellego* oraz dać wyraz artystyczny niezasażonemu i irracjonalnemu bólowi *Ojca zadżumionych*.<sup>1)</sup> Geneza obydwu tych utworów jest całkowicie związana z podróżą wschodnią. *Anhelli* to przecież Słowacki oczyszczony u Grobu Chrystusa z wszystkich namiętności ziemskich i zdolny do każdej, najzupełniej bezinteresownej ofiary w duchu chrześcijańskim; *Ojciec zadżumionych*

1) Wedle Kleinera, *Juliusz Słowacki*, t. II, str. 201 *Ojca zadżumionych* zaczął Słowacki pisać w klasztorze libańskim, ale dokończył go we Florencji.



natomiast zawdzięczał swe powstanie opowiadaniu doktora Steble podczas kwarantanny w El Arish.

Na liście *Do Księgarza, Eustachego Januszkiewicza*, pisanym we Włoszech już po powrocie ze Wschodu, a będącym zapowiedzią walki z niechętną krytyką, nie wyczerpuje się bynajmniej wpływ podróży na twórczość Słowackiego. Jak w wspomnieniach, rozmowach i listach, tak i w twórczości wracał później często do tego okresu intensywnych wrażeń i przeżyć. Echa ich znajdujemy w *Lilli Wenedzie*, w *Samuelu Zborowskim* i *Beniowskim* oraz w szeregu mniejszych utworów (np. *Preliminaria Peregrynacji do Ziemi Świętej Radziwiłła Sierotki*).

\* \* \*

Teksty utworów związane z podróżą na Wschód przedrukowano według: *Pisma Juliusza Słowackiego*, wyd. Artura Górskiego, Kraków 1908 i *Pisma* w wydaniu Stefana Kończakowskiego, Kraków (b.r.w.).

## H Y M N

### I.

Smutno mi Boże! dla mnie na zachodzie  
Rozlałeś tęczę blasków promienistą,  
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie  
Gwiazdę ognistą.  
5 Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,  
Smutno mi Boże!

### II.

Jak puste kłosa, z podniesioną głową,  
Staję rozkoszy próżen i dosytu;  
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,  
10 Ciszę błękitu;  
Ale przed Tobą głębi serca otworzę:  
Smutno mi Boże!

### III.

Jako na matki odejście się żali  
Mała dziecina, tak ja płaczę bliski,

---

w. 1 *Smutno mi Boże* — to krótkie zdanie podkreśla zaraz na wstępie jakie uczucia będą dominowały w utworze. Uczucie głębokiego smutku wygnańca, które przewija się w *Pieśniach Podróży na Wschód* tu się potęguje jeszcze pod wpływem widoku tarczy słonecznej, nurzającej się w bezbrzeżną przestrzeń wód. Na genezę *Hymnu* i na jego nastrój religijny wywarł niewątpliwie wpływ zwyczaj panujący na statkach śródziemnomorskich zbiorowego odmawiania modlitw wieczornych po zachodzie słońca.



15. Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali  
 Ostatnie błyski,  
 Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,  
 Smutno mi Boże!

## IV.

- Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany,  
 20 Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,  
 Widziałem lotne w powietrzu bociany  
 Długim szeregiem,  
 Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,  
 Smutno mi Boże!

## V.

- 25 Żem często dumał nad mogiłą ludzi,  
 Żem prawie nie znał rodzinnego domu,  
 Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trzudi  
 Przy blaskach gromu,  
 Że nie wiem gdzie się w mogiłę położę,  
 30 Smutno mi Boże!

## VI.

- Ty będziesz widział moje białe kości  
 W straż nie oddane kolumnowym czołom:  
 Alem jest jako człowiek, co zazdrości  
 Mogił popiołom...  
 35 Więc że mieć będę niespokojne łożę,  
 Smutno mi Boże!

## VII.

Kazano w kraju niewinnej dziecinie  
 Modlić się za mnie codzień... a ja przecie

w. 31—32 *moje białe kości W straż nie oddane ko'umnowym czołom* — poeta smutny z powodu braku uznania u współczesnych przypuszcza, że po śmierci nie będzie miał pomników.

w. 37—38 *Kazano w kraju niewinnej dziecinie Modlić się za*

- Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,  
 40 Płynąc po świecie...  
 Więc że modlitwa dziecka nic nie może  
 Smutno mi Boże!

## VIII.

- Na tęczę blasków, które tak ogromnie  
 Anieli twoi w niebie rozpostarli,  
 45 Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie  
 Patrzący — marli.  
 Nim się przed moją nicością ukorzę,  
 Smutno mi Boże!

Pisałem o zachodzie słońca, na morzu przed Aleksandryą.  
 (A na autografie:)  
 dnia 20 paździer. dopływając do Aleksandryi 1836.

*mnie codzień* — dzieciną tą był Staś Januszewski, syn wuja poety, który poległ w powstaniu. Słowacki interesował się żywo Stasiem, a nawet marzył, że weźmie go na wychowanie, do siebie.



**PODRÓŻ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ  
Z NEAPOLU**

POEMAT NIEDOKOŃCZONY.



Pieśń pierwsza.

### Wyjazd z Neapolu.

1.

Muzo mdlejąca z romantycznych cierpień,  
Przybądź i pomóż! Wzywam ciebie krótko,  
Sentymentalna, bo kończy się sierpień,  
Bo z końcem sierpnia i koniem i łódką  
5 Puszczam się w drogę przez Pulią, Otranto,  
Korfu... Gdzie jadę? powie drugie canto.

2.

Tymczasem pierwsze opowiedzieć musi,  
Skąd się wybrałem, po co i dlaczego?  
Chrystusa dyabeł kusił, i mnie kusi;  
10 Na wieży świata postawił smutnego  
Życia nicością, i pokazał wszędzie  
Pustynie, mówiąc: „tam ci lepiej będzie”.

3.

A jednak, gdyby mniej pamięci bólu,  
Zachceń i marzeń, a więcej rozsądku:

---

w. 1—2 Inwokacja Muzy „mdlejącej z romantycznych cierpień” dowodzi ironicznego ustosunkowania się poety do romantycznej tkliwości i cierpiętnictwa.

w. 5 *Pulia* czyli *Apulia* — prowincja południowo-wschodnich Włoch. *Otranto* — miejscowość nadmorska na obcasie buta włoskiego.

w. 6 *Korfu* — wyspa u północno-zachodnich brzegów Grecji. *Canto* — pieśń; poeta używa wyrażeń włoskich jakby dla nadania kolorytu lokalnego utworowi.



- 15 Toby mi dobrze było w Neapolu,  
Gdzie przed oknami na prawym przylądku  
Widziałem szare więzienie stolicy,  
A zaś Wezuwiusz górą, po lewicy.

## 4.

- Błękitne morze pomiędzy więzieniem  
20 A między górą popiołów i lawy  
Czekało ciche, aż góra płomieniem  
A konstytucją buchnie wulkan prawy.  
Tak było niegdyś, nim się na Francuzów  
Król i Fra-dyabeł ruszyli z Abruzów.

## 5.

- 25 To jest za króla ruszał się kardynał,  
Za kardynałem Fra-dyabelska banda,  
Ta rozgrzeszała, rak czerwony ścinał  
W imieniu Boga, Papy, Ferdynanda;  
Gdy zaś wyrąbał do Kyrie elejson  
30 Litanią świętych, wyręczył go Nelson.

## 6.

Mówiłbym dalej, ale *Pan Podstoli*,  
*Dziady*, a zwłaszcza tych *Dziadów* część czwarta,  
Uczą porządku w opowiadań roli,

w. 22—30 Poeta wspomina tu krwawe wypadki z 1799 r. podczas których kardynał Fabricio Ruffo w porozumieniu z królem Sycylii i Neapolu Ferdynandem I wypędził z Neapolu przy pomocy wojsk najemnych rewolucyjne oddziały francuskie, dokonał rzezi wśród neapolitańskich republikanów, obalił wprowadzony przez Francuzów ustrój republikański, i przywrócił przy pomocy angielskiego admirała Nelsona na krótki okres panowanie króla Ferdynanda. Późniejsze badania naukowe wykazały, że rola kardynała Ruffo w wypadkach 1799 r. nie była tak krwawa, jak początkowo sądzono. Zob. Francesco Lemmi, *Nelson e Caracciolo e la Repubblica Napoletana*, Firenze 1898.

w. 31—33 Ironiczna wzmianka o *Panu Podstolim* i części

- Rysując proste ścieżki, Więc do czarta  
35 Mego pegaza wyskoki, i liczne  
Opowiadania semi-historyczne!

## 7.

- Więc do porządku! A jednak mię boli  
Dawać odsyłacz do pana Coletty,  
Gdzie opowiada, jak trup Caraccioli  
40 Z łańcuchem u nóg na morzu... Niestety,  
Przyrzekłem trzymać wędzidło na pysku  
Apolinowym. Lecz powiem w przypisku.

## 8.

- A jeśli drukarz znajdzie, że do treści  
Z podróży wątkiem zlewa się przypisek,  
45 To go pod strofą poprzednią umieści,  
Zmazawszy parę skrzyżowanych kresek,  
I nie dozwoli, by za gwiazdek tropem  
Czytelnik gonił z Herszla teleskopem.

czwartej *Dziadów* Mickiewicza ma inne zabarwienie odnośnie do każdego z tych pisarzy. Wspominając o *Panu Podstolim* chce Słowacki podkreślić swój lekceważący stosunek do klasycznego, nieco nudnego sposobu opowiadania; w części czwartej *Dziadów* natomiast szydzi z chaotyczności, z jaką Gustaw przedstawia swoje tragiczne dzieje miłosne.

w. 38 *Coletta* — autor *Storia del Reame di Napoli* i innych prac historycznych z okresu rewolucji francuskiej i Napoleona.

w. 39 *Francesco Caracciolo* — wybitny przywódca republikański w Neapolu, zwolennik rewolucji francuskiej, wrzucony w morze przez wojska kardynała Ruffo i Nelsona.

w. 48 z *Herszla teleskopem* — Fryderyk Herschel (1738—1822) astronom angielski, twórca nowoczesnej astronomii gwiazd, odkrywca planety Uranus i szeregu innych mniejszych ciał niebieskich.



9.

- Przypisek winien być pisany prozą,  
 50 Lecz ja nie mogę pisać, tylko wierszem,  
 Ktoby pomyślał, że mnie rymy wiozą,  
 Że sobie konno usiadłem na pierwszym,  
 A za mną drugi jedzie krok za krokiem,  
 Rym z parasolem, z płaszczem i z tólmokiem.

10.

- 55 Wierście mi jednak, że lepsza od rymu,  
 (Dla śniegów jechać nie mogłem przez Turyn)  
 Para mnie gnała z Marsylii do Rzymu;  
 Do Neapolu zaś przywiózł veturyn.  
 Carozze jego i cabrioletti  
 60 Zalecam wszystkim — zowie się Paretti.

11.

- Zalecam nowy hotelik Vittoria,  
 Który staremu nie ująwszy sławy,  
 Tak się podzielił famą, jak cykorya  
 Wmieszana zgrabnie do mokańskiej kawy.  
 65 I marmurami, wygodą i luxem  
 Ze starym idzie, jak Kastor z Polluxem.

12.

Zalecam także (zostanę Astolfem  
 Bo mój hypogryf staje się skrzydlatym),  
 Zalecam tobie mieszkanie nad golfem

w. 58—60 wyrażenń włoskich: *veturyn* — woźnica, doróżkarz;  
*carozze* i *cabriolletti* — nazwy powozów użył tu poeta, podobnie  
 jak w w. 6 dla nadania utworowi kolorytu lokalnego.

w. 63 *fama* — sława, tu wzięcie u podróżnych.

w. 66 *Kastor* i *Pollux* — mitologiczni synowie Jowisza i Ledy,  
 wstawieni niezwykle miłością braterską; imiona ich używane są  
 najczęściej jako synonim nierozdzielności dwu osób.

w. 67 *Astolf* — legendarny książę angielski, jeden z bohaterów  
*Orlanda Szalonego* Ariosta.

- 70 Na świętej Łucyi; a jeśliś bogatym,  
 Jeśli ci kura nosi złote jaja,  
 Mieszkaj przy Villa Reale, na Chiaja.

13.

- Dosyć już, dosyć! Wyznaję ze wstydem,  
 Że pohamować nie umięjąc weny,  
 75 Z wieszczą zostanę prozaicznym gidem;  
 Ja, com zamierzał wyplakiwać treny  
 Nad Caracciolim i kłąc Ferdynanda,  
 Dziś piszę, jaka gdzie stoi lokanda.

14.

- Bo też kto dzisiaj jest na stałym lądzie  
 80 A jutro myśli wędrować po morzu,  
 A pozajutro jeździć na wielbłądzie,  
 Nie jedząc mięsa, ani śpiąc na łożu:  
 Chciałby Europę, co mu z oczu znika,  
 Unieść jak Jowisz przemieniony w byka.

15.

- 85 Jeśli Europa jest Nimfą — Neapol  
 Jest Nimfy okiem błękitnem, — Warszawa  
 Sercem, — cierniami w nodze Sewastopol,  
 Azow, Odessa, Petersburg, Mitawa: —

w. 72 *Chiaja* — jedna z ulic Neapolu.

w. 75 *prozaicznym gidem* — autorem przewodnika turystycznego  
 pisanego prozą.

w. 78 *lokanda* — miejsce, dom.

w. 84 Słowacki wspomina tu znane z mitologii greckiej  
 opowiadanie o próbach Jowisza, przemienionego w byka, uwidzie-  
 nia Europy.

w. 87 *Sewastopol* — port rosyjski na Krymie; *Azow* — port  
 na północno-wschodnim wybrzeżu morza Azowskiego; *Odessa* —  
 port rosyjski nad morzem Czarnym u ujścia Dniestru; *Mitawa* —  
 urodzajna prowincja północnej Kurlandii, dziś Łotwy.



Paryż jej głową, a Londyn kołnierzem  
90 Nakrochmalonym, a zaś Rzym... szkaplerzem.

16.

Gdzieś porównanie podobne w Szekspirze  
Na Niderlandach kończy się zamknięte...  
Lecz ja wyjeżdżam pod Golgoty krzyże  
Po święte myśli i szkaplerze święte.  
95 Więc przed wyjazdem robię ślub niezłomny,  
Że będę nieco zabawny — lecz skromny.

17.

A jeśli kiedy mój przyjaciel Szekspir  
Na złą myśl zagna rymy buntownicze,  
Położę jakiś suspir albo expir;  
100 Z muzyki — znaku milczenia pożyczę  
I muzę moją w rymowym balecie  
Na zakręconym wstrzymam piruecie.

18.

O Neapolu! ty nie pożegnany  
Czekasz, aż ciebie pożegnają epicznie.  
105 Jak biała Wenus, urodzona z piany,  
Wyszedłeś z morza zapłoniony ślicznie  
Skrawymi słońca zachodniego łuny,  
Cichy, pod górą, co ciska pioruny.

19.

O Neapolu, gdzie jest twoja dusza?  
110 — Bo duszą twoją nie jest ruch i życie! —  
Patrzę na ciebie z grobu Wergiliusza,  
A ty na niebie i na fal błękicie  
Tak roztopiony w zorzy malowidła,  
Jak upuszczona na brzeg bańka z mydła.

w. 89—90 *Londyn kołnierzem nakrochmalonym* — aluzja do  
sztynnych, wysokich kołnierzy używanych w Anglii.

20.

115 O Neapolu! wieczorne wyziewy  
Twym są rumieńcem, twe dymy są tęczą.  
Harmonizujesz się tak, jako śpiewy  
Z ciszą powietrza; twe dzwony nie jęczą;  
A twój domami okryty pagórek  
120 Ma białość lekkich na błękitie chmurek.

21.

Tylko po Chia i po Margelinie  
Idą przeciwne sobie dwa ryszotki;  
Rój mrówek lezie i rząd karet płynię,  
Wszystko się rusza. Grób wieszczą wysoki  
125 Właśnie tam stoi, *dove fa il torso*  
Ulica; — z grobu patrzałem na Corso.

21)

A choć przejeżdżał w prześwietnej osobie  
Królewic mały, choć mu się rój kłaniał,  
Jam się nie skłonił; bom siedział na grobie.  
130 Masztelarz jechał i kijem rozganiał  
Mrówki idące w przeznaczenia drogę  
Z królewicami... gdzie? zgadnąć nie mogę.

w. 125 *dove fa il torso ulica* — gdzie ulica zakręca.

w. 128 *Królewic mały* — syn króla obojga Sycylii i Neapolu  
Ferdynanda II, późniejszy Franciszek II.

w. 130 *Masztelarz* — mający nadzór nad końmi, stajenny.

w. 131 *Mrówki* — tu ludzie, którzy poecie w porównaniu  
z wielkością Wergiliusza wydają się mali jak mrówki.

1) Słowacki ponumerował osobiście wszystkie zwrotki Pieśni I.  
Przy tej zwrotce pomylił się, dawszy jej numer 21. Dzięki tej  
pomyłce Pieśń I mająca faktycznie 50 zwrotek, w numeracji  
poety ma ich tylko 49.



22.

- Choć bardzo lubię filozofię Kanta,  
Gniewam się na nią, że ludzi nie uczy,  
135 Gdzie iść po śmierci. Wolę piekło Danta:  
Właśnie je czytam podług nowych kluczy,  
Które przyczyną może będą schizmu  
Mówiąc, że Dant chciał republikanizmu.

23.

- I w poemacie używał języka  
140 Sekretnych związków. A gdy tajemnicze  
Kładł majuskule, to podług krytyka  
Na końcu rymu połączone B. I. C. E.  
Wcale znaczyło co innego w pieśni  
Niż Beatricze. Wam się o tem nie śni!..

24.

- 145 A ja dowodzę, że Dant o kochance  
Nie śnił, a jeszcze mniej śnił o Vororcie  
Albo Konwencji — i nie topił w szklance  
Cesarza Niemców, i w piekła retorcie  
Nie smażył rządu lepszego, co przyjdzie,  
150 Jak niegdyś Platon kiep na Atlantydzie.

w. 133 *Emanuel Kant* (1724—1804) filozof niemiecki, autor wielu dzieł, z których najsłynniejsze: *Krytyka czystego rozumu*.

w. 135—150 Poeta szydzi ze współczesnych mu włoskich krytyków, którzy dopatrywali się w dziele Dantego: *Boska Komedia*, tendencyj politycznych zgodnych z dążeniami XIX w. do zjednoczenia Włoch.

w. 146 *Vorort* — Dyrektoriat federalny w Szwajcarii.

w. 147 *Konwencja* — francuski parlament rewolucyjny (1792—1795), który skazał na śmierć Ludwika XVI i proklamował republikę.

w. 149—150 *Plato* — filozof grecki V—VI w. p. Chr., autor — obok licznych dialogów filozoficznych — dzieł politycznych: *Rzeczpospolita* i *Prawa*, w których propagował idealny ustrój pań-

25.

- Z grobowca wieszczka widzę, jak nad głową  
Wulkanu księżyc wysunął się biały,  
A u stóp góry Castello dell'Ovo,  
Zamek podobny do sterczącej skały,  
155 Gmach, co się trzyma przez królewską wolę  
W morzu, jak jaje Kolumba na stole —

26.

- Zczerniał przy fali migającej złocie; —  
A gdy na niebie szafirowem ze dna  
Gwiazd zapalonych wychodziło krocie:  
160 I z okien zamku błysła gwiazda jedna  
Czerwona, rubin zamglonych błękitów,  
Siostra błyszczących gwiazd — u Karmelitów.

27.

- O gladyatory, wydarci Ludowi  
W godzinie zgonu i mrący na słomie!  
165 Idę powiedzieć o was Chrystusowi  
Pod Jego krzyżem, w Jego męki domie;  
Idę zapytać głośno w Oliwecie,  
Gdzie się zbudzicie i zmartwychwstaniecie?

28.

- I tam, gdzie Chrystus zapłakał sam w sobie,  
170 Z oliwy bladej gałązki rwać będę;  
A jeśli znajdę, że już śpicie w grobie,  
Liśćmi płaczu posypię tę grzędę,

stwowy, oparty na rządach filozofów i bezwzględnej wspólnej własności. *Atlantyda* — bajeczna wyspa na oceanie Atlantyckim, która rzekomo zatonięła.

w. 153 *Castello dell'Ovo* — warowny zamek w Neapolu, twierdza.

w. 163 *gladiator* — szermierz, zapaśnik walczący publicznie na arenach cyrkowych starożytnego Rzymu.

w. 167 *Oliveta* — góra Oliwna w Jerozolimie.



Pod którą będzie cichy sen grobowy —  
Kości bez czaszek i trupy bez głowy.

29.

- 175 O bracia moi, łańcuchami zbrojni,  
O nie targajcie wy się jak w rozpaczyl!  
O bracia moi, bądźcie wy spokojni!  
Słońce was jutro po kratkach zobaczy  
Bledszych wilgocią, strawą i myślami,  
180 A ja was żegnam... niech śmierć będzie z wami!

30.

- Żegnam i ciebie, o garsteczko prochów  
Leżąca zawsze pod laurem klasycznym;  
Turkot powozów z Pauzylipu lochów  
Woła pod tobą hymnem romantycznym,  
185 Że sława przejdzie, a bryki nie przejdą,  
Że ta bryk droga jest wieku Enejdą...

31.

- Most pod Tamizą jest kupców Iliadą —  
I wiele będzie do sprzeczki powodów,  
Czy jeden Rotszyld, jak wiesz nad Helladą,  
190 Czy też brzęczących kompania Rapsodów  
Autorem mostu, gdzie w cknach przez szyby  
Anglikom się w twarz przypatrują ryby.

w. 175—180 czyli cała strofa 29 poświęcona jest prześladowanym przez Rosję uczestnikom powstania listopadowego. Po tej dygresji poeta znowu wraca do przerwanego toku opowiadania.

w. 183 z *Pauzylipu lochów* — Pauzylippo, góra pod Neapolem, w lochach której ma się znajdować grób Wergiliusza.

w. 187 *most pod Tamizą* — tunel pod Tamizą w pobliżu London Bridge wybudowany w 1825 r. Czy projektodawcą tego tunelu był Natan Rotschild — założyciel londyńskiej gałęzi tego rodu, czy też stowarzyszenie kupców (brzęczących kompania Rapsodów) — poeta nie umiał rozstrzygnąć.

32.

- Lecz niech mię ciemność Erebu ogarnie,  
Jeśli okłamię Pauzylipu grocie!  
195 W ciemny korytarz spadają latarnie —  
Jedna za drugą, jak gwiazdeczki złote;  
A tam, gdzie nikną i gdzie ciemność krucza,  
Światło dnia wpada, jak z dziurki od klucza.

33.

- I jeszcze wyżej wzniosłszy się na duchu,  
200 Powie ci muza w opisaniach szczytna,  
Że na uwitym z latarni łańcuchu  
Zawisła mała gwiazda dnia błękitna,  
A w tej gwiazdeczki lazururowem łonie  
Rodzą się ludzie, powozy i konie.

34.

- Rodzą się, rosną i w latarni błyskach  
205 Idą, większej długim korytarzem.  
Jeżeliś nie był w romantycznych spiskach,  
A jesteś przyszłych wulkanów malarzem,  
Tu, nie lękając się dyb i powroza,  
210 Zbieraj modele, jak Salvator Rosa.

35.

- Lecz chodźmy w miasto! Już księżyc wysoko,  
A golf ubrany latarni przepaską.  
Stolico! gdzie nikt nie myśli głęboko,  
Gdzie zabroniono nawet myśleć płasko,  
215 Niech twój rząd stworzy jakie słowo święte  
Na niemyślenie, jak na *farniente!*

w. 193 *Ereb* — podziemie, świat pozagrobowy.

w. 210 *Salvator Rosa* — malarz włoski XVII w. lubujący się w tematach smutnych, pełnych okrucieństwa.

w. 216 *farniente* — bezczynność, lenistwo.



## 36.

- Dyogenesów lud rynki zasiada,  
Czego chcesz? pyta wolność Lazaron:  
Zejdź z mego słońca — nędzarz odpowiada.  
220 Jeżeli nie ma karlinów, to skona  
Z głodu i pójdzie do łódki, gdzie Charon  
Dusze przepławia... wolność? czy Lazaron.

## 37.

- Wolność!... Już dla niej uszyto symarę  
Z gazet *Giovine Italia*... Lazaron  
225 Będzie żył, póki ma *frutti di mare*,  
Niebo błękitne i żółty makaron,  
I koszyk, w którym leży jak ostryga.  
Pytasz się, co w dzień porabia? — dościga!...

## 38.

- A młodzież lepsza, co ma grosz w kieszeni,  
230 Tytuły contów i w oknach firanki,  
W cieniu dopiero się ledwo zieleni...  
Kto temu winien? — Neapolitanki!...

---

w. 217 *Diogenes* — filozof grecki (413—323 przed Chr.) pogardzający bogactwami i wszelkimi wygodami życia. Sypiał w becze pod arkadami świątyń ateńskich. Zapytany pewnego razu przez Aleksandra Wielkiego czy ma jakieś pragnienie odpowiedział: „Zejdź z mego słońca”.

w. 218 *Lazaron* — uliczny włóczęga neapolitański, żebrak.

w. 220 *Karlini* — drobna moneta neapolitańska.

w. 221 *Charon* — grecki mityczny przewoźnik dusz zmarłych przez rzekę Styks.

w. 223 *symara* — rodzaj długiej sukni; płótno, w które na Wschodzie owijają ciała zmarłych.

w. 224 *Giovine Italia* — właściwie *giovane Italia* — młodzież włoska; tu nazwa dziennika.

w. 225 *frutti di mare* — dosł. owoce morskie; drobne skorupki morskie jadane przez ludność włoską.

One to winne, że się lud nie budzi;  
Bo kto z młodzieży umie robić ludzi?...

## 39.

- 235 Ja wiem, że wiele winienem kochance;  
Sama po włosku uczyła mnie czytać,  
Improwizować, (ale nie przy szklance),  
Brwi smutnie marszczyć, we śnie płakać, zgrzytać,  
Na Archipeląg uciekać po laur  
240 I awantury — jak *Korsarz* i *Giaur*.

## 40.

- Ona uczyła mię chodzić, jak scenarz  
(Lepsze niż aktor słowo niech zostanie);  
Wmówiła we mnie, że zamiast Ojczyzny  
Lepszą modlitwą... księżycowo-wzdychanie;  
245 Dziś mię nawraca bez żadnego skutku  
Na katolicyzm... mam religię smutku!

## 41.

- I odpisałem... co? już nie pamiętam —  
Coś odpisałem, lecz nie tak gorąco  
Jak Russo ani tak sucho, jak Bentham:  
250 „Jako dwie skały, kiedy je roztrąca  
Strumienie rzeki, choć je nurt rozdziera,  
Patrzą na siebie niebem” *et cetera*.

## 42.

I znowu wspomnień pieśń dzika, echowa,  
Zagrała w sercu i żyły moje płyną.

---

w. 235 i nast. Nazwisko tej Włoszki nie jest znane.

w. 240 *Korsarz* i *Giaur* — tytuły dzieł Byrona.

w. 249 *Jean Jacques Rousseau* (1712—1778) pisarz francuski, autor *Nowej Heloizy* i *Emila*. Dzieła swoje pisał z niezwykłą pasją i namiętnością; wywarł duży wpływ na literaturę romantyczną. *Jeremi Bentham* — filozof angielski z XVIII — XIX w.



255 O Ludko! dziecka kochanko, bądź zdrowa!...  
 Jeżeli kiedy pod tą jarzębiną,  
 Co nieraz kładła koralowe grona  
 Na twoje włosy, siądziesz zamysłona;

## 43.

Jeżeli książkę położysz przy sobie,  
 260 Jeśli szalona ta pieśń z tobą będzie: —  
 Kart nie odwracaj!... bo nim spoczne w grobie,  
 Będę ci śpiewał, jak mrące łabędzie  
 Tak nieśmiertelnym płaczem, że raz jeszcze  
 Łez brylantowych osypią cię deszcze.

## 44.

265 I ży się żywe rozbiegną po łonie  
 I strumień palce różowe otworzy,  
 Jeśli splakaną twarz ukryjesz w dłonie.  
 Ja wtenczas będę spokojny; jak w zorzy  
 Gwiazda niknąca, błądy; lub z obliczem  
 270 Pełnem promieni boskich... albo niczem.

## 45.

Jednak jeżeli Ten, co jest na niebie,  
 Słyszał o słońca mówione zachodach  
 Modlitwy moje — wszystkie nie za siebie,  
 A tak rozlane na świat, jak na wodach  
 275 Mórz lazurowych rozlewał się cały  
 Krąg tonącego słońca skrawo biały;

## 46.

Jeśli Bóg wiedział, jak mi było trudno  
 Do tego życia, co mi dał, przywyknąć  
 I nie przeklinać... i drogą bezludną  
 280 Iść po tym świecie szalonym, i niknąć,

w. 255 Wspomnienie o Włoszce przypomniało poecie pierwszą jego miłość Ludwikę Śniadecką, żonę Michała Czajkowskiego.

Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać,  
 Myślą tą modlić się... i nie przeklinać;

## 47.

Jeśli i Boga nie zwiódła udana  
 Spokojność moja, ta Chrystusa szata,  
 285 Krwią poplamiona i drugi raz wdziana  
 Na duszę pełną bólu... i ze świata  
 Uciekającą na chmurach jesiennych  
 We dnie tak smutne, jak noce bezsennych: —

## 48.

To mojej duszy dobytej z popiołów,  
 290 Da wiele ciszy — i na jaką błądą  
 Gwiazdę do smutnych krainy aniołów  
 Przeniesie senną. Trupi prędko jadą,  
 Mówi poeta ballad w *Leonorze*;  
 Więc na niemieckim chciałbym sięść upiorze

## 49.

295 I ruszyć w podróż; bo się pieśń przewlecze  
 Nie jedną jeszcze przerwana ideą.  
 Jutro kuryerem wyjeżdżam do Lecce,  
 Jutro więc zacznę śpiewać *Odyseę*,  
 Albo wyprawę o Jazona runach  
 300 Na nowej lutni i na nowych strunach.

w. 293 *Leonora* — tytuł jednej z ballad Augusta Bürgera.

w. 297 *Lecce* — stolica włoskiej prowincji Otranto.

w. 298 *Jazon* — mityczny bohater grecki wyprawy Argonautów po złote runo.



## Pieśń trzecia.

## Statek parowy.

## 1.

- Na morze statek wyleciał parowy;  
 Wre para, słyhać dźwięk żelaza szklanny...  
 A jako z płaskiej wieloryba głowy  
 W niebo srebrzyste tryskają fontanny,  
 5 Tak z pod okrętu młyńskim bita kołem  
 Wytryska piana — a dym leci czołem.

## 2.

- Jeszcze nie rzucę porównania, chyba  
 Słów mi zabraknie. Ogień wre zamknięty  
 W drewniano-smolnem łonie wieloryba.  
 10 A jako niegdyś płynął Jonasz święty,  
 W łonie okrętu bez desek i miedzi  
 Wesolo w liczmem towarzystwie śledzi,

Pieśń trzecia zawiera opis podróży morzem po opuszczeniu Korfu 8 września 1836 r. Pieśni drugiej, zawierającej opis podróży poety łodem z Neapolu do Otranto i Lecce, a może i jazdy morzem aż do Korfu — nie znamy. Powstanie jej zapowiadał poeta w Pieśni I słowami: *Gdzie jadę powie drugie canto*. Czy jednak to „drugie canto” powstało i jako niezadowolające poetę zostało zniszczone w brulionie, czy też nie wyszło nigdy poza sferę projektów — trudno rozstrzygnąć. Jedno jest rzeczą pewną: w czystopisie *Podróży na Wschód* pisany ręką Słowackiego Pieśni II brak. Dawniejsze przypuszczenia oparte na arytmetycznych kombinacjach ilości zamierzonych i zachowanych wierszy *Podróży na Wschód*, które miałyby dowodzić istnienia Pieśni II, należy uznać za błędne.

## 3.

- Zapewne nieraz śmiejąc się z kłopotu  
 Trafionych fląder, ostryg i czefalów:  
 15 Tak nasz kapitan i wódz packetbotu  
 Z pasażerami jak z tłumem wasalów,  
 Otyły, wesół, dowcipny i mądry  
 Nas ma za śledzie, ostrzygi i flądry.

## 4.

- Tu majtek rudel obraca mosiężny;  
 20 Dalej zantejski sędzia i sędzina,  
 A między nimi synek niedołęzny,  
 Sędziątko z twarzą zwierzęcą kretyna,  
 Może przekleństwo jakiego klienta  
 Ubrane w takie ciało, jak zwierzęta.

## 5.

- 25 Zdziwiony patrzy na okręt i twarze;  
 Nie wie, co znaczą łzy na matki licu,  
 Nie wie, że przezeń Bóg rodziców karze;  
 A nam widniejsze góry na księżycu,  
 Morza przy górach i na morzach statki,  
 30 Niż temu dziecku łzy na oczach matki...

## 6.

Kapitan krzyknął Wirgilem: „*et tantaе,  
 Tantaene divis coelestibus ira?*”  
 Na to się podniósł graf Solomon z Zante,

w. 14 *czefal* — głowonóg.

w. 15 *packetbotu* — powinno być *packetboat'u* — statek pocztowy.

w. 19 *rudel* — ster, koło sterowe.

w. 20 *zantejski sędzia* — pochodzący z wyspy Zante na morzu Jońskim.

w. 30—31 *et tantaе, tantaene divis coelestibus ira* — cytata z Wergiliusza przytoczony błędnie; powinno być *irae* — tak wielki był gniew bogów.



Poeta grecki; ucho mu rozdziera  
 35 Zmiana wyrazów i kradzież średniówek;  
 Więc chciał poprawić — lecz żałował słówek.

## 7.

Może też słabość; bo prędko rękoma  
 Wziął się za serce i na dwóch lokaj  
 Głośno zawołał nazwiskami dwoma;  
 40 Bo skoro tylko jeden się narai,  
 Zaraz poeta na drugiego krzyczy,  
 Aby wiadano, że dwóch w służbie liczy.

## 8.

Wielki poeto! Jako między skały  
 Rzucony Tytan, tak ty w puchowniczkę  
 45 Strącon słabością; a twój surdut biały  
 I glansowane białe rękawiczki  
 I twój z usługnych lokajów paszalik  
 Świadczą, że jesteś *coxcomb* lub migdalik.

## 9.

„O! znam ja ciebie, której ręka trzyma  
 50 Miecz w piorunową uzbrojony jasność;  
 O! znam ja ciebie, skrwawymi oczyma  
 Na świat patrzącą, jak na przyszłą własność?...”  
 Z takim to niegdyś do Wolności żarem  
 Przemówił ów graf — i został Pindarem.

## 10.

55 Gdy go raz wieńcem uwieńczyła oda,  
 Mówią, że dzisiaj co napisze, spali;

w. 44 *Tytan* — syn nieba i ziemi, przykuty do skały za bunt przeciw bogom.

w. 47 *paszalik* — prowincja turecka zarządzana przez paszę.

w. 48 *coxcomb* — dosłownie kogucy grzebień; tu chłystek.

w. 54 *Pindar* — słynny grecki poeta liryczny z V w. przed Chr.

Mówią, że wierszy popalonych szkoda;  
 Mówią, że wszyscy wieszczę przy nim mali.  
 Szkoda, że zamiast wiersze chować w szafie,  
 60 Czyni z nich codzień pan graf *autodafé!*

## 11.

Przy tym pocie, co był tak ognistym  
 Wewnątrz, a z wierzchu drżał jak galareta,  
 Siedział na środku w krześle rozłożystym  
 Senator, starzec z twarzą Epikteta,  
 65 Z uśmiechem słodkiej starości na twarzy.  
 Z podagrą w nogach, z tłumem sekretarzy.

## 12.

Jeden sekretarz był jak kropla wody  
 Podobny... Muzo, cyt! niechaj opinia  
 Żadna i żadnej nie poniesie szkody.  
 70 Takı był pokład. Dalej biała linia  
 Od indywiduów oddzielała masy,  
 To jest podróżnych, ale drugiej klasy.

## 13.

Tam pod żelazną kolumną komina  
 Siedział Grek w czapce czerwonej i Turek,  
 75 Wzajemnie dymy rzucając z bursztyna;  
 A między nimi z tłómków pagórek  
 Żółtych i czarnych — a koło tej góry  
 Kuchnia, kuchciki, kucharze i kury.

## 14.

Przy piersi matek rozplakane dzieci,  
 80 Przy bokach starców stoją flasze z gliny;  
 Czasem iskierka czerwona wyleci  
 Z czeluści statku i pomiędzy liny

w. 60 *autodafé* — palenie żywcem na stosie heretyków lub pism heretyckich.

w. 64 *Epiktet* — filozof stoicki z I w. po Chr.



Błąka się długo, nim zagaśnie smutna,  
Nie doleciawszy pod namiotu płótna.

## 15.

- 85 Nad pierwszą klasą cień i lekkie chłody,  
Nad drugą klasą cięży jakaś para  
I komin sypie deszczem wrącej wody.  
Proszę! za czworo nędznego talara  
Można uniknąć piekła... ale za to  
90 W Paryżu nazwą cię arystokratą.

## 16.

- Miło tak płynąć w tym okrągłym świecie  
Po morzu cichem, jasno-lazurowem.  
Wkrótce choroba z pokładu wymiecie  
Tłum pasażerów, i zostawi zdrowym  
95 Odgłos dalekiej po salnach czkawki,  
Rozległy pokład i bezludne ławki.

## 17.

- Cicho. Dzień cały po błękitach bije  
Okręt kręconą machinami skrzela.  
Już zbłękitniało Korfu — już się kryje;  
100 Już się fortece Santa Maura bielą;  
A z drugiej strony przedzielona żwirem  
Forteca Turków, w górach pod Epirem.

## 18.

- Ta ani w buńczuk ustrojona koński,  
Ani w błyszczące pióro półksiężycy,  
105 Cicha jak kamień; kiedy zamek Joński,  
By ustrojona do ślubu dziewica,  
Ma kwiat na głowie, tysiąc isker w oku,  
Bukiet z latarni portowej u boku.

w. 100 *Santa Maura* — skała i twierdza na starożytnej wyspie Leukada, z której skoczyła w morze w przystępie rozpaczliwej liryczna poetka grecka Safo.

## 19.

- A niech wie każda poetyczna Laura,  
110 Każda sawantka z twarzą bardzo bladą  
I księżycową, że ta Santa Maura  
W starożytności zwała się Leukadą.  
I pod błękitnym unosi obłokiem  
Skalę wstawioną biednej Safo skokiem.

## 20.

- Znałem... lecz szczęściem uleczoną z żalu  
Safonę, bardzo podobną do greckiej.  
Ta się nieszczęściem kochała w Moskalu,  
A Moskal zginął na wojnie tureckiej;  
Ta poszła zabrać na Warneńskim polu  
120 Zwłoki — a uszy w Konstantynopolu.

## 21.

- Smutna, ubrana w kwiaty sympatyczne,  
Poszła nieszczęsna na brzegi Marmora,  
Kędy osobne biuro statystyczne,  
Liczyło uszy z rana do wieczora  
125 I oddzieliwszy od niezgrabnych zgrabne,  
Nizało sztucznie na sznurki jedwabne.

## 22.

- I przyszła sama, smutna jak Armida,  
I rzekła z płaczem: „oddajcie mi skarby!”  
— „Jakie?” rzekł gruby Emir Bej Raszyda.  
130 Chciała powiedzieć, lecz rumieńca farby  
Zeszły na twarzy płaczącej dziewczynie,  
Bo nie znalazła frazesu w *Korynie*...

w. 116 *Safonę* — Ludwikę Śniadecką, która kochała się w synu generałgubernatora Korsakowa. Kiedy młody Korsakow zginął pod Warną w 1828 r., Śniadecka wyjechała tam dla poszukiwania jego zwłok i założyła szpital. Później wyszła za męża za Michała Czajkowskiego (Sadyka Paszę).

w. 127 *Armida* — czarodziejka z *Jerozolimy Wyzwolonej* Tassa.

w. 132 *Korynna* — bohaterka powieści p. de Stael.



## 23.

- „Wróćcie mi, wróćcie!” i znowu zamilka,  
 Patrząc na skarbów znizany pół-pluton.  
 135 Zrozumiał Emir i dał sznurków kilka,  
 I gładząc brodę śmiał się jak bóg Pluton;  
 Śmiał się, zważając na prośby szalone —  
 Orfeuszowskie, co prosił o żonę

## 24.

- I musiał piekłu grać, jak Paganini,  
 140 Na jednej strunie cały płaczu kwartet.  
 Ale powróćmy do naszej bogini:  
 Chciała z rozpacy umrzeć *broken-hearted*,  
 Więc wiodła ciągłą z doktorami sprzeczkę  
 O krwi troszeczkę i jeszcze miseczkę...

## 25.

- 145 Skało Leukady tykająca nieba!  
 Śmieje się ehami grot tłuczonych fałą  
 Z lancetów, mdłości i pigulek z chleba! —  
 Noc bezmiesiączna i gwiazdy się palą —  
 Sam na pokładzie, wichrem bity, błady,  
 150 Płynę przy skale nieszczęsnej Leukady.

## 26.

- Piana pod piersi okrętu się garnie,  
 Stukanie pompy jak dźwięk idzie rytmu;  
 Na maszcie statku błyszczą dwie latarnie  
 Pod obłokami kirowego dymu;  
 155 Zda się, że światła te, zamglone sadzą,  
 Okręt w krainę piekielną prowadzą.

w. 139 *Paganini Nicolo* — włoski wirtuoz, autor wielu kompozycji skrzypcowych (1782—1840).

w. 142 *broken-hearted* — powinno być *broken hearted*, ze złamanym sercem.

## 27.

- Te same gwiazdy i ta sama skała,  
 To samo morze! Lecz gdzież na tej skale  
 Postać kochanki pogardzonej biała  
 160 Jak drugi księżyc? gdzie? tu — o dwa cale,  
 Pod tą podłogą, gdzie lampa się pali,  
 Safo śpi jakaś — sama, w kobiet sali...

## 28.

- Raz tylko wyszła na pokład i słońce,  
 Siadła na ławce, spojrzała w błękity  
 165 Tak mglistym okiem, że się zeszyły końce  
 Rzęs długich, czarnych — i wzrok był przykryty  
 Cyprysem oczu; nie spojrzała w żadną  
 Twarz na pokładzie, Kiedyś była ładną.

## 29.

- Zniszczył ją smutek. Smutna poszła w ciemność  
 180 Na dno okrętu; a z wierzchu mówiono,  
 Że tę kobietę dręczy niewzajemność,  
 Że przed miesiącem była mniej niż żoną,  
 Więcej niż... dyabła! niech dokończy zycer...  
 Że ją angielski porzucił oficer.

## 30.

- Mój czytelniku, uderz się ty w piersi!  
 Bądź na pokładzie okrętu, w noc ciemną,  
 Przy skoku Safo: a będziemy szczerzi.  
 Ja ci opowiem jak cię był ze mną  
 W ciemnościach nocnych... co ze mną tułaczem  
 180 Biegło po morzu z przekleństwami i płaczem.

## 31.

Sumienie moje niewidome światu,  
 Jak Nereida wyszło z morza głębi;

w. 158—159 Wspomnienie Eglantyny Pattey, która kochała się w poecie w Szwajcarii.

w. 182 *Nereida* — nimfa.



Na czole pełne liliowego kwiatu —  
I znów, jak Wenus, na wozie gołębi  
185 Leciało między gwiazd sferami śliczne,  
Pół chrześcijańskie, pół mitologiczne.

32.

Bo przez noc całą tak ciemną i mglistą  
Co robić? — serce własne gryść i kasać.  
Trzeba nareszcie zostać panteistą,  
190 Poznać się z duszą natury i płaszać  
Z czarownicami, co się stają widne,  
Podług strawności — piękne lub ohydne.

33.

Ave Maria! Już rosy brylanty  
Sypią się z nieba i niebo różowe.  
195 Już przypływamy — i nad czołem Zanty  
Widać fortecy uzbrojoną głowę  
W niebie, nad miastem. Już wychodzą różni  
Na pokład statku zmytego podróżni.

34.

Ten pije kawę, ów rozciąga członki;  
200 Wszyscy się zdają rozrastać jak krzewy.  
(Naszeby damy mówiły koronki).  
„Bon jour!” Tak do mnie akcentem z Genewy  
Przemówił młody Zantejczyk, figura  
Przez lat dwanaście kształcona na *jura*.

35.

Przez lat dwanaście uczona w Genewie,  
Zdala od ojca, matki i ojczyzny...  
Może czy wszyscy jeszcze żyją — nie wie;  
Może nie pozna pod śniegiem siwizny —  
Zmienionych twarzy. Nim został studentem,  
210 Jechał, dziś wraca tym samym okrętem...

w. 193 *Ave Maria* — Zdrowaś Maria.

w. 204 *jura* — prawa, tutaj na prawnika.

36.

Te same deski, co go dzieckiem niosły,  
Dzis odnosiły do domu człowiekiem.  
Gdyby tak drzewom przypomnieć, że rosły:  
Toby się sęki zasklepione wiekiem  
215 Same otwarły, przez kory szczeliny  
Niepowstrzymanych łez lejąc bursztyny.

37.

Ale ten człowiek był, jako *Ilissos*  
Pod *Atenami*, bez fal i bez wody;  
I ten sam statek, ten sam *Heptanissos*,  
220 Co go odnosił w rodzinne zagrody,  
Dla niego prostą był tylko machiną,  
Na której ludzie za pieniądze płyną.

38.

Z jakiejże gliny byli ulepieni  
Ci, co wracając na ziemię ojczystą,  
225 Padali czołem na czoło kamieni,  
Całując ziemię chwastami nieczystą,  
Zimną... co nieraz, nim usta oddarli,  
Na głazach ziemi całowanej marli!...

39.

Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą  
230 Na twoje pola, ale ja nie wrócę!  
Śmierć — lub to wszystko, co mi losy rzucą  
Na kamienistej drodze życia — płuce  
Ogniem pożarte, widziane oczyma  
Sny straszne twarzą: wszystko mię zatrzyma!

w. 217 *Ilissos* — rzeka w Grecji.

w. 219 *Heptanissos* — siedem wysp.

w. 231 i nast. — poeta przepowiada rodzaj własnej śmierci  
(płuce ogniem pożarte).



- 40.
- 235 Wszystko mię wstrzyma w obcej ziemi łonie  
 Umarłym, może jedną chwilę wcześniej  
 Niż zmartwychwstanie twoje, o Syonie,  
 Jerozolimo, trapiąca boleśniej,  
 Niż grób Chrystusa!... A gdy na twą grzędę,  
 Ojczyzno, inni powrócą — spać będę!

## Pieśń czwarta.

## Grecya.

## 1.

- I zaraz ku nam olbrzym Adamastor  
 Wyjechał z Zante na barce Trytonów;  
 Na głowie swojej miał pomięty kastor,  
 Surdut na plecach, parę pantalonów.  
 5 Nie epopeję pisząc, nie idylią,  
 Powiem, że to był metr hotelu Giglio.

## 2.

- Stanął i zaczął trwożyć: O! nie płyńcie  
 Na greckie brzegi — w Patras kwarantana!  
 Lepiej do mego hotelu zawińcie,  
 10 Oberża moja podróżnikom znana!  
 W Patras musicie dni dziesięć i cztery  
 Przebyć kwarantan — od osp i cholery.

## 3.

- Chociaż poznałem, że to syn Adama  
 Nie Adamastor stał przy nas na łodzi,  
 15 Zląkłem się bardziej, niż bohater Gama.

---

w. 1 *Adamastor* — olbrzym wywołujący burze morskie; postać z poematu *Luisiady* poety portugalskiego Ludwika Camona (XVI w.).

w. 2 *Tryton* — jeden z greckich bogów morskich.

w. 3 *kastor* — kapelusz z sierści bobrowej.

w. 8 *Patras* — miasto w Grecji nad cieśniną Koryncką.

w. 15 *bohater Gama* — Vasco de Gama, portugalski odkrywca drogi do Indyj Wschodnich.



Lecz pomyślawszy rzekłem: nic nie szkodzi —  
Płynę do Patras, sam ujrzę w Patrasie,  
Czy jaką szkodę poniosę na czasie.

## 4.

A ty, co trwożysz, maleńki Cyklopie,  
20 Zamiast nas pożreć zatrzymanych twogą,  
A może miłych jakiej Penelopie,  
Prowadź nas w miasto, — albo lotną nogą  
Spiesząc przed nami, na stołach bez Harpii  
Postaw nam zrazów, bifsteku i karpi.

## 5.

25 Zamiast nas pożreć, my ciebie pożremy,  
Jeżeli obiad nie wystarczy głodnym.  
Z taką odprawą oberżysta niemy  
Odjechał. Ja zaś z czołem niepogodnem  
Jako Eneasza modliłem się: „Panie,  
30 Nie daj mi w greckiej siedzieć kwarantanie!”

## 6.

A potem wszedłszy na fortecy góry  
Spojrzałem: Zante szmaragdami siana,  
W szczyrych szafirów oprawna lazury,  
Niebem i morzem dokoła oblana,  
35 Taiła mnóstwo domków w głębi łona  
Z domkiem poety, hrabi Solomona.

## 7.

Szczęśliwy! zastał swój ogród i drzewa,  
Swoją kanapę i okno na morze,  
Swoją miłą stolik, gdzie pisze i ziewa,

w. 19 *Cyklop* — mityczny olbrzym o jednym oku, który  
pożerał towarzyszy Odyseusza.

w. 21 *Penelopa* — żona Odysa.

w. 23 *Harpie* — mitologiczne potwory o kobiecych głowach.

w. 24 *bifstek* — befszytk, smażone mięso wołowe.

40 Swoje gazami oskrzydłone łoże;  
Może dziś będzie cieszył się lub szlochał,  
Patrząc na domek, gdzie kocha, lub kochał...

## 8.

Miło powrócić i usiąść na ławach  
Przed własnym domkiem, gdy ucichną gwary,  
45 Gdy nocne świerszcze i koniki w trawach  
Zaczną piosenkę nocy, a pies stary  
Łapą drzwi chaty zawartej otworzy,  
Przyjdzie i u nóg pana się położy;

## 9.

I myśleć wtenczas! O fale! o fale!  
50 Szumcie wy głucho pod okrętu łonem.  
Patrzę na gwiazdy i cygare palę  
I nieraz wielkim rozpaczem pokłonem  
Biję przed Bogiem, gdy z chmurnych obłonic  
Błyska... modłę się... lecz nie proszę o nic.

## 10.

55 Miło być także na morzu ozłotnem  
Błyskawicami i białym ognikiem;  
Miło być także dumnym i samotnym,  
I niedzielone mieć uczucia z nikiem,  
I nad powietrza ulatując ciszą,  
60 Słuchać harf takich, jak ludzie nie słyszą.

## 11.

Chrystus nas woła: wy, którzyście smutni,  
Chodźcie na łono Ojca!.. Patrz w błękity:  
Oto gwiazd siedem — wszystkie w kształcie lutni —  
Wychodzą z fali tam, gdzie zorzy świty  
65 Mają zabłysnąć. Lutnio ogniem sina,  
Na tobie dzwoni północna godzina,

w. 63 *Oto gwiazd siedem* — wszystkie w kształcie lutni —  
konstelacja Oriona szczególnie przez poetę ulubiona. (Zob. *Listy  
do Matki*, cz. II str. 48).



## 12.

- Godzina cicha, tajemnicza, senna —  
 Na wielkim morzu falą wahanemu;  
 Oto nad lutnią lśni gwiazda promienna —  
 70 Dowiąż gwiazd dziesięć ogniowi złotemu  
 Okiem i myślą, a z niebios wyleci  
 Koń, który parska gwiazdami i świeci.

## 13.

- Gdy go raz oko z błękitów wyczyta,  
 Już go nie straci i myślą nie zmaże.  
 75 Na strunach lutni położył kopyta;  
 W nozdrzach, jak w rumu zapalonej czarze,  
 Płomyk wytryska wielki, błękitnawy,  
 Czasem, jak w nozdrzach arabskiego krwawy.

## 14.

- Za tymi gwiazdy wychodzi Dyanna,  
 80 Z gwiazd najświetniejsza, a najmiłsza oku,  
 Gdy ją obleje światłem zorza ranna,  
 Kiedy w różanym topniejąc obłoku,  
 Z błękitnej razem staje się zielona  
 Jak listek, potem czerwieniejąc kona.

## 15.

- Lecz kiedy wyjdzie, nim zorzą poblądła,  
 Zapowiadając prędkie cieniem końce:  
 Błyśnie ci w oczy jak kawał zwierciadła,  
 Z którego dziecko rzucił ci słońce;  
 A gdy na smutnym takie blaski roni,  
 90 Przywykasz razem do smutku i do niej.

## 16.

- Niebo na wschodzie okrywa purpura,  
 Potem ją skrawa zastępuje białość,  
 A róż odcięty, jako lekka chmura,  
 Płynie w błękity... O! klasyczna stałość!  
 95 Nieraz widziałem przez ten obłok cienki  
 Łono sypiącej różami jutrzenki.

## 17.

- I dzisiaj — pełna jasnego brylantu,  
 Rosy, róż pełna, wyleciała do mnie  
 Z błękitnej fali, z po nad gór Lepantu;  
 100 A za nią słońce rozlane ogromnie  
 Wyszło, jak zegar wieczystego czasu,  
 Nad błękitnymi górami Patrasu.



Pejaż górski.

Rysunek Słowackiego (Album podróży na Wschód).

## 18.

- Takie olbrzymie twarze Nibelungi  
 W północnych pieśniach opisują. — Słońce!  
 105 Pierwszy twój promień padł na Missolungi,

w. 103 *Nibelungi* — niemiecka epepeja rycerska, napisana około 1200 r.

w. 105 *Missolungi* — miasto greckie nad morzem Jońskim słynne z bohaterskiej obrony przed Turkami 1822—1825 r.



Gniazdo, gdzie niegdyś wolności obrońce  
Sto razy większym oparli się siłom,  
Kapitulacyj nie biorąc mogiłom.

## 19.

Jeżeliś widział rząd domków i fraszek  
110 Poustawianych na dziecinnym stole,  
Tak owo miasto. — Cóż to? biedny ptaszek  
Leci przez morza lazuruowe pole,  
I pada przy mnie na ławie, a potem  
Kania z ogromnym twardych piór łoskotem

## 20.

115 Lecąc, o ławki stuknęła się drewno,  
I długo w statku zabłąkana liny  
Na morze wyszła z pieśnią płaczu gniewną.  
A ja patrzyłem na serce ptaszyny,  
Jak biło, jak się układały piórka  
120 Do spokojności... Była to przepiórka.

## 21.

O Missolungi! czy pieśń moja zdąży  
Za pieśnią wieszczów, co sławili ciebie?  
O Missolungi — Jak ta kania krąży  
Żelaznem skrzydłem po morzu i niebie!  
125 Jak oczy iskrzą się nad dziobu hakiem...  
— Ten biedny ptaszek jest prawie Polakiem.

## 22.

Dla niego może Kościuszkowskim czasem  
Było zniszczenie w Missolungi gniazda;  
A dziś — gdy kania z okropnym hałasem  
130 Piór natężonych, jak lecąca jazda  
Kirasyerów na polach Grochowa  
Goniła... Lecisz, ptaszyno? bądź zdrowa!

## 23.

Lub niech cię kania zje — boś mi przerwała  
Do Missolungi już zaczęta odę.  
135 Ta sobie stoi maleńka i biała  
Pod górą — patrząc na błękitną wodę,  
Jako nad Styxem zebrane do kupy  
Białe umarłych domków kościotrupy.

## 24.

Stoi nad brzegiem, nie owiana liściem  
140 Żadnego drzewa; lecz na nie upada  
Z gór czatujących nad Lepantu wniściem  
Ciemność i światło — a każda z gór blada  
Mgłą błękitnąwą, a jedna z gór mroczna,  
Jak piramida stoi sześcioboczna.

## 25.

145 Tak równe ściany pokazuje słońcu,  
Tak równe boki ma cieniem pokryte,  
Tak ciężka spodem, tak lekka na końcu  
Jako pod niebo ręką ludzką wbite  
Z cegieł pomniki... Nim się ten kraj wstawiał,  
150 Bóg wielki przeczul i pomnik postawił.

## 26.

Nieuwieńczona śniegowymi srebry,  
Musi być u stóp śniegiem kości biała,  
Gdybyś, Byronie, był nie umarł z febry,  
Ale od bomby, kuli, lub kindżała: —  
155 Dałbym tej górze posępnej nazwisko  
Grobu twojego — a Parnas tak blisko!

## 27.

I mnie dziś łatwiej wleść na szczyt Parnasu,

---

w. 156 *Parnas* — góra w Grecji poświęcona Apolinowi i muzom. Według starożytnych kraina poetyckiego natchnienia. Wejść na szczyt Parnasu — stać się sławnym na niwie poetyckiej.



Niż ludziom przebyć przed świętym aliansem  
Rów wykopany. Trzeba na to czasu!  
160 Na Parnas będą jeździć dylizansem  
Wieszcz Europe — a republikanie  
Za lat dwadzieścia... kto wie, co się stanie?

28.

Wierzę w republik ojca jedynego  
Robespiera (to trybuny wina,  
165 Że został Ojcem). Credo w Mochackiego,  
Rzeczypospolitej jedynaka syna,  
Co wielkich marzeń nie przestając snować,  
Przez Dyktatora dał się ukrzyżować.

29.

Potem zaś wstąpił do arystokracji  
170 I trzy dni bawił; a po tej troszeczce  
Przyszedł w obliczu przyszłej generacji  
Sądzić umarłych i żywych — w książeczce!  
Weń uwierzywszy z dwóch tomów zaczętych,  
W emigracyjnych wierzę wszystkich świętych.

30.

175 I w obcowanie ich ducha z narodem  
I w odpuszczenie naszym wodzom grzesznym  
I w zmartwychwstanie sejmu pod Herodem  
Obieranego: a gdyby mię śmieszny  
Nie okrzyczano, powiedziałbym grzeszny,  
180 Że w tego sejmu wierzę żywot wieczny.

w. 164 *Robespierre Augustyn* — członek Komitetu Ocalenia Publicznego w czasie rewolucji francuskiej.

w. 165 *Credo w Mochackiego* — wierzę w Mochackiego. Maurycy Mochacki — literat, uczestnik powstania listopadowego, przyjaciel Lelewela, autor *Historii powstania*, w której dowodził, że powstanie upadło wskutek niedołążności wodzów.

w. 177 *zmartwychwstanie sejmu pod Herodem* — pod panowaniem cara.

31.

Zrobiwszy taki sumienia examen,  
Takie wyznanie, biedny wierszokleta,  
Chciałbym dokończyć i dobić... Lecz Amen  
Uwięzło nagle, jak w gardle Makbeta.  
185 Zacząłem pisać — teraz z wielką biedą  
Biję się w głowę, jak zakończyć *Credo*.

32.

Wierzę, że idą ludy, jako chmura  
Pełna błyskawic na trony zachwiane,  
Wierzę, że nawet królewska purpura  
190 Próchnieje w trumnach; wierzę w zatrzymane  
Ławy żołnierza, tam gdzie stanął Kokles;  
Wierzę, że Milcyad żył i Temistokles.

33.

Wierzę, że żyje jeszcze dziś Kanaris,  
Bo właśnie teraz wracam z jego dmu;  
195 Bo sam widziałem, jak błękitów Farys  
Od ogniowego opalony gromu

w. 184 *Makbet* — bohater tragedii Shakespeare'a pod tym samym tytułem.

w. 186 *Credo* — tu wyznanie wiary.

w. 191 *Kokles* — Horacjusz Cocles, bohater rzymski, który w 507 r. przed Chr. wstrzymał sam jeden wojska króla Etrusków, Porseny, przed mostem na Tybrze.

w. 192 *Milcyades* — zwycięzca Persów pod Maratonem w 489 r. przed Chr. *Temistokles* — grecki mąż stanu, przeciwnik Arystydesa, zwycięzca Persów pod Salaminą.

w. 193 *Kanaris* — znakomity marynarz grecki, jeden z bohaterów walk o niepodległość Grecji. On to zaproponował admirałowi Miaulisowi spalić flotę turecką w porcie Chio i dokonał tego, dwoma łodziami z materiałami palnymi, z niesłychaną śmiałością. Później powtarzał ten czyn kilka razy. Pod koniec życia był admirałem i ministrem marynarki greckiej.



W Patrasie grecką dowodzi flotylą,  
Wierzę, bo sam go widziałem przed chwilą.

34.

On, co żył niegdyś jako salamandra  
200 W ogniu brulotów — dziś spokojny mieszka  
W domku glinianym, jak domek Ewandra;  
Dzikimi chwasty zaplątana ścieżka  
Do progów jego prowadzi — przed progiem  
Odłam marmuru, co był niegdyś bogiem.

35.

205 Belek się ledwo dotykały heble,  
W ścianach obficie powietrza niż gliny;  
Sosnowe szczeble i niebieskie szczeble,  
To jest deszczułki z sosen i szczeliny,  
Wiodą na piętro — wejście, pierwsza próba,  
210 Już było dla mnie jako sen Jakóba.

36.

Sen mi pokazał aż w Litwie niebieską  
Niezabudkami rzeczulkę — przy zdroju  
Miejsce kładkową przeskoczono deską,  
Zawsze błękitne i zawsze w pokoju,  
215 Dokoła w kalin ustrojone wianki  
Było kąpielą gwiazd i mej kochanki.

37.

Nie wiem, dla czego — lecz nieraz w gorąco,  
Gdy się na upał zaczynają skarżyć

- w. 199 *Salamandra* — zwierzę ziemnowodne z płamami ognistymi na skórze; duch ognia wedle wierzeń średniowiecznych.  
w. 200 *bruloty* — łodzie napełnione materiałami palnymi.  
w. 201 *Ewander* — ksiązę Lacjum.  
w. 210 *sen Jakuba* o drabinie prowadzącej do nieba.  
w. 212 *rzeczulka niebieska na Litwie* — Wilejka.  
w. 216 *było kąpielą gwiazd i mej kochanki* — Ludwiki Śniadeckiej.

Świerszcze piosenką po trawach syczącą,  
220 Szedłem na kładkę — czytać albo marzyć.  
I tak czytałem niegdyś walkę Greka  
Jak dziecko, które czegoś chce i czeka.

38.

Chce z głębi wody ślad srebrzysty dostać,  
(Rankiem kąpała się Ludka w tej wodzie)  
225 Czeką, czy biała i powiewna postać  
(Widać aleje i lipy w ogrodzie)  
Może z pod wielkiej jarzębiny wstanie  
I wyjdzie... Dziwnie uczące czytanie!

39.

I czytam, marząc, jako Ipsylanty  
230 Zwycięzył — ginął... i dał Grecy brata;  
A kiedy czytam, to rosy brylanty  
Strząsając, zefir po kwiatach przelata  
I fale w złote pomarszczywszy prążki,  
Przewraca karty welinowe książki...

40.

235 Kartki rozwiane przycisnę kamykiem  
I będę czytał. Oto wódz naczelny  
Demetrius, licznym dowodzący szykiem,  
A za nim... czarny hufiec nieśmiertelny;  
Každy z nich mocny, każdy bez nadziei...  
240 Skąd są? — powstałi z mogił Cheronei...

- w. 229 *Ipsylanty* — Ipsilathis — jeden z przywódców walk z Turkami o niepodległość Grecji.  
w. 237 *Demetrius* — jeden z królów macedońskich po śmierci Aleksandra W. (295—283) zwycięzca innego pretendenta do tronu pod Termopilami.  
w. 240 *Cheronea* — miejsce stoczenia ostatniej bitwy o niezależność Grecji z Aleksandrem W.



41.

Wszyscy — prócz wodza!... ten nie zmartwychwstanie,  
Zabity mieczem zgubionej stolicy!  
Lecz inne dusze jak w urnowym dzbanie  
Chowane w piersiach marmurowej lwicy,  
245 Która im była pomnikiem po śmierci,  
Wyszły — i pomnik rozpadł się na ćwierci.

42.

Pierś lwa rosnące roztrzaskały dusze!  
I dzisiaj leży na samotnem polu,  
Jak wielkim prochem rozsądzone kusze;  
250 A głowa pełna przedwiecznego bólu  
Padła na ziemię — zda się, że spoczywa,  
Wydaną duszą smutna i straszliwa.

43.

Długo Grek patrzył na tę lwicy głowę,  
Jak na zamilkłe nieszczęściami wróżki,  
255 Snycerz dał smutną marmurowi mowę;  
Patrzac — słyszałem dwa słowa Kościuszki:  
*Finis Poloniae*, przechowane w głazie,  
Jak łaza w kamieniu — albo myśl w obrazie.

44.

O Cheroneo! o Maciejowice!  
260 Cyt... coś białego wśród liści jaśniej...  
Ach nie! to tylko białe gołębice  
Przez ogrodową leciały aleję...  
Chodź znowu, książko na kwiaty rzucona,  
Będę znów czytał — to jeszcze nie ona.

w. 254—255 Kościuszko ranny pod Maciejowicami miał wyrzec tragiczne słowa *Finis Poloniae* (koniec Polski). Późniejsze badania wykazały, że wersja ta pozbawiona jest wszelkich podstaw.

45.

265 Pieniędzy krzyczą — Grek rzuca na szalę  
Dyamentową oprawę pałasza;  
Nie dosyć jeszcze — rzucił miecza stale,  
Piaci żelazem... Już Ibrachim basza,  
Jak Nil, co wszystkie wody na świat wyda,  
270 Lub jak wałaca się z gór piramida,

46.

Spada na Grecyą. — Gdzie są Termopile,  
Po których niegdyś wąż Xerxesa przelazł?  
Gdzie są ci ludzie, co żywota chwile  
Licząc, nie drżeli — i marli?... Zavellas  
275 W polach Klissowy z ośmiu set człowieka  
Zastąpił drogę dwom baszom — i czeka.

47.

Słyszę, jak serce w moich piersiach bije;  
Zda się, że patrząc w trup Lecnidasa,  
Patrzac głęboko — czekam, aż ożyje: —  
280 A wtenczas ani jasných kwiatów krasa  
Ani lecący aleją gołębek  
Nie obłąkały mych oczu, na ząbek.

48.

Lecz wtem nadzieja odbiegła mię wszystka:  
Zerwałem różę, co tam kwitła świeża,  
285 I przywiązawszy do każdego listka  
Myśl i życzenie i życie rycerza

w. 268 *Ibrahim basza* — dowódca Mameluków w walce z Napoleonem.

w. 271 *Termopile* — wąwóz górski w Tessalii, gdzie król spartański Leonidas z 300 Spartanami podjął walkę z przeważającymi wojskami Persów i poniósł śmierć bohaterską.

w. 274 *Zavellas* — jeden z bohaterów walk o niepodległość Grecji.



I Zavellasa... o szaleństwo młode  
Wszystkie te listki rzuciłem na wodę.

49.

I jeszcze listków zostało mi trocha;  
290 Mysłąc, że siane w ziemi nie zakwitną,  
Więc jeszcze jeden listek — czy mnie kocha?  
Posłałem falą wędrować błękitną;  
I nie wiem, jaki los tamte pochłonał,  
Ale ostatni — pamiętam — utonął...

50.

I znowu książkę rozłożyłem białą  
I zimne karty zacząłem całować,  
Wołając: Greki, niechaj ginę z chwałą!  
Wy mnie nauczcie, jak wrogów mordować,  
Jak rzucić drogę marzeń księżycową  
300 Z umarłem sercem i z twarzą surową...

51.

I marząc o krwi z uczuciem tygrysa,  
Stężałem członki, krwę czując na licu...  
Słyszycie tętent?... to koń Botzarisa!  
W obóz turecki leci po księżycu;  
305 A nim się straże obudzone zwały,  
Botzaris w baszy namiot wpadł — umarły...

w. 291. *Więc jeszcze jeden listek — czy mnie kocha?* — wspomnienie być może młodzieńczej zabawy poety, polegającej na zrywaniu liści lub płatków kwiatów z równoczesnym powtarzaniem: kocha nie kocha?

w. 303 *Botzaris* — jeden z najdzielniejszych przywódców powstania greckiego przeciw Turkom (1820 r.). Otoczony w Missolungi, które się poddać musiało, napadł z 200 żołnierzami na obóz turecki, dokonał w nim krwawej rzezi wrogów, ale sam padł od kuli.

52.

I odezwały się w górach klasztory;  
A nie były to pogrzebowe dzwony,  
Które kupuje na śmierć człowiek chory;  
310 Lecz jakieś wielkie pomieszane tony  
Płaczu, rozpaczy — wyjące po skałach,  
I większej zemsty głos — zamknięty w działach.

53.

A wielkie morze, lazuruowe morze,  
Któremu niegdyś poświęcano w Aulis  
315 Córy królewskie.., Ciebie teraz porze  
Między flotami tureckimi Miaulis;  
Z nim jest drewniana ateńska forteca,  
Którą Kanaris brulotem oświeca.

54.

Obydwa płyną uwieńczeni w laury  
320 Wydarte morzu — prędkim idą lotem;  
A ów Kanaris zda się, jak centaury,  
Na pół człowiekiem, a na pół brulotem.  
Ten człowiek śmiały i pan dwóch żywiołów,  
Którymi niszczy — czy ma twarz aniołów?

55.

Czy pod nim, jako pod niebieskim duchem,  
325 Cicha się łódka nastąpiczna nie gnie?  
Czy jego wiosło nie słyszane uchem?  
Czy ogień za nim jak pies wierny biegnie?  
Jak on wygląda, gdy błękitne morze  
330 Pięć jego czołen cblało w Bosforze?

w. 314 *Aulis* — port w Beocji, w którym zebrała się flota grecka przed wyprawą na Troję. Tam ofiarowano Ifigenię dla uzyskania przychylności bogów.

w. 316 *Miaulis* — admirał grecki.

w. 318 zobacz objaśnienie do wiersza 193.



56.

Sułtan go widzi — lecz zniszczyć nie zdolny!  
 Nie zgasi nawet płomyka w stambulce  
 Wodza greckiego.. Oto konik polny  
 Usiadł przedemną na cichej rzeczułce,  
 335 I suszy skrzydeł przezroczystych szkiefka  
 Błyszczące w słońcu, by tęczy perełka.

57.

I suchą nogą, na źdźbłę żółtej słomy,  
 Dziecko powietrza, wędruje na łódce  
 Przez zwierciadlane rzeczułki załomy,  
 340 I port w rozchwianej znajdzie niezabudce,  
 Albo popłynie dalej z nurtem wody  
 Pod brzóz płaczących nachylone chłody.

58.

A kiedy płynął i srebrzystym rysem  
 Znaczył rzeczułki fale zwierciadlane,  
 345 Myśl moja cała z wielkim Kanarisem  
 Płynęła za nim w kraje malowane  
 Piękną przyszłością.. i widziałem życie  
 Z twarzą na słońcu — z oczyma w błękicie.

59.

O przyszłość, przyszłość! — Jam się tak do ciebie  
 350 Uśmiechał dzieckiem: — ty z taką światłością  
 Dni moje siałaś, jak gwiazdy na niebie!  
 A moje smutne dzisiaj.. jest przyszłością.  
 Kwiat spodziewany na wątłej łądydze  
 Życia mojego — rozwinął się.. widzę —

60.

355 Co? Jeszcze w myślach owa przeszła chwila,  
 Jeszcze marzone dawniej Greków twarze,

w. 332 *stambułka* — fajka turecka.

Jeszcze Kanaris — na słonce motyla,  
 Jeszcze nad księgą leżę, jeszcze marzę..  
 I chciałbym cały włosiem się osłonić  
 360 Nad dawną księgą — i dawne łzy ronić;

61.

I być zbudzonym, jak dawniej — nad rzeką,  
 Gdy na aleje złote słońce spadło;  
 Kiedy słyszany jakiś głos daleko  
 Wolał, jak echo; gdy w rzeki zwierciadło  
 365 Patrząc — patrzałem na twój wzrok uroczy,  
 Nie śmiejąc prosto patrzeć.. w twoje oczy.

w. 365 *patrzałem na twój wzrok uroczy* — Ludwika Śnia-  
 deckiej.



## Pieśń piąta.

## Podróż konna.

## 1.

- Czytałem kiedyś wielkie porównanie...  
 Jak wystawiony na niebieskie rosy  
 Pielgrzym, gdy ze snu głębokiego wstanie,  
 Listek uwiędły, co\*mu spadł na włosy,  
 5 Odrzuca z czoła: — takeś ty skaliste  
 Nakrycie grobu precz odrzucił, Chryste!

## 2.

- Lecz kiedy przyjdzie zmartwychwstanie ludu,  
 Kiedy się skończy sen pełny omamień:  
 Jakiegoż trzeba będzie wtenczas trudu,  
 10 Aby odwalić nasz grobowy kamień?...  
 Ów marmur, pełny naszych cierpień rytch,  
 Na którym modlą się dzieci — zabitych?

## 3.

- Patrząc na oczy pełne błyskawicy,  
 Na czoło króla płomieni brązowe,  
 15 Pytałem znanej już mu tajemnicy,  
 Bo sam odwalał kamienie grobowe  
 Z grobu uspionej głęboko ojczyzny;  
 Musi znać leki — bo zna wszystkie blizny.

w. 2—6 Porównanie zaczerpnięte z ody włoskiego poety Aleksandra Manzniego, na zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

## 4.

- Pytałem Greka — ale w nim już nie ta  
 20 Z kradziczym ogniem pierś Prometeusza!  
 Moje pytanie było, jak Hamleta  
 Metafizyczne słowo — czy śni dusza?  
 Kładzione zawsze na grobach od wieka,  
 Nie rozwiązane dotąd przez człowieka.

## 5.

- 25 Chciałem mu nadać wielkość Waszingtona,  
 Mojem pytaniem na zbawcę pasować;  
 Bo też mu złotych brakło milijona,  
 A mógłby spalić Stambuł, zamordować  
 Tylu wezyrów, tyle krwi wytoczyć,  
 30 Że Sułtan miałby gdzie pióro umoczyć.

## 6.

- I czem podpisać na wolność firmy  
 I Kanarisa odesłać z krainą  
 Temistoklesa, przez drewniane ściany  
 Zdobytą. Dzisiaj Rigny — Navarino  
 35 Kanarisowi wykradły jak Paris  
 Helenę sławy. — Czy cierpi Kanaris?

w. 21 *Hamlet* — ksiądz Jutlandii z V w. unieśmiertelniony tragedią Shakespeare'a.

w. 31 *Firman* — rozporządzenie sułtana tureckiego.

w. 33 *z krainą przez drewniane ściany zdobytą* — Poeta ma tu na myśli znaną przepowiednię grecką, że Temistokles obroni Grecję przed Persami za drewnianymi murami tj. na okrętach.

w. 34 *Rigny* — admirał, dowódca floty francuskiej pod Navarinem w 1827 r., w której połączone siły morskie Francji, Anglii i Rosji zniszczyły flotę turecko-egipską i w ten sposób umożliwiły oswobodzenie Grecji spod panowania tureckiego. Zwycięstwu temu przypisywano większe znaczenie niż walkom niepodległościowym samych Greków. Dlatego Słowacki twierdzi, że Rigny wykradł mu sławę jak trojański Parys Helenę Menelausowi.



## 7.

Nie wiem... Czy orzeł kiedy myśli o tem,  
 Że kiedy w zimie słońce zda się nisko,  
 Mógł o południu natężonym lotem  
 40 Dolecieć — patrząc oczyma w ognisko  
 Niebieskich krain? — myśl głupia dla ludzi,  
 Lecz może dręczyć orła, co się nudzi...

## 8.

Ale powtarzam, myśl głupia dla świata  
 Mogła się przyśnić orłowi na skale,  
 45 Lub temu z ludzi, co jak orzeł lata...  
 Dosyć! — cygaro hawańskie zapalę  
 Tymi strofami, które nie są odą  
 I do niczego mądrego nie wiodą.

## 9.

I właśnie takie ciężkie i nietrafne  
 50 Z ust wychodziły moich parbole,  
 Kiedy żądałem, by słowa jak Dafne  
 W laur przemienione kładły się na czole  
 Zapomnianego przez ludzi Greczyna;  
 Lecz że świat taki — to nie moja wina.

## 10.

Możebym także chciał, (to wszystko mary),  
 By jaki człowiek, spotkawszy w ulicy  
 Moją figurę... włożył okulary...  
 Po dyabła nosić sławę w tajemnicy?  
 Cieszył się Dante, gdy przekupka rzekła:  
 60 Patrzcie! ten człowiek dziś powrócił z piekła.

w. 51 *Dafne* — bohaterka opery włoskiej, wystawiczej po raz pierwszy w Polsce w 1636 r. i która dała Samuelowi Twardowskiemu temat do napisania sielanki dramatycznej: *Dafne w drzewo bobkowe przemieniła się*.

## 11.

Ja bardzo lubię sławę popularną,  
 Lękam się bardzo wymuskanej sławy;  
 Dlatego każę na bibułę czarną  
 Bić nowe dzieło — gołe, bez oprawy;  
 65 I wyjdzie na świat książeczka pokorna,  
 Jak gdyby z pod pras Bogumiła Korna.

## 12.

O moja głupia Muzo, zapominasz  
 Uszanowania winnego księgarzom!  
 Ja nie znam Korna — mówią, że luminarz...  
 70 A zaś skład jego podobny cmentarzom,  
 Gdzie sobie cicho autorowie leżą,  
 Co lato ziemią przysypiani świeżą.

## 13.

A czasem zajrzy Bogumił na cmentarz,  
 Patrząc, czy kiedy nie zjadł się w letargu  
 75 Jaki kalendarz albo elementarz;  
 A kogo kocha — tego na świat targu  
 Drukiem prowadzi... i stawia za kratą,  
 Wieńcząc go świeżą laurową erratą.

## 14.

O mój księgarzu wrocławski, o Kornie,  
 80 Dokończ tej strofy!..., dalibóg zaczęta  
 I pindarycznie żywo i wytwornie:  
 Lecz moje pióro nigdy nie pamięta  
 O drugim wierszu... wbrew dawnej przestrodze:  
 Nim pierwszą stawisz, myśl o drugiej nodze.

w. 66 *Bogumił Korn* — znany w swoim czasie księgarz-wydawca w Wrocławiu.



## 15.

- 85 Tak chciał Feliński: wiersz skomponuj drugi,  
A potem pierwszy dosztukowuj zgrabnie;  
A będą mocne — i łańcuch się długi  
Nie przerwie nigdzie, nigdzie nie osłabnie;  
Na takim niańki uwiązani pasie  
90 Chodzą dawniejsi wieszczce po Parnasie.

## 16.

- Lecz ja... Dobranoc!... Jutro zorza złota  
Ujrzy mię w siodle i na Rossynancie,  
Tam, gdzie Cerwantes, autor Donkiszota,  
Utracił rękę — mój obraz w Lepancie  
95 Będzie odbijał się tak lazurówie,  
Jak cień Quichota w Cerwantesa głowie.

## 17.

- Naprzód malować trzeba kawalkadę,  
Która się brzegiem Lepantu pomyka.  
Guid jedzie przodem, a ja za nim jadę...  
100 Lecz wam opiszę pierwej przewodnika,  
Który albańskie rozwiawszy wyloty,  
Jechał na koniu, gdyby motyl złoty.

## 18.

- Na kapeluszu słomianym miał mycę  
Do roziskrzonych podobną płomyków;  
105 Ze sztuki płótna marszczoną spódnicę;  
Gadał mozaiką dziesięciu języków;  
Śmiał się jak dziecko, — a dzieckiem był prawie;  
Śpiewał — jak polny konik śpiewa w trawie.

w. 85 *Alojzy Feliński*, autor tragedii pseudo klasycznej: *Barbara Radziwiłłówna* i teoretycznej rozprawy: *O wierszowaniu*.

w. 92 *na Rossynancie* — Rossinant imię konia den Quichotta Cervantesa; synonim złego konia, szkapy. Don Quichott był ranny w bitwie pod Lepanto w 1571 r.

w. 99 *Guid (gajd)* — przewodnik.

## 19.

- Twarz jego młodą gdzieś widziałeś we śnie,  
110 Może na jakim widziałeś rysunku,  
Gdzie młody Greczyn, wysłany zawczasie  
Z ojcowskiej chaty w wojennym rynsztunku,  
Patrzy na Turków oczyma tygrysa...  
Na litografii zgonu Botzarisa.

## 20.

- Są twarze w ludach powszechne, *c'est tout clair* —  
115 Tłumaczyć przyczyn byłoby to wstydem;  
Wreszcie opisze go wam książkę Pückler —  
Muskau — co z naszym podróżował guidem  
I pokazywał swą karykaturę  
120 Grekom, wylazłszy na Parnasu górę;

## 21.

- Który się nie kładł spać, aż biła czwarta:  
Który chciał ogród założyć niemiecki  
W guście angielskim tam, gdzie była Sparta;  
Dla Bawarczyków pozawieszać niecki,  
125 By się hojdając, z krainy Likurga  
Mogli przenosić myślą — do Strasburga;

## 22.

- Który — to zawsze mówię o tym księciu, —  
Niechaj pamięta autor o autorze —  
Który zasnawszy wieczór w przedsięwzięciu,  
130 Zbudzony — spytał się; w jakim kolorze?  
A rząd bawarski, myśląc o sadzonym  
W Sparcie ogrodzie — powiedział: w zielonym...

w. 115 *c'est tout clair* — to jest całkiem jasne.

w. 117 *Pückler Muskau*, książkę — pisarz i znakomity ogrodnik, który w czasie podróży na Wschód kupił sobie żonę Abisynkę.



## 23.

Który się na to obraził... i chwilę  
Zastanowisz się — po kilku chwilkach  
135 Tak zadrżał gniewem, że wszystkie motyle  
Na kapeluszu siedzące na szpilkach  
Zaczęły spadać i kłuć w nos Ottona.  
O zemsto... mówią, żeś słodka — ty słona!

## 24.

Zwłaszcza, gdy ciebie Pückler w sól attycką  
140 Całą osypie... i da na zabawkę  
Figurę wroga — pod Momusa mycką,  
Osolonego solą — jak pijawkę —  
Tak się zapewne kręcić i wić będzie  
W dziele... pan Otton... na króla urzędzie.

## 25.

Lecz kłaniaj za to ogrodowi w Sparcie;  
145 Ziemia gruzami pozostanie skalna...  
Sparta zostanie na światowej karcie  
Spartą... historia straci naturalna  
Na jakim kwiatku, co ma kształt pantofli,  
150 Lub na rodzaju spartańskich kartofli.

## 26.

Adieu, Pücklerze, bo mi nie do uszu  
Twe imię, w rymów sadzone ogrodzie;  
Podróżuj w twoim wielkim kapeluszu,  
Co tak wygląda, jak żagiel na wodzie,  
155 W górach jak tarcza okrągła Pelida,  
Nad ruinami bogów... jak egida...

w. 137 *Otton* — ówczesny król grecki, syn Ludwika I, króla bawarskiego, zdeponizowany w 1862 r.

w. 141 *Momus* — grecki bóg ironii.

w. 155 *Pelida* — Achilles, który był synem Peli księcia Jolków i Tedydy.

w. 156 *egida* — tarcza, opieka, przewodnictwo.

## 27.

Bądź zdrow! — a jednak miałbym prośbę małą  
Do waszej Mości książęco-autorskiej,  
Ażebyś także moje grzeszne ciało  
160 Na koniu skreślił — na szkapie cecorskiej...  
Tak musiał niegdyś Żółkiewski ponury  
W trzy dni po zgonie straszyć grzeszne ciury...

## 28.

Trudno znać siebie, powiada przysłowie;  
A ja powiadam: trudniej widzieć siebie  
165 Przez te szkła biedne, które w naszej głowie  
Oprawił Stwórca — kryjąc się na niebie  
Tak, że choć błękit przenikniecie do dna,  
Skryta wam jedna rzecz... widzenia godna...

## 29.

A druga także rzecz bardzo ciekawa  
170 Dla nas — my sami... także nam ukryta;  
Szczęściem, że wierne zwierciadło — i sława  
Często niewierna — wszak wiecie, kobieta —  
Dopomagają nam szkłem i umysłem  
Patrzeć na siebie... i są szóstym zmysłem.

## 30.

Dlatego bardzo i gorąco żądam  
175 Widzieć się kiedy w gazet artykule  
Takim, jak jestem — albo jak wyglądam...  
Tymczasem muszę całą ziemską kulę  
Przebiegać sobie samemu nieznaną  
180 Z twarzy i z głowy..., niewymalowaną.

## 31.

Szczęśliwy Józef Poniatowski, (czyli  
Szczęśliwy, gdyby nie umarł), że widzi  
Siebie samego w najciekawszej chwili  
Na każdej ścianie. — A niech nikt nie sztydzi



185 Z tej strofy, bo ją skończy myśl Solona:  
„Nie mów, że człowiek szczęśliwy — aż skona”.

## 32.

Zaprawdę ja wam powiadam, co rzekły  
Przedemną usta filozofów wielu,  
Że... Lecz nadzwyczaj staję się rozwlekły;  
190 Więc nic nie powiem — i prosto do celu  
Nie zatrzymany strofą ni morałem  
Na moim koniu biednym pędzę cwałem.

## 33.

Hop! hop... jak upiór... obracam tak nogi,  
Że kwadratowe tureckie strzemiona  
195 Kolą w bok konia jakoby ostrogi;  
A moja szkapa z wiatrami puszczone  
Pędzi, jak gdyby czuła żłób koniczyn;  
Lecz wtem zwolniłem kroku... dla trzech przyczyn.

## 34.

Primo; towarzysz mój, (a tu mi skłonno  
200 Aż do łez, pomnąc na konia strukturę),  
Był jako człowiek, który idzie konno;  
A kiedy biedne zwierzę szło pod górę,  
I chociaż mogło iść o własnej mocy,  
Jeździec udzielał mu swych nóg pomocy.

## 35.

205 I tak się razem nieśli. O widoku  
Rozczulający! łez nie pojmie profan.  
A jako niegdyś w błękitnym obłoku  
Sokrata skreślił błazen Arystofan  
Latającego po niebieskim sklepie  
210 Na żółwia nogach, w szyldkretu czerepie:

w. 208 *Arystofanes* — słynny grecki autor wielu komedii.  
W jednej z nich przedstawił Sokratesa jako postać bujającą w obłokach.

## 36.

Tak ja po greckich w gimnazyum naukach  
Mógłbym podobną ubawić was sceną,  
Wymalowawszy na głębokich jukach  
Ukochanego filozofa Zeno...  
215 Który w tej chwili przez niemożność skoku  
Był pierwszą z przyczyn, że zwolniłem kroku.

## 37.

Druga z tych przyczyn była także cnotą  
Filantropiczną: właściciele koni  
Za kochanymi końmi szli piechotą;  
220 Jeden, jak Turek, miał turban na skroni,  
Drugi, jak ojciec podcibny do syna,  
Belwederskiego miał twarz Apolina.

## 38.

Trzecią z tych przyczyn, dla których wstrzymana  
Wietrzność mojego była wiatronoga:  
225 Oto że nagle ja i karawana  
Przyszliśmy, gdzie się zakończyła droga  
Przeszkodą — wprawdzie dla Mojżesza małą:  
Z tej strony morzem, a z tej strony skałą — —

## 39.

Więc wszystkich świętych wezwawszy i biesa,  
230 Rzucam się w morze... czy w cuda wierzyć?  
Z fali strącona ręka Cerwantesa,  
Jak cień wielkiego nosa na suficie  
Wyszła, figowe pokazując godła  
Światu — a mnie zaś przez fale przewiodła.

w. 214 *Zenon Brzozowski* — przyjaciel i towarzysz podróży  
na Wschód Słowackiego. Przypominał on prawdopodobnie filo-  
zofa greckiego Zenona, który zaprzeczał możliwości ruchu w  
wszechświecie.



## 40.

- 235 I opryskani falą o brzeg bitą,  
Na popas w małym stanęliśmy khanie;  
Tam z głową senną, cieniem drzew nakrytą  
Inni spoczęli przy chróścianej ścianie,  
A ja, nie spity napojami maku,  
240 Znalazłem grotę — w rododendrów krzaku.

## 41.

- Na samej wstążce srebrzystego żwiru,  
Co się nad morzem pod krzakami winał,  
Jak sztuczna biała oprawa szafiru,  
Spocząłem... i wzrok na błękicie zginał  
245 I myśl smutniejsza przyszła mnie kołysać,  
Niż myśli, które chcę i mogę pisać.

## 42.

- Smutna! myślicie, że grzechów siedmioro  
Przyszło mi dręczyć — lub łza emigranta?  
Nie! — Ach, myślałem, że już madreporą  
250 Stało się ramię biednego Cerwanta,  
Ramię nieszczęsne, które zaczynało  
Czuć, że się jakiś duch oblekał w ciało...

## 43.

- I urodzony w Cerwantesa głowie  
Będzie radością wstrząsał wszystkie nerwy;  
255 Ramię, co było w romansu poławie,  
Potem doznało takiej wielkiej przerwy,

w. 236 *khan* — karczma na Wschodzie.

w. 239 *nie spity napojami maku* — napojami oszałamiającymi.

w. 240 *rododendron* — roślina egzotyczna z rodziny wrzosiowatych.

w. 250 *madrepora* — polip koralowy, którego biała koralowina, jakby z drobnych listeczków złożona, tworzy obszerne ławice podwodne, rafy i wyspy koralowe.

Jak kiedy zabrzmiał trąb dziesięć tysięcy,  
Potem milczenie... nic nie słychać więcej.

## 44.

- Dziwnie utracić jaki ciałą członek  
260 I myśleć potem, że już leży trupem,  
Że już w nim żadna, z kosteczek ni z błonek  
Nie myśli o nas... i stała się łupem  
Robaków — a zaś dusza pełna sromu  
Do ciaśniejszego przeniosła się domu.

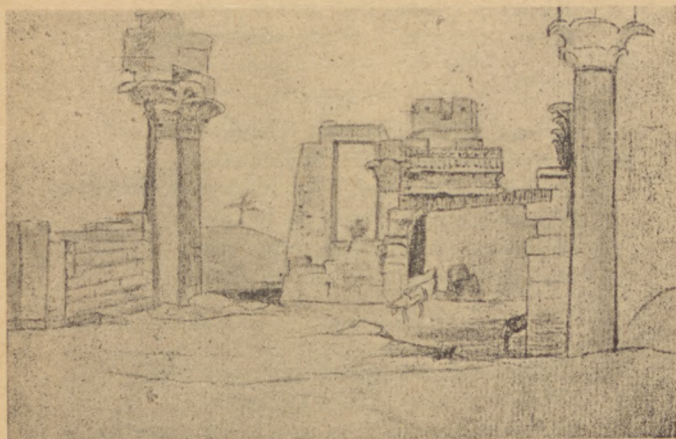
## 45.

- Dziwnie być musi płakać nad cząsteczką  
265 Własnej mogiły i czyścą męczarnie  
Od niej odwracać...; bo jeszcze jest sprzeczką,  
Czy dusza za nas płaci solidarnie;  
Czy członek, co się na ciałą pogrzebie  
270 Nie znajdzie, w piekle zapłaci za siebie..

## 46.

- A tu-bym bardzo mądrze i głęboko  
Dowiodł: że kiedy nasz Zbawiciel kazał  
Wyłamać rękę lub wyłupić oko...  
Więc trzeba, abym tę strofę przemazał,  
275 Bo jej dokończyć, jak chcecie nie mogę,  
Bo osiodłany koń... i ruszam w drogę.





Ruiny świątyni egipskiej.  
Szkic ołówkowy Słowackiego (Album podróży na Wschód).

Pieśń szósta.

Nocleg w Vostizy.

I.

Dalej, mój koniu, powoli — dość czasu,  
Krajograficznie strofami wyłożę,  
Jaka mię droga prowadzi z Patrasu.  
Po prawej stronie góry — z lewej morze,  
5 Za morzem znowu i skały i góry,  
Nad niemi niebo błękitne bez chmury.

2.

Nie ma tu ziemia czego złożyć w stercie;  
Koń dzwoni w głazy — depce chwast — dziewanny;  
Czasem po drodze w rozłożystym mircie

10 Widać rudery tureckiej fontanny,  
Gdzie w kamień woda płacząca nie tętni,  
Na które patrząc, nawet Grecy smętni.

3.

Taka głęboka przy fontannach cisza,  
Tak ciemne mirty i tak liściem szumią  
15 Nad fontannami, jak pacierz derwisza.  
Cały ten smutek błękitami tłumią  
Wody Lepantu i z czystego nieba  
Patrzące czoło (jestem w Grecyi) Feba.

4.

Ani po drogach bawiącej się dziatwy,  
20 Ani człowieka w polu, ni na drodze;  
Czasem szumiącym lotem kuropatwy  
Porwą się w stado, tuż przy konia nodze,  
I padną blisko — i znów cisza wielka...  
Jaskółek żadna nie wyśle ci belka.

5.

25 Niebo tych czarnych gwiazdek pozbawione —  
Wdzięcznie błękitne... zda się, że nad smętnym  
Krajem przeszłości leży zamysłone  
Jakim obrazem dawnym i pamiętnym  
Tylko samemu Bogu, co w niem duma.  
30 Kraj ten zniszczyła tak wolności dżuma...

6.

Ząbek się lasu dopiero wyrzyna;  
Małe sosenki, jako pszczoły, brzęczą  
Jedwabnym kolcem... Jeżeli masz syna,

w. 15 *derwisz* — mnich, pustelnik mahometański.

w. 18 *Feb* — tyle co Apollo, bóg słońca.

w. 30 *kraj ten zniszczyła tak wolności dżuma* — Grecję  
zniszczyły walki Turków z Grekami, wśród których pragnienie  
wolności było tak powszechne i niepoahamowane jak zaraza.



A twego kraju ludzie nie zamęczą:  
35 Może zobaczy Grecyą pełną krasy,  
Ubraną w ludzi szczęśliwych — i w lasy.

## 7.

Ale my, dzieci nieszczęścia, stąpamy  
Po głązach, chwastach i ruinach głuchych:  
My się przez wielkie pustynie wołamy  
40 W ciszy bezludnej; my przy źródłach suchych  
Szukamy wody spaleny zarzewiem,  
Gdzie będą szukać naszych mogił? — nie wiem.

## 8.

Gdy tak myślałem, mrok osłonił szary  
Przybywających wreszcie do Vostizy.  
45 Tu jeszcze pomnik turecki... dąb stary  
Na podniesieniu z głązów, przy ulicy,  
Siedział spokojny. O tejto godzinie  
Turek tu niegdyś pił dymy w bursztynie.

## 9.

Lubiłem lipę, co nad sławnym Janem  
50 Cień rozstrzelony zbierała pod siebie  
I co rok miodu obdarzała dzbanem  
Niewymyślnego w żądzach i w potrzebie,  
Co była drugim poety mieszkaniem,  
Głośna słowików — szpaków narzekaniem.

## 10.

55 Pod którą nieraz błyszczał dzban na stole;  
Co tak wysoko niosła czoła wianki,  
Jakby ze dworu wyglądała w pole

w. 44 *Vostiza* — miasto nad zatoką koryncką.

w. 48 *Turek tu niegdyś pił dymy w bursztynie* — palił nargile, w których dym przechodzi przez wodę.

w. 49 *Lubiłem lipę, co nad sławnym Janem* — lipa Jana Kochanowskiego w Czarnolesiu, uwieczniona przez niego w poezji.

Na przyjazd pana lub pańskiej kochanki;  
Co nad szmerami słodkich ust dziewicy  
60 Szumiała cicho, pełna tajemnicy.

## 11.

Ta lipa dla nas, jak Partenon grecki,  
Ma pełno smutku niewymówionego,  
Stanąłem patrząc na ów dąb turecki;  
Smucił mię także — lecz nie wiem dlaczego;  
65 Bezżyteczny liściami i chłodem  
Okno zadziwia wielkim pnia obwodem.

## 12.

Pień jego w sobie ma siły potęgę  
I wielki smutek starości... i żalność  
Nad tymi, co go znali... *stone-henge*  
70 Zaniesie myśli w olbrzymią zuchwałość  
Tytanów dawnych... W tej świątyni progę  
Myślisz o człeku, co ją siał... i Bogu.

## 13.

O mój turecki dębie, dębie stary!  
Ty mi cudownym wyrosłeś kościołem:  
75 Tutaj się mogą modlić wszystkie wiary,  
Tu wszyscy ludzie bić ugiętem czołem,  
Lubię cię, dębie wyniosłego czoła,  
Z liściem rozwianem, jak skrzydło anioła.

## 14.

Szczęśliwi ludzie, których anioł dzierży  
80 W swojej opiece! szczęśliwe te kraje,  
Co mają drzewa — na miejscu oberży —  
Siane po łąkach, gdzie płaczą ruczaje;

w. 61 *Partenon* — świątynia Pallas Ateny na Akropolis w Atenach.

w. 69 *stone-henge* — ruiny pomników druidycznych.

w. 71 *Tytani* — mityczni olbrzymi, synowie nieba i ziemi, którzy podnieśli bunt przeciw bogom. W walce zwyciężył Jowisz.



Wędrowiec staje, gdzie kwiatów najwięcej...  
Nagle krzyknęłam do kroćset tysięcy

15.

- 85 Milionów!... tu mi kochany Eurypid  
Słowo Eumenid dał do wykrzyknika;  
A mój towarzysz rzekł: *mais c'est insipide*  
Spać tu... w tej klatce... co ma kształt kurnika;  
*Comment, Giuliano?* — tak się zwał nasz sługa —  
90 W Vostizy musi być oberża druga!

16.

- Non c'è*, rzekł sługa. Więc spać tu — na ziemi?  
Wszak to nie ściany, lecz z łuczywa krata,  
Pajęczynami wybita czarnymi —  
A ja dodałam: jak horyzont świata  
95 Zawarty zewsząd, bez okien, któredy  
Dusza-by mogła wyjść za zmysłów błędy...

17.

- I zakończyłam słowami: daj świecy!  
— Świecy? rzekł kompan — wszak tu wiatr zagasi  
Słońce w lichtarzu, księżyc w szabańnicy!  
100 Rzekłam: Giuliano, hej! *tho se mu krassi...*  
Gorzkie jak piołun — niech Bóg będzie z nami!  
Jest co jeść? nie ma? więc *tho se mu psami!*

w. 85 *Eurypides* — grecki poeta tragiczny (480—406).

w. 86 *Eumenidy* — boginie zemsty i kary, utożsamiane często z Eryniami przebywającymi w podziemiach. Zadaniem ich było karanie wszystkich zbrodni ludzkich.

w. 87 *mais c'est insipide* — to niesmaczne, nieprzyjemne, nieprzyjemnie.

w. 99 *szabańnica* — lichtarz używany przez Żydów w czasie sabbatu.

w. 100—1 *tho se mu krassi* *Gorzkie jak piołun* — to wino czerwone jest gorzkie jak piołun; w Grecji wina zaprawiają żywicą, dlatego gorzkie.

18.

- To się po grecku znaczy: daj mi chleba!  
Przyniósł... postawił... i znowu zapytał  
105 Bardzo układnie: czego panom trzeba?  
A gdym na chlebie zębami pozgrzytał,  
Zdjęty przecuciem nieszczęśliwych wrózek,  
Nie spodziewając się, wołałam — łózek!

19.

- I światła! Tu jak na biegunie  
110 Północnym ciemno — i wiatr wszędy świszczę;  
Pusto jak w zgniłym orzechu świstunie...  
Tu mój towarzysz rzekł: więc ja przepiszczę  
Na hebanowem moim flażolecie  
Tę noc — przepędzę ją najlepiej w świecie.

20.

- 115 I już wyciągnął wiatro-brzmiący bardon;  
Lecz ledwie zaczął, dmuchnąwszy w otwory,  
Przegrywać: jakiś głos: „*I beg you pardon*  
*But I don't like the music, I am sorry*”  
Z prawej się strony wy dobył przez kratki —  
120 Anglik zamknięty był do drugiej klatki.

21.

I była Babel okropna języków,  
Aż wreszcie jakaś Opatrzności ręka  
Zesłała parę płonących knocików,  
I dwa, napięte jak struny, krosienka;

w. 113 *flażolet* — mały flecik.

w. 115 *bardon* — dosł. lutnia, lira, wiatrobrzmiący bardon, flet.

w. 117—8 *I beg you pardon But I don't like the music, I am sorry* — przepraszam pana, ale ja nie lubię muzyki, przykro mi.

w. 121 *I była Babel okropna języków* — wieża Babel, przy której Bóg pomieszał ludziom języki.



125 To były łóżka... jeśli kto nie wierzy,  
Tłómaczę jaśniej — to, na czym się leży.

22.

Ach! leży tylko! — bo wszystkie zefiry  
Zbiegły się do nas i wiatr z nami płaśał;  
A dar krosienek, jako Dejaniry

130 Koszula — gdzie się go dotkniesz, tam kasał.  
Ach, jam się dotknął — i ogień mię złapał  
I byłem w piekle — mój towarzysz chrapał.

23.

Są chwile w życiu, w których człowiek zda się  
Samemu sobie bardzo poetycznym:

135 Na skały igle — na ruin terasie  
W usposobieniu umysłu Vehmicznem,  
Kiedy głos przeczuć bardzo głośno gada  
Trzykrotnym głosem biada: biada! biada!

24.

Gdy patrzy w słońce, o zachodzie krwawsze,  
140 Kiedy się żegna z kim, i przy miesiącu  
Mówi z westchnieniem głębokiem: na zawsze!  
Gdy przy dognanym zeskoczy zającu,  
Dobędzie noża i obcina skoki —  
Gdy nań piorunem strzelają obłoki;

25.

145 W chwili, gdy skończy szkoły i nauki,  
Gdy go za rękę uściśnie sam rektor;

w. 127 *zefiry* — łagodne wiatry południowe lub zachodnie.  
w. 129 *Dejaniry koszula* — Dejanira żona Herkulesa, która dla zapewnienia sobie miłości męża włożyła na niego przepojoną palącymi trucznymi koszulę.  
w. 135 *Na skały igle* — aluzja do Kordiana na Mont-Blanc.  
w. 136 *Sądy Vehmiczne w Niemczech*. Skazany przez nie potajemnie na śmierć był ostrzegany trzykrotnym okrzykiem: biada!

Gdy go mianują sędzią — gdy go wnuki  
Obsiądą — gdy kraj obroni, jak Hektor,  
Albo gdy myśli o zbawieniu Lachów —  
150 Gdy wygra partycję bilardu lub szachów;

26.

Albo gdy idzie sam w nocy na cmentarz  
I na kochanki usiądzie mogile;  
Albo gdy mówi doń kto: czy pamiętasz  
Paryż? — Są różne poetyczne chwile:  
155 Kiedy naprzykład w towarzystwie znanem  
Siądziesz pośrodku... na cenzurowanem —

27.

Albo gdy ciebie nazwą obskurantem,  
To jest, że możesz zgasić oświecenie;  
Albo gdy jesteś dział asekurantem  
160 I w Napoleońskie wierząc przeznaczenie,  
Słuchasz bez drżenia kul lecących świstu;  
Gdy *Comte* przeczytasz na kopercie listu —

28.

Gdy... i tam dalej. Z tych miłości własnych  
Żadna nie przyszła do snu mię kołysać;  
165 Przy dwóch świećkach, jak gwiazdy niejasnych  
Chciałem z krosienek moich wstać i pisać,  
Czekając zorzy różowego świtu,  
W tem deszcz... w tej klatce nie było sufitu...

w. 148 *Hektor* — syn króla trojańskiego Priama, bohater nieustraszonej w wojnie z Grekami.

w. 157 *obskurant* — nieprzyjaciel oświaty, człowiek zacofany, wstecznik.

w. 159 *dział asekurantem* — należącym do osłony artylerii.

w. 162 *Comte* — hrabia.



29.

- I zawołałem: ty śpisz, Eneaszu,  
 170 A tu deszcz na nas leje się z dachówek!  
 Wnet rozbudzeni oba na poddaszu,  
 Więcej do czynu sposobni niż słówek,  
 Wściekać się więcej zdolni, niż łyż ronić,  
 Przemysłaliśmy, jak i gdzie się schronić.

30.

- 175 Szczęściem, że w ścianie uwitej z sośniny  
 Po obu stronach były dwie framugi;  
 Ach nie framugi — zaczęte kominy!  
 Więc ja jak krótki, mój kompan jak długi,  
 Oba jak dłutem z marmuru wycięci  
 180 W niszach przeciwnych — ktoby rzekł, że święci.

31.

- Przy naszych nogach zapalone lampy,  
 Ręce złożone na piersiach pobożnie;  
 Każdy z nas biały, jak w operze *Zampy*  
 Wiedźma z marmuru — bardzo nieostrożnie  
 185 Pierścionkiem złotym za żonę pojęta;  
 Lub jak niewiasta Lotowa w sól ścięta;

32.

Lub jak mumija w ścianie piramidy...  
 Niech porównania dalej lecą kłusem.  
 Byliśmy, jako ów posąg Tetydy

w. 169 *Ty śpisz Eneaszu* — Eneasz, książe trojański, który po upadku Troji, po wielu przygodach i długiej tułaczce udał się do Italii. Eneaszem nazywa Słowacki ironicznie swego przyjaciela Brzozowskiego dla podkreślenia ich doznanych przygód podróży.

w. 183 *jak w operze Zampy wiedźma z marmuru* — *Zampa*, albo *narzeczona z marmuru*, opera komiczna napisana w 1831 r. przez dwu dramaturgów francuskich.

w. 189 *Tetyda* — jedna z bogiń morskich, matka Achileasa.

- 190 Zakryty wody srebrzystej obrusem,  
 Stojący sucho w wodnej samolówce,  
 Który czytelnik ujrzy w Zofijówce.

33.

- Tu, wychyliwszy głowę, mój towarzysz  
 Głosem żalobnym rzekł: czy żyjesz? — Żyję.  
 195 A on mi znowu rzekł: O czym ty marzysz?  
 A ja mu rzekłem: że się nie ukryje  
 Żadna zasługa pod żadną przeszkodą;  
 Ja mówię pacierz... Bóg słyszy pod wodą.

34.

- Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi*,  
 200 *Nie spali ogień...* a kompan: nie słyszę;  
 Woda tak szumi, już mokre mam nogi...  
 A ja mu na to: cierp, a ja opiszę  
 Nasze cierpienia ściągnięte bez winy  
 I przedam wiernie córkom Mnemozyny —

35.

- 205 I kiedyś w późne wieki wstanie mściciel  
 I tu postawi hotel, gości panie!  
 Tu, na tem miejscu, gdzie teraz Jan Chrzyciel  
 Mógłby duszeczki kąpać, jak w Jordanie;  
 Tu, gdzie stoimy — ja ci przepowiadam —  
 210 Że stanie hotel — tu, gdzie w nurty padam,

36.

W nurty natchnienia, myśląc o żegludze  
 Dawnych rycerzy — Eneja — Ulissa...  
 A mój towarzysz rzekł mi: ja się nudzę,

w. 192 *Zofijówka* — wspaniały park założony przez Szczęsnego Potockiego pod Humaniem dla jego żony Zofii, Greczynki z pochodzenia. Opisał go Trembecki w poemacie: *Zofijówka*.

w. 199 *Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi* itd... — wyjątek z pieśni Jana Kochanowskiego.

w. 204 *Mnemozyna* — matka muz, bogini pamięci.



Stojąc w tej niszy jak kozacka spisa;  
 215 Wyznaj, że Grecya *c'est ennuyeux en diable*,  
 Ja cały mokry — *mais c'est insupportable!*

37.

Nie masz zegarka? ja mój do kompasu  
 Zregulowałem, tam na łóżku leży;  
 A ja mu na to: mamy dosyć czasu!  
 220 Nim Febus we drzwi Aurory uderzy,  
 Gadajmy sobie o czem pożytecznem,  
 Lub o zbawieniu... lub o ogniu wiecznym...

38.

Albo śpiewajmy sobie kontredansy  
 Tańczone dawniej — ja dyszkantem wlekę;  
 225 Albo ci powiem powieść Sancho Pansy  
 O trzystu owcach wiezionych przez rzekę —  
 Ty licz, ja będę tron mówcy dziedziczył;  
 Jeśli chcesz, ty mów... a ja będę liczył.

39.

Czy znasz Byrona? — Nie! — To wielka szkoda!  
 230 Mógłbyś się teraz przenieść w ideały;  
 Czajld Harold niegdyś był w Grecyi... Ta woda

w. 214 *Kozacka spisa* — dzida, lanca.

w. 215 *c'est ennuyeux en diable* — to nudne do diabła.

w. 216 *mais c'est insupportable!* — ale to nieznośne!

w. 220 *Aurora* — jutrzienka.

w. 223 *Kontredans* — melodia tańca zbiorowego, w którym  
 po dwie pary stoją naprzeciw siebie i wykonują różne figury.

w. 224 *dyszkant* — najwyższy głos w śpiewie.

w. 225 *Sancho Pansa* — gadatliwy giermek w powieści  
 Cervantes'a: *Don Quichotte*.

w. 231 *Czajld Harold* — właśc. *Childe Harold*, tytuł i  
 bohater poematu Byrona, który wywarł wielki wpływ na Słowackiego.

Łózka nam porwie srebrzystymi wały.  
 Czy znasz Platona?... przyszło mi do głowy  
 Zaczęcie jednej Sokrata rozmowy:

40.

235 „Chodźmy — rzekł — w klonu szerokiego cieniu  
 Na pochylonej odpocząć murawie;  
 Oto zanurzymy tu stopy w strumieniu; —  
 Jak tu cień miły, jak tu świerszcze w trawie  
 Śpiewają słońcu!...” Dalej w mowie walnej  
 240 Sokrat piękności daje idealnej

41.

Rysy, granice — i w mgliste przezrocze  
 Obwija posąg cudownego wdzięku,  
 A strumień żywy stopy mu łaskocze...  
 Tu nasz Giuliano z latareńką w ręku  
 245 Wszedł i zobaczył nasze dwie figury,  
 Jak dwa posągi opravione w mury,

42.

Z lampami w nogach. — Rzekłem: Pigmalionie,  
 Jeśli z posągów chcesz mieć żywych ludzi  
 Przynieś parasol! — Tak przez wodne tonie  
 250 Przeszliśmy oba — a jeśli was nudzi  
 Ta pieśń, pomyślcie, że jest to obrazem  
 Greckich oberży, łózek... i nas razem.

w. 233 *Plato* — filozof grecki, uczeń Sokratesa, autor wielu  
 dzieł filozoficznych i dialogów, w których przedstawiał poglądy  
 filozoficzne swego mistrza.

w. 247 *Pigmalion* — rzeźbiarz starożytny, twórca posągu  
 Galatei; z posągiem tym zamienionym przez Wenus w żywą  
 kobietę Pigmalion się ożenił.



## Pieśń siódma.

## Megaspoleon klasztor.

## 1.

Wiem, że ze śmiechu przeskakiwać w smutek  
 Jest wielkim błędem... charakteru wina,  
 A raczej nerwów rozkiełzanych skutek —  
 Brak sentymentu — że w trop Lamartina  
 5 Idąc, nie łączę w pieniach — o herezya! —  
 Trzech westchnień ciągłych: Miłość — Bóg — Poezya!

## 2.

Miłość od Boga staje się odporem,  
 (Spytaj się o to panny... (Choło)niewskiej,  
 Co rządzi młodych panienek klasztorem...  
 10 Miłość — (prócz czystej miłości niebieskiej) —  
 Wprowadza dusze w jakiś grzeszny zamęt —  
 Nie wolno kochać, jak święty sakrament.

## 3

Lecz pierwsza miłość — pierwsza, platoniczna...  
 O wstaw się za mną — o Najświętsza Panno!  
 15 Ty jesteś taka na obrazach śliczna —  
 Widziałem Ciebie dziś — pod tęczą ranną,  
 Nad błękitami Lepantu — w niebiosach —  
 W tęczy — na chmury rozplakanej włosach...

w. 4 *Lamartine* Alfons — francuski poeta romantyczny  
 (1790—1869).

## 4.

Poezya także często walczy z Bogiem;  
 20 Chybabyś pisał ciągle o myśliwstwie,  
 Jak *Pan Tadeusz* obeznany z rogiem. —  
 Bóg Lamartina jest w złem towarzystwie!  
 Chrystusa trzeba dać do takich kmotrów,  
 Byłby znów Chrystus między dwojgiem łotrów.

## 5.

Więc rozwiązawszy tak dobrze zawiłość  
 Teclogiczną, przyjmuję za godło  
 Tych kart — Poezya, Chrystusa i Miłość —  
 I to mię będzie teraz ciągle wiodło  
 Z góry na górę — od boru do boru —  
 30 Do Megaspilion, na tę noc, klasztoru.

## 6.

A ty, Poezyo, nie bądź więcej mniszką,  
 Ale opowiedz, jak szedłem wysoko  
 Nad przepaściami zawieszoną ścieżką;  
 Jak coraz dalej posyłałem oko  
 35 Za laurem pięknie kwitnącym podemną,  
 I za otchłanią mórz — błękitnie ciemną;

## 7.

Jak o południu cień kołczatej gruszy  
 Oslonił całą podróżnych gromadę;  
 Jak ciernia krzaki, które wiatr wysuszy,  
 40 Dały nam ogień w oczach słońca blade;  
 Jak źródło w naszym zajęczało dżbanie,  
 Jakeśmy orłów słyszeli krakanie...

w. 21 *Jak Pan Tadeusz obeznany z rogiem* — aluzja do koncertu Wojskiego w *Panu Tadeuszu*.

w. 30 *Megaspilion* — Megaspoleon, klasztor grecki, wstawiony bohaterską obroną przed Turkami w okresie walk greckich o niepodległość.



## 8.

- A morze jasnym wabiące lazurem  
 Daleko od nas — szukane oczyma —  
 45 Za gór przebytych błysnęło się murem  
 Przez dwie szczeliny maczugą olbrzyma  
 Albo Rolanda rozcięte zamachem.  
 Powietrze cząbrów poiło zapachem...

## 9.

- A teraz myślę, jak z liter i cyfer  
 50 Ułożyć oczom klasztor Megaspilion,  
 Klasztor, gdzie niegdyś bronił się Lucyfer  
 Mahometowi — tak długo, jak Ilion,  
 Albo jak nasza piękna Częstochowa,  
 Kulami ryta — cudem boskim zdrowa...

## 10.

- 55 Zjeżdżaj na koniu w dolinę głęboką.  
 Góra zielona... wjeżdżaj na tę górę  
 Ślimaczą drogą... teraz podnieś oko!  
 Gdzie patrzysz? wyżej!... tam, tam aż pod chmurę!  
 O jaki widok!... skała rośnie złota  
 60 Z arabskim rysunkiem Callota.

## 11.

- Z łona zielonych krzewin i cyprysów  
 Wyrasta ścianą prostopadłą skała  
 Porysowana, jak mnóstwem napisów,  
 Mnóstwami domków — a jaskółka śmiała,  
 65 Ów miły piastun wieśniaczy i boży,  
 Tak nie przylepi gniazd i nie ułoży.

w. 47 *Roland* — *Orland szalony*, tytuł i bohater poematu Ariosta.

w. 48 *cząber* — macierzanka.

w. 60 *Callot* — rytownik i fantazujący malarz francuski z XVII w.

## 12.

- Cała budowa, jako wachlarz płaska,  
 Jeden ma tylko bok i jedno lice;  
 A wytnij sobie z jakiego obrazka  
 70 Całą niemieckich miasteczek ulicę,  
 Niechaj mur jeden jednostajnie siny  
 Nosi te domki — krużganki — kominy.

## 13.

- I galeryjki — i sine okienko —  
 I domki wczora tynkowane świeżo,  
 75 Niechaj to wszystko różnorodnie wsięka  
 W jedną podstawę — pożegnaj się z wieżą  
 I z dzwonicami, któreś sobie roił,  
 A jeśliś domki pobudował, spoił,

## 14.

- I sobie całą ułożył strukturę —  
 80 Zanieś to wszystko wyobraźni okiem  
 Na szmaragdową cyprysami górę,  
 Przylep do skały... jeszcze pod obłokiem  
 Na samym szczycie, gdzie głazu ułomek  
 Postaw forteczkę i jaskółczy domek...

## 15.

- 85 Niech dym, co mnichów kominami goni,  
 Framugę sadzy zrobi nad klasztorem;  
 Niech się to wszystko kiedyś Turkom broni,  
 Niech teraz będzie spokojne wieczorem,  
 I zda się lekkim pajęczyny włóknem,  
 90 W promieniach słońca jasne każdym oknem;

## 16.

- Niechaj to wszystko razem się pokaże  
 Nad głową twoją i za drzewy znika,  
 I znów, jak dziewic szpiegujące twarze,



Gdy z poza liści śledzą wędrownika  
 95 I same także śledzone ciekawie,  
 Znów błyska — znika — i śni się na jawie; —

## 17.

A będziesz widział — nie widzisz? więc próżno!  
 Ja doskonale nie opiszę rymem...  
 Trzeba, ażebyś wziął sakwę podróżną,  
 100 Mój czytelniku, i został pielgrzymem;  
 Inaczej z wielką litością i żalem.  
 Będę o tobie myślał w Jeruzalem.

## 18.

Tymczasem... co to? wieczorny skowronek  
 Śpiewa nad nami w obłoków błękitcie?  
 105 Nie — to klasztorny na krążgankach dzwonek  
 Już zapowiedział pielgrzymów przybycie.  
 Widzę na ganku dzwoniącego mnicha,  
 Znów karawana idzie w górę — cicha.

## 19.

Oczy po takim ciąglem wniebowzięciu  
 110 Patrzą w obłoki — a klasztor przed nami,  
 A mnichów trzystu sześćdziesięciu pięciu  
 W błękitnych szatach, z czarnymi brodami,  
 Snuło się w słońca złotego odbłysku,  
 Jak rój komarów — lub mrówki w mrowisku.

## 20.

Lub jak rój pszczelni — bo tak doskonale  
 W plastrze tynkowym porobił komory;  
 Tak poświęcił korytarze w skale,  
 Wiszącym domkom takie dał podpory;  
 Tyle zapasów nagromadził w doły,  
 120 Że Bóg się spyta: — ludzie wy, czy pszczoły?

## 21.

Czy jakie inne i mniejsze robaki,  
 Co w przyklepionym na skale listeczku  
 Nagromadziliście wina, tabaki,  
 Cnót po troszeczkę, grzechów po troszeczkę,  
 125 Czekaając jasnej zmartwychstania chwały,  
 Gdy cicho listek odedrę ze skały.

## 22.

I wy myślicie, że ja wam przepuszczę,  
 Patrząc na tynku odpadłego łate,  
 Na korytarze wasze — co jak bluszcze  
 130 Idą na skałę kręte, węzłowate —  
 Na źródło wasze cudowne, na składy?  
 O moje małe bezpłciowe owady!

## 23.

Wy, którzy świecę zapalacie jasną,  
 Gdy pielgrzym kładzie grosz swój do skarbony,  
 135 Nie obrazowi — lecz na miłość własną  
 Rzucając blaski, wy, kraczące wrony  
 W kraju bezpłodnym i pięknego nieba,  
 Gdzie się i modlić — lecz i orać trzeba!

## 24.

A tażto beczka? (to wszystko Jehowa  
 140 Mówi do mnichów tam, gdzie sąd ich czeka,  
 A ja powtarzam tylko boże słowa)  
 Ta beczka, votum chorego człowieka,

w. 123 i nast. — poeta ustosunkowuje się ironicznie i nieprzychylnie do mnichów w Megaspoleon. Razi go ich pewne zakłamanie, a nade wszystko ich wyznanie prawosławne przypominające Rosję. Ponadto pewną rolę odegrał tu niewątpliwie wpływ Voltaire'a oraz Ignacego Krasickiego ataki na ciemnych, w pijaństwie rozmiłowanych mnichów.



Którą dał biedny — ach, nie mnie, Jehowie,  
Lecz wam — za cudem odzyskane zdrowie...

## 25.

- 145 I wasze głupstwo, żeście się chwalili  
Z takiego daru, i wasza ciemnota —  
Życie podobne do próżniackiej chwili —  
I wasza grubość chłopska, nie prostota —  
I wasze kłamstwa cudów — i tam dalej...  
150 Weź Lucyferze! niech ich piekło spali!

## 26.

- Tu się jednego twarz archimandryty  
Odwróci, z jednym mnichów pokoleniem,  
I rzeknie Bogu: „Nasz dom, niezdobyty  
Ibrahimowym mieczem i płomieniem,  
155 Zniszczyłeś, Boże; a Lucyfer dumny,  
Żeś odkrył pełne prochem grzechów trumny.

## 27.

- A ślad na skale gmachu — jak na belce  
Znak skruszonego gniazdeczka jaskółek;  
A pomyśl, kiedyś, zatrwożony wielce  
160 W naszym klasztorze lud znalazł przytułek,  
Wtenczas widziałbyś dla mrących z przestachu  
Aniołem stróżem każdy kamień gmachu.

## 28.

- I gmach się wtenczas cały w lud zamienił,  
Jak twój tron jasny mieni się w aniołów;  
165 Tak wiele duchów zebrał i spromienił

w. 151 *archimandryta* — przeor klasztoru prawosławnego.

w. 154 *Ibrahim* — syn Mahometa Ali (1789—1848) dobry,  
lecz okrutny administrator.

W twoje podnóże... i do naszych stołów  
Siadało wiele — nas mnichów niegodnych,  
Lecz wiele sierót płaczących i głodnych...

## 29.

- I w nocy pełnej pioruna i błysku  
170 Sam szedłem — własne zapalić szpichlerze  
Co pod nogami na skały urwisku  
Stały, ubrane w cyprysowe wieże;  
I zapaliłem... i przy tym pożarze  
Widziałem w dole białe Turków twarze.

## 30.

- 175 Potem z klasztoru patrzaliśmy mnichy  
Na mur poryty ognistymi rysy,  
Na nasz dom własny... już jak węgiel lichey,  
I na stojące w płomieniach cyprysy,  
Jak ci szatani, co tam — widzisz, Boże —  
180 Stoją przy piekła płomiennym otworze.

## 31.

- Niejeden mrący, spragniony i ranny  
W ostatniej chwili — usłyszał nad sobą  
Płacz brylantowej cudami fontanny,  
Otworzył usta — westchnął — i był z Tobą...  
185 Zródło, że wiecznie płakało nad ludem  
Żywych i mrących — nazwaliśmy cudem.”

## 32.

- Wtenczas przytomny obronom szlachetnym,  
Na potępienie mnicha rzekłem z boku:  
A owa, owa — w tysięcznym ośmsetnym  
190 Trzydziestym szóstym (nie myślę się) roku,  
Dnia frzynastego września (tak mi świeża  
Data i dzień ten) dama mi wieczerza?



## 33.

Sam ją kazałeś zastawić na stole  
 I sam przyszedłeś, o archimandryto,  
 195 Cieszyć się patrząc, jak mię w gardło kole  
 Kość twoich garnków — twego chleba żyto —  
 Mszcząc się, że paszport wydała mi Francya,  
 Że czczę papieża — lecz gdzie tolerancya?

## 34.

Czyliż dlatego, że wam do kościoła  
 200 Przysłano z Moskwy obraz Nikołuszki?  
 Tu mnich uleciał na skrzydłach anioła,  
 A ja na łonie tureckiej poduszki  
 Budząc się, widma spłoszyłem niesforne.  
 Słońce błyszczało przez szyby klasztorne..

## 35.

Lubię, gdy cichy promień słońca strzeli  
 W ciemną altanę — lub na sklep, gdzie *prix fixe*  
 Błyszczą klejnoty — lub do księżej celi  
 Złotym promieniem lecąc na krucyfix —  
 Albo na rzymskich kościołów mozaiki,  
 210 Lub na błękitny dym rzucony z fajki.

## 36.

Lubię, gdy pada promień złotolity  
 Na siwe włosy starego żebraka;  
 Albo na czoło umarłej kobiety,  
 Albo na skrzydła pływające ptaka;  
 215 Albo na róże, co wysoko niosą.  
 Jesienne czoła błyszczące się rosą.

w. 200 obraz *Nikołuszki* — nie wiadomo czy chodzi tu o obraz św. Mikołaja czy też cara Mikołaja I.

w. 206 *prix fixe* — stała cena.

## 37.

Lubię, gdy pada z chmur na odślonioną  
 W pochmurnym rynku statwę Kopernika;  
 Lubię, gdy pada w nasze ciemne łono  
 220 I znów z człowieka robi słonecznika,  
 Za światłem życia obracając twarzą  
 Myśli marzące... póty, póki marzą.

## 38.

W komnacie mniszej, otoczonej w koło  
 Rzędem tureckich sof kwiecistej barwy,  
 225 Promień słoneczny padł na moje czoło;  
 I snów zwichrzone rozpędziwszy larwy,  
 Rozwinął znowu moje myśli senne  
 Na życie marzeń mglistych... cało-dzienne.

w. 218 *W pochmurnym rynku statwę Kopernika* — chodzi tu o pomnik Kopernika przed pałacem Staszica; podczas uroczystości odsłonięcia pomnika słońce istotnie przedarłszy się przez chmury oświetliło pomnik.



## Pieśń ósma.

## Napoli di Romania.

## 1.

Spocząłem wreszcie... Przeklinam podróżel  
 Cztery dni konno... po chwastach i skałach,  
 Aż się Neapol włoski w miniaturze  
 Znalazł na morza Egiejskiego wałach...

— — — — —  
 — — — — —

## 2.

- 5 Gdzie nasz Neapol — i morze — i ganek?  
 Skąd widać było dwa białe miesiące,  
 Skąd widać było wybrzeże — i wianek  
 Białych żagielków — i światła pływające  
 Pod żagielkami — gdzie ostrzygi szare  
 10 Ze srebrną piersią — i *frutti di mare*?

Pieśni 1—8 włącznie pisał Słowacki jako refleksje poetyckie wywołane podróżą, przeznaczone dla szerokiego grona czytelników, względnie — jak niektórzy uczeni przypuszczają — dla matki. Sam poeta jednak nie pozostawił nigdzie najmniejszej wzmianki, że przy pisaniu pieśni miał specjalnie matkę na myśli. Dopiero Pieśń ósmą potraktował już w założeniu jako list do wuja Teofila Januszewskiego. Muzy mu jednak odmówiły posłuszeństwa. W zachowanym fragmencie widać wyraźnie jakby zmęczenie czy wyczerpanie poety, z którego sam sobie zdawał sprawę. Dlatego przerwał Pieśń na wierszu 31, a do adresata napisał później inny list poetycki. (Zob. *Listy ze Wschodu*).

w. 4 *Neapol włoski w miniaturze* — Napoli di Romania, miasto stołeczne prowincji Argolidy, w głębi zatoki Argos.

w. 6 *Skąd widać było dwa białe miesiące* — księżyc i jego odbicie w morzu.

## 3.

- Gdzie na wybrzeżu sklepik przy sklepiku,  
 Żagiel przy żaglu — przy świetle światelko,  
 I tych światełek na brzegu bez liku,  
 A każde swoje białe ma skrzydełko,  
 15 Jakby gwiazdeczek jakich nowych plemię,  
 Które skrzydłami Bóg przysłał na ziemię.

## 4.

- Czarowny widok — czarowne wieczory!  
 Ciebie zachwycił zgiełk ludzi i tęcza,  
 W jaką się ludzkie wiązały kolory  
 20 Nad błękitnawem morzem w pół obręcza.  
 Jam patrzył w księżyc — co lotem aniołów  
 Puszczął się w błękit — z mogiły popiołów.

## 5.

- Dziwnie dziś jestem w mieście — miniaturze  
 Znanego tobie Neapolu, Domy  
 25 Zaległe tutaj ponad morskie wzgórze,  
 Forteca wyszła na szczyt skały stromej,  
 Mniejsza zaś druga w otchłań lazuruwą  
 Weszła się kąpać — jak Castel dell'Ovo.

w. 22 Wariant czwartej strofki opiewa:

*Czarowny widok, czarowne wieczory —  
 Ciebie zachwyci ów zgiełk — owa tęcza,  
 W jaką się ludzkie wiązały kolory...  
 Jam czekał cichy, aż po lawy ścianie  
 Drący się księżyc wejdzie na szczyt — stanie;  
 Aż spojrzy na mnie z ogromnej mogiły  
 Czarnych popiołów. — I mnie także trzeba  
 Na jakim wielkim grobie nabrać siły,  
 Nim się puścimy w świat... nie drogą nieba.*

w. 28 *Castel dell'Ovo* — zamek warowny w Neapolu.



6.

Morze błękitne — i góry z mgłą siną,  
 30 Lecz nie tak ścięte, jako cukru głowa  
 Ani jak krater...

— — — — —

w. 31 *Ani jak krater...* — na tym się urywa zachowany fragment *Pieśni VIII* pisanej w czasie podróży. Do trudnych sekstyn już poeta podczas pobytu na Wschodzie nie wrócił. Dokończyć ich postanowił dopiero w 1839 r. po przybyciu z Florencji do Paryża. Napisana wówczas nowa *Pieśń VIII*, *Grób Agamemnona* i *Pieśń IX* powstały nie jako bezpośredni owoc przeżyć i refleksji poety zrodzonych w czasie podróży, lecz raczej jako jego reakcja na nieprzychylnie głosy krytyki, specjalnie Stanisława Ropielewskiego na łamach wydawanego we Francji czasopisma „*Młoda Polska*”. Z tych względów przedrukowano tu wprawdzie trzy części *Pieśni VIII*, jako jedną całość, ale zachowano dla każdej z nich osobne tytuły i wprowadzono oddzielną numerację wierszy.

## Grób Agamemnona.

1.

Niech fantastycznie lutnia nastrojona  
 Wtoruje myśli posępnej i ciemnej —  
 Bom oto wstąpił w grób Agamemnona  
 I siedzę cichy w kopule podziemnej,  
 5 Co krwią Atrydów zwalana okrutną.  
 Serce zasnęło, lecz śni. — Jak mi smutno!

2.

O! jak daleko brzmi ta harfa złota,  
 Której mi tylko echo wiecznie słychać!  
 Druidyczna to z głązów wielkich grota;  
 10 Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać

w. 3 *Agamemnon* — brat Menelausa, jeden z głównych bohaterów wojny trojańskiej, po której zakończeniu został zamordowany przez własną żonę Klitemnestrę. Za grobowiec jego w czasach Słowackiego uważano jeden z najstarszych zabytków budownictwa greckiego, tzw. skarbiec Atreusza w Mykenach. Poeta w czasie podróży na Wschód spędził w tym zabytku godzinę czasu a owocem rozmyślań był później utwór *Grób Agamemnona*.

w. 4 *w kopule podziemnej* — skarbiec Atreusza uważany przez poetę za grób Agamemnona nie posiada kopuły w właściwym tego słowa znaczeniu, lecz jedynie kamienie jego są zwężając się ku górze ułożone, że robią wrażenie kopuły.

w. 5 *co krwią Atrydów zwalana okrutną* — Atrydzi, synowie Atreusza, który z nienawiścią do swego brata Tyestesza zamordował jego dwu synów i ciała ich podał jako potrawę na ucztę ich ojcu.

w. 9 *Druidyczna to z głązów wielkich grota* — druidzi byli kapłanami — wieszczami Celtów. Za czasów Słowackiego wierzono, że odkryte we Francji skalne pomniki monolityczne (z jednego



I ma Elektry głos — ta biel! płótno!  
I odzywa się z laurów: jak mi smutno!

## 3.

Tu po kamieniach z pracowną Arachną  
Kłóci się wietrzyk, i rwie jej przędziwo.  
15 Tu cząbry smutne gór spalonych pachną;  
Tu wiatr, obiegłszy górę ruin siwą,  
Napędza nasion kwiatów — a te puchy  
Chodzą i w grobie latają, jak duchy.

## 4.

Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie  
20 Przed nagrobowym pochowane słońcem,  
Jakby mi chciały nakazać milczenie,  
Sykają. — Straszny jest Rapsodu końcem  
Owo sykanie, co się w grobach słyszy:  
Jest objawieniem — wielką pieśnią ciszy.

## 5.

25 O! cichy jestem — jak wy, o Atrydzi,  
Których popioły śpią pod świerszczów strażą —  
Ani mię teraz moja małość wstydzi,

głazu) są grobowcami celtyckimi. W okresie pisania *Grobu Agamemnona* i *Lilli Wenedy* pozostaje Słowacki pod silnym wpływem bohaterskiej poezji Osjana, w której wieszczowie — kapłani i ich harfy odgrywają wielką rolę. Stąd częste w tych utworach wspomnianie harfy i jej dominująca rola w akcji.

w. 11 *Elektra* — nieszczęśliwa córka Agamemnona, która namówiła brata swego Orestesa, aby na matce ich Klitemnestrze pomścił śmierć ojca. Bielenie przez nią płótna ma podkreślić prostotę życia w jej epoce.

w. 17 *a te puchy* — nasiona niektórych kwiatów otoczone są puchem (np. mniszchy) i dzięki temu łatwo unoszą się z wiatrem.

w. 22 *Rapsod* — nazwy śpiewaka greckiego, użyto tu jako nazwy poematu.

Ani się myśli tak jak orły ważą.  
Głęboko jestem pokorny i cichy  
30 Tu, w tym grobowcu sławy, zbrodni, pychy! —

## 6.

Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie  
Wyrasta dąbek w trójkącie z kamieni;  
Posadziły go wróble lub gołębie,  
I listkami się czarnymi zieleni,  
35 I słońca w ciemny grobowiec nie puszcza;  
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszczu.

## 7.

Nie bronił mi go żaden duch ni mara,  
Ani w gałązkach jęknęło widziadło;  
Tylko się słońcu stała większa szpara  
40 I wbiegło złote, i do nóg mi padło.  
Z razu myślałem, że ten, co się wdziera  
Blask, była struna to z harfy Homera —

## 8.

I wyciągnęłem rękę na ciemności,  
By ją ułowić i napiąć i drżącą  
45 Przymusić do łez i śpiewu i złości  
Nad wielkim niczem grobów — i milczącą  
Garstką popiołów! — ale w mojem ręku  
Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.

w. 36 *kuszcz* — krzak, krzew.

w. 37-8 *Nie bronił mi go żaden duch ni mara* itd. — Dąb nad grobowcem Agamemnona przypomina poecie drzewa zaczarowane, które odzywają się głosem ludzkim, gdy ktoś chce ułamać z nich gałąź. (Por. *Lilla Weneda*, oprac. Kleiner, Szkolna Biblioteczka, t. 27).



## 9.

Tak więc — to los mój, na grobowcach siadać  
 50 I szukać smutków błahych, wiotkich, kruchych.  
 To los mój, senne królestwa posiadać,  
 Nieme mieć barfy i słuchaczów głuchych  
 Albo umarłych — i tak pełny wstrętu —  
 Na koń! chcę słońca i wichru, tętentu!

## 10.

Na kćń! — Tu łożem suchego potoku,  
 Gdzie zamiast wody płynie laur różowy,  
 Ze łzą i wielką błyskawicą w oku,  
 Jakby mię wicher gnał błyskawicowy,  
 Lecę — a koń się na powietrzu kładnie,  
 60 Jeżeli napotka grób rycerzy — padnie.

## 11.

Na Termopilach? — Nie, na Cheronei  
 Trzeba się memu załamać koniowi;  
 Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei  
 Dla małowiernych serc — podobne snowi.  
 65 Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,  
 To tej mogiły, co równa jest — naszej...

## 12.

Mnie od mogiły termopilskiej gotów  
 Odgonić legion umarłych Spartanów;  
 Bo jestem z kraju smutnego Ilotów,  
 70 Z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurhanów!

w. 69 *Ilotów* — właściwie Helotów, mieszkańców miasta peloponeskiego Helos, których Spartanie traktowali jak niewolników.

w. 70 *Z kraju, gdzie rozpacz nie sypie kurhanów* — z kraju, w którym ludzie po klęsce nie giną z rozpacz, ale godzą się z losem.

Z kraju — gdzie zawsze, po dniach nieszczęśliwych  
 Zostaje smutne pół-rycerzy — żywych.

## 13.

Na Termopilach ja się nie odważę  
 Osadzić konia w wązowym szlaku,  
 75 Bo tam być muszą tak patrzące twarze,  
 Że serce kruszy wstyd — w każdym Polaku.  
 Ja tam nie będę stał przed Grecy duchem —  
 Nie— pierwej skonam, niż tam iść — z łańcuchem!

## 14.

Na Termopilach — jakąbym zdał sprawę,  
 80 Gdyby stanęli męże nad mogiłą  
 I pokazawszy mi swe piersi krwawe,  
 Potem spytałi wręcz: — „Wielu was było?” —  
 Zapomnij, że jest długi wieków przedział —  
 Gdyby spytali tak — cóżbym powiedział?!

## 15.

85 Na Termopilach bez złotego pasa,  
 Bez czerwonego leży trup kontusza —  
 Ale jest nagi trup Leonidasa,  
 Jest w marmurowych kształtach piękna dusza;  
 I długo płakał lud takiej ofiary  
 90 Ognia wonnego i rozbitej czary.

## 16.

O Polsko! póki ty duszę anielską  
 Będziesz więziła w czerepie rubasznym:  
 Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,

w. 82 *Wielu was było* — aluzja do upadku powstania listopadowego, w którym więcej Polaków brało udział, niż Spartan w bitwie pod Termopilami.

w. 91-2 *O Polsko! póki ty duszę anielską Będziesz więziła w czerepie rubasznym*; — W tych słowach pełnych bólu wyraził poeta zasadniczy swój sąd o Polsce. Na takie jego stanowisko



Póty nie będzie twój miecz zemsty straszny;  
 95 Póty mieć będziesz hyjennę na sobie —  
 I grób — i oczy otworzone w grobie!

17.

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,  
 Tę — Dejaniry palącą koszulę,  
 A wstań, jak wielkie posągi bezwstydnę,  
 100 Naga — w styxowym wykąpana mule!  
 Nowa — nagością żelazną bezczelna —  
 Niezawstydzona niczem — nieśmiertelna!

18.

Niech ku północy z cichej się mogiły  
 Podniesie naród — i ludy przełęknie,  
 105 Że taki wielki posąg — z jednej bryły!  
 A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,  
 Ale z piorunów ma ręce i wieniec —  
 Gardzący śmiercią wzrok — zycia rumieniec.

19.

Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą!  
 110 Pawiem narodów byłeś i papugą,

wpłynął niewątpliwie Krasieński, który twierdził, że całą historię Polski cechuje brak wielkości, samodzielności, małpowanie obcych, a jedyną cechą oryginalną była rubaszność szlachty.

w. 97 *płachty ohydne*, — wady Polski szlacheckiej, które tak niszczą Polskę, jak koszula Dejaniry ciało Herkulesa.

w. 100 *w styxowym wykąpana mule* — oczyszczona z dawnych wad przez śmierć — upadek. *Styks* — rzeka w greckiej krainie zmarłych.

w. 105 *Że taki wielki posąg z jednej bryły* — Słowacki za pierwszy warunek wielkości Polski uważał zgodę wewnętrzną, która miała zapewnić jej siłę.

w. 110 *Pawiem narodów byłeś i papuga* — stroił się jak paw w piękne zewnętrznie, ale w gruncie rzeczy bezwartościowe

A teraz jesteś służebnicą cudzą —  
 Choć wiem, że słowa te nie zadrżą długo  
 W sercu — gdzie nie trwa myśl nawet godziny:  
 Mówię, bom smutny — i sam pełen winy!

20.

115 Przeklnij! — lecz ciebie przepędzi ma dusza,  
 Jak Eumenida, przez węzowe różgi.  
 Boś ty, jedyny syn Prometeusza —  
 Sęps ci wyjada nie serce — lecz mózgi.  
 Choć muzę moją w twojej krwi zaszargam,  
 120 Sięgnę do wnętrza twych trzew — i zatargam.

21.

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna!  
 Lecz wiedz, że ręka przekleństw, wyciągnięta  
 Nademną — zwinie się w łęk jak gadzina,  
 I z ramion ci się odkruszy — zeschnięta!  
 125 I w proch ją czarne szatany rozchwyć;  
 Bo nie masz władzy przekląć — niewolnico!!! —

„*błyskotki narodów*”, które naśladowałaś bezmyślnie jak papuga, zamiast pielęgnować idee zrodzone z własnej „*duszy anielskiej*”.

w. 114 *Mówię, bom smutny i sam pełen winy* — poeta nie występuje wobec narodu jako sędzia wyższy od innych, ale jako jego członek, odpowiedzialny za wszystkie winy. Własną winę upatrywał Słowacki przede wszystkim w niewzięciu udziału zbrojnego w powstaniu listopadowym.

w. 117 *Jedyny syn Prometeusza* — Słowacki w odpowiedzi Ropielewskiemu na jego ostrą krytykę napisał: „*Polska terazniejsza podobna jest do Prometeusza, któremu orzeł wyjada nie serce, lecz mózg i rozum*”. Teraz ten sąd powtórzył, nie dbając, że popęlnia dwie nieściłości; Prometeuszowi sęps wyjadał nie serce, ale wątrobę, oraz Polska przedstawiana stała przez niego jako postać niewieścia, tu jest identyfikowana z Prometeuszem — mężczyzną.

w. 123 *łęk* — łuk.



## Pieśń VIII.

(Koniec)

1.

Nie, nie, dopóki będziesz ręką drżąca  
 Zakrywać piersi puste, owdowiałe,  
 To ja nie klęknę, nawet przed klęczącą,  
 Bo ja mam inną, smutną matkę, chwałę,  
 5 Co mi ociera łzy płynące rzadko,  
 A i tę trzecią mam, co mi jest matką.

2.

O najbiedniejsza! tobie z pól myceńskich  
 Chciałbym już posłać prochów moich urnę.  
 Wrzuć w proch ten dwoje obrączek małżeńskich,  
 10 Zaklnij Dyanę i duchy pochmurne,  
 Aby ci widzieć raz mnie pozwoliły  
 W promieniach... jam ci był drogi i miły.

3.

Teraz nie jestem niczem, a te mary,  
 Co okrążyły mnie, wzywają dalej,  
 15 I pokazują girlandy i gwary  
 Anielskich duchów, pójde... krew mnie pali;

Koniec *Pieśni VIII*. Po wypowiedzeniu pełnych bólu oskarżeń pod adresem Polski, zwraca się Słowacki do matki, do sławy i śmierci, przed którymi chce wyśpiewać w dalszym ciągu ból swojej duszy, powodowany raczej względami osobistymi.

w. 6 za trzecią matkę uważa, zdaje się, śmierć.

w. 7 z pól myceńskich — z grobu Agamemnona, znajdującego się w Mykenach.

w. 9 dwoje obrączek małżeńskich — jedna z małżeństwa z Euzebiuszem Słowackim — druga z doktorem Bécu.

Już osądzony śpiewam jak łabędzie,  
 Lecz gdy cię dojdzie pieśń, co z tobą będzie!

4.

Tys uśmiechała się, to było wczora,  
 20 Kiedys mię smętnym w dzień znalazła inny  
 Zapłakanego nad śmiercią Hektora.  
 Nie był to głupi płacz, ani dziecinny,  
 Głupsze są teraz łzy, co lecą skorsze,  
 Gdy wspomnę los mój, ach! łzy stokroć gorsze.

5.

Zórawie, co tam nad Koryntu górą  
 Rozciągnęłyście łańcuch ku północy,  
 Weźcie na skrzydła moję pieśń ponurą,  
 Zanieście z sobą, może przyszłej nocy  
 Kraj przelatywać będzie ta pieśń głucha,  
 30 Jak dzwon żałosny brzmiać w krainach ducha.

6.

Zórawie! wy co w powietrze różane  
 Co rano długą wzlatujecie szarfą,  
 Wyście mi były niegdyś ukochane,  
 Wyście jesienną moją były harfą!  
 35 Wy i szumiące sosny nad grobami,  
 Gdzież się ja dzisiaj zobaczyłem z wami!

7.

A jednak... jam to przeczul w życia wiosnę,  
 Że będę kiedys nieszczęśny i błędny,  
 Że może z serca niedoli urosnę  
 40 I będę z duchów miał wieniec podrzędny  
 I z dziką kiedys pożegnam tęsknotą  
 Wasz łańcuch, zorzą pochłonięty złotą.

8.

Dziś ta godzina przysła, bądźcie zdrowe!  
 Tam Archipelag mnie woła błękitny,



- 45 Tam Korynt trzyma koronową głowę,  
 A za Lepantem Parnas starożytny...  
 O Muzo moja, jakże ty pozdrowisz  
 Górę, gdzie siedział Apollo i Jowisz?

## 9.

- O romantyczna Muzo, na kolana!  
 50 Bo ja ukłony mam tu dla tej góry  
 Od lipy wonnej klasycznego Jana  
 I od śpiewaka dzieci i tonsury,  
 I od śpiewaka Potockich ogrojca  
 I cichy, łzawy pokłon mego ojca.

## 10.

- 55 Ja wiem, że teraz on jest przy mnie duchem,  
 Ale mu twarda śmierć zamknęła wargi;  
 Oto mi nawet szeleści nad uchem  
 Figowe drzewo, jakby szmerem skargi.  
 Słyszę głos mi już ojca niepamiętny,  
 60 Lecz jego musi to być głos, bo smętny.

## 11.

- Więc smutnym głosem i nieodomówionym  
 Pozwala czasem śmierć mówić po śmierci.  
 Góro, co błyskasz księżycem czerwonym,  
 Jak wulkan krwawy... o pęknij na ćwierci...  
 65 Boś ty wyśmiana wróblów świergotaniem,  
 Albo zawczesnem rannych kurów pianiem.
- — — — —

w. 49 i nast. *O romantyczna Muzo na kolana* — bo poeta wobec Parnasu reprezentuje nie tylko poezję romantyczną, ale i całą literaturę polską: Jana Kochanowskiego, autora *Trenów* (śpiewaka dzieci); Krasickiego (śpiewaka tonsury ze względu na *Monachomachie*); Trembeckiego autora *Zofiówki* (ogrojca Potockich), a wreszcie ojca swego Euzebiusza Słowackiego, autora drobnych utworów klasycznych.

## Pieśń dziewiąta.

## 1.

- Jest na korynckiej górze mała grotta,  
 Figowem drzewem od wejścia zakryta,  
 I tam odbiegła mię moja tęsknota;  
 Stamtąd albowiem oko tęskne wita  
 5 Kraj cały, żyzny, zielony, szeroki,  
 Przerżnięty wstęgą korynckiej zatoki.

## 2.

- Nigdzie tak piękne i tak szafirowe  
 Morze nie świeci, jak tu w tej dolinie.  
 Kiedy przez szarą drzew oliwnych głowę  
 10 Oko na morze to błękitne wpłynie,  
 To zamyślane odwrócić się nie chce,  
 Tak go ten błękit rozwidnia i łechce.

## 3.

- A tam na prawo, gdzie drzew nagle braknie,  
 Korynt... już myślisz... że tam kolumnady,  
 15 Jakich wzrok często północnika łaknie;  
 Lecz Korynt dzisiaj, to chatki gromady,  
 Nad niemi kolumn niewielkich wierzchołek,  
 A matką wszystkich kolumn ten kościółek.

w. 1—40 Po gwałtownym wybuchu uczuć w *Pieśni VIII* i w *Grobie Agamemnona*, ostatnia zachowana część niedokończonego *Poematu Podróży na Wschód* uderza spokojem i sielankowością obrazów. Nawet stale towarzysząca poecie tęsknota za ziemią ojczystą odzywa się rzadko; (w. 30 *lipy z wiejskimi kościoły*, i w. 42 *I w takiej ziemi być i bez ojczyzny.*)



## 4.

Wszedłem... w świątyni dwie młode Greczynki  
 20 Miotłami z ziemi zmiatały na kopce  
 Czarne od prochu korynckie rodzyńki,  
 A na kolumnach ściętych mali chłopce,  
 Pasterze... w dudki z trzciny wycięte grali,  
 Kilka baranów sennych i tam dalej..

## 5.

25 Już wiesz, jakie są obrazy sielanek...  
 Lecz nie widziałeś ich na greckiej ziemi;  
 Ten smutny kolumn już bezzennych wianek,  
 Te drzewa żywe, co z marmurowymi  
 Takimi są tu nieraz przyjaciółmi,  
 30 Jak u nas lipy z wiejskimi kościoły.

## 6.

Tu słońca krwawy blask czerwieni niwy,  
 Pełny baranów cień każdej kolumny,  
 I pełny owiec cień każdej oliwy,  
 A pasterz na te cienie patrzy dumny,  
 35 Bo są jak sznury pereł dla kochanki,  
 A w cieniu od drzew leżą owiec wianki.

## 7.

Tu duch przeszłości... spokojność rozlewa  
 Na śpiące owce... na pasterzy twarze.  
 Zefir się rzadko na trawy rozgniewa  
 40 I Jowisz rzadko tu piorunem karze.  
 Wszystko zamknięte na wiekowe blizny...  
 I w takiej ziemi być! i bez ojczyzny!

## 8.

Czemuż nie jestem tu owiec pasterzem?  
 Czemuż nie jestem panem tej winnicy,  
 45 Panem tej chaty nad morza wybrzeżem,  
 Nad którą Parnas, w hełmie z błyskawicy

Czuwa — i cicho sny bogów nastęcza,  
 Co się w powietrzu unoszą jak tęcza.

## 9.

O słońca wschodzie wstawałbym, pobożny,  
 50 Od moich owiec raniej — od jaskółki,  
 Do mnieby gołąb zlatywał nietrwożny,  
 Z Hymetu by się zlatywały — pszczołki,  
 I kładły miody w złamanej kolumnie,  
 Bóg byłby ze mną i spokojność u mnie.

## 10.

55 Na mej policy... czara starożytna  
 I pełna wina starego amfora;  
 Przed chatą — jaka najada błękitna,  
 Wylewająca łzy w ciszy wieczora,  
 Brzęcząca smutno o marmur wymyty;  
 60 Kilka drzew, kilka malw z jasnymi kity

## 11.

I sad, gdzie ciemna liściami cytryna  
 Słońce odstrzela liściem zwierciadlanym,  
 Pod którą wcześniej noc już być zaczyna,  
 Noc sprzyjająca myślom zadumanym,  
 65 Zielono-ciemna, cicha, wonna, świeża,  
 Noc dla poety i owiec pasterza.

## 12.

O wy amora słudzy, wieczne duchy,  
 Z motylowymi skrzydłami wietrzniki..

w. 52 *Hymet* — góra w Attyce, na południe od Aten, słynna z produkcji miodu i marmurów.

w. 56 *amfora* — starożytny dzban z dwoma uszkami i wąską szyjką.

w. 57 *najada* — grecka nimfa wodna.



Jabym rozesłał was gdzie na podsłuchy  
 70 I przez was wiedział natury tajniki,  
 I co wieczora, pijąc nektar słodki,  
 Strącałbym z czary — was mówiących plotki...

## 13.

O różnych ludzkich miłościach tajemnych,  
 O sercach, które nie kochane — pękły,  
 75 O skarbie w straży aniołów podziemnych,  
 A gdybyście mi o czym smutnem jękły,  
 O jakim kraju, co leży w mogile,  
 Wziąwszy was, duchy, za skrzydła motyle,

## 14.

Skąpałbym całych w czerwonym Falernie,  
 80 Malwy rozkwitła schłostałbym łodygą,  
 Między różami gdzie zarzucił ciernie;  
 Lub wzięwszy za łeb, zrobiłbym go frygą,  
 Aby się kręcił, szedł w ciemne Ereby,  
 Że mi przypomniał smutek bez potrzeby.

## 15.

85 Przed moją chatą przyjaciele młodzi,  
 Kiedy się dla nich cały baran piecze,  
 Pokazaliby słońcu, co zachodzi,  
 W piryjskim tańcu wydobyte miecze;  
 Przed nimi z twarzą jasną i wesołą  
 90 Grałbym na lutni i prowadził koło.

w. 76 *O gdybyście mi o czym smutnem jękły itd.* — poeta pod wpływem piękności krajobrazu greckiego pragnie nawet jakby zapomnieć o tragedii polskiej i grozi duchom, które by mu chciały przypominać „kraj w mogile”, że utopi je w czerwonym winie.

w. 79 *Falerno* — miejscowość w Campanii rzymskiej, słynna z wyrobu win bardzo cenionych przez starożytnych Rzymian, między innymi przez Horacego.

w. 88 *piryjski taniec* — taniec wojenny starożytnych Greków.

## 16.

A tam na szarej kolumny ułomku  
 Wianek sąsiadów moich siwobrodych,  
 Pochyłych ludzi, przy pochyłym domku,  
 Dawałby ręką takt tańcowi młodych...  
 95 I przyklaskiwałby temu rymowi  
 Duchy, sny, straty, starce, bądźcie zdrowi...

## 17.

Czy nie widzicie? żem chory: szatanizm,  
 Bajronizm, siedem mnie dręczy boleści;  
 Wierzę w religię mas, w republikanizm,  
 100 W postęp... a nawet... wierzę w te czterdzieści  
 Cztery... choć nie wiem, co ta liczba znaczy,  
 Ale w nią wierzę jak w dogmat... z rozpaczy.

## 18.

Mam także ufność wielką w jezuicką  
 Reakcją... lecz się nie łączę i czekam;  
 105 Tymczasem trudnię się mową sanskrycką,  
 I z Europy znudzony uciekam,  
 Jak człowiek, co się na przyszłość sposobi  
 I chce przekonać ludzi, że coś robi.

## 19.

Najwywzięci w tej sztuce kłamania  
 110 Nie warcą są mi rozwiązać trzewika;

w. 100—101 *wierzę w te czterdzieści Cztery* — ironiczna aluzja do Widzenia ks. Piotra w III cz. *Dziadów*.

w. 103—104 *jezuicka reakcja* — kierunek polityczny, oparty na katolicyzmie, występujący przeciw wszelkiej wolnomyślności. Robi tu Słowacki delikatną aluzję do czasopisma „*Młoda Polska*”, na łamach którego ukazała się nieprzychylna dla niego recenzja Ropelewskiego. Czasopismo to uważano za organ Jezuitów.

w. 105 *mowa sanskrycka* — klasyczny język Ariów starożytnych — świętych ksiąg oraz pomników literatury indyjskiej (martwy od niepamiętnych czasów).



Ciągle mam czarny palec od pisania  
 I w oczach ciągle coś nakształt płomyka  
 Poetycznego... stąd mię częściej wita  
 Poetą — ten, co widzi, niż co czyta.

20.

115 Biorę na świadki te strofy ostatnie,  
 Czy w nich poezji jest choć za trzy grosze  
 Nie bój się, niech je twa krytyka płatnie,  
 Od nieprzyjaciół moich więcej znoszę,  
 Te strofy są złe, powiedz to otwarcie;  
 120 Pisałem, jakbym nigdy nie był w Sparcie.

21.

Te strofy są złe, no więc na to zgoda;  
 Niepoetyczne... zgadzam się i na to...  
 Chodźcie tu do mnie... patrz... błękitna woda  
 Igra pod moją karką skrzydlatą;  
 125 Łódka przez fale rozbudzone pędzi,  
 Jak najkształtniejszy z Olimpu łabędzi.

22.

Przez nachylone żagle księżyc bładny  
 Pokazuje mi majtki zadumane;  
 Stoją jak dawni rycerze Hellady  
 130 O maszt oparci... złotem haftowane  
 Panczerze mają i białe kapoty...  
 Księżyc jest na nich błękitny i złoty.

w. 115 i nast. ironiczna aluzja do niechętnych krytyków  
 zarzucających utworom Słowackiego brak poezji.

w. 120 *Pisałem, jakbym nigdy nie był w Sparcie* — aluzja  
 do zarzutu Ropielewskiego, który twierdził, że *Anhelli* był pisany  
 przez człowieka, który nigdy nie był na Sybirze.

23.

Oni umieją zostać nieruchomi,  
 Jako posągi, patrząc w niebo czyste,  
 135 Eol sam wichry szalone poskromi  
 I z żagłów muszle porobi srebrzyste,  
 W których się oni... na pół skryci, mieszczą,  
 Jak duchy — myślą wywołane wieszczą.

24.

I cicho i wraz... o! godzino święta.  
 140 Łódka się w morskie rzuciła głębiny,  
 I z jękiem nagle stanęła wzdrygnięta...  
 To była pierwsza fala Salaminy:  
 Spotkać pierwszego Polaka przybiegła,  
 I wstrzęsła mnie tak... i jęka i legła.

25.

145 A za nią inne fale z wielkim gwarem  
 Od brzegu biegnęły, szerczące wzdychania.  
 Jutrzenka żywym splonęła pożarem.  
 Słońce... już było bliskie swego wstania;  
 Myślałem, że w tym wiekopomnym kraju  
 150 Stanie w piorunach, jak Bóg na Synaju.

w. 135 *Eol* — syn Jowisza, bóg wiatrów.



## Wschód słońca nad Salaminą.

Pamiętam jedną godzinę żywota:

Leżałem w greckiej łodzi... Spało morze...  
 A każdy żagiel był, jak muszla złota,  
 W której się chował w albańskim ubiorze  
 5 Majtek. Słuchałem, jak fala klekota,  
 Kiedy ją złota pierś kaika porze —  
 Księżyc się cicho błyszczał, złoty taki,  
 Jak słońce... Łódź płynęła z Kalamaki,

I zwolna wschód się oczerwienił siny —

10 Ponad Pireę powiał wiatr świeży;  
 Wzdrygnęła się łódź wśród morskiej równiny,  
 Jak rycerz, gdy go w piersi wróg uderzy.  
 Była to pierwsza fala Salaminy —  
 Szła od mogiły, gdzie Temistokl leży,  
 15 Zatrzęsła łodzią, wkoło ją obeszła,  
 Zagrzmiała — jęknęła żałośnie — i przeszła.

Wstałem; tańczyły fal różane bryły —

Słońcu się niebios otwierała droga.  
 Słońce! — myślałem, że wstaniesz z mogiły  
 20 Temistoklesa, jak z mogiły Boga  
 Zmartwychwstający anioł blasku, siły!  
 Lecz nie; gdzie był złoty tron jego wroga,

w. 6 *kaika* — kajaka.

w. 10 *Ponad Pireę* — ponad portem Pireus.

w. 14 *Temistokles* — jeden z największych mężów stanu i wodzów ateńskich; pokonał o wiele liczniejszą flotę Persów w bitwie pod Salaminą w 480 r.

Skąd Xerxes patrzył na zniszczenia dzieło,  
 Wyszło ogromne słońce i stanęło...

25 Wtenczas zacząłem urągać się w duchu  
 Grobowi, co był rzuconym w ciemnoty,  
 I morzu, które chodziło w łańcuchu;  
 I obróciłem się, gdzie stał tron złoty,  
 Pałac się w słońca czerwonym wybuchu...  
 30 Bo tak stać musiał, gdy minęły floty,  
 I marli za kraj rozpaczni obrońce  
 Xerxes, na tronie tym ubrany w słońce!...

## Fragment\*)

I porzuciwszy drogę światowych omamień,  
 I wysłuchawszy serca, gdy rzekło: Jam czyste!  
 Tu rzuciłem się z wielką rozpaczą na kamień,  
 Pod którym trzy dni martwy leżałem, o Chryste!  
 Skarzyłem się grobowi, a ta skarga była  
 Ani przeciwko ludziom ani przeciw Bogu...  
 — — — — —

w. 23 *Xerxes* — król perski pobity pod Salaminą. Przyglądał się on istotnie działaniom wojennym z wysokiego tronu ustawionego na górze.

\*) Fragment pisany na grobie Chrystusa w Jerozolimie jest dowodem wielkiej zmiany w życiu wewnętrznym Słowackiego. Poeta porzuca pojawiające się często w *Podróży na Wschód* tony buntu i dumy osobistej na rzecz „serca czystego” i wartości pozagrobowych.



## LISTY ZE WSCHODU

### Do Teofila Januszewskiego.

Gdzie dziś Neapol jasny? Kto zasiadł nasz ganek?  
Kto patrzy na rybackich sklepów złoty wianek?  
Gdzie koczujące światła w pół okręgu zwite,

w. 1 Wiersz — list do Teofila Januszewskiego pomieścić poeta na początku *Pieśni VII Podróży na Wschód*. Ponieważ pisanie wiersza czysto sprawozdawczego, podobnego do rysunku czy obrazu oddającego tylko cechy czysto zewnętrzne obserwowanych widoków, sprawiało poecie duże trudności, opracował go aż w dziewięciu redakcjach. Jeden z wariantów brzmiał:

*Znów się wyzłocił miesiąc na błękitach,  
Podobny owej Dyany koronie,  
Co się paliła na Wulkanu szczytach  
Dla nas, siedzących cicho na balkonie  
Gdzieś w Neapolu, gdzieś na Świętej Łucji...  
Pamiętasz? — Takie uczucie nie wróci,  
Ani zbieg takich wspomnień w jednej chwili  
Z takim księżycem...  
By na tym samym nawet usiąść ganku...  
Lecz wracam jeszcze do tego księżycu,  
Który nam wschodził z Wezuwiusza szczytów,  
Do tej kolumny, co się kładła gnąca  
Na lazurowym obrusie błękitów,  
Do tego Golfu (pamiętasz)...  
Dziwnie pomyśleć, że ktoś w Neapolu  
Po nas wziął widok księżycu i ganku  
I dzisiaj — pomyśl — czy to sen znikomy,  
Czy myśmy razem siedzieli na ganku,  
Patrząc na księżyc i na sine domy  
Łucji wybrzeża, i na ciche morze,  
Które się kładło przy złocistym wianku  
Białych sklepików...*

- Od wiatru żagielkami białymi nakryte,  
5 Jak te, o których prawi gdzieś Szecherazada,  
Ptaków z ognistą piersią, z białem skrzydłem stada?  
Nad błękitami siedzą. Przy świetle światelko,  
Każde ma białe sobie dodane skrzydełko;  
Rzekłbyś, że gwiazd znudzonych lazurami plemię  
10 Bóg skrzydłami uzbroił — i przysłał na ziemię.  
Lubiłeś takj widok — ludu ruchy — migi —  
Krzyk — życie — otwierane nożami ostrzygi —  
Z polipów i gwiazd morskich malownicze wzorki —  
Siarczaną wodą z hukiem wystrzelone korki —  
15 Falę ludu, co z sobą po ulicach niesła  
Osoby — granem widok płacące i krzesła...  
Lubiłeś na to patrzeć, lecz poważnie — z tronu  
Drżącego nad falami morskimi balkonu,  
Którym architekt tkanki podrzeźniał pajęczce. —  
20 Ja tymczasem, kolorów przeleciawszy tęczę,  
Patrzałem na Wezuwiusz, aż po lawy ścianie  
Drący się księżyc wejdzie, na kraterze stanie  
I stamtąd białe czoło obróci do świata.  
Tak zrodzone na grobie dziecko twego brata,

Prawdopodobnie pod wpływem uwagi Januszewskiego, uczynionej we Włoszech, iż poezje Słowackiego są za trudne i szlachta ich nie zrozumie, poeta silił się na łatwość. Z tego powodu wprowadził stylizację chłodną, obiektywną, przypominającą utwory pseudoklasyczne z XVIII w.

w. 5 *Szecherazada* — imię sułtanki, która jakoby opowiadała mężowi fantastyczne powieści pomieszczone w zbiorze: *Tysiąc i jedna noc*.

w. 16 *gran* — ciężarek wagi aptekarskiej; tu drobniutka, drobniutka moneta.

w. 18 *Drżącego nad falami morskimi balkonu* — balkon mieszkania Januszewskich w Neapolu wystawał nad morze.

w. 24—25 mowa tu o małym Stasiu Januszewskim, zrodzonym po śmierci ojca Jana, który zginął w powstaniu listopadowym. Te szczegóły biograficzne powtórzył poeta później w biografii



- 25 Któremu pierwsza grobu lilia rówieśniczką,  
Zamyśloną na ludzi spojrzeła twarzyczką  
Z cichej ojca mogiły... Gdzie nasz lazurowy  
Golf? i ciche przy białym księżycu rozmowy?  
Jak się wieniec związanych ludzi prędko kruszy!
- 30 Wczoraj widziałem wróble spłoszone na gruszy;  
Cała hurma na bliskie uniosła się drzewka  
Tak zgodnie, że raz biała skrzydełek podszewka  
Ku słońcu, to znów cała chyli się ku roli,  
Jak podsrebrzone liście rozchwianej topoli.
- 25 Lecz ludzie, piorunową spłoszeni ulewą,  
Nigdy razem na bliskie nie usiedą drzewo,  
Ale niezgodnym lotem rozchodzą się błędnie.  
Ani tam listek róży, gdzie liść lauru wędnie...
- Już miesiąc, jak z jednego wyjechawszy grodu,  
40 Ty pod strzechę własnego domu, w cień ogrodu,  
Ja w nieznane uciekam krainy południa  
Przed ścigającą myślą i mrozami grudnia,  
A gdy mi już na opak idą roku pory,  
Gdy zima kwiatowymi ubrana kolory
- 45 Ani po górach lekkim płatkim śniegu sypie,  
Ani w kryształ ubiera brzozy, ani skrzypie  
Pod saniami wieśniaka, ani pod stodoły  
Zgania wróble, ni smutno zielone jemioly  
Różami świegocących osypuje gilów,
- 50 W kraju porzniętym wstążką jasną siedmiu Nilów  
Mógłbym o spokojnikach zapominać wiejskich,  
Pijąc muł Etyopów, zamiast wód letejskich.

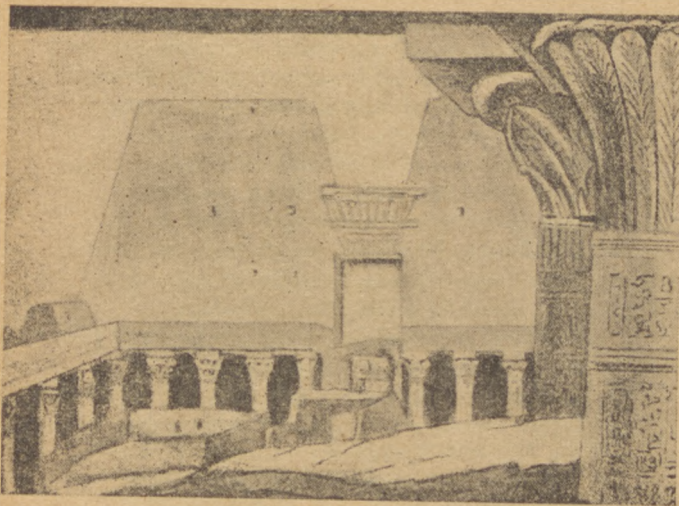
Anhellego, pisząc: *Ojciec mój umarł śmiercią synów ojczyzny, zamordowany, a matka moja umarła z boleści po nim, a jam był pogrobowcem. Pierwsza lilia na grobie ojca mego jest moją rówieśniczką, a pierwsza róża na grobie matki mojej była mi siostrą młodszą. W ten sposób dzieciństwo Stasia Januszewskiego stało się dzieciństwem Anhellego.*

w. 52 *Pijąc muł Etyopów.* — Etiopia, dawna nazwa Abisynii; *muł Etyopów* — muł Nilu.

- Lecz ja przeciwnie — wszystkie widziane obrazy  
W myśl kładę, jak na wielkie zwierciadło bez skazy,  
55 I chciałbym wam, gdy noc was zimowa zaskoczy,  
Tem zwierciadłem Egiptu słońce rzucić w oczy.
- Obłąkany nasz okręt zawołał o świetle:  
Ziemia! I ziemia wyszła na morza błękitie,  
Jak złocistego piasku dzierzgany obrąbek.
- 60 Rzekłbyś, że biały siedzi na piaskach gołębek,  
Przypatrując się sobie w zwierciadlanej fali...  
A to był pałac wielki Mahomeda-Ali.  
Rzekłbyś, że przed nim resztki wieśniaczego płota  
Sterczą... to była Ali-Mohameda flota.
- 65 Nad tym brzegiem, a z twarzą, jak ją widzę co dnia,  
Leżała niesplamiona purpura przedwschodnia;  
Na niej stada gwiazdeczek bladego lazuru —  
I jedna tylko palma na prawo z marmuru  
Otoczona rojami nieśpiących wiatraków.
- 70 W przezroczu nieba stada wędrujące ptaków,  
Tak jak je ręka boża w jeden łańcuch sprzęże,  
Przedemną w czarne długie wiązały się węże...  
Tak mi się ukazały afrykańskie brzegi  
Smutne, obumarłymi południka śniegi
- 75 Zasypane, pod nieba sklepionego łuną,  
Długą i rozciągniętą położone struną.  
Z niej jak z boskiego łuku na niebieskie stropy  
Strzał słonecznych wiązane wypadały snopy.  
Chciałbym się teraz zbliżyć teleskopu szkiełkiem
- 80 Do brzegu — spoić tęczę kolorów i zgiełkiem.  
Tu przesywany złotem, przetkany bławatem  
Chce być człowiek bawiącym oczy twoje kwiatem;  
Nawet w ubiorach ludu taka rozmaitość,  
Że cię wkrótce dusząca opanuje sytość.
- 85 I szukasz znużonymi oczyma błękitu,

w. 62 *Mohamed Ali* — wicekról Egiptu z ramienia Turcji, z którą prowadził wojny o niezależność, reformator i organizator nowożytnego państwa egipskiego (1769—1849).





Świątynia egipska w Edfu nad Nilem.

Rysunek Słowackiego (Album podróży na Wschód).

Lecz próżno! — bo dom szczytem przyrasta do szczytu;  
 Bo ledwo się oglądniesz, zaraz ciebie horda  
 Oślarzy za złotego zwąchała milorda  
 I osiołkami drogę zwężoną przegradza —  
 90 Chwyta — piastuje — z ziemi podnosi — i sadza  
 Na szybkolotnym ośle, razów mu nie szczędzi,  
 Aż biegnąc pod złotego orła cię zapędzi.  
 Szczęśliwy, kto tak gnany, pod rozsądek ścisły,  
 Oczy podda i wszystkie razem zwiąże zmysły!  
 95 Nieszczęsny, kto na boczne bramy się ogląda!  
 Schył głowy!... osioł wleciał pod juki wielbłąda —  
 Patrzysz... nad tobą arka tłómków i skrzyni —  
 Rozbiłeś się na łądzie — a okręt pustyni  
 Popłynął. I znów idzie całunem nakryta  
 100 Jakaś trumna, szeroka, czarna — to kobieta!  
 Płaszczami rozszerzona na całą ulicę,  
 Z oczami błyszczącemi jako dwie gromnice

Przez dwa białe otwory, z jedwabiu szelestem  
 Biegająca... zda się tobie, że pyta: kto jestem?  
 105 W łokciach ufaj, jak ryba pływająca w skrzelach,  
 Rozpychaj tłum — błękitny ustępuje felach.  
 Tu pilnująca głową równowagi dzbanka,  
 Wyprężona przy murach staje Egipcjanka,  
 Podobna karytydzie w ścianę wmurowanej;  
 110 Jej koszula, posłuszna piersi z bronzu lanej,  
 Nad łonem się podnosi i na dół opada,  
 O każdy kształt jak wodna łamiąc się kaskada.  
 Tu europejski ubiór, wielki równacz stanów,  
 Dalej zebrzące stado postaci bocianów  
 115 Goni za tobą, prośbą grzechocącą klaszcze —  
 Czarne, wychudłe, w białe obwinięte płaszcze.  
 Ledwoś wyrobił w tłumie ulicowym szczyrby  
 Ledwoś dopadł do bramy: — przy bramie, jak herby,  
 Żywe wielbłądy okiem przerastając kratę,  
 120 Wodą w skórzanych workach zamkniętą skrzydlate,  
 Stają ci się przed progiem domowym zagrodą,  
 Odstrasżając sączącą się przez skóry wodą.

Nim się myślą o wiekach ubiegłych zasępię,  
 Bawi mię to, co widzę i słyszę na wstępie:  
 125 Dziś ludzi, kolorami rozkwiecone klomby —  
 Jutro ujrzę pomniki — trumny — katakomby —  
 Wszystko, co pozostało na tym piasku z wieków  
 Od Egipcjan przez Rzymian podbitych i Greków.  
 Dostyc już... dziś znuzony arabskimi gwary  
 130 Sięde w oknie i będą patrzył na port stary  
 Wielkiego Alexandra, gdzie się jeszcze trzyma  
 Latarnia morska, świecąc puszczyków oczyma.

Alexandrya, 22 października 1836.

w. 109 *karytyda* — kolumna z głową i popiersiem kobiety.  
 w. 114 *Dalej zebrzące stado postaci bocianów* — wrzaskliwe  
 dzieci arabskie ubrane na białą i zebrzące po ulicach, przyrównuje  
 poeta do bocianów.



## Piramidy.

- Wyjechałem z Kairu dziś ze słońca wschodem.  
Mgła biała nad palmowym Kairu ogrodem  
Kryła mi złote słońce... i łązy brylantowe  
Zawieszała na palmach; a gmachy różowe  
5 Zorzą mglistą, tysiącem wieżowych promieni  
Przesuwając się w tajnej ogrodu zieleni,  
Odchodziły gdzieś na wschód. Oślątko me chyże  
Leciało, aż się w starym oparłem Kairze.  
Łódka stała u brzegu, wsiadłem do niej — płynę.  
10 Za Nilem widać było zieloną równinę;  
Po obu stronach domki białe, pełne krasy;  
Za domkami dwa wielkie daktylowe lasy,  
Między lasami przestwór i na tym przestworze  
Trzy piramidy — dalej żółte piasków morze  
15 I niebo blade — czyste, jak Ptolomeusza  
Krag z kryształu... Na oczach usiadła mi dusza..

- Przez Nil cichy prędkimi przepawiony wiosły  
Wysiadam... już zbliżone daktyle przerosły  
Czoła dumne piramid — zniknęły pomniki  
20 I tylko las błędnymi pocięty promyki,  
Wystrzelony pod niebo, koronami szumny,  
Jak przysionek piramid bogaty w kolumny  
Przy ludzkich dziełach, ręką zasadzony Boga...  
I trzy godziny trwała pełna dumań droga,  
25 I więcej, bo Nil jeszcze nie wrócił do łoża.  
Przepływałem jeziora — aż na piasków morza

w. 15 *Ptolomeusz Klaudiusz* — astronom grecki, urodzony w Egipcie w II w. po Chrystusie, twórca systemu astronomicznego, wedle którego ziemia umieszczona jest w środku wszechświata, jak w kuli kryształowej. System Ptolomeusza obalił Kopernik.

- Wyniosło mię oślątko... Na piaskowym wale  
Stały przedemną gmachy błyszczące wspaniale,  
Twarzami obrócone do słońca — i do mnie.  
30 Patrzałem na nie — potem na siebie... Jak skromnie  
Wyglądałem przy grobach takich! na osiołku,  
W pustyni piasku w każdym topiący się dołku.

- Bliżej — z pokorą wszystko opisywać muszę —  
W dolinie piasku stoją trzy drzewa: dwie grusze,  
35 A we środku spleciona z kilku palma jedna,  
Chociaż w piasku zieloność je kryje nie biedna;  
Jak szmaragdy się błyszczą stojące na straży  
Przy dolinie piramid. Szczęśliwy, kto marzy  
Pod liściem rozłożyłem tej szerokiej gruszy,  
40 Gdy lawiną kamieni grobowiec się kruszy  
I spada z wielkim hukiem.

Na białym kamieniu

- Siadłem strudzony w drzewa szerokiego cieniu;  
Myślałem, jak ten wawóz cały piasków przebrnę?  
Co czuć będę? i oto... jakieś mrówką srebrne  
45 Pod nogami ujrzałem grzebiące się w piasku,  
Wziąłem do rąk stworzenie perłowego blasku,  
I bawiło mię małe, jak ziarenko żyta...  
A domek ich, jak ślady końskiego kopyta,  
Obłożony wałami w budowę półkolną,  
50 Przejrzałem cały — potem puściłem je wolno  
Obie do rozbitego sarkofagu żłobu,  
I wstawszy szedłem prosto do Cheopsa grobu.  
A kiedym był u piasków przebytych połowy,  
Wzniosłem czoło — spojrzełem górą ponad głowy,  
55 I nie mogłem oczyma dolecieć do szczytu

w. 34 *dwie grusze* — poeta, nie liczący się często z rzeczywistością, umieścił na piasku pod piramidami dwa drzewa grusz; w rzeczywistości w Egipcie zupełnie grusz nie ma.

w. 52 *grób Cheopsa* — piramida faraona Cheopsa panującego około 2800 r. przed Chrystusem.



Grobów, co uleciały w krainę błękitu,  
 A więc oczy ogromem piramid odparte  
 Spuściłem... W koło były grobowce otwarte,  
 W których i proch umarłych dawno powymierał.  
 60 Sfinx czarną Kopta twarzą nad piasek wzyierał.  
 I straszna była dzikość grobowej doliny.

Wtenczas wypadli słońcem wyschli Beduiny,  
 Brązowi, w białych płaszczach, jak grobowe sępy,  
 I porwały mię czarnych szatanów zastępy  
 65 I wiedli z krzykiem w groby od wieków milczące,  
 Pałac pochodnie, — blade na słońcu płonące.

Nim doszedłem zaściennej piramid ulicy,  
 Schyliwszy się podniosłem kamień soczewicy,  
 Która dawniej karmiła królów robotniki  
 70 I stała się pomnikiem pomiędzy pomniki;  
 Ta sama kształtem, tylko wosku wzięwszy białość,  
 Dziś — różniąca uczone głowy — skamieniałość!  
 Postrzegłszy, żem krainę gładów ruszał senną,  
 Jakby mi chcieli w piaskach zadać śmierć kamienną,  
 75 Arabi mię w grobowcach otoczyli gęściej,  
 A każdy trzymał granit ważony na pięści —  
 Od nowej się napaści obroniłem skoro  
 Gład pamiątek kupiwszy za *para* pięcioro.  
 I szedłem z Arabami w piramidy łonie,  
 80 Szukając drzwí — te były na zachodniej stronie.  
 Przed drzwiami, do niskiego podobną pagórka,  
 Piramidę maleńką ma Cheopsa córka.  
 Stałałem — tak pokornie tu się położyła  
 Przy mogile ojcowskiej dziecięcia mogiła,  
 85 Że łzy miałem na oczach...

W piramidy ścianach

Jest otwór, gdzie do grobu wchodzisz na kolanach.  
 Arab z pochodnią wpełznął i zniknął. Musiałem  
 Synom stepów się oddać i z duszą i z ciałem.

Dwóch zaprzęgło się do mnie, dłonie wzięli w kleszcze,  
 90 Trzeci lał rakiem świecąc, a czwarty mię jeszcze  
 Popychał i w ciemnościach mnie gmachu pogrzebli  
 I śliskimi kominy, bez schodów i szczebli  
 Wiedli w górę, aż wreszcie mogłem podnieść głowy,  
 Obaczywszy się żywym w *Komnacie Królowej*.  
 95 I dalej korytarzem trumnianego ula  
 Pełznąć, obaczyłem się w Sali trupa Króla.  
 Blask pochodni się lekko po ścianach rozplonił.  
 Sarkofag próżny — ręką uderzyłem — dzwonił,  
 Jak rzecz pusta...

Wyszedłem z granitowej skały

100 Jak senny, zadziwiony dniem, co świecił biały,  
 Palm zielonością, piasków oświeceniem złotem,  
 Westchnąłem z głębi piersi... za niczem... a potem  
 Obróciwszy się, czarne zapytałem guidy,  
 Gdzie — którędy się idzie na szczyt piramidy?  
 105 Pokazali mi lewy brzeg nierówno złany  
 Z ciemnej, nieoświeconej promieniami ściany.  
 Przemierzywszy, jak czynią podróżni roztropni,  
 Wielkość każdego — mnogość do przebycia stopni,  
 Wiedząc, jak się grobowce pod nogami kruszą,  
 110 Arabom się oddałem ciałem, Bogu duszą.

Z dwóch Beduinów tylko mój orszak się składał,  
 Każdy na wyższy kamień wskakiwał, przysiadł  
 I podawał mi ręce... i tak szedłem długo.  
 Raz mi kamień był stołem, drugi raz framugą.  
 115 Trzy a zaledwie z dołu widziane szczelinki  
 Były jak trzy komnaty na trzy odpoczynki.  
 W głowy zawrocie jużem nie pomniał, gdzie idę,  
 I tak wszedłem na pierwszą w świecie piramidę.

(1836, listopad).

w. 118 *na pierwszą w świecie piramidę* — pierwszą pod względem rozmiarów, a nie najstarszą.



## Na szczycie piramid.

- Jak dwaj czarni z białymi skrzydłami anieli  
 Dwaj Arabi na rogach pomnika stanęli,  
 Ja na głazie najwyższym... Chciałem zebrać wzrokiem  
 Cztery ściany spadzistym lecące potokiem
- 5 I nie mogłem ogarnąć — bo na to potrzeba  
 Być słońcem — i na królów groby patrzeć z nieba.  
 Arabi stali cicho — Za nimi zwierciadłem  
 Był sklep błękitu — w niebo spojrzałem i siadłem,  
 Patrząc na różnych w koło napisów kobierce.
- 10 Cicho — zegarek słyszę idący — i serce...  
 Czas i życie. — Spojrzałem na błękit rozciągnęły,  
 Świat przybrał kształty Bogiem widziane — był krągły.  
 Zdala Kair... Nil... łąki... daktylowe laski...  
 Bliżej — pustynia... złotem oświecone piaski...
- 15 Bliżej — trzy drzewa, figa, pod nią cienia chłodnik,  
 A w nim stał mój osiołek i Arab przewodnik.  
 Patrząc na nich, myślałem o mrówce ze srebra...  
 Bliżej — dolina piasku, cała w równe żebra  
 Wichrem zmarszczona — i Sfinx, i grobowce białe —
- 20 Ziemia widoma... wszystko dojrzane, lecz małe..

Inny widok na prawo, inna była scena:  
 Naprzeciwko Cheopsa stał pomnik Cefrena,  
 Tak, że orzeł po równej krainie błękitu  
 Mógł płynąć od jednego do drugiego szczytu.

w. 19 *Sfinx i grobowce białe* — wariant: *Grobów okruszyny białe*.

w. 22 *pomnik Cefrena* — piramida Chefrena — brat i następca Cheopsa, który wystawił sobie piramidę obok brata, ale nieco mniejszą.

- 25 Dwie piramidy wąwóz tworzyły głęboki,  
 A zachodniego słońca czerwone potoki  
 Jakby falami ognia płynęły tamtędy,  
 Lejąc się przez grobowców utworzonych rzędy.

- Ale większy był jeszcze widok z innej strony:  
 30 Pustynia — i ogromny krąg słońca czerwony  
 Chylił się do zachodu...

- I większy był jeszcze  
 Widok — w myślach — na wieki, lecące jak deszcze  
 Po granitowych ścianach; na pożarów łuny,  
 Na ogromnych wypadków bijące pioruny...
- 35 Kiedym to wszystko wstawił i w grobie pochował,  
 Zdało mi się, że Aryman krwią Nil zafarbował,  
 I że płynął czerwoną wypadków posoką;  
 I tak myśląc, po głazach obłąkane oko  
 Padło na jakiś napis — strumień myśli opadł...
- 40 Krwi dwudziesty dziewiąty przypomniał Listopad,  
 Polskim językiem groby Egipcyanów znacząc...  
 Czytałem smutny — człowiek może pisał płacząc.

w. 25 i nast. Wariant:

*Dwie równe — myśli trwożne trzymające w grozie  
 Tworzyły wąwóz gmachów... w głębokim wąwozie,  
 Na ziemi — właśnie słońce patrzyło tamtędy —  
 Widać było aż w głębi dwa mrówczane rzędy  
 Czerności nieruchomej... były to poryte  
 Mogiły, niecałymi kamieniami kryte.*

w. 36 *Aryman* — bóg ciemności i zła, przeciwnik Ormuzda.  
 W wydaniu Dzieł Słowackiego pod redakcją Stefana Kołaczkowskiego wiersz ten brzmi: *Zdało mi się, że Mojżesz krwią Nil zafarbował.*

w. 40 *Krwi dwudziesty dziewiąty przypomniał Listopad* — w wydaniu Kołaczkowskiego podano: *któs dwudziesty dziewiąty przypomniał Listopad*. Na szczycie piramidy Cheopsa istotnie umieścił ktoś napis: „Przeżycie wiekom pamiętny dzień 29 listopada 1830”. Istnieje przypuszczenie, że autorem tego napisu był gen. Henryk Dembiński.





Widok nad Nilu.

Rysunek Słowackiego (Album podróży na Wschód).

### List do Aleksandra H.

(pisany na łódce Nilowej).

- Rozdzielił nas gościniec płynnego szafiru,  
 Ty w Tebach, ja dopiero wypływam z Kairu.  
 Spodziewałem się niegdyś, że miło nam będzie  
 Złączyć na Nilu skrzydła okrętów łabędzie,  
 5 Razem odwiedzać mumjów balsamiczne składy,  
 Razem oczy w Nilowe rzucać wodospady;  
 I razem jako dawniej kończyć spór zacięty  
 O cień Chrystusa z drzewa przez Woltera zdjęty;

w. 1 *Rozdzielił nas gościniec płynnego szafiru* — Nil. Słowacki miał się spotkać z Aleksandrem i Stefanem Hołyńskimi w Aleksandrii, ale ci nie mogąc go się doczekać wyjechali wcześniej na projektowaną wspólnie we Włoszech wycieczkę po Nilu.

w. 2 *Teby* — stolica Egiptu. Karnak i Luksor znajdują się w obrębie ruin Teb.

- Dziś próżno cię wyglądam i próżno mię czekasz,  
 10 Wiatrem, który mię niesie za Tobą, uciekasz.  
 A twój brak tak mi serce w podróży oziębia,  
 Żem przedsięwziął do ciebie pisać przez gołębia.  
 Nad leniwą więc myślą używając musu,  
 Już zapisałem kołem listek papyrusu,  
 15 Kupcząca ludzkim ciałem, łódź płynąca z Nubii  
 Dostarczyła posłańca, co błękitami lubi  
 Nosić listy, wracając pod rodzinne palmy.  
 Tak więc piszmy do siebie; przeczytawszy — spalmy.

- A naprzód pytam ciebie, gdzie mułowy wrzątek  
 20 Wezbranych fal na Nilu ma bieg i początek?  
 Bo gdym o tem rozmawiał z nadnilowym żeńcem,  
 Rzekł mi: „Nimfa, lotusów ustrojona wieńcem,  
 Siedząc smutna pod skałą czarnych Etyopów,  
 Ostrożnie sączy dzbanem ojca naszych snopów;  
 25 Lecz kiedy się zapatrzy twarzą na kochanka,  
 Wtenczas z przechylonego Nil wybiega dzbanka,  
 Aż się na polach naszych strumieniem roztoczy.” —  
 Powiedz mi czy widziałeś tę Nimfę na oczy?  
 Czy taka jak wiezione Abissy na sprzedaż?  
 30 Czy nie zostaniesz przy niej? czy serca jej nie dasz?  
 Lękam się, że ta Nimfa, do zniknięcia skora,  
 Zbliżka widziana, w błotne zmieni się jeziora,  
 Z których każde w dolinie; bez kwiatów i drzewa,  
 Przez rok cały, deszczami tropików nabrzmiewa;

w. 19 *A naprzód pytam ciebie gdzie mułowy wrzątek* itd. — od tego wiersza zaczyna się właściwy list, natomiast pierwszych 18 wierszy spełnia rolę wstępu. Pytanie, gdzie się zaczynał bieg Nilu zaprzętało do drugiej połowy XIX w. umysły wielu podróżników. Dopiero wyprawy naukowe w drugiej połowie stulecia zdołały wykryć źródła Nilu.

w. 29 *wiezione Abissy na sprzedaż* — niewolnice abisyńskie sprzedawane na rynkach egipskich. Poeta wspomina o nich dosyć często, zapewniając żartobliwie, że kupi sobie jedną z nich.



- 35 Aż zwiększone ulewą i skalnemi ścieki  
Rzuci wszystko Nilowi gardłem białej rzeki.

Wreszcie wszystko to, twoje *positive* rozwiąże.  
Ja wiem tylko, że dla mnie, Nil dotąd, rzek książę;  
Piękny kiedy błękitem żeni się z palmami  
40 Co stoją wiatrem lekko wahane nad wsiami;  
Piękny gdy pokazuje płaskie pustyń lądy,  
Gdzie o słońca zachodzie, przechodzą wielbłądy,  
Mrówki pustyni; piękny dla oka poety  
Gdy stojące nad sobą, białe minarety,  
45 Podwójne i w błękitach pokaże odwrotne;  
Gdy ma senne bociany, jak za Polską smutne;  
A jeszcze bardziej oczy i duszę zachwyca,  
Gdy w nim zapalowego widzę wschód księżycy.

- Piękność Nilu dla ciebie małą jest zaletą,  
50 Którego Nilem wiodą Strabo i Manetho.  
Epok nie mierzysz dniami, ni wypadków, całem.  
Era Franków: *gdy jeszcze cesarz był kapralem*  
Małą dla ciebie, który dziś patrzysz z wysoka,  
Dalej niż ludzie krótszej pamięci i oka.  
55 Ja także, będę z tobą jak w rozmowie szczery,  
Należę do liczących czas na krótsze ery.  
Ja chcę prędkich rozkwitnień, owoców i zgonów.  
Gniewa mię nieruchomość długa faraonów,

w. 37 *positive* — twierdząco, pomyślnie. Od tego wiersza zacyzają się obrazy egipskie i refleksje nimi wywołane, przedstawione przez poetę całkowicie w duchu pseudoklasykcznym. Kleiner, *Słowacki*, t. II, str. 145 twierdzi, że list do Hołyńskiego jest ułożony najbardziej w duchu pseudoklasykcznym i przypomina list Mickiewicza do doktora Siemaszki.

w. 50 *Strabo* — geograf grecki z I w. *Manetho* — historyk egipski z III w. przed Chrystusem, autor zaginionej historii Egiptu.

w. 52 *gdy jeszcze cesarz był kapralem* — Napoleon, którego nazywano małym kapralem.

- Wolę dzisiejsze czasy burzliwsze, choć dla nas,  
60 Król jest każdy jak dziwnie rosnący ananas;  
Zerwiesz koronę, owoc odkąsisz — o wiosnie  
Z korony odkąszonej nowy król odrośnie.

Dla mnie rzecz mało ważna i z niczem ta sama,  
Że Manes był zjedzony przez Hipopotama,  
65 Chciałbym tylko dziś widzieć królobójcze zwierze,  
Mało dbam, że ze Wschodu przybyli pasterze,  
I laski zamieniwszy na berła lub dzidy,  
Kładli na piasku kamień pierwszej piramidy.  
Że z Egiptu wygnani przez rodzime syny  
70 Założyli w Judei straszne Filistyny;  
I tam mniej twardą sztuką stawiali budowy,  
Kiedy je twardy Samson mógł rzucać na głowy.  
Jednak widzę wypadek jeden, okiem wieszczą;  
Mojżesz królowi wolę Jehowy obwieszcza;  
75 Pomiedzy rzędem Sfinksów czoło wzniosł ogniste,  
Król go słuca, nad królem słońce idzie mgliste,

w. 64 *Manes* — założyciel I dynastii egipskiej i stolicy Memfis. W związku z jego panowaniem przechowało się wiele legend, między innymi o pożarciu go przez Hipopotama.

w. 66 *Mało dbam, że ze Wschodu przybyli pasterze* i nast. — poeta wspomina tu o nieudowodnionej dostatecznie hipotezie, że państwo egipskie zostało założone przez potomków biblijnego Chama, którzy przybyli ze wschodu.

w. 70 *Założyli w Judei straszne Filistyny* — poeta nie troszcząc się o ścisłość historyczną popełnia tu omyłkę; Filistyni mieszkali w Palestynie w okolicach Gazy przed przybyciem Żydów z Egiptu.

w. 72 *Samson* — siłacz biblijny z czasów walki Żydów z Filistynami. Zdradzony przez Dalilę, która opowiedziała Filistynom, że siła jego mieści się w długich włosach na głowie, został przez wrogów po obcięciu mu włosów, przykuty do kolumny świątyni. Gdy mu włosy odrosły zburzył dzięki odzyskanej sile świątynię grzebiąc pod jej gruzami wielu Filistynów i siebie samego.



Obłąkane w szarańczy zwichrzonej motyłu.  
 Tam dalej Nil — lecz zobacz co niesie — krew w Nilu  
 Przy tronie Faraona, z pokreślonym słupem,  
 80 Stoją królewskie syny — jeden pada trupem.  
 Krzyczą matki, pobladły starych ludzi twarze.  
 Takich obrazów, stary świat już nie pokaże.

Wielkie czasy, gdy w królów zaniezione lochy,  
 Z królewskich ciał nie mogły uczynić się prochy.  
 85 I stała się na ziemi Bogów różnorodność,  
 I stała się na ziemi trupów nieśmiertelność,  
 I pod ręką, ważących głazy robotników,  
 Zaczynała się wieczność światowa pomników.  
 Na ziemi trup odbywał sądzenie Erebu.  
 90 Można było królowi zaprzeczyć pogrzebu:  
 A że znalazł się człowiek tak wielkiej odwagi,  
 Świadczą w łonach piramid próżne sarkofagi.

Ten wniosek, może wniosków uczonych nie blizki,  
 Rzuciłem w porfirowe umarłych kołyski,  
 95 Gdy wejściem pod sklepienia piramidy dumny,  
 Przy świeczniku Araba zaglądałem w trumny:  
 A ty może zaprzeczysz, zdań uczonych różność,  
 Rzucając w gadającą piramidy próżność;  
 I wielkie echa, ludzi nie mogąc przekonać,  
 100 Będą w łonie grobowem budzić się i konać.  
 Wyznam ci, że mi widać głębiej i wyraźniej  
 Gmachy stawiane myślą w krajach wyobraźni.  
 Jakże się piękną zdaje przy dumań pochodni  
 Makbet, ta granitowa piramida zbrodni.  
 105 Ludziom na nią wchodzącym bledną z trwogi twarze.

w. 90—96 W piramidzie Cheopsa istnieje do dzisiaj pusty granitowy sarkofag królewski. Tłumaczenia poety, że Cheopsowi odmówiono pogrzebu i dlatego sarkofag jest pusty, nie potwierdza nauka historyczna.

Płaczesz nad Piramidą nieszczęścia w Learze.  
 Z niczego, a zazdrością już szatana bliski,  
 Otello jak bodzące niebo obeliski.  
 Jeśli gmachy piramid miały otwór ciemny,  
 110 Skąd gwiazdy niebios człowiek wysledzał tajemny:  
 W Szekspira gmachach równie zostawiona droga  
 Patrzącemu się oku na błękit i Boga.

Jako skarby zakłute, strzeżone przez Gryfy,  
 Stoją dotąd nieznanie światu hieroglify.  
 115 Trup od wieków uspiiony, gdy zeń wieko spada,  
 Zdaje się, że w balsamach śpi i przez sen gada,  
 Lecz nie możesz zrozumieć, Z długimi przystanki  
 Idąc, prawie połowę drogi uszli Franki.  
 Już wiadomo, że w tamtą stronę czytać znaki  
 120 W które lwy ryte patrzą, w którą lecą ptaki.  
 Sto razy napisane Psametyk i Psychon  
 Wyświeciły dziwaczny wieków akrostychon,  
 Od zwyczajnego pisma narodów odrodek,  
 Zlany z liter, wyrazom trzymających przodek.  
 125 Lecz taki sposób pisma miał sobie zaletą,  
 Że pisarz mógł się zrobić w literach poetą.  
 Tak w imieniu wrytem nad marmuru brusem:  
 L rycerskie lwem było, dziewicze, lotusem.

Piękna dziś gdy się kręśli na łonie błękitu

- 
- w. 106 *Lear* — bohater i tytuł tragedii Szekspira.  
 w. 107—108 *Otello* — tytuł tragedii Szekspira. Otello, jej bohater dusi swoją żonę pod wpływem zazdrości.  
 w. 113 *Gryfy* — legendarne zwierzęta z ciałem lwa, a z głową i skrzydłami orła.  
 w. 121 *Psametyk* — Psammetyk — założyciel XXVI dynastii egipskiej około 666 przed Chr. *Psychon* — Psyche dziewczyna wielkiej piękności, kochana przez Amora, bożka miłości.  
 w. 122 *akrostychon* — akrostych — mały utwór poetycki, którego wiersze zaczynają się od liter, stanowiących razem imię lub zdanie.



- 130 Mumja myśli, z jednego wycięta granitu,  
Strażniczka nie myślących grobowców od wieka,  
Która na dawnych panów zbudzenie się czeka  
Z dawnymi wspomnieniami: — kiedy patrzę na nią,  
Chciałbym z tobą wiekową nurkować otchłanią;  
135 Być tam gdzie pod palmową zrodziła się chatką  
Sais będąca niegdyś Ateńczyków matką;  
Pojąć, jak ci wychodnie, nazwawszy się Grecy,  
Od mglistych horyzontów palmowych dalecy,  
Smutni, że kolumn żywych brakowało oku;  
140 Zaczęli je z kamienia malować w obloku,  
Porównać Luxor z domem współczesnym Ewandra,  
Egipt dać Persom, Persów bić przez Alexandra;  
Widzieć wojsko w egipskim pogrzebane pyle.  
Króla synem Jowisza — i prochem w mogile.  
145 I Egipt odkruszony w Ptolomejów dłoni  
Laur naukowy długo noszących na skroni;  
Aż zanurzeni w czasie i wypadków rzekę,  
Oddali się z berłami w Cezarów opiekę.

I patrz... człowiek zrodzony w Tentyrze nad Nilem,

- 150 W rzymskiej sadzawce walczy z wrogiem krokodylem,  
Płaz olbrzymi nań leci... już go chwyta w paszczę.  
Ilot nań wskoczył — zabił. Koloseum klaszcze.

w. 136 *Sais* — starożytna miejscowość w dolnym Egipcie. Stąd według pewnych podań mieli wywodzić się Grecy.

w. 141 *Luksor* — jedna z czterech miejscowości wybudowana w górnym Egipcie, na ruinach starożytnych Teb. *Ewander* — mityczny książę tebański.

w. 145 *Ptolomeje* — Ptolomeusze — dynastia królów egipskich 323—30 przed Chr. zasłużona na polu popierania różnych badań naukowych.

w. 152 *Ilot* — Helota. Słowacki czytał Ilot wedle zasad języka nowogreckiego. Opis gladiatora słuchającego oklasków na rzymskiej arenie, oparty jest na rzeźbie *Galla umierającego*, którego poeta wówczas, zdaje się, sobie przypominał.

- Na płazie pokonanym usiada gladiator;  
Palmy, Nil, kolumnowy kościół Boskiej Athor,  
155 Żonę, dzieci i chatę przypomniał glinianą,  
Na płazie, pod klaszczącą z żywych ludzi ścianą.  
Oczy zakrył przed ludźmi, czy przed słońca blaskiem,  
I pojął, że się może urągać — oklaskiem.

- Wzięty z pomiędzy ruin, prochów, pogorzeliisk,  
160 Poszedł po obcych krajach błąkać się obelisk.  
Wygnaniec, już jakoby samolub z kamienia,  
Żebrakowi na czoło nawet, nie da cienia,  
Z nikim nie gada, stoi myślą w krajach ducha;  
Gdy na księżyc fontanna rzymska pod nim bucha.

- 165 Dzisiaj gorsi i podobni do Mojżesza plagi,  
Cudoziemcy wynoszą z grobów sarkofagi.  
Anglik dumny w sterlingi zmienione na piastry,  
Rzuca trupy, trumiane bierze alabastry,  
I w Londynie zachwyca zgrają zadziwioną,  
170 Wstawiwszy świecznik w próżne alabastru łono.  
Rzekłbyś wtenczas, że wszystkie płaskorzeźby rusza  
Chrystusową nauką ożywiona dusza.  
Że pełny nauk, ciemną przyszłością straszliwych,  
Grobowiec oświecony, stał się lampą żywych.

- 175 *Nie ma go tu:* powiedział anioł Magdalenie  
Zazierającej w grobu skrwawionego cienie.  
Taką odpowiedź tobie Arabi wyniesą  
Z pustych katakumb, nie ma ich tutaj — lecz gdzie są?

- Zamiast balsamu tego co trupy przechował,  
180 Chrystus nam łona naszych dusz nabalsamował;  
I duszę ludzką, duszą namaściwszy własną,  
Uczynił ją na wieki niezgonną i jasną.

w. 154 *Athor* — bogini egipska, identyfikowana często z grecką Afrodytą.



- Już na palmie egipskiej naukę zaszczeplił,  
 Już się był tym balsamem Egipcyanin krzepił;  
 185 Już z grobowców, nauki uczyniwszy pszczelnik,  
 Na Teбайдzie święty zamieszkał pustelnik,  
 Czyniąc mogiły, wiary podobne latarniom:  
 Gdy Omar straszny głowom, gmachom i księgarniom,  
 Kraj, sto razy różnemj plugami przeoran,  
 190 Pod ognisty proroka dał bułat i koran.

Lecz dosyć już; bo sądzę, nowy księżyc przyjdzie  
 Oświecać nas w grobowców pełnej Teбайдzie...  
 Tam niech inni o życia rozmawiają fraszce,  
 Pałac świecę w pożółkłej pustelnika czaszce:  
 195 My chcąc pojąć jak niegdys żyli ludzie sławni,  
 Staniemy się myślami i rozmową dawni,  
 Aż się tak obłąkamy w wypadkowym lesie,  
 Jak w palmach biały gołąb co ten list poniesie.

(1836, listopad.)

w. 186 *Tebaida* — jedna z trzech dzielnic górnego Egiptu.  
 W niej osiedli pierwsi mnisi chrześcijańscy.

w. 188 *Omar* — syn Abu Bekra, kalif z VII w., który podbił  
 Syrię, Persję i Egipt. Spalił on wielką bibliotekę w Aleksandrii,  
 ponieważ — jak twierdził — zawierała ona dzieła przeciwne nauce  
 Mahometa.

w. 190 *bułat* — szabla turecka z szeroką rękojeścią.

## Do...

- Kiedy smutny nad Tella siedziałem jeziorem,  
 Ty przyleciałaś do mnie... z dalekiej krainy,  
 Jak przywabiony gołąb białością smutnego  
 Ptaka na pustym domie... i długo nas ludzie  
 5 Widzieli nad jeziorem dumających razem,  
 Nie wiedząc, żeśmy w toniach błękitnych szukali  
 Gwiazdeczki szczęścia, bardzo dawno utraconej..  
 Nie wiem, czyś ją znalazła beze mnie... czy jeszcze  
 Smutną pod płaczącemi wierzbnami zastaje  
 10 Biały księżyc... O moja miła, siostró duszy,  
 Jak ci zimno być musi... we wrześniowych nocach  
 Oświeconej czerwonym światelkiem kominu,  
 W którym wilgotne płoną gałęzie... W Szwajcarów

w. 1 Wiersz w formie listu do Marii Wodzińskiej jest na-  
 wiązaniem do poematu: *W Szwajcarii*. Jezioro Wilhelma Tella,  
 legendarnego bohatera szwajcarskich walk o niepodległość jest  
 częścią jeziora Czterech Kantonów. W poemacie *W Szwajcarii*  
 mówi Słowacki: *Oto przed Tella kościołem, Pierwsza na kamień*  
*wyskoczyła płocha, I powiedziała, mi w głos, że mnie kocha —*  
*I odesłała mnie znów na jezioro.* W innym znowu miejscu pisze:  
*Pod ścianą ze skał i pod wieńcem borów, Stoi cichości pełna i ko-*  
*lorów Tella kaplica. Jest próg tam na fali, Gdzieśmy raz pierwszy*  
*przez usta zeznali, Że się już dawno sercami kochamy;...*

w. 10 O księżycu wspomina również *W Szwajcarii*:

*Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą*  
*Wychodzi blady pierścionek Dyany:*  
*Wszystkie się wtedy słowiki rozjęcżą,*  
*I wszystkie liście na drzewach zabręczą,*  
*I wszystkie źródła jęk wydają szklany...*



- Ziemi łuk dawny Tella, jaśniejszy niż słońce,  
 15 Przez sześć miesięcy roku... Jam się bardzo zrzęcznie  
 Zimie sypiącej za mną śniegami wywinął,  
 Słońce błyszczący mi złote — mógłbym tobie posłać  
 Zamiast zwiędłej rozmowy, pod myślącym słońcem  
 Róże dziś rozwinięte i świeże, myślące...  
 20 Lecz na co tobie róże — ty, co kwiaty wdowie  
 Rwiesz na łąkach i niemi ubierasz słomiany — kapelusz...

---

w. 14 *łuk dawny Tella* — z którego bohater szwajcarski zestrzelił jabłko z głowy syna.

## Z listu do księgarza.

(Eustachego Januszkiewicza)

Jeszcze chodzą przed oczyma  
 Róże, palmy, wieże, gmachy,  
 Kair, Teby, Tyr, Solima,  
 Mój Eustachy.

- 5 Jeszcze głowa dyabła warta,  
 Jeszcze morskie czuję strachy,  
 Wycia hyjen, lwa, lamparta,  
 Mój Eustachy.

- Jeszcze długo spocząć trzeba,  
 10 Nim przywyknę widzieć dachy  
 Zamiast płócien, palm i nieba,  
 Mój Eustachy.

- Lecz ty wyrwiesz mnie z letargu...  
 Ty pomieszasz róż zapachy  
 15 Księgarskiego wonią targu,  
 Mój Eustachy.

---

w. 3 *Tyr* — starożytne miasto fenickie, obecnie w Syrii. *Solima* — miejscowości o brzmieniu: Selima, Salima jest na wschodzie kilkanaście; którą z nich miał na myśli poeta, trudno stwierdzić.

w. 4 *Mój Eustachy* — Eustachy Januszkiewicz, ruchliwy księgarz emigracyjny, którego Słowacki wyraźnie nie lubiał. Refren *Mój Eustachy* powtarzający się po każdej zwrotce jest naśladowaniem podobnego utworu Byrona z refrenem *My Murray*.

w. 5 *Jeszcze głowa dyabła warta* — pod wpływem mnóstwa wrażeń i zmęczenia podróży, głowa poety nie jest zdolna do twórczości.



Będę tobie wdzięcznym za to  
Przypomnisz mi kraj i Lachy  
Zniechęceniem, troską, stratą,  
20 Mój Eustachy.

Ty napiszesz mi, jak stoją  
Poetycznej muzy gachy,  
I co piszą i co broją,  
Mój Eustachy.

25 Dla nich rosły świeże laury  
I szczękały druku blachy,  
Gdym ja gonił Kofty, Maury,  
Mój Eustachy.

Niech śpiewają więc „Te Deum”,  
30 Żem rok zgubił, budząc Grachy  
I Scypiony w Koliseum,  
Mój Eustachy.

Lecz się wmięszam do antyfon,  
Na egipskie klęę się ptachy,

w. 22 *gachy* — zalotnicy, kochankowie.

w. 27 *Kofty* — Koptowie, chrześcijańscy potomkowie dawnych Egipcjan. *Maury* — Arabowie, którzy mieszkali w Hiszpanii, tu w ogóle Arabowie.

w. 30—31 *budząc Grachy i Scypiony w Koliseum* — zwiedzając zabytki. *Koliseum* — Koloseum, cyrk olbrzymi w Rzymie, dziś słynna ruina.

w. 33 *Lecz się wmięszam do antyfon* — do poetów należących do tzw. „religijnej szkoły”, z którymi Słowacki nie zgadzał się ze względów zasadniczych. *Antyfona* — śpiew kapłana i wiernych na przemian lub dwu chórów odpowiadających sobie np. przy litanii.

w. 34 *egipskie ptachy* — Ptaħ, bóg starożytnego Egiptu, identyfikowany często z Ozyrysem; legendarny założyciel pierwszej dynastii faraonów.

35 Na kościoły, gdzie Bóg Tyfon,  
Mój Eustachy.

Klęę się tobie i na Ator,  
Co w Tentyrze ma swe gmachy,  
40 Że się porwę, jak gladyator,  
Mój Eustachy.

d. 9 lipca 1837, w kwarantannie Livorno.



*Klasztor nad Nilem.*

Rysunek Słowackiego (Album podróży na Wschód).

w. 35 *Tyfon* — mitologiczny potwór pokonany przez Zeusa.

w. 39 *Że się porwę jak gladyator* — poeta zapowiada tu swoją przyszlą walkę z nieprzychylną mu krytyką.



## Rozmowa z piramidami.

Piramidy, czy wy macie  
 Takie trumny, sarkofagi,  
 Aby miecz położyć nagi,  
 Naszą zemstę w tym bułacie  
 5 Pogrześć i nabalsamować,  
 I na późne czasy schować?  
 — Wejdz z tym mieczem w nasze bramy,  
 Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy wy macie  
 10 Takie trumny, grobowniki,  
 Aby nasze męczenniki  
 W balsamowej złożyć szacie;  
 Tak by każdy na dzień chwały  
 Wrócił w kraj choć trupem cały?  
 15 — Daj tu ludzi, tych bez plamy,  
 Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy wy macie  
 Takie trumny i łzawice,  
 By łzy nasze i tęsknice  
 20 Po ojczystych pól utracie  
 Zlać tam razem i ostatek  
 Czary dolać łzami matek?  
 — Wejdz tu, pochyl blade lice,  
 Mamy na te łzy łzawice.

25 Piramidy, czy wy macie  
 Takie trumny zbawicielki,  
 Aby naród cały, wielki,  
 Tak na krzyżu, w majestacie  
 Wnieść, położyć, uśpić cały  
 30 I przechować — na dzień chwały?  
 — Złóż tu naród, nieś balsamy,  
 Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy została  
 Jeszcze jaka trumna głucha,  
 35 Gdziebym złożył mego ducha?  
 Ażby Polska zmartwychwstała?  
 — Cierp a pracuj! i bądź dzielny,  
 Bo twój naród nieśmiertelny,  
 My umarłych tylko znamy  
 40 A dla ducha trumn nie mamy.

(1837 r.)

w. 25 i nast. — Zwrotka ta przypomina słowa modlitwy, którą poeta włożył w usta Mickiewicza w Prologu *Kordiana*:

*Boże! Ześlij na lud Twój, wymiszczony bojem,  
 Sen cichy, sen przespany z pociech jasnym zdrojem:  
 Niech się we łzach nie budzi przed dniem zmartwychwstania.*

w. 33 i nast. — Żądanie od piramid trumny dla ducha poety powstało może jako reminiscencja Irydiona, uśpionego do chwili wybicia godziny zemsty. (Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. II, wyd. III, str. 118).



### Pieśń na Nilu.

Nie szumi liść, nie szumi gaj,  
Jakie niebo, jaki kraj!  
Z cegieł stoją wielkie góry,  
A na ceglach leżą chmury.

5 I jam cierpiał i jam żył,  
Jam w letejskich wodach pił,  
Dziś w Nilowe fale mętne  
Patrzą oczy moje smętne.

Patrzę smutny, patrzę w dół,  
10 Czy kto moje serce struł,  
Że śpi teraz jak łabędzie,  
Że mu wszystko jedno wszędzie...

Łódko, łódko, dalej nieś!  
Tu na brzegu stoi wieś,  
15 Tu gołębi jakby śniegu,  
Chmura, ptaków, wieś na brzegu.

Dalej, łódko, od tych kras!  
Tu palmowy stoi las  
I gliniana chata w głębi  
20 Z wiankiem ciernia i gołębi.

w. 3—7 *z cegieł stoją wielkie góry* — piramidy zbudowane z wielkich prostokątnych bloków kamiennych, przypominających cegły w powiększeniu. Słowacki patrzył prawdopodobnie z Nilu na piramidy osłonięte mgłą jesienną — stąd: *na ceglach leżą chmury*.

w. 6 *letejskie wody* — woda rzeki Lete w podziemiach, którą piły cienie zmarłych dla zapomnienia życia ziemskiego.

### ARAB.

O! nie zazdrość szczęścia im,  
Patrz, nie idzie z chaty dym.  
Nieszczęśliwy los lepianek,  
Choć z gołębi mają wianek.

25 Może tam zarazy strup,  
Może w chacie leży trup,  
Dzieci płaczą przy tapczanie,  
Trup nie słyszy i nie wstanie.  
Trupa trzeba ziemi dać,  
30 I gołębie będą spać,  
Gdy wychodzi trup nędzarza,  
Gdy powróci syn z cmentarza.

### POETA.

Jeśli tak, to łódko tam  
Te błękitne fale łam.  
35 Do tej chaty nieś mię, łodzi!  
Wejdę tam, skąd trup wychodzi.

Jeśli tak, to łódko tam  
Będę jęczeć, będę wyc,  
Serce kasać nadaremno,  
40 A gołębie spać nade mną.

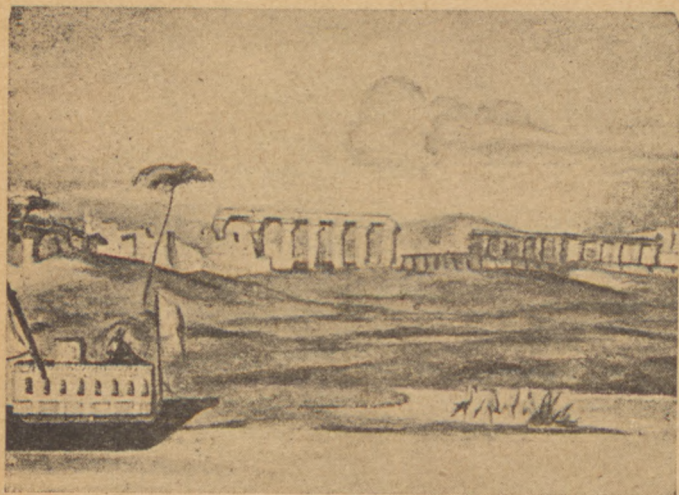
### ARAB.

Co zamysłasz? czy ty śnisz?  
Gdy uczują ptaki krzyż,

w. 37—40 pomysł poety udania się do chaty trupa tłumaczy Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. II, str. 117 wyd. II „smutnym zobojętnieniem i martwością wewnętrzną”.

w. 41—48 Nie troszcząc się zbytnio o ścisłość, daje poeta





*Łódź na Nilu i ruiny budowli egipskich.*  
Rysunek Słowackiego (Album podróży na Wschód).

Świty białe, wschodu róże,  
Rozlecą się po lazurze.

45 Allach! wicher będzie wiał  
I przyniesie czworo skał,  
I położy grób na grobie  
Na gołębiach i na tobie.

POETA.

Jeśli tak, ha! jeśli tak,  
50 Niechajże śpi i wicher i ptak!

do zrozumienia, że jakieś mahometańskie przepisy religijne nie pozwalają chrześcijanom wchodzić do domów muzułmańskich (Gdy uczują ptaki krzyż — wicher będzie wiał — I przyniesie czworo skał.) Tymczasem takiego przepisu w Koranie nie ma.

Ja nie spocznę w głębi chaty,  
Lecz polecę jak skrzydlaty.

Jak od młodych moich lat,  
Ja polecę lotem w świat.  
55 Dalej, łodzi!

ARAB.

Nocleg tobie  
W Ramazesa starym grobie.

POETA.

Tam przynajmniej jedną noc  
Odzyskam sen, odzyskam moc,  
60 I spać będę z cichą twarzą  
Pod gołębi sennych strażą.

Czy daleko stąd ten grób,  
Gdzie ja będę spał jak trup  
Umęczony?

ARAB.

65 Niedaleko!  
Za tą palmą tam, nad rzeką;  
Lecz go teraz kryje mgła.

Mówił tak, a łódka szła.

w. 56 *W Ramazesa starym grobie* — Rhamazes, względnie Rhamezes — król egipski z czasów Homera, który u szczytu sławy popełnił samobójstwo. Słowacki miał zamiar napisać o nim osobny utwór, ale później nie wrócił do tego pomysłu zrodzonego w czasie podróży na Wschód. Pozostał tylko „plan Rhamezes”.



### Wiersz noworoczny.

Wielmożny Panie,  
Powinszowanie  
Nowego Roku,  
Co pęta w kroku  
Na tej pustyni.  
Niech Cię uczyni  
Bardzo wesołym;  
Ze okiem gołym  
Widać jak rusza  
Ten czas i dusza  
Na życie wieczne  
Bardzo bezpieczne,  
Gdzie ani panna  
Ni kwarantanna  
Nie przyda troski  
Ani też włoski,  
Panie Brzozowski,  
Znudzi makaron.

Tymczasem Charon  
Niechaj nie prędko  
Złowi cię wędką

---

w. 2 Utwór ten miał napisać Słowacki w dniu Nowego Roku 1837 podczas kwarantanny w El-Arish w żartobliwej formie życzeń dla towarzysza podróży Zenona Brzozowskiego. W rękopisach poety brak jednak tego wiersza. Poraz pierwszy wydrukował go Leopold Méyet w 1893 r. na łamach warszawskiego *Tygodnika Ilustrowanego* w formie takiej, w jakiej mu podyktował go z pamięci Karol Brzozowski, syn Zenona. Stąd też tekst nie jest może zupełnie wierny.

I na łódź wsadzi  
I tam prowadzi  
Gdzie idą inni  
Bo iść powinni. —

Żyj mi lat krocie  
I przyjm w namiocie  
Moją kolendę;  
A ja przybędę  
Sam, osobiście  
Harbuza liście  
W maśle smażone,  
Słodkie i słone  
Jeść na śniadanie.  
Sciskam Cię Panie!



## Ojciec zadżumionych.

w El-Arish.

Dla objaśnienia następnego poematu, potrzeba mi nieodbić powiedzieć kilka słów o kwarantannie na pustyni między Egiptem a Palestyną blisko miasteczka El-Arish. Wymyśłem to jest dziwnym Mohameda Ali, że  
 5 między dwoma swojemi państwami, zaznaczył myślą na błędnym piasku granicę, i pod karą miecza zmusił wolne beduiny rozbijać w tem miejscu namioty i żyć przez dni kilkanaście pod dozorem straży i doktora; inaczej zaś z Egiptu do Syrii dostać się nie mogą. Podróżując na  
 10 wielbłądzie musiałem podobnemu uleść losowi. Po ośmiu dniach drogi, przybyłem z Kairu na smutną dolinę piaszczystą, abym na niej przez dni dwanaście zamieszkał. Zrazu pojąc nie mogłem, jak miejsce, puste, bez żadnego domu, błędnym piaskiem zawiane, mogło prawu ludzkiemu  
 15 podlegać; ale miecz Baszy zdawał się wisieć w błękitnym niebie, nad głową moich przewodników Arabów, bo przybywszy na dolinę kwarantanny, kazali zaraz uklęknąć

w. 2 *kwarantanna* — miejsce i czas przymusowego pobytu osób lub zwierząt przyjeżdżających z kraju dotkniętego jakąś chorobą zakaźną.

w. 4 *El-Arish* — miejscowość na granicy egipsko-palestyńskiej.

w. 4 *Mohamed Ali* — wicekról Egiptu z ramienia Turcji, dążący do całkowitego niezależnienia Egiptu od Porty, zasłużony organizator nowożytnego państwa egipskiego.

w. 7 *wolne beduiny* — szczepy arabskie prowadzące koczowniczy tryb życia na pustyni.

w. 15 *Basza alba paşa* — wielkorządca, namiestnik, dowódca wojsk; tutaj poeta ma na myśli Mohameta Ali.

wielbłądom, a w twarzach ich czarnych widać było głębokie poddanie się ludzi wolnych pod prawo straszego  
 20 człowieka. Przybył doktor z miasteczka El-Arish, pierwsze to było miasteczko które od wyjazdu z Kairu obaczyłem z daleka, a doktor pierwszym napotkanym człowiekiem. Pan Steble tak się nazywał ów lekarz, emigrant włoski, ożeniony świeżo z panną Malagamba, sławną pięknoscią  
 25 na wschodzie, o której Lamartine z takim uniesieniem rozpowiada; starał się natychmiast mój pobyt pod otwartem niebem jak najwygodniejszym uczynić; wydał ze składu kilka namiotów dla naszej podróżnej gromadki; a jak się później dowiedziałem, ręczki jego żony, grzęzły  
 30 w białej i srebrnej mące, aby mi na chlebie europejskim nie zabrakło. Rozłożywszy się pod namiotem przywykać zacząłem do smutnego widoku, który mnie otaczał. Opoдал nieco rzeczka sucha prawie aż do dna, przerywała piasku dolinę, i szła do morza, za nią szara wstęga palmowych  
 35 lasów; od północy błękitna szarfa morza Śródziemnego roztrącała się o piasek i smutnym gwarem fal napełniała ciche nad pustynią powietrze; nad morzem zaś, na piramidalnej piasku mogile błyszczał białą kopułą mały grobowiec Szecha, straszny, albowiem tam w jego lochach składano  
 40 umarłych z dżumy; a zaś architektura jego i żółtawa białość nadawały mu pozór kościotrupa. Z innych stron wzgórza piaskowe i na nich straży namioty, i patrzący na kwarantannę strażnicy w jaskrawych, orientalnych ubiorach; w środku zaś doliny niby stożec piaskowy, z którego muzejn

w. 24 *Panna Malagamba* — słynna piękność wschodnia znana z dzieł poety francuskiego Lamartina. Do poznania jej zachęcała Słowackiego jego siostra Hersylia Januszewska.

w. 25 *Lamartine Alfons* (1790—1869) romantyczny poeta francuski. Melancholia jego utworów wywierała wpływ na twórczość Słowackiego.

w. 39 *Szech albo szejk* — pierwotnie starzec, duchowny, później także naczelnik plemienia arabskiego.



45 obwoływał donośnym głosem wielkość Boga rano, wieczorem i w nocy.

Wszystkie te obrazy czytelnik drugi raz odbite znajdzie w następującej powieści; a pokażą się mu we właściwszem świetle, albowiem je zobaczy przez łyty ludzkie. Co do 50 mnie, przywykać zacząłem do mego namiotu i podobałem sobie w ciszy piaskowego stepu i w szumie morza, do którego brzegów pozwalano mi chodzić wzięwszy z sobą jednego z kwarantanny strażników. W wigilię Bożego 55 Narodzenia (1836 r.), kiedy z tej spokojnej pustyni myśli moje odbiegły aż do dalekiej ojczyzny mojej, i ku owym dniom, które dawniej spędzałem na ucztach w gronie rodzinnem; okropna burza, przewiewana wichrem z morza Czerwonego na Śródziemne, gruchnęła w nocy i połała się deszczem piorunów na mój namiot oddalony od ludzi. W 60 smutne i zamyślane o kraju serce, zaczęło powoli wchodzić przerażenie... Szeleszczący od wichrów i deszczu namiot chwiał się nade mną, i zacerwiony od piorunów wydawał się ognistym i strzegącym łoża bezsennego cherubinem... Wicher mi zgasił światło, a wilgotny knot na nowo 65 zapalić się nie chciał. Próżne tu byłyby opisy; albowiem wielkością biblijną nacechowana była ta burza w pustyni — Anhell! myślał, że już przyszedł wicher, który go z ziemi zwieje i zaniesie w krainę cichą — przeszła jednak ta bezsenna noc zgrozy, a gdy nad rankiem wyszedłem z namiotu, chmury żelazne okrywały niebo i drobny 70 deszczyk zasmucał powietrze. Ale nie tu był koniec przestraszów; krzyk Arabów uwiadomił mnie o nowem niebezpieczeństwie: owa rzeczka, gdzie wczora zaledwo nitka wody sączyła się po piaskowym korycie, nabrzmiała 75 nocną ulewą, i srebrnymi pletwami prosto biegła roztoczyć się po dolinie, na której stały nasze namioty; zaledwo kilka chwil czasu zostawało do ratunku, unieśliśmy za pomocą Arabów namioty nasze na najbliższe wzgórze piaskowe, a zaraz po nas, przyszła woda napełnić owe kręgi 80 piaskowe, które jako ślady naszych zerwanych domów, zostały w dolinie. Zziębły i ponury patrzałem ze wzgórze

na tryumf tej biednej rzeczki, a patrząc tak, dziwnego doznawałem wrażenia. Bez dachu, bez ognia, bez pokarmu, doznawszy morskiego prawie na ziemi rozbicia; nie mogłem 85 jednak udać się do blizkiego miasteczka gdzie byli ludzie, ani prosić, aby mię pod dach jaki przyjęto, i przy gościnnem posadzono ognisku. A mogły nadejść okropniejsze burze, mogło nareszcie przyjść morze i zatopić wzgórze na którym stałem; a wszystko to trzeba było 90 własnymi siłami wytrzymać, ocalić się lub zginąć, pod okiem ludzi, którzy się mnie i rzeczy moich dotknąć nie mogli i nie śmieli. Wyjaśniło się nakoniec niebo, a ja nauczony doświadczeniem, już nie w dolinie, lecz na wzgórzu najwyższem rozbiłem namiot; i przyszyły dni 95 pogodne, ciche; spokojnie płynące w pustyni. Drogman mój Soliman, sławny z tego i chełpliwy, że był niegdys tłumaczem Champoliona, Roseliniego, Fresnela i wielu innych, opowiadał mi o swoich dawnych panach różne drobne szczegóły ich podróży i ze mnie zapewne zbierał 100 zapas małych postrzeżeń, któremi będzie bawił przyszyłych wędrowników. Wieczorem zaś, usiadłszy na ziemi u wejścia do namiotu, piękny ten Arab, z długą brodą, oświecony wietrzącym między płótna księżycem; śpiewał mi strofy z poematów arabskich; których dźwięk niezrozumiany i 105 smutna nuta, kołysały mnie do snu. A wtenczas — może mnie anioł snów okrywał płaszczem rycerza Solimy, i naznaczał krzyżem czerwonym na piersiach, a zaś Araba tego przemieniał w giermka śpiewającego smutne dумы z ziemi rodzinnej. Lecz dosyć już o tym śnie tajemniczym

w. 95 *drogman* lub *dragoman* a także *drogoman* — urzędowy tłumacz na Wschodzie; przewodnik.

w. 97 *Champolion Jan* — uczony orientalista francuski, który pierwszy odczytał hieroglify egipskie. *Roselini Hipolit*, egiptolog włoski, przyjaciel i współpracownik Champoliona. *Fresnel Augustyn* — uczony fizyk francuski.

w. 106 *Selim Surowy* (1512—1520) — syn jednego z władców ottomańskich, zdobywca Egiptu.



110 życia mojego, o tym złotym stepie, i o tym namiocie, gdzie  
 miałem chwile spokojne, gdzie budząc się przez roztworzone  
 płótno, oczy moje napotykały konstelację Oriona, tak  
 podobną do gwiazdzistej lutni zawieszanej przez Boga nad  
 biednym namiotem błędnego Polaka. Dosyć o tym cichym  
 115 tygodniu życia — przemiął. — Wielbłądy moje znów  
 uklękły przede mną i podniosły się z pielgrzymem  
 zadumanym, wyciągając długie węzom podobne szyje ku  
 grobowcowi Chrystusowemu: a kiedy już byłem o godzinę  
 drogi ku wschodowi, obróciłem się na siodle, aby raz jeszcze  
 120 spojrzeć na mój namiot zielony; obaczyłem go na wzgórzu  
 i zdawało mi się, że sam wyszedł na miejsce wysokie aby  
 mnie pożegnać; a czy to ludzie pakując rzeczy, czyli też  
 sam namiot nie czując już w sobie mieszkańca: wyrwał  
 kilka kołów z piasku i skrzydłem powiewał za mną;  
 125 pokazując mi swoje łono czarne i puste. — Odwróciłem  
 się od tej rzeczy, co miała serce rozdarte po mnie. A  
 wkrótce zaczęły się pokazywać na piasku lilie białe,  
 zwiastując, że się zbliżam do żyźniejszej krainy: i pomyśla-  
 łem, że na te same kwiaty obróciwszy oczy mówił Chrystus  
 130 do uczniów swoich, aby się nie troszczyli o jutro i o rzeczy  
 z tego świata; patrząc na lilie które Bóg odziewa.

Oto jest opis kwarantanny odbytej przeze mnie na  
 pustyni; gorszą daleko wysiedział ów starzec opowiadający  
 nieszczęścią swoje w następnym poemacie. Historia jego  
 135 boleści nie jest całkowicie zmyśloną: opowiadał mi ją  
 doktor Steble, któremu tak za nią, jako za chleby i za  
 uprzejmość dla mnie, podziękowałbym tutaj, gdybym  
 wiedział, że te kilka wyrazów znajdzie go na pustyni. Ale  
 czemże jest dla niego wspomnienie w niezrozumianym  
 140 języku, i wymówione głosem, który zaledwo się tak  
 rozchodzi jak kregi na wodzie po rzuconym do niej  
 kamieniu.



Widok z nad Nilu  
 Rysunek Słowackiego (Album podróży na Wschód).

### OJCIEC ZADŻUMIONYCH

Trzy razy księżyc odmienił się złoty,  
 Jak na tym piasku rozbiłem namioty.  
 Małeńkie dziecko karmiła mi żona,  
 Prócz tego dziecka, trzech synów, trzy córki,  
 5 Cała rodzina dzisiaj pogrzebiona  
 Przybyła ze mną. Dziewięć dromaderów  
 Chodziło co dnia na piasku pagórki,  
 Karmić się chwastem nadmorskich ajerów;  
 A wieczór — wszystkie tu się kładły wiankiem,  
 10 Tu, gdzie się ogień już dawno nie pali.  
 Córki po wodę chodziły ze dzbankiem,

w. 6 *dromader* — wielbłąd jednogarbny.

w. 8 *ajer* — tatarak,



- Synowie moi ogień rozkładali,  
 Żona z synaczką przy piersiach, warzyła.  
 Wszystko to dzisiaj tam — gdzie ta mogiła  
 15 Promienistemu słońcu się odśmiewa,  
 Wszystko tam leży pod kopułką Szecha.  
 A ja samotny wracam — o! boleści!  
 Trzy razy wieków przeżywszy czterdzieści;  
 Odkąd do mego płóciennego dworu  
 20 W tej kwarantannie wszedł anioł pomoru.

- O! niewiadoma ta boleść nikomu  
 Jaka się w moim sercu dziś zamyka!  
 Wracam na Liban, do mojego domu —  
 W dziedzińcu moim pomarańcza dzika  
 25 Zapyta: starcze! gdzie są twoje dziatki?  
 W dziedzińcu moim córek moich kwiatki  
 Spytają: starcze! gdzie są twoje córki?  
 Naprzód błękitne na Libanie chmurki  
 Pytać mnie będą o synów, o żonę,  
 30 O dzieci moje, wszystkie, pogrzebione  
 Tam pod grobowcem tym okropnym Szecha —  
 I wszystkie będą mię pytały echa,  
 I wszyscy ludzie, czy wracam ze zdrowiem  
 Pytać się będą — Cóż ja im odpowiem?!
- 35 Przybyłem, Namiot rozbiłem na piasku,  
 Wielbłądy moje cicho się pokładły;  
 Dziecko, jak mały aniołek w obrazku  
 Karmiło wróble, a ptaszęta jadły,  
 Aż do rąk prawie przychodząc dziecinie —  
 40 Widzisz tę małą rzeczulkę w dolinie?

w. 18 *Trzy razy wieków przeżywszy czterdzieści.* — Opowiadający Arab przebył w kwarantannie od chwili wybuchu zarazy w jego rodzinie do śmierci żony trzy okresy czterdziestodniowe; każdy z tych okrutnych dni wydawał mu się wiekiem.

w. 20 *anioł pomoru* — zaraza.

- Od niej wracała najmłodsza dziewczyna,  
 Z dzbankiem na głowie, prościutka jak trzcina.  
 Przyszła do ognia i wodą z potoku  
 Śmiejąc się lekko trysnęła na braci —  
 45 Najstarszy — z ogniem zapalonym w oku  
 Wstał, dzbanek wody chwycił w drżące dłonie;  
 I rzekł: sam Bóg ci za wodę zapłaci,  
 Bo chcę pić jak pies, bo ogień mam w łonie.  
 To mówiąc wodę wypiszy ze dzbana,  
 50 Powalił się tu jak palma złamana.  
 Przybiegłem — nie czas już było ratować. —  
 Siostry go chciały martwego całować;  
 Krzyknąłem wściekły: niech się nikt nie waży!  
 Porwałem trupa i rzuciłem straży;  
 55 Aby go wzięła na żelazne zgrzebła.  
 I tam gdzie grzebią zarażonych grzebła.  
 A od tej nocy tak pełnej boleści,  
 Naznaczono mi nowych dni czterdzieści.

- Tej samej nocy Hafne i Amina,  
 60 Umarły leżąc na łożu przy sobie.  
 A patrz! — tak cicho umierały obie!  
 Że choć po śmierci najmłodszego syna  
 Oczy się moje do snu nie zawarły,  
 A nie słyszałem jak obie umarły.  
 65 I nawet matka własna nie słyszała,  
 Choć wiem, że także tej nocy nie spała.  
 Rankiem, obiedwie sine jak żelazo,  
 Dwie moje córki, zabite zarazą,  
 Wywlec kazałem strażnikiem z namiotu;  
 70 I porzuciły nas! — i bez powrotu!...  
 A jak dorosłym przystoi dziewczom,  
 Włosami ziemię zamiotły rodzicom.

w. 62 *najmłodszego syna* — z dalszej treści wynika, iż powinno być najstarszego syna, gdyż o śmierci najmłodszego mówi poeta dopiero w wierszu 95 i nast.



- Widzisz to słońce w niebie lazurówem?  
 Zawsze tam wschodzi za lasem palmowym,  
 75 Zawsze zachodzi za tą piasku górą;  
 Zawsze to niebo niesplamione chmurą;  
 A mnie się zdało wtenczas, nie wiem czemu,  
 Że słońce słońcu nierówne złotemu;  
 I już nie takie jakie było wczora,  
 80 Ale podobne do słońca upiora.  
 A niebo, które patrzyło na zgubę  
 Mego rodzeństwa, moich trojga dzieci;  
 Tak mi się mgliste zdawało i grube  
 Ziemi wyziewem i słońca purpurą;  
 85 Że nie wiedziałem czy pacierz doleci,  
 Do Pana Boga co się zakrył chmurą.

- I tak dni dziesięć przeszło, choć nieskoro.  
 Reszta mych dzieci żyła — wszystko czworo.  
 Małżonka moja serce miała lżejsze,  
 90 I nawet moje dzieciątko najmniejsze  
 Żyło i kwiatkiem nie chciało usychać —  
 Ja sam nareszcie zacząłem oddychać;  
 Bo nie wierzyłem, żeby wzięwszy troje  
 Bóg mi chciał zabrać wszystkie dzieci moje.
- 95 O! była to więc piekielna godzina!  
 Gdy patrząc na twarz najmłodszego syna  
 Śmierć zobaczyłem. — Ach ja go tak strzegłem! —  
 Pierwszy na twarzy znak wystąpił drobny;  
 Niktby nie dostrzegł — ja ojciec spostrzegłem! —  
 100 On do tamtego stawał się podobny;  
 Stawał się jak mój trup pierworodzony  
 Z jasnego blady, z bladego czerwony.  
 Patrzę! — Na twarzy plam żelaznych krocie,  
 Więc zawołałem głośno: śmierć w namiocie!  
 105 I pochwyciwszy go z takimi trądy,  
 Wyniosłem na step, pomiędzy wielbłądy;

- Aby go tam śmierć zgryzła do ostatka;  
 I żeby na to nie patrzyła — matka.
- Przy konającym czuwałem bliżej  
 110 Ja z wielbłądami — na kolanach wszyscy.  
 Łamałem ręce i wołałem głośno:  
 Oby nie umarł! lub się nie był rodził! —  
 A tam nad palmy, z twarzą nielitośną,  
 Gdy konał mój syn, błądy miesiąc wschodził!  
 115 I patrzył: — tego z pamięci nie zatrzeć!  
 I nie wiem jak ten sam miesiąc mógł patrzeć?  
 Gdy konał w moim ojcowskim uścisku,  
 Chciałem go spalić na popiół w ognisku;  
 120 Lecz ledwie ogień zaczął biedz po szacie,  
 Wyrwałem trupa i rzuciłem straży —  
 Poniosło mi go czarnych dwóch grabarzy,  
 I lepiej mu tam przy siostrach i bracie.  
 Od tego zgonu i od tej boleści,  
 Naznaczono mi nowych dni czterdzieści.
- 125 Pod kręgiem słońca jako krew czerwonym,  
 I pod namiotem tym zapowietrzonym,  
 Żyliśmy, słowa nie mówiąc do siebie,  
 I śmierć przed samą śmiercią udawali:  
 Myśląc że Boga oszukamy w niebie,  
 130 Że się ten bałwan zarazy przewali. —  
 Powrócił! — Anioł powrócił morderca!  
 Ale mnie znalazł bez łez i bez serca,  
 Już omdlałego na boleści świeże,  
 Już mówiącego: niech Bóg wszystko bierze!
- 135 Miałem na syna trzeciego cierpienia,  
 Powieki bez łez, i serce z kamienia.  
 Boleść już była jako chleb powszedni.  
 I pod oczyma mi konał mój średni,  
 Najmniej kochany w mem rodzinnem gronie,  
 140 I najmniej z dzieci płakany po zgonie.  
 To też Bóg jemu wynagrodził za to,



- Bo mu dał cichą śmierć i lodowatą,  
 Bez żadnych bólów, bez żadnych omamień.  
 Skonał i skościł, i stał się jak kamień.
- 145 A tak okropnie po śmierci wyglądał,  
 Jakby już próżnych naszych łez nie żądał,  
 Ale chciał tylko lice swoje wrazić  
 W serca nieczułe, oczy nam przerazić,  
 I wiecznie zostać w rodziców pamięci,
- 150 Z twarzą co woła — jesteście przekleci! —  
 Skonał. Myślałem wtenczas — o! rozpaczyl! —  
 Że jeśli reszcie Pan Bóg nie przebaczy,  
 Jeśli Anioła śmierci przyśle po nie:  
 Dziecko mi weźmie — żonę — a po żonie
- 155 Mnie nieszczęsnego zawoła przed Stwórcę.  
 Córka! — Ja myśleć nie śmiałem o córce!  
 I trwoga o nią nie gryzła mię żadna.  
 Ach ona była młoda! taka ładna!  
 Taka wesoła, kiedy moją głowę
- 160 Do liliowych brała chłodzić rączek,  
 Kiedy zrobiwszy z jedwabiu osnowę,  
 Około cedru biegała po trawie,  
 Jak pracowity snując się pajączek.  
 Patrz! i ten pas mój błyszczący jaskrawie
- 165 Ona robiła — i te smutne oczy  
 Ona rąbkami złocistych warkoczy  
 Tak przesłaniała — że patrzałem na nią  
 Jako na różę, przeze łzy i słońce.  
 Ach, ona była domu mego panią!
- 170 Ona jak jaśni anieli obrońce,  
 Najmniejsze dziecko w kołysieczce strzegła.  
 I gdzie płacz jaki słyszała tam biegła;  
 I wszystkie nasze opłakała ciosy,  
 I wszystkie nasze łzy — wzięła na włosy.
- 175 Dziesięć dni przeszło, i nocy tak długich,  
 Że śmierć już mogła na gwiazdy odlecieć.  
 Dziesięć dni przeszło, dziesięć nocy długich

- Przeszło — nadzieja zaczynała świecić...  
 Po dzieciach ustał wielki płacz niewieści,
- 180 I naliczyliśmy ranków trzydzieści.  
 Nareszcie zbywszy pamięci i mocy  
 Położyłem się i zasnąłem w nocy.  
 I we śnie, w lekkie owinięte chmury,  
 Ujrzałem moje dwie umarłe córy.
- 185 Przyszły za ręce trzymając się obie;  
 I pozdrowiwszy mię pokojem w grobie,  
 Poszły oczyma cichemi błyszczące  
 Nawiedzać inne, po namiocie śpiące.
- Szły cicho, zwolna, schylały się nisko,  
 190 Nad matki łóżem, nad dziecka kołyską;  
 Potem, na moją najmłodszą dziewczyne  
 Obiedwie ręce położyły sine!  
 Budzę się z krzykiem i umarłą dziatwę  
 Klnąc wołam dziko: Hatfe! moja Hatfe!
- 195 Przyszła jak ptaszek cicho po kobiercu,  
 Rzuciła mi się rączkami na szyję;  
 I przekonałem się, że Hatfe żyje,  
 Słyszac jej serce bijące na sercu.  
 Ale nazajutrz grom przyszedł uderzyć —
- 200 Córka!!! — Lecz na co z boleścią się szerzyć?  
 I to mi dziecko sroga śmierć wydarła!  
 I ta mi córka na rękach umarła!  
 A była jedna najstraszniejsza chwila —  
 Kiedy ją bóle targały zabójcze
- 205 Wołała: ratuj mię! ratuj mój ojczel!  
 I miała wtenczas czerwone usteczka,  
 Jak młoda róża, kiedy się rozchyła. —  
 I tak umarła ta moja dziewczeczka,  
 Że mi się serce rozdarło na ćwierci —
- 210 A piękna była jak Anioł — po śmierci!  
 Przyszli nade mną płakać nieborakiem  
 Strażnicy; przyszli mi wydrzeć to ciało.



I nieostrożni zaczepili hakiem —  
 Hak padł na pierś jej twardą, krągłą, białą...  
 215 I tu — bogdajby jak ja nie umarli! —  
 Tu ją pod memi oczyma rozdarli. —  
 Ty im to Boże niebieski spamiętasz!  
 Wziąłem ją — i sam zaniosłem na cmentarz.

Z założonemi na piersiach rękoma  
 220 Siedziała trzy dni matka nieruchoma,  
 W kącie namiotu żółta jakby z drewna.  
 Dziecina stała się blada i rzewna;  
 Bo mleko matki zaczęło wysychać,  
 I co dnia było płazku w kołysce słychać.  
 225 A ta pustynia — niemasz dzieci w grobie!  
 Ona inaczej wydaje się tobie,  
 Może złocista, jasna i weselna?  
 Lecz dla mnie jest to równina piekielna!  
 Przez tę równinę, przez te piasku kupy,  
 230 Ciągnięto śniade moich dzieci trupy.  
 A tam na wzgórzu, kędy morze bije;  
 Dla ciebie szumi morze — dla mnie wyje;  
 A kiedy z wichrem na brzegi nie skacze,  
 Dla ciebie szemrze tylko — dla mnie płacze.  
 235 Co dnia gdy przyszła wieczorna godzina,  
 Śpiewającemu słyszał muezina:  
 Jakby się nad mym ulitował losem,  
 Zaczął smutniejszym obwoływać głosem;  
 Krzycząc ze swego piaskowego stoga  
 240 Nieszczęśliwemu ojcu — wielkość Boga.  
 O! Bądźże mi ty pochwalony Alla!  
 Szumem pożaru co miasto zapala,

w. 213 i nast. Ciała zmarłych na zarazę ciągnięto do grobu dla bezpieczeństwa hakami.

w. 236 *muezin* albo *muezzin* — duchowny mahometański, nawołujący z minaretu rano, w południe i wieczorem wiernych do modlitwy.

Trzęsieniem ziemi co grody wywraca,  
 Zarazą, która mi dzieci wytraca,  
 245 I bierze syny z łona rodzicielki.  
 O! Allach! Akbar Allach! jesteś wielki!  
 Wszystko co miało tylko twarz człowieka  
 Zaczęło stronić ode mnie z daleka.  
 Namiotu mego — córki go uprzedły —  
 250 Płótna na rosie poczerniały, zwiędły,  
 I podarły się, i lekko napięte,  
 Były jak próchna z ludzkich trumien zdjęte.  
 Zarazę było znać na tym namiocie —  
 I wiesz? że nawet tych wróbelków krocie,  
 255 Co zlatywały się tutaj o brzasku;  
 Jeść okruszyny i kąpać się w piasku;  
 Odkąd mi dzieci zaczęło ubywać,  
 Po żer przestały się wszystkie zlatywać.  
 Czy odstraszyło je podarte płótno  
 260 Namiotu mego? czy twarz moja biedna? —  
 Nie przyleciała z ptaszyn ani jedna  
 I spostrzegłem to — i było mi smutno.

Po córce w pięć dni — o! Boże mój! Boże!  
 Z wieczora huczeć już zaczęło morze,  
 265 I słońca się krąg pochował ponury,  
 I niebo czarne zaciągnęły chmury.  
 Noc przyszła, dotąd w pamięci ohydna,  
 Ciemna, od gromów czerwonoci widna.  
 Jeszcze dziś czuję i widzę i słyszę,  
 270 Słyszę, jak namiot gęste sieką deszcze,  
 Jak się rozciąga, jak głucho szeleszcze,  
 Jak się nade mną w ciemności kołyszę  
 I od piorunów się cały czerwieni,  
 Podobny grobom szatańskim z płomieni.  
 275 Zdawało mi się za burzy łoskotem,  
 Żem słyszał martwe dzieci, za namiotem,

w. 246 *Allah, Akbar* — Bóg jest największy.



- Wszystkie jęczące przeraźliwie, głucho.  
 Więc natężyłem wzrok, serce i ucho;  
 I z przerażeniem rozmyślałem w sobie,  
 280 Jak moim dzieciom takiej nocy w grobie?  
 I nagle. — Czemuż ta śmierć tak zdradziecko!  
 Tak cicho weszła pod namiotu żagle?! —  
 Grom spadał hucząc po gromie — i nagle  
 W kołysce cicho zapłakało dziecko —  
 285 A płacz ten musiał być strasznym wyrazem...  
 Bo zaraz — matka — ja — oboje razem —  
 Rzuciliśmy się gdzie robaczek lichy...  
 A choć dziecięcia jęk był bardzo cichy:  
 To tak wydawał się obojgu głośny,  
 200 I tak rozdarty, i taki żałośny,  
 I tak z głębokich wnętrzości wyjęty!  
 I tak rozumny! i taki przeklęty!!!  
 Żeśmy oboje biegli gromem tknięci,  
 I bez nadziei już! i bez pamięci!
- 295 I nie zawiodło przeczucie żaloby!  
 Umarło — z takiej jak tamte choroby.  
 I poszło leżeć między trupy bratnie,  
 Moje najmilsze!... i moje ostatnie!  
 Śmierć mi go czarna wzięła Nielitośnie.  
 300 I już nie wróci! ani mi urośnie!  
 Ani go kiedy mój dom już zobaczy! —  
 I już nie wróci nigdy! — o! rozpaczy!!!
- Noc przyszła druga, błyszcząca gwiazdami.  
 Byliśmy z matką w namiocie — przed nami  
 305 Leżało dziecko na stole, nieżywe,  
 Nieruchomością śmierci przeraźliwe.  
 Uczułem wtenczas patrząc na tę postać,  
 Że gdyby mogło choć tak z nami zostać,  
 Przez wszystkie lata — choć tak, nie inaczej —  
 310 Ubyłyby mi z serca pół rozpaczy.  
 A to już — ani zarazy strażnicy,

- Ani ja niosłem do Szecha kaplicy,  
 Gdzie się nam trupia otwierała brama:  
 Ale je matka tam zaniosła sama.
- 315 W namiocie pustym ja zostałem z żoną.  
 Ale czy pojdziesz? — zamiast nas połączyć  
 Boleść obojgu nam rozdarłszy łono,  
 Zaczęła jakieś jady w serca sączyć,  
 I teraz chyba je sam Bóg oczyści.
- 320 Smutek podobny był do nienawiści,  
 I stanął czarny, wielki, między nami.  
 Więc rozłączeni byliśmy i sami.  
 I nie mówiliśmy do siebie słowa —  
 Bo powiedz, jakąż być mogła rozmowa,  
 325 W pustym namiocie między mną i żoną?  
 Pomiędzy ojcem i matką tych dzieci?...  
 Słońce wschodziło w upały czerwono,  
 Co dnia tonęło tam, gdzie teraz świeci,  
 Jak jaka skrawa pożaru pochodnia. —  
 330 Więc tak bezdzietnym było — i tak co dnia —  
 Cisza ogromna namiot nasz zaległa.  
 Chyba mysz jaka w księżycu przebiegła;  
 Zgoła innego jęku ni szelestu...  
 Doczekaliśmy więc tak dni czterdziestu.
- 335 I kwarantanny przybyli lekarze,  
 Głęboko patrząc w nasze smutne twarze.  
 Widziałem jak się każdy z nich zadziwiał;  
 Bo nachyliłem się był i posiwiiał.  
 A żona moja od niespań i troski  
 340 Była jak bursztyń, albo żółte woski;  
 Na głowie miała z włosów siwych wieniec,  
 Jakiś okropny ceglany rumieniec,  
 A oczy pełne takiej błyskawicy,  
 Jak ci co wyjdą na słońce z ciemnicy.
- 345 Lekarz nam kazał w sustawy uderzyć,

w. 345 *sustawy* — z rosyjskiego stawy; w tym wypadku stawy barkowe.



Tam gdzie zaraza pierwsze rzuca strupy —  
 Zdrow byłem. — Ludzie czy będziecie wierzyć?  
 Ja co me wszystkie całowałem trupy,  
 Z tej kwarantanny wychodziłem zdrowy:  
 350 Żona, co nawet nie tknęła połowy,  
 Nad piersiami się uderzywszy, zbladła,  
 I zachwiała się z jękiem — i upadła.  
 A ja na ręce wziąłem trup niewieści,  
 Zaniósłem w namiot i rzuciwszy brzemię  
 355 Upadłem przy niej, jak martwy na ziemię.  
 I obudziłem się — na dni czterdzieści...

Przed samą śmiercią wyznała mi matka,  
 Że chciała z grobu swojego dzieciątka  
 Jakiej pamiątki, kamienia lub kwiatka,  
 360 Włoska w złocistych na głowie obrączkach;  
 I ta po dziecku umarłem pamiątka —  
 Patrzał! obrazek ten co trzymał w rączkach,  
 Te włoski złote i tak dzisiaj święte,  
 W mogiłce z główki maleńkiemu zdjęte —  
 365 Bo biedna matka miała tyle mocy,  
 Że odkopała dziecko o północy;  
 Znalazła jeszcze niezepsutem wcale,  
 Pocałowała w usteczek korale  
 I znów włożyła do trupich obsłonek —  
 370 Te upominki i ten pocałunek,  
 Zazdrosnej ziemi Szecha ukradzione,  
 Zabiły matkę i wzięły mi żonę.

I znów się łono piaskowe otwarło,  
 Gdzie pochowałem matkę martwych zmarłą.  
 375 Potem wróciłem do płóciennej nory,  
 Schować się w cieniu jak nocne potwory.  
 Ani ja słońca na niebieskim sklepie,  
 Ani mnie ludzie widzieli na stepie.  
 Stałem się jako zdzięcinniali — starzy —  
 380 W pamięci mojej żadnej żywej twarzy,

Tylko te sine i okropne lica,  
 Które mi wzięła zarazy martwica,  
 I w dzień błękitny i w noc każdą ciemną,  
 Oni tu byli w tym namiocie ze mną;  
 385 Gadałem z niemi, zmyślałem rozmowy,  
 W których rozmawiał ze mną tłum grobowy;  
 I często dziwnym natrafiłem losem  
 Na głos, co moich był dzieciątek głosem.  
 Z obłąkanego budziły mię śnicia  
 390 Po nocy hyen przeraźliwe wycia,  
 Tam nad trumnami... i słuchałem błądy  
 Jak nad trupami płaczą trupo-jady.  
 Stałem się wreszcie jak wąż gdy ochłodnie.  
 I przechodziły mi dni i tygodnie,  
 395 Bez żadnych bólów, pamiątek, omamień.  
 Stałem się twardy i zimny jak kamień.  
 I raz — Ach Boska nade mną opieka!  
 Patrzę, ktoś w namiot mój cicho zagląda —  
 I ach! — Nie była to już twarz człowieka,  
 400 Lecz głowa mego starego wielbłąda.  
 Spojrzał — i spojrzal z twarzą tak litośną,  
 Że rozplakałem się jak dziecko głośno.

I tak przeżyłem smutnych dni czterdzieście;  
 Przyszli mię ludzie uwolnić nareszcie.  
 405 O! gorzka wolność i chwila odlotu!  
 Jam do ciemnego już przywykł namiotu;  
 Z uczuciem smutku, bóleści i zgrozy,  
 Będę wyrywał koły i powrozy,  
 Które... (o Boże wiekiusty świeć mi!...)  
 410 Do tego piasku zatykałem z dziećmi.  
 Ach pomóż ty mi je zerwać — sam jestem!  
 A może tobie posępnym szelestem  
 Te płótne więcej bóleści powiedzą?  
 One widziały wszystko! wszystko wiedzą!  
 415 Czyż nie są teraz jak męki obrazy?  
 Patrz na nie, dotknij! nie bój się zarazy,



Nie bój się śmierci co dotknięciem sinem...  
 Wszak ty nie jesteś synu, moim synem,  
 Lecz nie — uciekaj! ja wiem że te płótna  
 420 Straszne się muszą obcym ludziom zdawać.  
 Śmierć od zarazy? ach! to śmierć okrutna!  
 Zaczynasz własnych braci nie poznawać,  
 Potem cię ogień pali, piersi gorą...  
 Ach! ja tak moich widziałem ośmioro!  
 425 I co dnia patrząc na tak konające,  
 Wysiedziałem tu całe trzy miesiące.  
 Dziś — oto dziewięć wielbłądów podróżnych,  
 A na nich — patrzaj, osiem juków próżnych,  
 I nie zostało mi nic — oprócz Boga;  
 430 I tam mój cmentarz — a tamtędy droga. —

## Z LISTÓW DO MATKI



*Dziedziniec świątyni egipskiej.*

Rysunek Słowackiego (Album podróży na Wschód).

24. sierpień 1836 r. Neapol.

Droga moja! Zdziwisz się zapewne, odebrawszy ten list, na wsiadaniu prawie pisany. Wyjeżdżam na Wschód do Grecyi, do Egiptu i do Jerozolimy — projekt ten, oddawna zrobiony i kilka razy odrzucony ode mnie jako nadto straszne przedsięwzięcie, przyszedł nakoniec do skutku. Odbędę sześciomiesięczną wędrowkę w towarzystwie Zenona Brzozowskiego i w Alexandryi połączę się z dwóma moimi współtowarzyszami podróży<sup>1)</sup>. Będzie więc nas czterech żeglujących po Nilu aż do pierwszej katarakty. Nie lękaj

<sup>1)</sup> Aleksander i Stefan Hołyńscy.



się o mnie moja droga, ani frasuj się o sposoby dosyłania mi czego. Mam wszystko zabezpieczone, a Filowie powiedzą ci, czego potem żądać będą<sup>2)</sup>. Wstrzymaj więc, Najdroższa moja, wysłanie grosza, o który w poprzednim liście prosiłem, jeżeli zaś już wysłany, to niech zostanie w ręku Hausnera<sup>3)</sup> — do niego pisałem o to osobno. Filowie odradzali mi wojaż — ale kiedy się wahałem, czy go mam przedsięwziąć czy nie, otworzona losem biblija zdecydowała mnie następującym wierszem: „Kościoły azyjskie pozdrawiają was”. Może to, droga moja, weźmiesz za przesąd, ale wierszowi temu zawierzyłem, i on mię prowadzi w daleką drogę... Dziś wieczór o godzinie 12. w nocy wyjeżdżam z Neapolu do Otranto — stamtąd do Korfu — z Korfu do Aten — z Aten do Alexandrii. Taki przynajmniej mamy teraz ułożony plan podróży; jak go dalsze okoliczności zmienią, nie wiem. Spodziewam się, że ta podróż będzie mi użyteczną — chociażby tylko ustaliła moc charakteru, którego potrzeba do przedsięwzięcia i wykonania rzeczy połączonej z trudami znacznymi, to już dosyć będę z niej miał korzyści.

Obaczę — nowe kraje, nowych ludzi, będę żył z nimi, będzie mię nosił wielbłąd karawan, pomyślę o śmierci na grobie Chrystusa. Będę się tam modlił za ty(ch), których kocham, a potem z sercem pełnym pamiętek i obrazów wrócę do jakiej cichej eu(ro)pejskiej samotności.

Lękam się, moja droga, abyś ty mi za złe tej podróży nie wzięła — ale cóż robić było z mojami kolegami, którzy mię tak zrećnie namówili i związali przyrzeczeniami, że się na odmówienie zdobyć nie mogłem. Zresztą, wierz mi, droga, że podróż ta, która się wam może nadzwyczajną wydawać będzie, widziana z brzegu Śródziemnego morza, nie tak straszną się wydaje. Z Aten zapewne pisać będę. — Smutno mi Filów rzucić. Ostatnie dni naszego tu pobytu prawie całe razem przepędzamy, i mile nam przeszły na rozmowie smutnej ostatnie te godziny naszego widzenia się. Filowie zawiozą ci, droga moja, wanienkę z ławy po Julku, a w tych łzach będziesz kąpać maleńkiego mojego przyjaciela niegdyś w

2) *Filowie* — Teofil i Hersylia Januszewscy.

3) *Hausner* — bankier w Brodach, przez którego matka posyłała pocie pieniądze za granicę.

dzieciństwie Homera<sup>4)</sup> — a ja idę zwiedzać miejsce śmierci Hektora i wołać głośno Milcyadesa na pustych Maratonu równinach. Wyznaj, droga moja, że mię jakiś niewidomy duch z miejsca na miejsce spędza — jak zmordowanego gołębia — nie pozwalając mi zasnąć, kiedy na jakiej gałęzi usiądę. Pomimo oporu, jaki nieruchawość moja stawia tej niewidomej władzy, ona mnie wystrychnąć gotowa na wielkiego wojażera.

Droga moja, dziś wyjeżdżam i wiele jeszcze mam zatrudnień — nadto ostatnie mi godziny zabiera obiad, na który z Filem zaproszony jestem — muszę cię więc krótko teraz pożegnać, pocałować myślą, i ruszać w moją podróż...

Adieu! Przyrzekam ci, że w najpiękniejszych miejscach — tam, gdzie najwięcej wspomnień rzeczy marzonych w dzieciństwie będzie się cisnęło do mojej duszy — będę myślał o tobie, droga moja, bo kiedy o Grekach dawnych czytałem, to oczy moje, zwrócone z książki, co dnia spotykały twarz twoją — więc i dziś, patrząc na ich pomniki, będę ciebie szukał w powietrzu oczyma. Adieu —

Twój Jul.

Otranto, d. 29 Sierpnia 1836 r. Poniedz(iałek)

Puściłem się nareszcie w moją pobożną wędrówkę — przez Grecyą, Egipt do Jeruzalem; i stoję już nad brzegiem morza Adryatyckiego, tak, że podniósłszy nogę i wstąpiwszy w pierwszą falę bijącą o brzeg piaszczysty, mogę dać pożegnanie Włochom; czekam tylko na statek kurjerski, przyplływający co tygodnia do Otranto i z tego miasta wracający do Korfu, aby się dostać do tego anglo-greckiego miasta. — Nie rozumiesz zapewne, moja droga, co mię do takiej nakłoniło podróży — ja sam prawdziwie nie mogę sobie wytłómaczyć, dlaczego z takim smutnym zapalem rzucam się w świat nieznamy, pełny niebezpieczeństw, gdy w Grecyi rozboje, w Egipcie zaraza panuje. Myślisz, że chcę się coraz bardziej oddalić od ciebie — dlaczego?

4) Jest to pieczęteczka mała z Homerem, którą ci w wanience posyłam.



Bayrut, 1837 r. 17 Lutego.

Najdroższa moja! Trzy miesiące upłynęło i pół, jak posłałem ci ostatnią wiadomość o sobie z Alexandryi<sup>1)</sup>. Ciągłe w podróży, zawsze daleki miast portowych, w kraju, w którym niema regularnej poczty, nie było mi podobna prędeż uspokoić ciebie, moja droga, i teraz mam nadzieję, że list ten zapomocą towarzysza podróży, który się zbliża do Konstantynopolu, dojdzie rąk twoich i całą niespokojność zakończy<sup>2)</sup>. Ale ja, kiedyż o tobie wiedzieć będę? Sześć miesięcy włóczę się jak waryat po świecie, widziałem tyle rzeczy, że nie pojmuję, jak oczy moje mogły wydołać zmysłowi wzroku. Czuję wiele, byłem wesół, zachwycony, płakałem, miałem całe dnie pełne dumań, całe miesiące pełne roztargnienia, i dwie wielkie niespokojności — to jest niepokój o ciebie, i drugą niespokojność, że się Ty o mnie troskać musisz. Zaczynając ten list, jestem prawdziwie jak człowiek powracający z dalekiej podróży, który ściska za ręce, patrzy w twarz i nic mówić nie może, ale czeka aż chwila spokojniejsza nadejdzie, aby zaczął opowiadanie.

Uważam już podróż moją za skończoną prawie. Zwiedziłem Grecyą, Egipt, Syrią, Palestynę i przybyłem do miasta portowego Bayrut, skąd ruszę prosto do Włoch; czekam tylko, aż piękny czas nadejdzie i podróż morską zupełnie bezpieczną uczyni. Więc przez miesiąc lub dwa zamierzam udać się do klasztoru Betchesban. Tam będę pędził życie samotne, do szwajcarskiego podobne — towarzystwem moim będą zakonnicy ormiańscy i jeden malarz Rzymianin, który do kościoła maluje obrazy. Miejsce, które obrałem na odpoczynek, jest jedno z najładniejszych w Sryi. Spodziewam się, że mi bardzo będzie przyjemnie spędzić trochę czasu w zaciszy na rozmyślaniu, bo chociaż podróż ta bardzo mnie zająła, nieraz tęskniłem za spoczynkiem i spokojnością domku

1) List ten zaginął.

2) *towarzysz podróży* — Zenon Brzozowski, który drogą lądową przez Konstantynopol pędził zakupione konie arabskie.

w Paquis<sup>3)</sup>. Pomimo wielu niewygód i złych przepraw, zdrowie moje służy mi przewybornie, i kiedy mój towarzysz, silniejszy stokróć ode mnie, nie mógł uniknąć lekkiego zapalenia oczu na łódce nilowej, ja zupełnie obszedłem się bez lekarstw, jakich nam dostarczył pewny nasz rodak, doktor w Kairze<sup>4)</sup>. Dziesięć dni ciągłej słoty wytrzymałem, na koniu, ciągle wędrując ku Jerolimie.

Ale o tym wszystkim napiszę ci, droga moja, obszernie w drugim listku, którego cię trochę później dojdzie — ten zaś niech cię tylko uspokoi o mnie, bo prawdziwie, że niema się czego lękać wschodnich krajów. Klima najpiękniejsze, wreszcie wszelkie niebezpieczne przeprawy już przebyte, pieniędzy mi wystarcza, mam kilku znajomych w tych stronach, nawet jednego księdza rodaka<sup>5)</sup>, który mi do klasztoru towarzyszyć będzie.

O! droga moja! żebym to ja za trzy miesiące we Florencyi zastał świeży list od ciebie, żebyś ty zdrowa była, tak jak o to prosiłem Boga, całą noc czuwając przy grobie Chrystusa — i o wiele innych rzeczy prosiłem Boga, ale o nic dla siebie. — Moja droga! do której ja z różnych stron świata ciągle wracałem myślą, chcąc się z tobą podzielić każdym widokiem, każdym wrażeniem, dlaczego ty nie możesz być choć przez kilka chwil ze mną — teraz — w tej chwili... abym mógł płakać, położywszy twarz na rękach twoich... Spokojności! Byłem nad jeziorem, gdzie niegdyś Chrystus z taką spokojną pokazywał się twarzą, choć bardzo cierpiał w głębi serca. — Bądź zdrowa! Uściskaj ode mnie Sylkę i Fila, jeżeli już są przy tobie...

Twój Juliusz.

3) *dom w Paquis* — pensjonat pani Pattey w Veytoux pod Genewą, w którym poeta mieszkał przed podróżą na Wschód.

4) był to prawdopodobnie dr Hermanowicz przebywający długie lata w Kairze.

5) O. Maksymilian Ryłło, jezuita, przebywający dłuższy czas w Syrii.



Ten listek przez Smyrnę<sup>6)</sup>, drugi zaraz przez Konstantynopol piszę do ciebie, droga!

Wstaję z rana — towarzysz mój przychodzi mi powiedzieć, że pisał, aby ten list przez umyślnego kozaka był wyprawiony, mówiąc że kiedyśmy oba mogli na koniu jechać przez dwa miesiące, to kozaków już odtąd tłuczących się na siodle żałować nie trzeba. Mam więc jeszcze trochę czasu pogawędzić z wami; i zacząć opowiadanie podróży, które w drugim liście zakończę.

D. 28. Października przybyłem łódką do Kairu. Pyszne miasto, piramidy zdaleka widać było, pełno lasów palmowych, całe przedmieście w ogrodach.

Na drugi dzień po przybyciu do Kairu odbyłem podróż do piramid. Oba byliśmy na małych osiołkach — i dziwnie na tym stworzeniu małeńcy wydawali się przy olbrzymich gmachach granitowych. Piramidy jednak nie tak mnie zadziwiły ogromem. Beduini w białych płaszczach zbiegli się zewsząd, aby nam służyć za przewodników, i biorąc nas za ręce, wciągały przez ciemne granitem wykładane korytarze aż do małych pokoików, we wnętrzu piramid będących, w których stały dwie niegdyś, dziś tylko jedna granitowa trumna<sup>7)</sup>. Wyszedszy z ciemnych piramid, zacząłem się drzeć po kamieniach aż na ich szczyt, wciągany zawsze za ręce od dwóch Arabów. Byłem na szczycie najwyższej piramidy — cudowny widok! Szczyt Faulhornu<sup>8)</sup>, kopuła świętego Piotra, Weuwjusz, piramidy, były to dla mnie jak najwyższe gałązki na drzewie, na których ja, biedny ptaszek wędrujący, siadałem na chwilę, aby odetchnąć. Widziałem więc piramidy, ale zato straciłem obraz, który sobie o nich moja imaginacja tworzyła.

W Kairze uliczki małe, mnóstwo sklepów. Przed wyjazdem z tego miasta pokazano mi w sklepie biały płaszczyk z wełny, robiony w Tunisie a zwany *burnus*. Wybrawszy najcieńszy jaki tylko był na Wschodzie, kupiłem go dla ciebie, droga moja, myśląc, że ci dobrze będzie obwinąć się w niego jak w lekkie i miękkie

6) port turecki nad morzem Egejskim.

7) *granitowa trumna* w grobowcu Cheopsa; taka sama trumna z grobowca jego żony została usunięta.

8) w Alpach szwajcarskich.

prześcieradło i tak leżeć na twojej małeńkiej kanapce. Mój towarzysz obiecał mi, że cię ten płaszczyk tunetański dojdzie; drugi taki płaszcz, ale gruby i pospolity, okrywał mnie jadącego na koniu, a w Jeruzalem nadawał mi postać krzyżaka.

Widziałem targ niewolników — i ładną jedną Abisynkę, za którą dawano już 1000 fr.<sup>9)</sup>.

6. Listopada, wzięwszy na miesiąc łódkę z ośmiu marynarzami, którzy zupełnie byli na nasze rozkazy jak niewolnicy, puściliśmy się Nilem ku pierwszej katarakcie, szukając spotkać się z dwoma Hoł(yńskimi), którzy nie doczekawszy się, puścili się przed nami w tę drogę... Śliczna podróż! Rysowałem wiele, słowa bowiem były niedostateczne do wydania wszystkiego co uderzyło w oczy. Mnóstwo żorawi lecących po błękitnie, mnóstwo innych ptaków wodnych, chmury gołębi unoszące się nad wioskami, wioseczki z ziemi bite, najczęściej w lasach palmowych stojące, czasem ogromne skały, i sępy wielkości człowieka siedzące o zachodzie słońca na górach. Nareszcie przy Siut pierwszy krokodyl leżący na piasku, dla którego porwali się od stołu, aby mu się zbliżyć przypatrzyć. Wszystko to tworzy teraz w imaginacji sen bardzo piękny.

Spotkaliśmy Hoł(yńskich) w Denderze. Także była to wielka przyjemność obaczyć ich pawilon na łódce, spotkać ich, pójść razem do przepysznego kościoła w Denderze, obaczyć ruinę, o jakiej się nawet wyobrażenia nie miało<sup>10)</sup>. Kościół ten zaledwo się ruiną nazwać może, tak jest cały, tak piękny.

Na drugi dzień pożegnaliśmy Hoł(yńskich), którzy się już po odbytej podróży do Kairu wracali, i pojechaliliśmy sami do katarakty.

Opisać wszystkich wam gmachów nie podobna — wojaż jaki lepiej to uczyni, niż list krótki.

Mnie miło było polować na piaskach, rysować szkice pom-

9) Pod wpływem księcia-podróżnika Pückler-Muskau, który w czasie podróży na Wschód kupił sobie Abisynkę Machbubah i z nią się ożenił, Słowacki nosił się również z zamiarem kupienia niewolnicy abisyńskiej.

10) *Dendera* — miejscowość w górnym Egipcie w pobliżu ruin starożytniej Tentyry.



ników, chatek, dumać, i myśleć o tem, że jestem w Egipcie.

Przyjechawszy do katarakty, wzięliśmy na dzień jeden osiołki i ruszyliśmy objeżdżając Nil, do Nubii, aby widzieć wysepkę Philae. Śliczne miejsce, śliczne ruiny. Imieniny twoje, droga moja, [17 (29 Listopada), S. B.] o których bardzo pamiętałem, przepędziłem na Nilu, zbliżając się do Thebów. Ruiny tego miasta przechodzą wszystko ogromem. Ale najbardziej mi podobała się statua Memnona i druga statua, przy niej stojąca<sup>11)</sup>. Widziałem je o wschodzie słońca — są to olbrzymy granitowe, wysokości domu trzypiętrowego, siedzący cicho na ogromnym polu twarzami obrócenii na wschód. Na nodze Memnona znajdują się rzymskie napisy. Jeden z tych przed wiekami zmarłych wojażerów napisał na granicie: „słyszę Memnona”, i słowa te w czasie teraźniejszym napisane, a o tak dalekiej świadczą przeszłości, dziwnie zasmucają biednego człowieka. Osiołka braliśmy, zwiedzając Thebów ruiny. Za osiołkiem moim biegła piechota właścicielka jego, bardzo ładna bronzowa dziewczynka, która umiała tylko jedno słowo, niby to włoskie: Mangeria, i z litością minką o takie mangerie upominała się. Widziałem Arabów, którzy konno usiadłszy na łopacie, przepływają Nil, nie bojąc się krokodyłów.

Oprócz jednej burzy Nilowej, podróż tę odprawiłem ze wszelkiem bezpieczeństwem. Konsul mój otrzymał mi firman Baszy, który z największym uszanowaniem Arabcy odczytywali<sup>12)</sup>. D. 10 Listopada, to jest po trzydziestokilko-dniowej podróży na Nilu, wróciliśmy do Kairu, gdzieśmy zastali kilku rodaków, już dawniej znajomych, oraz Hoł(yńskich).

Pięć dni przepędziliśmy znowu w tym mieście — i potem, wsiadłszy na wielb(łąda), kupiwszy sobie namiot, z dwoma słu-

11) *Memnon*, syn Tytona i Aurory, posłany przez ojca, legendarnego króla Egiptu na pomoc Troi w jej walkach z Grecją, zginął z ręki Achillesa. Olbrzymi jego posąg w pobliżu Theb egipskich jest w rzeczywistości statuą faraona Amenhotopu III.

12) Pismo polecające Ibrahima Baszy, syna Mahometa Ali otrzymał poeta prawdopodobnie za pośrednictwem konsula francuskiego.

żącami i Beduinami puścili(śmy) się przez p(usty)nie z Kairu do Gazy. Nie wystawisz sobie, droga, jak to dziwnie (wsiaść) na kłęczące(go) wielbłąda, jak się to trzeba trzymać siodła, kiedy wielbłąd się podnosi i trzy razy rzuca człowieka w różne strony, wstając na nogi. Lecz jeszcze nieprzyjemniej jest siedzieć na nim, kiedy kłęka — zdaje się, że się dóm pod człowiekiem wali. Wielbłądy, idąc drogą, pasą się wonnym tamaryntem, i Beduini pędzili nas jak pasącą się trzodę<sup>13)</sup>. Życie takie i podróż taka ma dziwny powab... Czas był najpiękniejszy.

Pierwszą noc spaliśmy w grobowcu świętego tureckiego. Była to mała, biała kapliczka z kopułką; święty nieboszczyk leżał po jednej stronie, my po drugiej. Cienki mur nas przedzielał; w którym były dwa okienka i przez te mieliśmy ze ś. p. komunikację. Wielbłądy leżały wieńcem koło ognia przed grobowcem, nad tą kapliczką rośło wielkie czarne drzewo, w którym całą noc śpiewał puszczyk. — Potem co wieczora rozbijaliśmy nasz podróżny namiot, przez ośm dni bowiem jedną tylko widzieliśmy wiosceczkę. — Małe różne wydarzenia takiej podróży stają się bardzo znacznymi i urozmaicają ją dziwnie. Czy to kilka gazzeli skaczących po stepie, czy ślad hyeny, czy spotkanie karawany, czy widok samotnego Beduina, który ze swoim wielbłądem przebywa pustynie i obok naszych ogniów swój ogień rozkłada — nic z tych rzeczy nie jest obojętnem. Zachody słońca pyszne, krzaki cierniowe palące się lekkim płomykiem jak koronki brabanckie, słowem, przyjemna podróż w pustyni; ażeśmy przybyli do El Arish, gdzie trzeba było siedzieć pod namiotami dni 12 kwarantanny.

Ale o tem i o dalszej podróży w następującym listku. Teraz jeszcze raz całuję ciebie serdecznie, droga moja, i proszę bardzo ciebie o list do Florencyi, bo za trzy miesiące będę tam, a jeszcze lepiej, żebyś mogła drugi list do Livorno napisać, gdzie mi go do kwarantanny przyniosą. Tak, proszę cię, droga, napisz do Livorno poste-restante, i to niebardzo spaźniając.

(Adres:) à Madame

Madame de Bécu

à Krzemieniec (en Vollhynie).

13) *tamarynt*, lub *tamarynd* — krzew z rodziny daktyli.



D. 19 Lutego\*) 1831 r. Bayrut.

## Droga moja!

Przed dwoma dniami wyprawilem list do ciebie, droga moja, z opisaniem podróży egipskiej, Inną drogą teraz wyprawiono tę ćwiartkę, spodziewając się, że jeżeli nie obie, to jedna przynajmniej rąk twoich dojdzie. Z tamtego listku dowiesz się, jak pływałem po Nilu, jak przez pustynię jeździłem na wielbłądzie. Teraz opiszę ci moją kwarantannę w pustyni przy maleńkiem miasteczku El-Arish.

Wystaw sobie, droga, że po ośmiu dniach podróży w piaskach, dano nam na odbycie kwarantanny 12-dniowej równinę piasku, gładką jak stół, otoczoną wzgórkami piaszczystymi dokoła, i nic więcej. Wyznaczono tylko miejsce, gdzie miały stać nasze namioty, zakreślono obręb, za który nie mogliśmy przechodzić — i zostawiono na łasce Pana Boga. Wszakże do maleńkiego namiociku, który z sobąśmy mieli, przydano dwa drugie — jeden dla nas, drugi dla ludzi, ale ten ostatni tak podarty, że słońce było w nim panem, Dokoła żadnego mieszkania, gdzieby się można było schronić na przypadek deszczu, słowem, miejsce smutne, którego cisza przerywana tylko była dalekim szumem Śródziemnego morza, i po dwóch innych stronach horyzontu widać było dwa smutne palmowe lasy. Rozlokowaliśmy się nareszcie na tym piasku, wygrzebaliliśmy w nim kuchenkę, ja wziąłem namiot wielki, mój towarzysz w naszym własnym maleńkim rozłożył swoje graty, i tak zastała nas wigilija Bożego Narodzenia... Wieczorem towarzysz mój, dobywszy zapomnianego czekana, zagrał mi wiejską kolędę, której słuchołem z rozczuleniem, leżąc na dywaniku w mojej budzie. Podziękowałem mu — i wieczór nadszedł...

Wtem niebo okryło się chmurami, burza piorunowa, ale najokropniejsza ze wszystkich burz, nadeszła i trwała całą noc, to jest 13 godzin. Nie możecie sobie wystawić, jaką okropność miała dla nas obu, leżących w osobnych namiotach, ta noc bezsenna, której każda chwila zdawała się ostatnią, tak gromy były

\*) (Przekreślono 29)

okropne, bliskie i gęste. Świeca, kilkakroć zapalana, zawsze gasła, deszcz przedarł się przez płótno namiotu, a kałuże, podmywając nasze łóżka położone na ziemi, zmusiły nas do zwinienia wszystkiego w jeden pakiet i sami byliśmy parasolami naszych rzeczy. Nakoniec nad rankiem ustała burza i deszczyk lekki tylko pozostał. Wyszedłem, aby zobaczyć, co się z moim towarzyszem stało, i winszowaliśmy sobie wzajemnie. Wtem patrzę, aż mała rzeczka płynąca przez dolinę, wzbiera, przerywa brzegi, i białemi, krągłemi falami bieży prosto na nasze namioty. Zrazu nie mogłem pojąć, co to znaczy, tak widok tej nowej inondacji nowym był dla mnie. Wkrótce poznałem całe niebezpieczeństwo i zapomocą sług znieśliśmy namioty i rzeczy nasze w kwadrans czasu na mały piaszczysty wzgórek, a woda zajęła miejsce nasze w dolinie. Tak więc dzień pierwszy świąt pochmurny przeszedł nam smutnie suszącym się na górze. Głodni, bo o kuchni nawet myśleć było nie można, przemokli, bez namiotów, spać musieliśmy na wilgotnym piasku nakrywszy go mokrą rogożą i dywanem... Potem czas piękny wrócił i trwał aż do przyjazdu naszego do Gazy. Pod namiotem także na piasku zastało nas trzęsienie ziemi, które w Syrii do szczętu wiele miast pochłoneło. Widziałem sam Tyberjadę, w której 500 ludzi zginęło, a domu jednego całego nie zostało...

Nie będę ci opisywał Gazy ani Jaffy... W tym ostatnim mieście miałem zastać Olesia Szpitznagla, będącego wice-konsulem, ale oczekiwanie moje zawiedzione zostało, pojechał był bowiem na greckie święta do Jeruzalem, a stamtąd miał się udać do góry Synai... Myśl, że go nie zobaczę, martwiła mnie, i spieszyłem do Jerozolimy, aby go choć przed dniem wyjazdu raz widzieć i uściśkać...

W Jeruzalem stanęłem d. 13. Stycznia o godzinie 9, w nocy. Bramy miasta zamknięte — cisza grobowa — księżyc — szczerkanie psów, odpowiadające na nasz stuk do bramy — niepewność, czy firmany nasze otrzymają nam wejście, czy trzeba będzie na polu nocować — jakieś wspomnienia krzyżackie — wszystko to pamiętnym mi uczyniło przyjazd do Jeruzalem... Nakoniec po 2. godzinach otwierają się bramy i zajeżdżam do klasztoru, Szpitznagiel, słysząc głos cudzoziemców, schodzi na dół, biorę go za



ramiona, obracam ku sobie, mówiąc mu: Oles! Nie poznaje mnie. Pytam go po kilka razy: „Jak to, czy mnie nie znasz...” odpowiada mi po trzykroć: „Niech pan daruje, lecz prawdziwie nie przypominam sobie...” Nakoniec musiałem ze ściśnionym sercem wymówić moje imię i nazwisko... Jeżeli przykrą mi była ta chwila, to jeszcze przykrzejsze pożegnanie jego nazajutrz, bo go ani na pół dnia zatrzymać nie mogłem... Przyszedł do mnie i wzięwszy za rękę powiedział: „do zobaczenia”. Oddawszy mu uściśnienie, z dosyć gorzkim uśmiechem odpowiedziałem, że jeżeli odjeżdża, to już zapewne nie do zobaczenia żegnać się trzeba... Cały ten dzień było mi smutno.

Z dnia 14. na 15. miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa.. Na wspomnienie tej nocy (tak miałem rozigrane nerwy), że łzy rzucały mi się do oczu. — Noc u grobu Chrystusa przepędzona została mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7. wieczór zamknięto kościół — zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nade mną płonęło 43 lamp. Miałem bibliję, którą czytałem do 11-tej w nocy. O pół do dwunastej weszła do grobu młoda kobieta i mężczyzna, jak sądziłem małżonkowie, którzy musieli mieszkać w klasztorze i zrobili votum odmawiać co dnia pacierz w nocy na grobie. Jakoż oboje pomodlili się krótko, pocałowali kamień, a potem, przyszedłszy do mnie, oboje pocałowali mnie w rękę. Tak byłem zmieszany, że nie wiedziałem, jak się znaleźć. Wyszli — zostałem sam. O północy dzwon drewniany obudził w kościele księży greckich. Różne wiary, każda mająca swoją mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Grecka bogata kaplica oświeciła się lampami, na górze ormiańską kościółek zapalił także świece i zaczął swoje śpiewy. Kopt, mający małą drewnianą klatkę, przyczepioną do katafalku pokrywającego grób święty, także (jak widziałem przez szczeliny) zaczął w swojej altance dmuchać na żar i gotować samotne kadzidło. Katolicy także w dalekiej kaplicy zaczęli śpiewać jutrznią — słowem, o północy ludzie obudzili się, jak ptaszki w gzymsach jednej budowy budzą się, swiergocąc o wschodzie słońca... Grecy na grobie odprawili mszę, potem Ormianie, o drugiej zaś w nocy ksiądz rodak wyszedł ze mszą na intencją mojej kuzynki [Oj-

czynny (S. B.)], a ja, klęcząc na tym miejscu, gdzie Anioł biały powiedział Magdalenie: Niema go tu, zmartwychwstał! słuchałem całej mszy z głębokim uczuciem<sup>1)</sup>. O trzeciej w nocy, znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami.

Jeździłem do morza Martwego, do Betleem, gdzie także na żłóbku Chrystusa słuchałem odprawionej mszy. Wszystkie te okolice Jerozolimy napełniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło być w prostej grotcie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana. Miło widzieć wioseczkę Jericho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza Boskiego. Ale żeby opisać wszystkie te szczegółowe wypadki i wszystkie wrażenia, jakich się doznało, depcząc ziemię palestyńską, trzeba by na to dzieła...

A ziemia ta, o! droga moja, jak piękna! Jakiemi okryta renunkułami ognistego koloru, błękitnej i białej barwy, jakie narcyzy, jakie irysy, jak podobna do pięknego kobierca... Góry tylko, na których stoi Jerozolima, dzikie, nieplodne, nadają temu miastu straszliwą fizyonomię. Okropną jest Dolina Jozefata... Z pod oliw Chrystusa wziętem ziemi na moje martwe oczy. Byłem w Nazarecie, w Napluzie, nareszcie przyjechałem do martwej a świeżo umarłej Tyberjady. W mieście ledwo trochę żywych ludzi, a wszyscy kogoś płaczą... Jezioro, gdzie Chrystus wsiadał do łodzi, nauczając lud, błękitne i spokojne, otoczone górami; na jednej z tych stał się cud rozmnożenia ryb i chlebów. W mieście, nie znalazłszy między ruinami miejsca na łóżko, nocowałem na murawie pod gołym niebem; a kiedy się obudziłem i odkryłem głowę, widziałem księżyc późno wschodzący nad jeziorem Genezeretańskim...

Stamtąd w 5 dni stanęłem w Damaszku. Miasto podobne do Kairu i nieinteressujące, a jednak bardzo piękne ma okolice. Nakoniec, przebywszy śnieżny Antyliban, znalazłem się między ruinami prześliznionymi Balbeku. Pamiętasz, droga moja, że kiedyś, a temu bardzo dawno, leżało u nas na fortepianie dzieło wielkie, z ogromnymi sztychami, o ruinach Balbeku i Palmiry. Sto-

1) Odprawił ją wspomniany już jezuita O. Maksymilian Ryłło.



jąc między kolumnami rzeczywistymi teraz, przypomniałem sobie te chwile dzieciństwa, kiedy je przeglądałem na obrazku, i serce moje było pełne smutku. Liban, także śniegiem pokryty, przejechałem konno szczęśliwie. Od wyjazdu mego z Kairu dwa miesiące jak jestem na siodle, i dobrze mi z tem. Śniegi gór także mnie dalekimi napełniały wspomnieniami. Teraz zjechałem do kraju, w którym najpiękniejsza wiosna; jedne drzewa nie straciły zieloności, drugie się w nią teraz ubierają. Migdały proszą kwiatem, słońce pyszne, — słowem, jest to prawdziwie) ziemia ob(ie)cana. Nie wyruszę z niej, aż za dwa miesiące. Nie pojedę do Konstantynopola, bo mnie (to) miasto nie wiele interesuje; wolę jeszcze poznać się z Libanem i z chrześcijańskim ludem Maronitów...

Powiedz, droga moja, Hersylce, że Panny Malagamba nie widziałem, bo nie byłem w miejscu gdzie mieszka, ale widziałem mnóstwo cudownie pięknych twarzyczek, niech więc mnie bardzo o nieśmiałość i lenistwo nie obwinia.

Z niecierpliwością czekam listu od ciebie w Livorno, droga moja. Czasem okropne myśli przechodzą przez moją głowę i serce, potym ufam Bogu i spokojniejszy jestem. Napiszcie mi obszernie, aby mi list wasz wynagrodził tę długą niespokojność. Jeden tylko list z Genewy odebrałem w Kairze, zresztą nie wiem zupełnie co się dzieje ze znajomymi, i z miłymi osobami. Co też Filowie, powróciwszy, nagadali ci o mnie, droga moja? czy mnie jeszcze trochę kochają? czy się im powiodło z ciotunią? — A ty, droga moja, czy mnie także kochasz i nie masz mi za złe tej podróży? Czy listy moje, do tak dalekiego echa podobne, nie bardzo smutno brzmią w twoich cichych pokoikach? Bo powiedz, droga, cóż ja mam robić na tym świecie? Trzeba lecieć, gdzie wiatr mnie powieje — i modlić się u Chrystusa, aby mi kiedyś dał ciszę i spokojność — a mam ufność, że ta podróż zupełnie bezużyteczną nie będzie, choćby tylko promień takich pięknych wspomnień miał upaść na starość moją, jeżeli dożyję starości... Kiedyś, usiadłszy z tobą na cmentarzyku krzemienieckim, będę ci opowiadał o grobach dawnych i wielkich ludzi, i o pomnikach starych wieków. A słuchając moich wspomnień, będziesz się tak

uśmiechać jak niegdyś, słuchając marzeń moich o przyszłości.  
Bądź zdrowa — i szczęśliwa. Najdroższa. Najmilsza moja.

Juliusz.

(Adres:) à Madame

Madame de Bécu

à Krzemieniec (en Volhynie)<sup>2)</sup>.

*Na morzu, d. 14 Czerwca 1837 r.*

Moja droga! Od czterdziestu dni jestem na morzu — i mam nadzieję, że za dwa dni wyląduję w Livorno, gdzie będę musiał odbyć dni 30 kwarantanny, nim do Florencyi się udam. Tak długo bez żadnej od ciebie wiadomości! Z niespokojnością zbliżam się do Europy — i te trzydzieści dni, które będę musiał wysiedzieć zamknięty, są dla mnie prawdziwą męką, bo spodziewam się, że we Florencyi listy na mnie twoje czekają. A ty, droga moja! ile ja ciebie niespokojnych nabrałem nocy moją podróżą? Ty mi nieraz wyrzucać musiałaś moją wędrówkę. Tobie się zapewne strasznie wydawały morza, które ja bez żadnego niebezpieczeństwa przebyłem; piaski afrykańskie, gdzie mi tak wygodnie było jak na spacerze w lekkiej lektyce niesionemu, bo siodło kołysane na wielbłądzie do snu łagodnie kołysze. Lecz ty wiesz już o mojej podróży, jeżeli o czem nie wątpię, odebrałaś dwa listy ostatnie, z Beyrutu pisane. Wkrótce może dojdzie rąk twoich i dziwny płaszczyk tunetański, który przez Odesę wędruje z Kairu.

Ostatnie dni mojego pobytu w Syrii po rozłączeniu się z Zenonem, który do Konstantynopola ziemią konie kupione poprowadził, przepędziłem w klasztorze na górze Libanu, zwanym Betchesban (czyli spoczynek umarłych w języku syrjańskim).

2) (Na ostatniej stronie nieznaną ręką dopisano: proszę cię, ten list odeszlij umyślnym do Krzemieńca, żądając świadectwa jako oddany doszedł).



Miejsce prawdziwie bezludne: klasztor zbudowany na skale, dobrzy księża ormiańscy, piękne kwiaty rozwijające się wiosną na górach, rozległy widok na morze z mojej celi, wszystko to miłe mi zostawiło wspomnienie.

Na dowód, jak pozyskałem przyjaźń księży, opiszę wam tylko mój wyjazd. Dobrzy ojcowie, zasmuceni, że ich porzucam, dali mi wszelkie prowizje na drogę i wino. Lecz kiedy przyszło ośła dźwigającego rzeczy ładować, pokazało się, że ogromnego butla wina udźwignąć nie mógł. Radośny byłem z tego zdarzenia, bo myślałem, że się zdołam wymówić od przyjęcia podarunku, lecz niestety! księża wysłali za mną człowieka, który na żyłastych ramionach przyniósł za mną, trop w trop lecąc, butel aż do Beyrutu. Gdybym miał jaki mój własny domek w Europie, schowałbym ten doskonały trunek, aż się kiedyś zjedziemy; lecz ponieważ niepodobna mi jest włóczyć się z nim po świecie, więc go pijam, czyli raczej co niedzieli częstuję nim sześciu ojców kapucynów, którzy na jednym ze mną okręcie wracają z ziemi świętej, i tym sposobem zyskuję sobie u nich wielkie poważanie i (pocnieważ są Hiszpanie) tytuł Don do mego imienia.

Ale wróćmy do klasztoru libańskiego. Przepędzałem dni całe na dumaniu; wieczór szedłem do małego źródła, gdzie dziewczęta wiejskie przychodziły czerpać wodę, i rozmawiałem z nimi po arabsku, a trzeba wiedzieć, że cały mój arabszczyzny zabytek składa się z 200 wokabuł bez spójników i przypadkowych zakończeń. Nieraz matrony syryjskie dawały mi rękę, abym je brał za puls, myśląc, że jestem doktorem; każdy bowiem Europejczyk na wschodzie uważany jest za doktora. To mnie dziwnie bawiło. Choć życie moje w klasztorze przez 45 dni było dosyć niezabawne, wyjeżdżając z niego uczulem dziwną tęsknotę. Ja miałem przed sobą podróż i włóczęgę, ci spokojni zostawali w swoich celach. Dziwnie zazdrościłem im jednostajności życia. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie uczyniło na mnie ostatniego ranka, kiedym się obudził, stukanie do drzwi, które rozbudzało śpiących po celach zakonników. Tak było tego poranku, tak miało być jutro, tak zawsze dla nich — a ja wyjeżdżałem do Beyrutu, gdzie miałem wsiąść na okręt i ruszać do Europy, gdzie nikt mnie nie czeka, gdzie się ja niczego nie spodziewam. Siadłem na koń — prze-

wodnicy i muły z rzeczami szły za mną — potem człowiek z butlem na plecach, i całą krotochwilność takiego orszaku rozweselić mnie nie mogła. Obejrzałem się — byłem na dole, klasztor rysował się na niebie, a na dachu klasztornym płaskim stały małe czarne figurki. Byli to księża, którzy mnie oczyma przeprowadzali. Dzień Wielkiej Nocy przepędziłem w tym klasztorze, i przyjechał umyślnie ksiądz Jezuita, ofiarując mi się za spowiednika<sup>1)</sup>. Zrazu nie chciałem tego uczynić, lecz jego przyjacielskie nalegania tyle sprawiły, że wypowiadałem mu się ze wszystkich grzechów mego życia. Ale kiedy w szarej godzinie poranku uklęknąłem przed nim, chcąc wymówić pierwsze słowo, rozpląkałem się jak dziecko, tak mi to przypomniało dawne lata, dawną niewinność, wszystko, od czego mnie potem długie lata oddzieliły... Po skończonej spowiedzi ksiądz wstał, uderzył mię po ramieniu i rzekł: „Idź w pokój: wiara twoja zbawiła ciebie”. W tym klasztorze kilka razy przysniłaś mi się ty, moja droga, i te sny prawdziwie że mnie w jakieś obłąkanie wprawiały.

Powróciwszy do Beyrutu, nie znalazłem, jakem się spodziewał, okrętu do Europy, i przez 40 dni w hotelu mieszkając, czekać na niego musiałem. Pierwsze dni mego pobytu w tym mieście były nieznośne. Konsul mój dawał mi książki do czytania, i w domu jego czasem kilka godzin wesoło przepędziłem. Nakoniec zdarzył mi los, że przyjechało do B(ejrutu) dwóch moich rodaków, w służbie Baszy będących. Ci krótko bawili, ale po nich przyjechał z Jerozolimy starszy<sup>2)</sup> H (ołyński), brat tego, który mię do podróży namówił. Nie znałem go i myślałem, że w towarzystwie jego nie znajdę przyjemności, ale przeciwnie, on sam pierwszy zbliżył się i związał się ze mną. Całe dni potem przepędzaliśmy razem, chodząc na spacer, rzucając spojrzenia ukradkiem na zakryte wschodnie piękności, słowem dobrze nam było, i mnie dobrze, bo znalazłem w nim przyjaciela...

Kiedy miałem wyjeżdżać, H (ołyński), sądząc, że może moja kiesa wypróżniła się, różnymi sposobami starał się wczuć dyskurs

1) Maksymilian Ryłło.

2) (Poprawione z zaczętego słowa: młód(szy)).



o pieniądzech. Nareszcie jednego wieczora — zaczął mówić, zająknął się i przestał. Ścisnąłem go za rękę, kończąc sam zaczęta przez niego frazę. Dobry chłopiec rzucił mi się na szyję i rozplakał się rzewnymi łzami, usiłując koniecznie, abym wziął u niego 2000 fr. Z największą trudnością wymówiłem się od tego, i musiałem go przekonać, że mam pieniądze wystarczające mi na powrót do Europy... Ale łez tych nigdy nie zapomnę — i ty go, droga moja, za to, wiem, że kochać będziesz.

Ostatnie dni spędziliśmy razem. Wigilią mego wyjazdu razem byliśmy na balu u mojego konsula. Ładna to, jak na Beirut, była feta — fajewerki, ballon puszczony, dziedziniec zamieniony w salę do tańcu, kilka kobiet wschodnich w arabskich ubiorach, żony konsulów, i.t.d. Tańcowano przy muzyce, bo fortepiany choć są, lecz aby je nastroić, do Europy instrument posyłać trzeba. Muszę ci tu także napisać, że mi rodacy moi zrobili reputacją poety, więc wszyscy ubiegali się, abym z nimi gadał, i od czasu Lamartina nazaczyli pobyt mój pierwszą kreską. Dostyc mi to było miło, zwłaszcza, że po tym balu nazajutrz miałem wsiąść na okręt i puścić się w daleką podróż, — była więc w tym jakaś poetyczność, której wyrazić nie potrafię. Nazajutrz po balu odprowadził mnie H(ołyński) do okrętu, chciał bowiem koniecznie do ostatniej chwili być ze mną, i tak urządził swoją podróż, żeby po mnie ani godziny w Beyrucie nie zostać, mówiąc, że mu to miasto byłoby nieznośnem beze mnie. Jakoż pożegnaliśmy się prawie ze łzami — ja wdrapałem się na mój statek, a H(ołyński), powiewając chustką wrócił do B(ejrutu) i natychmiast wsiadłszy na konia (a rzeczy już był pierwej wyprawił), ruszył w góry Libańskie do cedrów Salomona. Lecz tu nadzwyczajne zdarzenie. Okręt mój, zamiast do Europy, po ośmiu godzinach drogi zawija do portu Tripoli, gdzie miał jakiegoś interesu do załatwienia, ale bojąc się, aby się wojażerowie nie gniewali, nikomu o tem w Beyrucie nie mówił. Wsiadam więc w Tripoli. Smutny, idę prosić o mieszkanie w klasztorze, i myśląc o rozstaniu się świeżym z H(ołyńskim), cały dzień smutny spędzam w ogródku klasztornym, gdzie mała fontanna, cytryny i pomarańcze owocem okryte, nareszcie wielkie białe lilije kwitnące, dziwnie balsamowały powietrze, i klaszto-

rowi temu romantyczną nadawały postaci... Wystawcie sobie moje zdziwienie — do tego samego klasztoru nazajutrz wpada lokaj H(ołyńskiego), którego pan, w innym stanawszy klasztorze i dowiedziawszy się o przybyciu mojem do tego miasta, szukać mnie rozkazał. Tak więc jeszcze jeden dzień z nim spędziłem, dziękując Bogu, że go przez to same miasteczko prowadził, gdzie ja byłem... i o zachodzie słońca na nowo uścisnęliśmy się i na nowo każdy poszedł w swoją drogę: ja do Cypru, on do Cedrów libańskich. Lecz ten dzień, ostatni w Tripoli spędzony był jednym z najprzyjemniejszych dni mojej podróży... Mało mieliśmy czasu, więc włożyliśmy się po cudownych okolicach tego miasta... porównując jego ładny cmentarz turecki z naszym ulubionym cmentarzem w Beyrucie, gdzie co wieczora siadaliśmy razem na marmurowym turbanie, patrząc na morze i słuchając płaczu tureckich kobiet, które na grobowcach znajomych rozścielały bukiety kwiatów, niezmordowane w oddawaniu czci zmarłym, wierniejsze niż nasze kobiety wspomnieniom. Marzyłem kiedyś, będąc dzieckiem, o takich cmentarzach, o takich cyprysach, jakie teraz widziałem na oczu.

Otóż masz, droga moja, opisanie pobytu mego w B(ejrucie). Teraz kilka słów o morskiej podróży... Dziwnie, że siadając na okręt, nie przeszła mi przez głowę myśl nawet, że może być jakie niebezpieczeństwo. Jakoż przez te dni 40 żadnegośmy nie doznali, oprócz nieprzyjemności, jakimi są cisze morskie i wiatry przeciwnie. Życie moje na statku jest bardzo jednostajne. Wstaję przed wschodem słońca i obserwuję gwiazdy, w których się teraz głęboko zaciekam, pomagając często oku naszym okrętowemu teleskopem. Potem widzę czerwieniące się niebo. Koguty na rzeź przeznaczone pieją i głos ich dziwnie się wśród morza wydaje, przypominając spokojność życia wiejskiego. Kot okrętowy wychodzi igrać ze mną, żywy i wesoły o godzinie porannej. Potem wschodzi słońce, a pokład okrętowy czerni się od habitów sześciu mnichów rzucających spokojne łoże... Potem kawa... ranne godziny zajęte czytaniem, marzeniami... Przy obiedzie nieraz mój butel budzi wesołość... Po południu o godzinie 5. cały okręt odmawia głośno różaniec Najświętszej Panny, prosząc ją o wiatr dobry... i na końcu wzywa swoją rodzinną Madonę di Monte-



Negro, aby się opiekowała nim i o wiatr pomyślny prosifa<sup>3)</sup>... Wieczera i obserwacja gwiazd wschodzących dzień mój kończą... Czasem z którym z mnichów gram w warcaby... Nakoniec dziś piszę ten list na mojej szkatułce na kolanach, siedząc na pokładzie okrętowym — i ciesząc się, że po trzydniowej ciszy zawiął nam wiatr dobry i do portu Livurny prowadzi.

15 Czerwca, czwartek. Jesteśmy blisko Livorno, nie widać jeszcze portu, ale pomimo ciszy morskiej, za dwa dni, najdłuższej licząc, wylądujemy, strzelając salwy z dwóch harmat okrętowych, jak na rezurekcyi. Widziemy teraz wyspę Elbę. — Filo wędrował kiedyś tą samą drogą. Patrząc na morze, jak gdyby mi coś o nim mogło powiedzieć. Jakżem ciekawy, czy im się podróż powiodła? z jakim uczuciem przybyli do rodzinnego miasteczka? jak im się teraz Italia wydaje? co tobie, droga moja, o twoim Jul (ku) nagadali? czy bardzo go obwinili? Smutno mi do Włoch wracać, myśląc, że już ich tam nie zastanę. Nie tak było, kiedyś statkiem parowym gonił za nimi do Rzymu.

Wracam z mojej wschodniej podróży zupełnie odarty: jak Babka mówiła, spanachawszy manatki. Koszule moje noszą pięć ran Chrystusowych; będę się musiał zupełnie na nowo oszywać i opierać. Wiozę sobie na ranne wstanie, zamiast szlafroka, płaszcz arabski, wełniany; wiozę także dywanik, który mi za pościel służył w Kairze kupiony. Mam także sziszę czyli nargile. Jest to rodzaj szklanej lulkki, z której się pali tytuń. Składa się z kryształowej butelki, w którą zamiast korka, wkłada się gliniany garnuszek na tytuń, potem butelka napełnia się wodą, i przyprawiony wąż skórzany wyciąga z niej dym przechodzący przez wodę, która ciągle bełkoce i śpiewa jak słowik gardłujący. Z takich lulek palą wschodnie damy i bardzo im z tym ładnie. Ubrany w arabskim płaszczu, siedząc na tureckim dywanie, paląc z wschodniej lulkki, będę ranne wizyty przyjmował. Mam jeszcze skarpetki perskie z różno-kolorowej wełny, bardzo gustowne, które mi za meszty służyć mogą.

3) *Montenegro* — niepodległe księstwo bałkańskie, przyłączone w 1919 r. do Jugosławii.

Na górze Libanu pracowałem trochę i owoc moich marzeń także ze mną wędruje. Myślałem nawet zamknąć go w butelce, aby na przypadek rozbicia można go rzucić w morze, i tak coś po sobie ocalić. Ale potem mnie jakaś religijna wzięła filizofija, i myśląc o marności rzeczy światowych, pomyślałem, że jeżeli mnie weźmie, to niech i wszystko moje bierze Neptun.

Przyznam ci się, droga, że miło by mi było, zamiast do Florencyi, prosto do Genewy wędrować. Spotkałbym tam znajome twarze, znalazłbym, jak się spodziewam, dawną przychylność, mój pokoik, do którego przywykłem, ogród, gdzie tak długo się przechadzałem<sup>4)</sup>. Ale teraz nie wiem, kiedy zobaczę to wszystko — bo ciągle tak wędrować nie można i przenosić się z miejsca na miejsce kosztuje. Może też we Florencyi porobię jakie miłe znajomości, które mi tę zimę przepędzić pomogą. — Podróż miała dosyć dobry wpływ na mój charakter. Przywykłem być z kim ciągle, nie mając osobnego pokoju, gdziebym się mógł zamykać. Przywykłem do wielu niewygód — przekonałem się, że obiad bez mięsa obejść się może i że na (le)ży czasem pościć, tak jak nieraz pościliśmy z Zenonem, żyjąc przez dzień cały ryżu garsteczką, przez mi(esiąc) jedząc tylko kury. Zdrowie moje prawdziwie cudownie mi służyło. Spałem nieraz na wilgotnej ziemi (pod namiotem, na wietrze, i zdrowszy teraz jestem po tym wszystkim, niż przedtym. Słowem, uznaję nad sobą szczeg(ólną) opiekę Boga, i ufam, że tę nietylko nade mną, ale i nad tobą rozciągnie, bo inaczej cobym ja robił na ziemi?

Dziwnem będzie bardzo dla mnie przejście z życia wschodniego do zwyczajów europejskich. Widzieć, że znakiem uszanowania nie jest już nakrycie głowy a zdjęcie trzewików, że obrusa nie kładą pod stołem ale na stole, że ludzie nie jedzą palcami, że pozdrawiając kogo, nie przytykają ręki do ust i do czoła, ani do serca, jak w ziemiach arabskich,

Wczoraj jadłem nową potrawę — był to żółw morski, któregośmy ufowali śpiącego na wodzie; mięso jego dobre mi się wydało i trochę do łososia podobne. Prowizye nasze wystarczyły nam do

4) Poeta ma na myśli dom p. Pattey w Veytoux pod Genewą.



końca, woda się nie zepsuła, kury potłuściły; trzy barany, długo nas swoją figurą bawiące na pokładzie okrętowym, już nie exystują, a śmierć ostatniego była opłakaną rzewnymi łzami przez okrętowego chłopczyka, który się był do zwierza przywiązał jak do braciszka, i ze strony barana podobne przywiązanie pozyskał, tak, że baś biedny, póki żył, jak pies biegał za nim. Czasem wiziemy ogromne tłumy delfinów igrających na morzu w dzień ciszy. Wczoraj ciągle strzelały z fali wielkie srebrne fontanny, tak pełno było ryb nazwanych *capo d'oglio*, które wielkością zbliżając się do wielorybów, wodę z paszczek na powietrze wyrzucają.

Oto są wszystkie rozmaitości, jakie się na morzu przytrafiają. Teraz, bliscy Europy, spotykamy okręty. Przez pierwsze dni 30 żywej duszy nie spotkaliśmy, i dobrze nam z tem było, bo koło brzegów greckich jeszcze zdarzają się napady korsarzów. Napisz mi, droga, czy odebrałaś wszystkie moje cztery listy — jeden z Aten, drugi z Alexandryi, i dwa ostatnie z Beyrutu? Opisaną w nich była pokrótce cała moja podróż i cały ten rok błędnego życia, z którego nareszcie kontent jestem.

Tyle nowych obrazów tkwi teraz w mojej pamięci — przyszłość będzie się dziwnie w mojej głowie na takim tle odbijać. — Pisz mi, droga, do Florencyi. Uwiadámiam o moim powrocie H(ausnera) w Brodach. Potrzeba mi trochę grosza. — List ten muszę zapieczętować, nim na łódź wysiądę, bo potem trzeba by go było jakiemu ze strażników kwarantanny powierzać i nie być pewnym, czy go na pocztę odda.

Bądź zdrowa, droga moja... Oby twój pierwszy list uspokoił mnie zupełnie! Z jakim biciem serca myślę o tej pocztce, gdzie pójdę szukać wiadomości od ciebie. Odpędzam od siebie wszystkie złe myśli, ale ta jednostajność morza rodzi przywidzenia i pokazuje oczom duszy dziwne obrazy... Trzeba myśleć, a myśląc, nie można być panem imaginacyi... Droga! bądź ty szczęśliwa, zdrowa; niech ta myśl, że twój J dalekie odbywał podróże, da ci choć chwilę przyjemnych myśli. Chciałbym kiedyś wszystkiego, com nabył pamięcią, na rozpłoszenie twoich smutnych myśli użyć — i być twoją książką wtenczas, kiedy już w innych przyjemności

nie znajdziesz... Ściskam ciebie serdecznie, droga moja, a ty Filów kochanych uściśnij ode mnie.

Juliusz

(Adres:) à Madame

Madame de Bécu

à Krzemieniec.

(Stempel pocztowy:) .ETTO SAN. LIVORNO.

Livourno, d. 11 Lipca 1837 r.

Najdroższa moja! Dziś o godzinie pół do czwartej rano wyszedłem z kwarantanny. Z jakąż niecierpliwością czekałem godziny 9-tej, o której otwiera się okno pocztowe. Wybiła nareszcie — biegnę — i odbieram dwa listy, jeden od ciebie, d. 21. Kwietnia pisany, drugi od Egl(antyny)<sup>1)</sup>. Idąc przez plac, otworzyłem pierwszy dla serca mego — i słowa twoje takie jakieś zimne i smutne mi się wydały, że bałem się rozpłakać na ulicy i uciekłem prędko do Hotelu zgryść boleść, jaką mnie napełniło takie powitanie, mnie, co przez 10 miesięcy nie miałem słowa od ciebie, który wreszcie już nie mam w świeżej pamięci czulszych listów twoich i myślę, że już ty mnie kochać przestała... List Egl(antyny) powiększył moją boleść, z niego bowiem, to jest z daty, widzę, że nie jest odpowiedzią na mój list ostatni, który przed wejściem do kwarantanny razem z listem do ciebie przed 25. dniami powierzyłem kapitanowi okrętu, aby go ofrankował i przesłał... Łajdak! pewnie dla zatrzymania kilku groszy nie wypełnił zlecenia — i ty będziesz się jeszcze uskarżać na długie moje milczenie, a ja teraz dałbym część serca mego, żeby tylko ciebie uspokoić...

Droga! nie wystawisz sobie rozpacz, jaka mnie przenika... Wierzę w przecucia... wyskakując z łódki na łód Europey, upadłem — i wczoraj tak się bałem wyjścia z kwarantanny, że wytlómaczyć sobie tej trwogi nie mogłem. Nie chcę ci się uspra-

1) Pattey z Genewy.



wiedliwiac z wyrzutu, który mi czynisz, że kiedy Zenon mógł siostrze o sobie wiadomości dawać, ja zaniedbałem korzystać z tej drogi... Gdybyś wiedziała, jak Zenona upraszałem, aby ciebie mój list z Alex(andrji) i z Athen doszedł — jak mi przyrzekał, że go ci przez swego plenipotentą w Odessie przesłał! Zenon winien — on się jeszcze zobowiązał przesłać ci biały płaszczyk tunetański, lecz i ten pewnie los listów mieć będzie. O, gdybym go w tej chwili zobaczył, że łzami bym mu wyrzucił taką zdradę... Lecz stało się... Dziękuję Bogu, że ty zdrowa — a ty mu także podziękuj, że mnie spokojnie przez kraje różne i przez morza prowadził, i nie chciał mnie nawet widokiem niebezpieczeństwa przerazić... Ta cała podróż, którą ci kiedyś obszerniej opiszę, była pełna przyjemności i zachwyceń. Jakżebym chciał, abyś mój list z kwarantanny odebrała — miałabyś tam opisanie mojej czterdziesto-dniowej morskiej podróży. Dnia ostatniego siedząc na pokładzie, kiedy się okręt zbliżał do błękitnych brzegów, pisałem do ciebie, myśląc, że ten list ci chwilę spokojności i cichszego szczęścia przyniesie. Zapieczętowałem go i odkryłem głowę, bośmy wpływali do portu i cały ekwipaż i księża będący na okręcie śpiewali na kolanach ostatnią litaniją do Najświętszej Panny na smutną jakąś nótę... Łzy mi stoją w oczach... Przeczytałem drugi raz list twój, żeby się uspokoić i znaleźć w nim jeśli można co miłego... Pamiętaj ty, moja droga, że kiedy ja teraz płaczę, to mnie nikt nie pociesza — nie tak jak było w moim domku w Paquis, gdzie mię tulono, rozżalonego jak dziecko. Pisze mi Egl(antyna), że mnie dzieci nawet czule tam wspominają i pragną mojego powrotu. O, gdybym miał skrzydła gołębia, poleciałbym gdzieś daleko, i znalazłbym spokojność. Są to słowa Biblii.

Jestem w Livorno, w tym samym hotelu, gdzie 14. miesiący przedtem przebyłem trzy dni, jadąc połączyć się z Teofilami — ten sam dano mi pokój — wszystko to podwaja jeszcze moje dziwne rozizgranie nerwów. Piszę ten list i chciałbym papier podrzeć, aby go czem prędzej wysłać do ciebie, aby dniem jednym pierwiej ciebie pozdrowić, i dać ci pocałunek duszy, najdroższa moja. Ale zaczynam rezonować z sobą i wmawiać w siebie, że powinienem być szczęśliwy, bo wczoraj w kwarantannie, gdyby

mi kto tylko pokazał jedno słowo twoją ręką napisane, jużby mnie to uspokoiło... Wreszcie może to tylko wewnętrzne usposobienie duszy, jakieś mimowolne rozczulenie, którego człowiek doznaje, powróciwszy z dalekiego wojażu i zaczynając nowe życie, jest przyczyną, że mi twój list się zimnym i niepełnym twojej miłości dla mnie wydał. Tak uspokoiwszy się nieco, chciałbym ci coś o mojej podróży napisać...

Grecya, pełna ruin precudownych, podobała mi się bardzo i bardziej niż Rzym zachwycała. Egipt zatarł Grecyą w mojej pamięci — nic cudowniejszego nad ruiny nad Nilem będące. W liście z Alex(andrji) pisałem ci, jakiego wrażenia doznałem, widząc się po raz pierwszy w orientalnym mieście, i żałuję tego listu, bo już teraz niepodobna byłoby tego opisać — bo przywykłem powoli do Arabów, do wschodnich ubiorów, do ich miast i nakońcu żadna sprzeczność z naszymi zwyczajami nie uderzała mnie. Może cię drugi list z Beyrutu pisany dojdzie. — tam będziesz miała opis podróży mojej po Syrii. Przepędziłem całą jedną noc sam jeden w Grobie Chrystusa, modląc się za ciebie i za naszych. Ale cóż to jest moja modlitwa — Gdybym był wiedział, że się modlić było potrzeba o to, abyś ty dla mnie w przywiązaniu nie ostygła, zrosiłbym gorętszemi łzami tablicę marmurową, która pokrywa grobowiec...

Pyszny jest dzikością widok Martwego morza — zwłaszcza, że będąc tam, cała kawalkada nasza wjechała w trzęsawicę i konie zapadły z nami w ziemię, aż po głowę... Widok to był dla mnie, który wyrwawszy mego konia, postawiłem go dęba przednimi nogami na krzaku, przypominający ustęp z Biblii, gdzie pisze o pożarciu przez ziemię całego wojska. Towarzyszący nam Arab na pysznym koniu, walcząc z zapadającą się głębią, prawdziwie był podobny do jakiego dawnego bałwochwalskiego króla. Byłem w Betlehem, w Jerycho, w Nazaret... nad jeziorem Genezeretańskim, gdzie Chrystus mi był przed oczyma. Zdawało mi się, że postać jego spokojna stoi jeszcze na błękitnie fali, z głową otoczoną promieniami. Nad tym jeziorem spałem pod gołym niebem, bo się wszystkie domy przez trzęsienie ziemi były zapadły, i choć byłem z głową nakryty od rosy, obudził mnie wschód księżycy. Jaka to była chwila, ile pamiątek oświecał mi ten księżyc nad



cichym Genezeretańskim jeziorem, tego wypowiedzieć nie mogę. Przeczytaj ty, droga bibliję — pomyśl, że ja widziałem Kanę Galilejską, te lilije czyli anemony czerwone, do których Chrystus równał Salomona, mówiąc że nie był ubrany tak pięknie, jako jedna z nich, że te kwiatki, na które on patrzył, piękniejsze są od naszych purpurowych maków polnych — pomyśl, że byłem w grocie, gdzie pasterzom Anioł zwiastował Narodzenie Chrystusa, że wieśniak jakiś orał przed tą grotą... że byłem przy żłobie Chrystusa i słuchałem mszy odprawianej na nim za moją kuzynkę — i pomyślawszy o tym wszystkim, przebac mi, że się włóczyłem, przebac mi sześciomiesięczną twoją niespokojność — i kochaj mnie zawsze i bądź dla mnie dobrą przyjaciółką w tych krajach, gdzie teraz może nie znajduję żywej duszy, coby mnie trochę lubiła. O Droga moja, dlaczegoś ty się lękała o mnie. Czy ty nie widział, że ja mam jakąś gwiazdeczkę nad głową, dla której zło nie prze- może nade mną, aż Bóg mnie zawoła.

Bądź zdrowa — na drugiej stronnicy piszę do Filów, a ty ją odciąższy, odeszlij, Adieu, najdroższa moja.

*Twój Jul.*

Egl(antyna), do której tyle razy co do ciebie pisałem, wszystkie moje listy odebrała — lepiej nie spuszczać się na Panów Zenonów.

A wy, Filowie drodzy, cóście pocieszali moją drogą, a potem nareszcie nie wiedzieliście co jej płaczącej powiedzieć, wiercie mi, że z wielu względów, jak i z tej ostatniej przyczyny, p. Zenon zasługuje na Mackdonalda utyskiwanie. Miałem dosyć z niego niepoetycznego towarzysza podróży i nie wiem, dlaczego rozstaliśmy się tak mile, jakby nas ten wojaż braćmi uczynił, choć prawda, że nigdyśmy się nie rozumieli wzajemnie<sup>2)</sup>.

Ale dosyć tego. Oto jestem w znajomych wam Włoszech. Gdybyś mi był w liście swoim adres Zeidlera napisał, zrobiłbyś

2) (Cały ten ustęp w autografie przekreślony przez p. Bécu).

mi wielką przyjemność, bo jutro wyjeżdżam do Florencyi i dobrze by mi było, żebym się prosto do niego, nie szukając pomocy lokai i fakinów włoskich, mógł udać się dla wyszukania stancyi i.t.d.<sup>3)</sup>. Będę więc we Florencyi, gdzie, jak mi pisze tak mile Hersylka, oczekiwanie dawniej mego przybycia zostało jej w pamięci jak jakie światelko uczuciowe, rzucone na wspomnienie o tym mieście. Nie zaniedbam pójść do sklepiku modniarki i może szczęśliwszy będę niż z moją Panną Malagambą, dla której pojechałem do Syrii, a tu podług przyrzeczenia napiszę Sylce, jak los zawistny przeszkodził mi i zawiódł nadzieję...

Siedzę kwarantanną na pustyni w El-Arish — odwiedza mnie doktor młody, który, widząc, że mi chleba dobrze upieczonego po europejsku braknie, przysłała mi w prezencie chleb dość biały, mówiąc, że go własna jego żona piekła. Podziękowałem... i wyjeżdżając, chciałem coś zostawić brzęczącego Panu Doktorowi. Nie przyjął — ale owszem usilnie zapraszał, abym (wszędł) do jego domku na filiżankę kawy. Wielbłądy stały okulbaczone i osiodłane, raczej klęc(zały). Jakże się było oprzeć prośbom klęczących wielbłądów. Odmówiłem przyjęcia kawy i udałem się w dalszą drogę przez pustynię do Gazy... Nie pojdziesz, Sylko, co to wszystko ma za związek z Panną Malagambą — otóż dowiedz się, jakie nieszczęście: Panna Malagamba przez pewne metempsychosis stała się Panią Doktorową — Pani Doktorowa podała by mi zwyczajem wschodnim kawę i nawet pocałowała by mnie w rękę, bo taki jest zwyczaj na wschodzie — i to wszystko opuścić przez jakiś dziwny pośpiech! Ale przynajmniej jadłem chleb jej, najpiękniejszymi rączkami pieczony: a Diabeł-że mógł wiedzieć, że jest teraz Panią Doktorową kwarantanny i że na pustyni mieszka między Gazą i Kairem! — Otóż tak uchybiłem jednego celu mej podróży. Niech mię Sylli o niezgrabność i małą domyślność serca nie obwinia.

Zazdroszczę wam, moi drodzy, waszej wioseczki i spokojności... Zegnam was i życzę szczęścia. Nie piszę dłużej, bo list ten cały nagłemi błyskawicami różnych uczuć pisałem — i jestem jak z

3) Zeidler — Polak przebywający stale we Włoszech. Fakin od *facchino* — tragarz we Włoszech, posłaniec.



krzyża zdjęty — i senny... Chcę go jeszcze dziś oddać na pocztę.  
— Do Hauz(nera) piszę, prosząc o 200 r. Niech moja luba  
więc się na to przygotowuje... Adio.

*wasz Jul.*

Wkrótce z Zenonem się zapewne zobaczą. Cholera w Neapolu  
— tutaj jej niema, więc już teraz z żadnego względu nie jestem  
wystawiony na niebezpieczeństwa. Młodszy H(ołyński) został  
w Kairze, zakochany w Arabce; starszy wkrótce wróci — zyskałem  
w nim przyjaciela ze świeżem sercem. — Kochajcie mnie...

(Adres:) à Madame

Madame de Bécu

à Krzemieniec

(Stempel pocztowy rosyjski:) Radziwiłow.

## T R E Ś Ć .

	<i>str.</i>
Wstęp — — — — —	3— 50
Hymn — — — — —	51— 53
<i>Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu:</i>	
1. Pieśń I, wyjazd z Neapolu —	57— 71
2. Pieśń III, statek parowy —	72— 82
3. Pieśń IV, Grecja — —	83— 99
4. Pieśń V, podróż konna —	100—111
5. Pieśń VI, nocleg w Vostizy	112—123
6. Pieśń VII, Megaspoleon klasztor	124—133
7. Pieśń VIII, Napoli di Romania	134—136
"   "   Grób Agamemnona	137—143
"   "   Koniec — —	144—146
8. Pieśń IX — — — —	147—153
9. Wschód słońca nad Salaminą	154—155
10. Fragment — — — —	155
<i>Listy ze Wschodu:</i>	
1. Do Teofila Januszewskiego —	156—161
2. Piramidy — — — —	162—165
3. Na szczycie piramid — —	166—167
4. List do Aleksandra Hołyń- skiego — — — —	168—176
5. Do... — — — —	177—178
6. Z listu do księgarza (Eusta- chego Januskiewicza) — —	179—181
<i>Wschodnie utwory liryczne:</i>	
1. Rozmowa z piramidami —	182—183
2. Pieśń na Nilu — — —	184—187
3. Wiersz noworoczny — —	188—189
4. Ojciec zadżumionych — —	190—208
Z listów do matki — — — —	209—236



23. Stanisław Wyspiański: Warszawianka, Pieśń z roku 1831, str. 44
24. Maria Konopnicka: Książeczka dla Tadzia i Zosi, str. 130
25. Juliusz Słowacki: Utwory pomniejsze w wyborze, oprac. ks. Kamil Kantak, str. 172
26. Adam Mickiewicz: Poezje, oprac. Józef Kallenbach, str. 191
27. Juliusz Słowacki: Lilla Weneda, oprac. Juliusz Kleiner, str. 183
28. Bolesław Prus: Faraon t. I., str. 352
29. Bolesław Prus: Faraon t. II., str. 363
30. Józef I. Kraszewski: Stara baśń, str. 453
31. Daniel Defoe: Robinzon Kruzo, str. 103
32. Adam Mickiewicz: Dziady, oprac. Józef Kallenbach, str. 279
33. Zygmunt Nowakowski: Przylądek Dobrej Nadziei, str. 219
34. Władysław St. Reymont: Fermenty, str. 442
35. Janusz Korczak: Król Maciuś I, wstęp Ady Poznańskiej, str. 264
36. Janusz Korczak: Król Maciuś na wyspie bezludnej, str. 176
37. Stanisław Wyspiański: Noc listopadowa, str. 165
38. Nowela pozytywistyczna, oprac. Zofia Grzybowska, str. 403
39. Henryk Sienkiewicz: Nowele (w wyborze), str. 267
40. Rudyard Kipling: Stalky i Sp., str. 223
41. Franciszek Zabłocki: Sarmatyzm, oprac. Henryk Galle, str. 101
42. Eliza Orzeszkowa: Cham, str. 192
43. Zofia Rogoszówna: Dzieci pana majstra, str. 120, ilustr. K. Domańska i A. Drwęska
44. Stefan Żeromski: Ludzie bezdomni, str. 323
45. Edmund Amicis: Serce, str. 320
46. Stanisław Wasylewski: Lwów, str. 170
47. Bolesław Prus: Anielka, str. 172
48. Baśń polska (w wyborze), str. 195, ilustr. K. Domańska i A. Drwęska
49. Bolesław Prus: Grzechy dzieciństwa, str. 59
50. Juliusz Słowacki: Podróż na Wschód, oprac. Łukasz Kurdybacha, str. 240.

*dalsze tomy w druku.*



Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna  
UMK Toruń

1393229

Biblioteka Główna UMK



300020981847

2611 / PP & TJ / AZ.